

24
171) m
" 34
" 68
158 695.
pół. i. wry

HISTORJA

POWSTANIA

NARODU POLSKIEGO.

HISTORJA
POWSTANIA
NARODU POLSKIEGO

W 1861-1864 R.

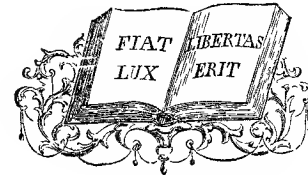
PRZEZ

AGATONA GILLERA

TOM I

DRUGIE WYDANIE

PARYŻ, Drukarnia Braci Rouge, Dunon i Fresné,
ulica du Four-St-Germain, 43.



PARYŻ
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA
ULICA DE TOURNON, 46
1867

WSTĘP.



POWSTANIE

I PISMA O NIEM.

Tyle jest prawdą, że przedsięwzięcia polityczne nie samem tylko niewczesnem zerwaniem się, ale i ominięciem właściwej pory upadają.

Jan ALCJAŁO.



133309/1

863 * 1965

WSPOMNIENIU I CZCI

TYSIĄCA PIĘĆSET PATRJOŃOW,

STRACONYCH PRZEZ MOSKWĘ

NA SZŁBIENICACH LUB ROZSTRZELANYCH

W POWSTANIU 1863-1864 R.

POŚWIĘCA TĘ PRACĘ

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Powstanie 1863 r. jest wypadkiem najbliższym, zaledwo ubiegłej przeszłości, a już gruba mgła niewiadomości i fałszu zaległa nad niem, jako nad dziejami odległej starożytności. Znamy lepiej i dokładniej historję wojen za Jana Kazimierza i wszystkich dawniejszych usiłowań, mających na celu niepodległość Polski, niż to ostatnie usiłowanie w powstaniu styczniowem. W tajemnicy poczęte, tajemniczą ręką kierowane, dotąd przebieg jego w wielu najważniejszych wypadkach jest tajemnicą dla ogromnej większości tych nawet, którzy w niem udział brali. Z tej tajemnicy, z tej mgły zaciemniającej powstanie, umieli skorzystać jego przeciwnicy : reakcja konserwatywna, i reakcja anarchiczna, pod starymi hasłami, jedna porządku, druga przewrotu społecznego występując, potrafiły poprzekręcać lub zmyślić fakta, oraz skrzywić opinię o tym ruchu samodzielnym, a pełnym nowych sposobów i idei. Wszystko co przestarzałe i zmurszałe, czy to w płaszcz arystokracji czy w frygijską czapkę ubrane, zwróciło się z nieznaną dotąd namiętnością przeciwko zasadom postępu społeczno-politycznego, oraz narodowego, które Polska w natchnieniu wypadków 1861-63 czynem wypowiedziała jako słowo dziejów swoich i samowiedzy swojej. Doktrynerzy, ludzie przeszłych epok i idei co już zgasnąć mają, zwykle

nie rozumieją ducha czasów, a duch ten wyobraża właśnie owa Polska, która odnosić umiała moralne zwycięstwa nad najezdą, która przeprowadzała pod obcym rządem i w brew jego woli społeczne reformy a zepchniętą siłą brutalną z widowni słońca, utworzyła tajemne Polskie państwo. Nadzwyczajność wypadków, oryginalność form, i to śmiałe a samodzielne wypowiedzenie nowych zasad Polskiego państwa, z początku ich odurzyło, potem przestraszyło, a gdy wraz z straszną klęską kurzawa krwi i pył nędzy pokrył Ojczyznę, przestрах zamienił się na nienawiść, z po za której nic już zdrowego żywego i pięknego nie widzą. Wypadki 1861-3 r. zostały potępione, ludzie udział w nich biorący zostali odrzuceni, a obłęd reakcyjny zaszedł tak daleko, że nie tylko już myśl wyjarzmiająca, ale nawet praca narodowa jako szkodliwa i zgubna uznana została. Kierunek ten reakcyjny i zabójczy nie stracił dotąd na sile, mnoży on apostatów narodowych, utrzymuje apatię i bezwładność, poczucie godności polskiej niszczy i zaprowadzić nas może do zagłady narodowej.

Jedną z przyczyn utrzymujących go w mocy wpływu na polskie społeczeństwo, jest według mnie, nieświadomość wypadków ostatniego powstania, fałszywe na niego poglądy oraz potwarze i kłamstwa, które jako rdza żelazo jedzą ducha narodu. Rozproszyć więc mgłę jaka nad powstaniem zawisła, objaśnić jego wypadki i pokazać w nich czystą prawdę, jest dzisiaj nagłym obowiązkiem. Widząc że inni do tego obowiązku nie poczuwają się, podjąć go postanowiłem na moje słabe barki. Jeden z naczelných udziałów jaki miałem w powstaniu, był dla mnie powodem długiego powstrzymywania się od skreślenia jego historii : miałem obawę, że sąd mój może być wyłącznym, nie bez namietności

podanym i pozbawionym owego tacytowskiego spokoju, jaki jest główną ozdobą historyka. Po głębszem jednak zastanowieniu przekonałem się, że obawa moja nie była uzasadnioną. Tylko człowiek żywo sprawie oddany może dać jej obraz krwią i duchem ożywiony; ludzie jej obcy, później piszący, dadzą w najleszym razie pół obrazu, pół prawdy, a jednak i oni nie mogą wznieść się na stanowisko zimnego, bez miłości lub wstrętu wyrokowania. Co namietność, od której człowiek wolnym być nie może, zapruszy, to czas i krytyka odrzuci. Przykład pod tym względem dają nam najlepsi historycy. Jleż namietności stworzonej udziałem w powstaniu 1831 roku znajdujemy w Mochackim, nie przeszkodziło mu to jednak napisać znakomitej historii. Wspominam to imię dla tego, że przykład jego do reszty moją obawę rozproszył. Wziąłem się więc do pisania historii powstania.

Nie mam pretensji do nieomyślności, do doskonałości, wiem że to trud może i nad siły moje, ale taczkę swoją do końca pchać trzeba, a usiłować wypełnić to, co sumienie jako obowiązek wypełnić nam każe, za grzech poczytanem być nie może. O ile to jest w mocy ludzkiej chęć być bezstronnym w moich zdaniach o osobach, i ich czynach, wiem jednak że nie jednego obrażę na siebie, że pociski złości, gniewu, posypią się na mnie. To mnie jednak nie może wstrzymać od wypowiedzenia prawdy : czy ona jest bolesną, czy przyjemną ; ją przede wszystkim podnieść należy, w niej bowiem tylko jest warunek uzdrowienia chorego na reakcję społeczeństwa, w niej ratunek sponiewieranych i wyszydzonych zasad i idei.

Właściwa historia powstania rozpocznie się dopiero od tomu III. Pierwsze dwa tomy, stanowią wstęp do

niej, który zatytułowałem «Powstanie i pisma o niem». Wstęp ten jest niejako odrębnem dziełem, umieściłem go jednak pod ogólnym tytułem Historji, ponieważ zostaje z nią w ścisłym związku. Na tle krytyki pism, broszur, jakie dodał wydano o powstaniu, wypowiedziałem poglądy i fakta, które już naprzód czytelnik znać powinien. W historji forma ciągłego opowiadania wypadków, nie dozwoliłaby mi szczegółowiej wytłumaczyć nie jednego poglądu; forma zaś krytyczna wstępu, jako luźniejsza pozostawiła mi zupełną swobodę pod tym względem. Szło mi także o poprzednie porozumienie się z czytelnikami, o weześniejsze objaśnienie ich w wielu dzisiaj już konieczne wymagających jasności kwestjach, o zbiecie kłamstw i fałszów, jakie przez pisma rozszerzono pomiędzy naszą publicznością, — co skuteczniej dokonaniem być mogło w formie krytyki tych pism, niż w poważnym toku historji.

Te powody skłoniły mnie do umieszczenia odrębnego nieśko dzieła jako wstępu do *Historji Powstania Narodu* *iego w 1861-63 roku*.

Zurich dnia 9 Marca 1867 r.



I.

REWOLUCYJNE SĄDY I WYROKI.

RZECZ OSOBISTA, PRZEDSTAWIONA PRZEZ ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

O książce pana Zygmunta Kaczkowskiego pod powyższym tytułem wydanej, rozliczne krążą zdania. Jedni twierdzą, że p. Kaczkowski zanadto w niej zuchwale głos podniósł jak na oskarżonego; inni, że chociaż niewinność widoczną jest z jego obrony, przecież wydanie jej było przedczesnem, że należało mu poczekać na zupełne uspokojenie się namiętności, a mianowicie na czas, w którym odsłonięcie wewnętrznego działania organizacji galicyjskiej, dla sprawy i osób kompromitujących być przestanie; inni wreszcie pochwalają układ obrony, oraz argumenta autora i szukają w nich materiału do nowych na powstanie pocisków i zarzutów, którymi pragną odstręczyć naród od wszelkich po za drogą legalną usiłowań.

My jesteśmy innego zdania.

Pewność siebie, stanowczość w opiniach i sądach pana Kaczkowskiego, za zuchwalstwo i poniewieranie publicznej opinji brane być nie może. Człowiek niewinny jest zawsze śmiałym, pewnym i nigdy nie poddaje się

(1) Paryż i Wiedeń 1866 r. w drukarni XX. Mechitarystów w Wiedniu,

opinii, która wbrew słuszności potępić go usiłuje, chociażby to była opinia całego narodu. Prawda ma swoje prawa, których bronić nawet przeciwko wszystkim należy. Pan Kaczkowski czuł się niewinnym, i zachowując się w obec władz narodowych bardzo lojalnie, bronił się śmiało gdy mu groziły wielkie niebezpieczeństwa, a dzisiaj podnosi głos wysoko i silnie, i przekonywa zupełnie o swej niewinności.

Ci, co zarzucają przedwczesność wydania tej obrony, a przyznając niewinność Kaczkowskiemu chcieliby, żeby z jej wykazaniem doczekał się innych czasów, zapominają o tem, że obrona niewinności nigdy przedwczesną być nie może, że im prędzej krzywda wyrządzona usunięta zostanie, tem mniejszy jest ciężar winy, spadający na ludzi pewnej epoki. Przeciwnie, im niewinność dłużej uciśnięta bywa a prawda zasłonięta przed publicznością, tem większa kompromitacja i zarazem odpowiedzialność przed ogółem.

Kogo, jak p. Kaczkowskiego, oskarżono niesłusznie o zdradę, o służbę u wrogów ojczyzny, ten ma prawo i obowiązek bronić się w każdym czasie, bez żadnego względu na osoby i czasy. Cześć człowieka, droższą mu być powinna od wolności, majątku i szczęścia. Cześć swojej nigdy nikomu pod nogi się nie rzuca; ona jest koniecznym warunkiem cnoty, samodzielności, postępu, oraz służby narodowi i Bogu. Człowiek splamiony, bez godności wewnętrznej, która na zewnątrz jako cześć występuje, jest wyrzutkiem społeczeństwa, jest jego skazą. Zapomnienia godności swojej, zdeptania czei swojej nikt od człowieka, żadna boska i ludzka sprawa wymagać nie może, nie ma bowiem bez niej nie tylko praey i służby, ale nawet poświęcenia. Granica godności i czei jest zarazem granicą poświęcenia.

Pan Kaczkowski najstrożej dotkniętym został; robiąc go niesłusznie zdrajcą, usiłowano mu odebrać jego ludzką i narodową godność, usiłowano zrabować mu całe polskie dostojeństwo; krzywda większą być nie mogła. Wolno więc p. Kaczkowskiemu bronić się w każdym czasie, a chociażby był nazwiska przeciwników, sędziów lekkomyślnych i tchórzliwych obrońców wymienił, nie moglibyśmy wziąć mu tego za złe. Wolilibyśmy nawet, żeby to był uczynił, niż robił całemu stronnictwu czerwonemu zarzuty z powodu swojej sprawy. Zarzuty te, ponieważ spotykają pewien ogół, są niesłuszne, a obraz tego stronnictwa malowany pędzlem maczanym w truciźnie wewnętrznej boleści, jest tak niepochlebnym i strasznym, iż trudno aby był prawdziwym. Stronnictwo żadne, w massie swojej do intrygi z wiedzą należeć nie może, tylko pojedyncze z niego osoby; p. Kaczkowski zaś całemu stronnictwu każe przeciwko sobie intrygować i ztąd ten gniew na organizację miejską we Lwowie, oddaną pod kierunek osób przybyłych z Warszawy. Nam się zdaje, że cała ta sprawa powstała z *nieporozumienia*, że intryga miejsca nie miała, przynajmniej p. Kaczkowski nie udowadnia intrygi, jeżeli zaś rzeczywiście kto intrygował, to nie ei, na których napada, nie ci, eo przybyli z Warszawy, a którzy go nie znali, lecz miejscowi, galicyjscy jego nieprzyjaciele, którzy, jak to sam zeznaje, oddawna zepsuli mu opinię. Nam się zdaje, powtarzamy to jeszcze raz po pilnem odczytaniu obrony, że nie czarna kabała tak srogą krzywdę wyrządziła panu Kaczkowskiemu, ale proste nieporozumienie, złe odczytane nazwisko w depeszy i bardzo pospolita u nas lekkomyślność, mocno podniesiona zwykłem w czasach rewolucyjnych podejrzaniem, które pod ładą pozorem, czepia się nieraz najzacniejszych i najbardziej zasłużo-

nych ludzi, jak to widzimy na Michale Bobrowskim, zaśluzonym obywatelu z Kaliskiego (1).

Ci wreszcie, którzy z chwalenia przez reakcjonistów obrony p. Kaczkowskiego i z wyszukiwania w niej materjałów do zarzutów przeciwko powstaniu, sądzą tę obronę niekorzystnie dla jej autora, odpowiemy; iż autor bynajmniej temu nie winien, że reakcja skorzysta z krzywdy mu wyrządzonej, z niedołęznego sądu i z brudnego z nim postępowania niektórych ludzi. Każda niesprawiedliwość, każdy błąd i głupstwo w obozie narodowym, toć to woda na koła reakcji obracające się w nieprzyjacielskim młynie. Ci raczej zarzut sobie uczynić powinni, którzy wywołali tę sprawę, a nie pan Kaczkowski, który mając dzisiaj jedynie na celu udowodnienie niewinności swojej, bronić się powinien, nie pytając o inne następstwa swej obrony. Zresztą, chwilowc tylko korzyści reakcja odnieść może z podnoszenia takich spraw, w końcu pokona ją sprawiedliwy sąd historii i wytrzeźwiona z wrażeń klęski opinja publiczna. Nie ma społecznego ani też politycznego poruszenia, nie ma sprawy, któraby nie miała obok światłej, i ciemnej strony. Tak samo i powstanie polskie miało i mieć musiało obok dodatniej i ujemną swą stronę; obok czynów wspaniałych i sprawiedliwych czyny małe i krzywdzące. Jest to rzecz ludzka i żaden bezstronnie zapatrujący się człowiek nie znajdując tego nadzwyczajnem, a zdania swojego o sprawie, li tylko z ujemnej strony wydawać nie będzie. Reakcja tylko i nieprzyjaciele sądzą przeciwnika z ciemnej jego strony, bez względu na spra-

(1) Powieszono go w Radomskim najniewinniej. Podejrzowano go że był szpiegiem, należał zaś do najgorliwszych i najpracowitszych patriotów. Oto są bolesne skutki lekkomyślności rewolucyjnej.

wiedliwość. Gdy im braknie do tego sądu istotnych faktów, to je komponują, tworzą niebywałe historie, fałszują dokumenta, kłamią wypadki i nazwiska nawet, jako to widzimy na szeroką skalę praktykowane w Dzienniku Warszawskim i w innych moskiewskich pismach. Bcz książki więc p. Kaczkowskiego rekeja i nieprzyjaciele radzili sobie i radzić będą; książka zaś ta, raczej przeciwko ich dążeniom występuje, albowiem tak kassacja lwowskiego wyroku na Kaczkowskiego, wydana przez ówczesny Rząd Narodowy, jak obrona jego sprawy przez dzienniki emigracyjne i znakomitszych ludzi w emigracji, przekonywa: iż głębokie jest w sercach polskich poczucie sprawiedliwości, i że chętnie objaśniona dokładnie opinja publiczna śpieszy z wydagrodeniem krzywdy, fałszywie i niesłusznie zrobionej obwinionemu.

Przebiegu całej sprawy p. Kaczkowskiego, wszystkich jej szczegółów opisywać nie mamy zamiaru; ciekawych odsyłamy do broszury o której mówimy, dla nas dosyć jest utwierdzenie tego faktu, że p. Zygmunt Kaczkowski jest niewinny w zarzucanej mu lekkomyślnie zdradzie, że nie przestał nigdy być dobrym synem ojczyzny i że całe jego postępowanie przez czas, w którym zostawał pod tak niesłusznym zarzutem, jest nowym dowodem, mocno w nim ugruntowanego obywatelstwa. Można krytykować poglądy, nie uznawać opinji politycznych p. Kaczkowskiego, ale dzisiaj żaden uczciwy człowiek nie może mu zarzucać przenciwierzenia się narodowi.

Książeczka *Rewolucyjne sądy i wyroki* w toku opisywancj sprawy fałszywego zarzutu i w toku przeprowadzancj obrony, zawiera krótkie sprawozdanie z czynności politycznych, p. Kaczkowskiego, od chwili rozpoczęcia wydawnictwa *Głosu* we Lwowie, przez ciąg powstania, aż do wyjazdu autora w Styczniu 1864 r.

do Paryża. Są tu więc poglądy na fakta powszechnie znane i zupełnie nieznane, jest lekkie odchylenie zasłony z wewnętrznych przemian i działań organizacji narodowej w Galicji, jest oraz i spowiedź z politycznego wyznania sławnego powieścio-pisarza.

Nie jeden z czytających urabiać w sobie będzie zdanie o minionem powstaniu, według poglądów w broszurze tej wyrażonych, i zarazem notować w pamięci fakta, jak je autor podał. Dla tego poddajemy jeszcze dalszemu rozbirowi *Rewolucyjne sądy i wyroki*; fakta które tu mylnie podano sprostujemy, na poglądy zaś, według nas zasługujące na podniesienie, lub krytykę, zwrócimy uwagę czytelników.

Co do wyznania politycznego Z. Kaczkowskiego, należy on do stronnictwa polskiego umiarkowanego, które, nie rozumiem dla czego nazywa zachowawczem, wyrazem w dzisiejszej Polsce politycznie najmniej właściwym. «W mojem przekonaniu, każde społeczeństwo, powiada, w jakichkolwiek znajduje się warunkach bytu, tylko wtedy może się naturalnym trybem rozwijać, jeżeli utworzy w swem łonie dwa główne społeczno-polityczne stronnictwa: jedno zachowawcze, zajęte utrzymaniem, porządkowaniem i upożytkowaniem tak odziedziczonych, jak świeżo nabytych skarbów moralnych i materialnych, — a drugie burzące zarazem i twórcze, zajęte jednocześnie uprzątnieniem przeszkód na drodze postępowi stojących i tworzeniem sił nowych i świeżych. Tylko wzajemna takich dwóch stronnictw gra, tworzy wspaniały fenomen życia i obraca jego owoce na ogólny pożytek. Gdzie nie masz burzącego zmorszniałe zabytki przeszłości i tworzącego nowe idee stronnictwa, tam społeczeństwo jak woda stojąca, przechodzi zwolna w zgniliznę: a gdzie nie masz poważnej

i statecznej potęgi, narzucającej miarę gwałtownym tego stronnictwa zapędem, tam jego siła burząca rozprzega więź społeczeństwa i rzuca go potem w długotrwałe omdlenie. Tylko równowaga takich dwóch stronnictw i bezustanna ich czynność zachowuje siły już istniejące, wytwarza nowe i całą potęgę społeczną coraz wspanialej rozwija, rozszerza i wzmacnia.» — «Społeczeństwo polskie, mówi dalej Z. Kaczkowski we wszystkich prowincjach a szczególnie w Galicji, nie umiało nigdy utworzyć w swem łonie tego naturalnego ustroju. W spokojnych dobach jego istnienia górują w niem zawsze przeważnie niby, zachowcze żywioły, a w tedy uchodzi mu czas w półsennej martwocie: kiedy zaś duch jego śpiący zostanie zbudzonym, natenczas mała z początku garsteczka najruchliwszych żywiołów zdobywa sobie w krótkim przeciągu czasu taką przewagę, iż potem w okamgnieniu opanowuje kraj cały, a w tedy organ siły burzącej, żadną przeciw-wagą nie hamowany, szaleje po nim dopóty, dopóki nie straci oddechu. A kiedy ta burza się wyszaleje, gromy ogłuchną, błyskawice pogasną, ulewa się przerwie a niebo jakkolwiek się wypogodzi: to cały kraj kładzie krzyż święty na piersiach i znowu w senność się zanurza.» — «Gdyby społeczeństwo nasze urządziło się według naturalnego ustroju, nie byłoby powstań niewczesnych, mówi dalej autor, po których trzeba przeklinać szatana, lub bluźnić samemu Bogu. U nas stronnictwa postępowego, stronnictwa ruchu nigdy nie brakło i nigdy go nie zabraknie: lecz brakowało zawsze tej siły, któraby umiała zorganizować stronnictwo porządku i umiarkowania.»

Wychodząc z takiego, poniekąd bardzo trafnego na nasze społeczeństwo zapatrywania się, p. Z. Kaczkowski myślał o utworzeniu zachowawczego stronnictwa, na

czelc którego stawiał księcia Adama Sapiehę, który się niu podówczas wydawał ze wszech miar ukwalifikowanym do przewodniczenia żywiołom czynnym a umiarkowanym. W stosunkach jednak politycznych z księciem Sapiehą był tylko p. Kaczkowski do czasów powstania. Rozdzieliła ich różnica poglądów na obowiązki i sposoby działania w obec orężnego ruchu w Królestwie i od-tąd p. Kaczkowski nie miał nic wspólnego z księciem Sapiehą.

Marząc o utworzeniu zachowawczego stronnictwa p. Z. Kaczkowski podjął się redakcji «Głosu» założonego we Lwowie przez Adama Sapiehę i innych właścicieli ziemskich.

Stronictwo agitacyjne jeszcze przed rozpoczęciem wydawnictwa wystąpiło przeciwko *Głosowi* i Kaczkowskiemu; i pomimo, że *Głos* nie był wcale przeciwnym ruchowi politycznemu pod zaborem moskiewskim, a oświadczał się tylko przeciw agitacji w Galicji, która mogła jak twierdzi autor, doprowadzić do rewolucji i strasznej klęski, plotki, baśnie i pociski nie przestały padać na redaktora. Kilku z założycieli nie wytrzymało i odsunęło się w takim położeniu od wydawnictwa, tylko Sapieha i Kaczkowski wywieszonego przez siebie sztandaru nie opuścili aż do końca.

«Dzisiaj, mówi autor, wielu z ówczesnych agitatorów i przeciwników moich, zmieniło zupełnie swoje zdania i poszło tam, gdzie ja nigdy nie pójde, bo aż do zupełnego zamałgamowania Galicji z Austrią; ja stoję na dawnym gruncie, nie zachwiany, nie zrozpaczony, zawsze z tą samą siłą i nadzieją dla Polski.»

Dalej, zbija tych, którzy twierdzą, że dla tego, ażeby skończyć niefortunne wydawnictwo *Głosu*, przynajmniej z honorem, Sapieha, polecił mu wydrukować

w dzienniku «Odezwe mieszkańców Warszawy» po której miał być jakoby pewnym, że *Głos* zostanie przez rząd zamkniętym. Kaczkowski wydrukował ją z własnego natchnienia i woli, dla tego, że odpowiadała jego przekonaniom i przestrzegała przed niewczesnym wybuchem, zalecając narodowi organiczne prace.

Kaczkowski powiada, że «Marcin Borelowski Lelewel pisał tę odezwę a przynajmniej on jej ogłoszenie wywołał.» Przypisanie autorstwa tej odezwy Borelowskiemu, które także napotkaliśmy w historii powstania wydanej po angielsku przez Sutherlanda Edwardsa, jest zupełnie błędem. Borelowski ani jej pisał, ani też jej napisania nie spowodował. Borelowski był rzemieślnikiem, który prócz rachunków, kilkunastu listów, a w czasie powstania raportów do Rządu Narodowego, nic więcej w życiu nie napisał. W Warszawie miał on pod swoją komendą z tysiąc pracujących, którzy go słuchali w zupełności, lecz wykonywał tylko dane mu rozkazy, nigdy naczelnej roli nie odegrywając, ani żadnej do niej nie mając pretensji.

Odezwa ta, która nosi tytuł: *Postanie*, a podpis: *Mieszkańcy miasta Warszawy*, napisana została wkrótce po rzezi 8 Kwietnia 1861 roku, w chwili właśnie, kiedy przez nikogo nie wywoływane, ani propagowane poczęły się luźnie tworzyć kółka i kółeczka, dziesiątki, trójki tajemnej a niezwiązanej i nie scentralizowanej organizacji. Tworzyły się te ogniwa z zadziwiającym pospiechem i wówczas już ludzie doświadczeni, patrząc na to co się robi, widzieli jasno jak na dłoni, że jeżeli ta samodzielnie rozwijająca się po miastach organizacja, nie będzie dobrze poprowadzoną i jeżeli nie zostanie dokładnie objaśnioną co do położenia kraju, jego sił, możliwości i zarazem co do obowiązków ciężących na pa-

trjocie, to siły nagromadzone zmarnują się, spowodowawszy niewczesny wybuch i nieszczęście kraju. Ludzie ci więc doświadczeni postanowili wydać odezwę, któraby zupełnie objaśniała położenie obecne i zawierała programat rozwijającego się ruchu narodowego; napisanie zaś tej odezwy poruczyli Agatonowi Gillerowi.

Odezwa napisana przez Gillera przyjętą została, Borelowski drukował ją po nocach i rozsyłał i ztąd urosła wieść, że on był jej autorem. Przeszło sto tysięcy egzemplarzy rozeszło się tej odezwy; przyjęto ją z zapalem w warsztacie rzemieślnika i w salonie pana. Uważano ją za program ruchu narodowego i trzymano się jej wskazówek tak długo, dopóki rozsądek kierował, dopóki namiętności nie rozkiełznały się i szybkim pędem nie pociągnęły organizacji i kraju do przedwczesnego powstania i kłeski.

Po tem krótkiem sprostowaniu mylnie podanej wiadomości o autorze odezwy, wracamy do p. Kaczkowskiego. Za wydrukowanie odezwy Warszawian, *Głos* został zamkniętym, a Kaczkowski uwięzionym i oddanym przez Austrjaków pod sąd. Skazany na dwa lata więzienia, przesiedział półtora roku w zamknięciu i za kratami nie będąc wolnym od paszkwilów, złośliwych plotek swoich przeciwników, którzy nawet cierpienia poszanować nie umieli.

Zrobić tu musimy uwagę, iż w żadnej prowincji polskiej, w żadnem mieście polskiem, złośliwość stronnictw literackich i politycznych nie bywa tak silną jak w Galicji, we Lwowie; oczerniania ludzi, zawziętość osobista, zazdrość, zawiść, są tam na porządku dziennym. Zadnego wzajemnego wyrozumienia, pobłażliwości, poszanowania innych przekonań i poglądów, nie dopatrzy się w sporach, w dyskusjach i w sprawach

lwowskich. Wszakże ani redakcja *Głosu*, ani też marzenie, dowodzące politycznej niepraktyczności, sformowania *czynnego* zachowawczego stronnictwa, nie zawiera w sobie nic występnego, nic takiego, co by choć w części usprawiedliwiała ową nienawiść do p. Kaczkowskiego, która cokolwiek sfolgowała przez czas jego uwięzienia, ale wybuchła nową siłą, mianowicie pod koniec 1863 r. gdy się dowiedziano, że dyrekcję prasy w Galicji i redakcję gazety zamierza mu Rząd Narodowy poruczyć.

Gdy p. Z. Kaczkowski w Grudniu 1862 r. został uwolnionym z więzienia, polityczne położenie Polski było zupełnie odmienne. Zbliżająca się burza powstania już grzmiała zdaleka, horyzont dotąd jasny zewsząd zasępił się, a przecucie smutnej przyszłości, napęliło więcej i mądrzej czujące serca. Powstanie wreszcie prawie bezbronne, przedwcześnie wybuchło; ze stanowiska moralnej walki, na którem Moskwa nie mogła nas pokonać, wyrzuceni zostaliśmy i pchnięci do orężnego boju bez oręża, w którym przewaga nieprzyjaciela była niewątpliwą. Nic potrzebujemy dodawać iż p. Z. Kaczkowski był przeciwnym powstaniu, słusznie też nazywa jego wywołanie błędem politycznym; z drugiej strony, opieranie się mu gdy już *było* faktem spełnionym, powstrzymywanie go przez partję białą uważa za takiż sam, jeżeli nie gorszy jeszcze błąd polityczny. Skoro tylko powstanie stało się, wszyscy powinni je byli poprzeć, śpieszyć mu z pomocą, tego wymagał rozum patriotyczny i polityczny zarazem.

Na stanowisko Galicji w obec powstania, inaczej autor zapatrywał się. Chciał on żeby Galicja dała Królestwu pomoc nagłą, energiczną, wydobytą ze wszystkich sił kraju, od razu do Kongresówki rzuconą, ale zarazem zajęcia takiej postawy w obec Austrii, ażeby rząd jej

był pewnym, iż nie tylko insurrekcyja nie wkroczy do Galicji, ale nawet pomocnicze dla powstania roboty nie zaburzają bynajmniej umysłów w duchu obecnemu porządkowi rzeczy przeciwnym. Pogląd to nie tylko autorowi właściwy. Ówczesny Rząd Narodowy, który bardzo dobrze rozumiał sytuację, oszczędzał wszelkimi sposobami Austrię, która jednak wzajemnem zaoszczędzeniem jego interesów i działań nie odpłaciła się. Rząd Narodowy wydał polecenie takiego zachowania się w obce tego państwa, żeby niem nie wywoływać najmniejszego pozoru do repressji. Dla tego nie kazał tworzyć obszernej, rozgałęzionej organizacyi w Galicji, a znieść polecił te rozmaite rady, ławy, komiteta, których Galicjanie natworzyli bardzo wiele. Dla uregulowania zaś pomocy w broni i w ludziach, jaką Galicja dać była obowiązana, zanominował dwóch tylko Komisarzy na całą Galicję, polecając im sformowanie sobie biur i zanominowanie po jednym urzędniku na powiat.

Autor pisząc o stanowisku Galicji w obec powstania, nie był powinien pomijać zapatrywania się na nie Naczelnej władzy, tém bardziej, że tyle o tem stanowisku w broszurze swojej powiedział. Powyżej skreślone zapatrywanie się Rządu Narodowego na stanowisko Galicji, odmieniło się dopiero za odmianą rządu, po *coup d'état* czerwcowym, wykonanym za insynuacją I. Chmielińskiego i tajemnej komisji w Krakowie, która się nazywała Komisją do obalenia Rządu Narodowego (1), przez

(1) A w której pod prezydencją Ignacego Chmielińskiego, zasiadali pomiędzy innymi: Apolinary Kurowski, ks. Kotkowski, Władysław Waga i Aufszlag inni również niedołężni jak ambitni ludzie. Przejmowali pieniądze które Rząd Narodowy wysyłał, również broń przeznaczoną do oddziałów i dopuszczali się innych jeszcze zbrodni w celu skompromitowania Rządu i oddania go w ręce swojego stronnictwa.

Jana Werniekiego, St. Olszańskiego, L. Lempkego i Gawelkiewicza.

Przez czas ten jednak, różne miejscowe komiteta a szczególnież też komitet biały we Lwowie, zwany sapieżyńskim, nie tylko, że komisarzom rządowym nie pomagał, ale przeszkadzał ich działaniu w rozliczny sposób, usiłując sam działać na swoją rękę jako drugi rząd; z tego powodu szły skargi do Warszawy, o których krótko wspomina p. Z. Kaczkowski, robiąc z nich zamiast Komitetowi, niesłuszny zarzut władzom i Rządowi Narodowemu.

Wichrzenia w Galicji utrzymywali głównie sami Galicjanie, a szczególnież też lwowski biały komitet, który robił wszystko na swoją odpowiedzialność, wbrew woli i planom Rządu Narodowego, którego uznawać nie chciał. Pan Kaczkowski krytykuje także postępowanie tego komitetu, ale bardzo niedostatecznie, winę anarchji, później nastąpnego terroryzmu i rozlicznych błędów starając się zwalić na przybyszów z Warszawy. Gdyby owe miejscowe organizacje, opierające się rządowi, nie były z sobą w ciągłej kłótni; gdyby komitet biały nie był wichrzył, nie przeszkadzał i nie psuł działań nie z niego idących; gdyby było w przewodnikach Galicjanów więcej dobrej woli, mniej ambicji, pychy i sporów z Warszawą o autonomję Galicji (!!), zapewno i terroryzm nie byłby zawitał, pomoc z Galicji byłaby dzielniejszą a być może, że i stan oblężenia nie byłby w tej prowincji ogłoszony.

Pan Kaczkowski w przedstawieniu rozwijającego się działania w Galicji, bywa bardzo krótkim i niedostatecznym. Pomija wiele, ważnych rzeczy, przemileża inne, i gdy w poglądach więcej ogólnych ma rzut oka trafny, w szczegółach jest stronnym a czasem i niesprawiedli-

wym. I tak, niesprawiedliwym jest, kiedy twierdzi, że o mieszczanach w Galicji zapomniano, że Lwowi nie dano stanowiska gospodarza w swoim domu, że nie powołano mieszczan do przynależnych im obowiązków i udziału, że dopiero on pomyślał o tem i założył we Lwowie Komitet Miejski. Prawda że stronnictwo białych pominęło mieszczan, że komitet sapieżyński, oparty na szlachcie, nie powołał mieszczan do żadnego stanowiska, ale nieprawdą jest, ażeby mieszczenie galicyjscy byli zapomnieni. Jeszcze przed powstaniem tak w Krakowie jak i we Lwowie były miejskie organizacje, a kiedy znakomity autor *Ostatniego z Nieczujów*, porzuciwszy niepodobne dla niego sformowanie zachowawczego stronnictwa, zstąpił pomiędzy mieszczan i zakładał Komitet Miejski, istniała i podówczas we Lwowie organizacja z mieszczan.

Komitet Miejski szedł ręką w rękę z komitetem sapieżyńskim, co jednak obecnie p. Kaczkowski nie uważa mu za zasługę. Dalej, dowiadujemy się, że Komitet Miejski wyprawił jeden oddział powstańczy na plac boju, którym dowodził Leszek Wiśniowski; że we Lwowie nie raz po dwa tysiące powstańców żywionych było przez mieszczan, i o innych zasługach Komitetu, którym nikt nie zaprzeczy.

Jenerał Wysocki, przybywszy do Lwowa w Kwietniu 1863 roku ze stosownymi upoważnieniami i widząc niepotrzebną wielość różnych komitetów, które sobie tylko wzajemnie przeszkadzały, chciał je znieść wszystkie. Opór jego rozkazom stawiony, zrobił je niepodobnemi do wykonania. Komitet Miejski chciał się rozwiązać, ale p. Kaczkowski oparł się rozwiązaniu i po kilkogodzinnej dyskusji, pozyskał głosy wszystkich za sobą. Tłumaczy swój opór tem, że Galicja była podówczas na stano-

wisku niezależnem od Rządu Narodowego; zapomina jednak, że kiedy sam wysłał p. A... do Warszawy po zawiązaniu się Komitetu, to nie po co innego, tylko po zatwierdzenie egzystencji i uznanie przez Rząd Narodowy, przyczem atrybucje Komitetu określił w bardzo szczupłych granicach. Komitet miał kosztem składek miejskich zakupywać broń i dostarczać ją oddziałom w imieniu miasta, w żadne zaś polityczne i administracyjne czynności mieszać się nie był powinien.

Opór stawiony rozkazowi jenerała Wysockiego dowodzi, że i p. Kaczkowski nie był wolnym od usposobienia anarchicznego, którem się Galicja tak szczególnie odznaczyła w roku 1863. Gdy jednak w wiele miesięcy potem, rozkaz rozwiązania odebrał od Komisarza Pełnomocnego, widząc że w obec niego Komitet biały zajął chwiejne stanowisko, rozkazowi nie opierał się, Komitet Miejski rozwiązał, a sam wyjechał na kilka tygodni na wieś dla odpoczynku.

Dla organizacji, która później, po złamaniu oporu Komitetu sapieżyńskiego, w Galicji nastąpiła, jest szczególnie bezwzględny p. Kaczkowski i stara się ją jak najgorzej przedstawić.

Nie można nieraz odmówić słuszności jego obrazom, np. gdy mówi: « W rewolucjach społecznych a nawet polityczno-społecznych, każdy jest na to przygotowanym, że obaczy występujących na scenę Maratów i Robespierów; lecz w narodowym powstaniu takie charakterystyki są niezawodnym znakiem upadku sprawy, a zawsze i wszędzie tylko obrzydzenie brać może na widok zaślepionych półglówków, ubierających się w pozostałe z Maratów i Robespierów łachmany. »

Nasi terroryści istotnie obrzydzenie sprawiali, jak wszyscy terroryści na świecie, tem wstrętniejsze, że

było one połączone z wrazeniem, jakie obudza zle naśladownictwo. *Minowali się* na wzór francuzki i być może bez wiedzy, ale sprawę zgubili.

Wielu ze spiskowców, którzy obalili pierwszy skład Rządu Narodowego i w Czerwcu ogłosili trybunały rewolucyjne, a sztylet do wysokości zasady podnieśli, jak i ci którzy we Wrześniu rząd obalili, w Galicji bezpiecznie siedzieli; również i ci wszysey, którzy przez błędną maksymę przyjętą przez drugi, stały, w Lipcu sformowany skład Rządu Narodowego, neutralizowania swoich przeciwników przez powierzanie im różnych zdała od siebie nic nie znaczących urzędów, parli się głównie do Galicji, nie dziwi nas więc ten bardzo niepoehlebny obraz napływowych, rewolucyjnych żywiołów. Jednak potępienie w czambuł ówczesnej galicyjskiej organizacji, sprawiedliwem nie jest. Było bowiem w tej organizacji wielu zacnych, pełnych rozumu i serea ludzi i p. Kaczkowski, po bliższem rozpatrzeniu się, nie zaprzeczyłby nam, gdy powiemy, że liczba dzielnych i uczciwych stanowiła ogromną większość.

Nie pójdziemy za p. Kaczkowskim, skreślającym ciemne i brzydkie strony stronnictwa rewolucyjnego, — zbyt wiele ucierpiał od niego ażeby mógł o niem mówić bez namiętności, nam zaś zbyt są dobrze znane te eierpienia, ażebyśmy do sądu jego o tem stronnictwie, znacznieszą przypisywali wagę. Ograniczymy się tylko na powtórzeniu wzmianki, iż brudne barwy przystają do pewnej części tego stronnictwa, ale nie do całości, ani też jego większości.

W jednym z rozdziałów swojej broszury, wspomina p. Kaczkowski o jednym z zajęć, które od początku powstania, wziął na siebie dobrowolnie, do wytrwania w którym był później zachęcany przez Rząd Narodowy,

mianowicie o pisaniu korespondencji o sprawach polskich do różnych dzienników europejskich. Wiadomo nam dobrze jak chlubnie i użytecznie wywiązywał się z tego obowiązku p. Kaczkowski, zasługa jego na tem polu niewątpliwa; ale dla ezegóż powiada, że nikt inny do tego obowiązku się nie wziął, że nawet nie myślano o objaśnianiu opinji publicznej w Europie o tem co się w Polsce dzieje? Że myślano i działano na tem polu, najlepszym dowodem, że już Komitet Centralny utworzył biuro prassy i objaśniania opinji tak własnego narodu jak i europejskiej. Biuro prassy i korespondencji było bez żadnych kosztów dla rządu urządzone w Warszawie przez Agatona Gillera; szczególnie przez pierwsze pięć miesięcy po wybuchu powstania ciągłemi relacjami i objaśnieniami sprawiło, że w całej Europie, żaden z poważniejszych dzienników, jak się Moskałe skarżyli, przyjęć od nich nie chciał żadnego z artykułów bezczelnem kłamstwem napełnionych. Żadnego więc pola pracy i służby publicznej w Warszawie nie zaniedbano, a przypisywanie sobie zasługi pierwszej myśli i początkowania tłumaczymy niewiadomością autora, która nas nie zadziwia, boć historia rządu i działań w Warszawie mało komu jest znaną i dotąd obszerniejszej publiczności przez nikogo dokładnie nie objaśniona.

W końcu zwracamy jeszcze uwagę na bardzo przesadzony obraz moralnego upadku społeczeństwa naszego po klęsce powstania. Oto słowa autora: « Był czas i to niedawny, właśnie pod koniec narodowego powstania, gdzie wszystkie uczucia i przekonania, wszystkie obowiązki i prawa osobiste i rodzinne, społeczne i religijne, oniemiały i znikły w obec jednego tylko prawa, które dyktowała tajna władza powstania, i w obec jednego

tylko obowiązku, słuchania tej władzy. To posłuszeństwo żelazne; to wyłączenie wszystkich sił moralnych ku jednemu tylko celowi, mogło mieć swoją wielkość polityczną; ale pod względem społecznym, było ono największą konwulsją narodowego ciała (?), która musiała jego wszystkie ścięgna i stawy powykrzywiać, powypaczać, połamać. Społeczeństwo takie, które w patriotycznej rozpaczyci (?) zdecydowało się słuchać władz tajnych, w którym w skutek tego mord polityczny, był jednym z głównych środków agitacyjnych (?), które nareszcie do tego stopnia zdrętwiało, że śmierć człowieka nie wywoływała ani jednej łzy ludzkiej, a męka ludzka ani jednego westchnienia, społeczeństwo tak wysilone i odrętwiałe, ani za rok, ani za lat parę, nie przywróci w swym organizmie naturalnego obiegu krwi i nie powróci do rozbudzenia w sobie tych wszystkich uczuć zacnych, pięknych, szlachetnych, które w dniach powszednich żywota są nie tylko ozdobą, lecz także spójnią i siłą narodu, a bez których w dniach wielkich wysiłen duch narodowy nie podniósłby się nigdy do wysokości ofiary. Po takim wysileniu następuje zazwyczaj omdlenie, senność, apatja. Senność ta bywa częstokroć tak twardą, że wśród niej żaden głos ludzki nie znajdzie ucha, żaden jęk bólu nie docuci się serca, żaden grzech, choćby powstający jak widmo, nie rozbudzi sumienia.»

Za daleko uniosła autora jego poetyczna wyobraźnia. Gdyby stan podobny, był istotnym w jakimkolwiek społeczeństwie, to i to społeczeństwo byłoby już umarłym. Że tak u nas nie jest, że żadne z uczuć zacnych, pięknych, szlachetnych nie zdrętwiało, a sumienie nie stwardło, tysiące mamy dowodów w czynach pojedynczych, pełnych cnoty, miłości i poświęcenia; w owym godnym (wprawdzie są tu liczne wyjątki) zachowaniu

się całej masy polskiej ludności w obec szalejącego w zemście rządu moskiewskiego; i w tem wreszcie ogólnem, chociaż bardzo powolnem braniu się do gojenia ran, które nie tyle powstanie, ile straszny moskiewski terroryzm zadały narodowi.

Strzedz się nam należy wszelkiej przesady, mianowicie też w dniach smutku i boleści, w których jasny promień nadziei tylko żywot utrzymać jest zdolny; pan Kaczkowski zaś rzadko kiedy utrzymać się umie w równowadze, fantazja, poetyczne usposobienie do opisywania artystycznie obrazów grozą przejmujących, zawsze go odnosi zdala od rzeczywistości.

Przypisywanie istniejącej w Polsce omdłości, posłuszeństwu władzy tajnej i wypadkom, które ta władza wywołała, jest także zboczeniem od prawdy. Takiemu pisarzowi jak pan Kaczkowski, nie wolno zapominać, że stan anormalny, w jakim się społeczność nasza pod rządem moskiewskim znajdowała podczas powstania, nie wiele różnił się od zwykłego stanu pod tymże rządem. Żelazne posłuszeństwo, niepewność jutra, konfiskata, tracenia, więzienia, wygnanie, rabunek, poniewieranie wszelkich praw i niszczenie węzłów rodziny i towarzystwa, wynaradawianie, tyranja i byt zależny od niewidzialnego, płatnego, jak skrytobójca czyhającego szpiega, oto zwykły, codzienny od wielu dziesiątek lat stan społeczeństwa polskiego pod berłem carskiem. Dla czegoż autor o nim nic nie mówi? dla czego nie dopatruje w dzisiejszej omdłości następstw rządzenia moskiewskiego, skutków owych socjalistycznych i komunistycznych przewrotów, wywołanych przez cara oraz następstw zbójckiego gospodarowania Moskali na Litwie i Rusi? Władzy tajnej słuchano podczas powstania dobrowolnie; mord polityczny nie był tak powszechnym

jak mordowania moskiewskie, które dotąd są tajnemi; nie lękano się swojego lecz carskiego terroryzmu, dla czegoż więc autor nie zajrzał do dna rzeczy i całkowitej, oraz głównej przyczyny dzisiejszej apatji, nie wskazał? Zaprawdę, autor ani politykiem, ani też historykiem nie jest.

II.

GŁOS WYMUSZONY

NA KSIĘDZU PAWLE KAMIŃSKIM.

(PRZYCZYNEK DO HISTORJI POLSKIEJ Z LAT 1861-64) (1)

Kłaniam jak Mierostawski.
Przysłówie.

Przeczytawszy tytuł wyżej przytoczony, zdawałoby się mogło, iż ksiądz Paweł Kamiński pisał swój *Głos* pod przymocą!

Kto mógł *wymusić* na księdzu Kamińskim aż całą broszurę?

Czy Moskalę biciem, Prusacy kazamatami czy też Austrjacy więzieniem? Co im na tem zależało, żeby ksiądz Kamiński napisał *Głos* i to wymuszony? Czy chcieli jego *Głosem* powstanie zohydzić, sfałszować jego historję? Czy też może jakie stronnictwo emigracyjne w interesach swoich partykularnych *wymusiło* na nim ten *Głos*?

Pytania podobne same się nasuwają, po przeedytaniu tytułu; czytelnik zaczyna już współbolewać, litować się, że ksiądz Kamiński musiał aż *Głos* pisać pod przymocą; ale, przeedytawszy jedną kartkę przedmowy i tekstu, ginie litość i współczucie, czytelnik bowiem przekonywa się, że ani Moskalę, ani Prusacy, ani Austrjacy, ani też żadne stronnictwo, nie wymuszało na księ-

(1) Paris drukarnia pp Renou i Moulde 1866 ,

dzu Kamińskim żadnego pisma, że jego *Głos* jest utworem zupełnie dobrowolnie napisanym.

Tak, ks. Kamiński napisał go zupełnie dobrowolnie, *zmuszony* tylko jakoby przez opinię, która go zdrajcą nazywać miała, do dowodzenia: że wszyscy, co pracowali w powstaniu byli zdrajcami i reakcją, on zaś tylko jeden, jak się należy postępował. Żeby księdza Kamińskiego piętnem zdrajcy piętnowali w jakimkolwiek czasie, o tem dotąd nie słyszeliśmy, chociaż bardzo wiele o nim słyszeliśmy. Mówiono wprawdzie o tem, że to jest ksiądz nie mający powołania kapłańskiego, nie lubiący prawdy i rzeczywistej pracy; że jest anarchistą rzucającym się na wszystkie strony, do wszystkich partji po znażenie i sławę; mówiono dalej, że w sercu jego siadła pycha i nienawiść, a duszę opanowała ogromna, polityczna ambicja; że to jest człowiek lekki, próżny, mściwy, niespokojny, bez umysłowej równowagi, ale nigdy nie mówiono, że był lub jest zdrajcą.

Księdzu jednak Kamińskiemu zdawało się, że go i o zdradę pomawiano i postanowił bronić się. *Głos* więc *wymuszony* jest obroną, w której zamiast bronić się, ciska kalumnje i zarzuty na sposób Dziennika Warszawskiego, na wszystko i wszystkich. Ponieważ jednak zarzutów ugruntowanych brak mu było — więc, komponuje nie bywałe rzeczy, roztaczając dziwną nieświadomość wypadków powstania. Tam, gdzie nic wiedział faktów, z niezwykłym zuchwalstwem fakta skłamał, albo rzeczywiste przekręcił.

Cała książeczka jest zbiorem tak potwornego kłamstwa i nosi piętno tak nieugruntowanego na prawdzie fałszywego przedstawienia stanu rzeczy, zafarbowanego dla efektu zwykłemi, czerwonymi barwami rewolucyjności, że ją jako dobrowolne, rozmyślnie kalandr ojczy-

stego gniazda uważać należy i jako takie, za istotny występki w obec narodu, jej napisanie uważać musimy. Tylko nieprzyjacieli narodu, albo też *opętany przez kłamstwo* podobne rzeczy pisać może, ks. Kamiński należy do drugiej kategorii, opętanych przez kłamstwo.

W czasach upadku moralności, po wielkiej klęsce, która społeczeństwo do gruntu porusza, utrata godności, zatracenie albo pomieszanie się pojęcia złego i dobrego oraz kłamstwo są zwykłemi objawami.

U Moskali, ponieważ nie było nigdy społecznej moralności, kłamstwo weszło w rdzeń ich ducha i usposobienia. U nas, przeciwnie, kłamstwo było rzadkiem i jeżeli kłamano to nie brzydotę, brudy, ohydę i wstrętne rzeczy jak u Moskali, ale ideały i piękna, które nie poniżały ale podnosiły. Taka była różnica polskiego od moskiewskiego kłamstwa. Teraz po upadku powstania, po tem nie tylko materjałnem, ale i moralnem wstrząśnieniu, jakiemu ulegliśmy, liezba kłamiących na sposób moskiewski ogromnie się powiększyła. Kłamstwo brudne, wstrętne, w błocie wywalane, błotem ciskające, stało się nadzwyczaj pospolitem i zuchwałem. W dzień biały, w oczy temu z którym mówią, kłamią o nim i kłamstwo weni wmawiają. Kłamców jest co nie miara, od lat dwóch słyszymy tylko i czytamy z małym wyjątkiem, same potwarze, łgarstwa i ohydne zarzuty robione powstaniu, narodowi i ludziom poświęcenia. Zdeptano wszystko, nic poszanowano żadnej zasługi, nie uwzględniono żadnego położenia, żadnej zasady i przekonania. Opętani przez kłamstwo silą się, pracują pilnie nad robieniem i gromadzeniem śmiecia. Mierosławski cieszy się licznem, moralnem potomstwem kłamców; z drugiej strony pisarze Dziennika Warszawskiego piszący na rozkaz Pawliszczewa po polsku, z trjumpfem żeglują

po tem brudnem morzu kłamstwa, które Polskę zalewa!

Jest to istna moralna a bardzo niebezpieczna choroba której, inaczej jak opętaniem przez kłamstwo nazwać nie umiemy.

Kiedyż się z niej wyleczymy? Kiedy świeży, uzdrawiający powiew prawdy zawieje, tej prawdy, która odsuwa nawet zmyślania ideałów i piękna a z oburzeniem depta kłamstwo brudu, zbrodni i paskudztwa? Jej požądanie, o nią staranie będzie znakiem odżywiających się sił narodu, znakiem powrotu do zdrowia i stanu tworzącego przyszłość.

Ksiądz Kamiński w broszurze swojej usiłuje przekonać, że w Polsce istnieje partja magnacko-szlachecko-reakcyjna, która złożona będzie z Polaków, od początku powstania tak rzeczy kierowała, że wszyscy działający wpadali w jej ręce, nie wyjmując Komitetu Centralnego, Rządu Narodowego, nawet Mierosławskiego; że działanie jej było dla powstania tak systematycznie zabójcze, iż wszystko zepsuć potrafiła; że co się działo, to się według jej planu działo, aż wreszcie oddała znowuż Polskę Moskalom.

Przegrywa Kurowski pod Miechowem, sprawka to rozmyślna magnatów; przechodzi Wisłę Langiewicz ieh to znowu dzieło; przegrywa Jordan pod Komorowem, Miniewski pod Krzykawką dla tego, że oni tak chcieli; komitet krakowski i lwowski składa się z tych magnatów zdrajeów, na czele których rozumie się stoi książę Czartoryski i Sapieha; oni to według księdza Kamińskiego przewodzą onej reakcji systematycznie gubiącej powstanie, łowiącej w swoje sieci Langiewicza, Wysockiego, Jeziorańskiego, Waligórskiego, Roehbruna, Kurowskiego, Elzanowskiego, Ruprechta i wszystkich dowódców i komisarzy, wszystkich bijących się i urzę-

dujących Polaków, prócz jednego księdza Kamińskiego, który był taki mądry, że się reakcji złapać nie pozwolił. Otóż już samo zadanie, jakie sobie autor zrobił, jest zupełnie fałszywe. Czyż można przypuścić władaję zdrowemi zmysłami, że mogło kiedykolwiek wytworzyć się polskie i to bardzo wpływowe stronnictwo, z Polaków złożone, któreby mocniej nienawidziło własny naród, jak Moskale i Niemcy Polaków; któreby rozmyślnie swoim rodakom gotowało pęta niewoli, męki szubienie, niebezpieczeństwa wygnania, nędzy wywłaszczenia, przepaść wreszcie i śmierć? Nie, takie stronnictwo nie tylko w Polsce, ale nigdzie sformować się nie może; jego istnienie byłoby objawem przeziwczym naturze ludzkiej, prawom przyrodzonym człowieka. Człowiek pojedynczy może dojść do wynaturzenia i ostatecznego upodlenia siebie, do takiego upadku, że znajdzie interes i roskosz w zdradzie, zapal do złego a systemat do gubienia własnego narodu, lecz nigdy stronnictwo, lecz nigdy ludzie w masie tak się wynaturzyć nie mogą, żeby byli systematycznie zdolni zabijać własny naród. Nie przeeczymy, że trafić się mogą wypadki, iż całe stronnictwo przez niedołęztwo swoje, niewłaściwy sposób działania, nie zrozumienie położenia, społeczeństwa i kraju, nie pojmowanie idei czasu i tym podobne błędy, staje się przyczyną zguby sprawy a nawet upadku państwa; ale to jest błąd a nie rozmyślna zdrada, to jest głupota a nie systemat. Stronnictwa zaś rozmyślnie zatracającego ojczyznę, gubiącego i zabijającego własny naród, nie było nigdy w żadnym kraju, nie było go i nie ma w Polsce.

Podezas przeszłego powstania, tak zwana partja białych czyli umiarkowanych, sformowana na gruzach Towarzystwa Rolniczego w grudniu 1861 r. przez Edwarda Jurgensa, syna rzemieślnika, będącego w Warszawie

urzędnikiem w Komisji Spraw Wewnętrznych, złożona po większej części z panów i szlachty, a kierowana głównie przez mieszczan warszawskich, opierała się powstaniu, chciała je zatrzymać, uważając je za prowadzące do wielkiego nieszczęścia narodu. Był to błąd bardzo szkodliwy, równie szkodliwy jak wywołanie powstania bez broni, bez dostatecznych przygotowań, ale gdy Dyrekcja białych dnia 5 Marca 1863 r. złożyła swoją władzę, organizację rozwiązała i uznała Komitet Centralny za Rząd Narodowy, całe to stronnictwo aż do upadku powstania, pracowało szczerze dla powstania a o wiele użyteczniej, jak stronnictwo ultra-rewolucyjne, które się nie biło, tylko wraz z ks. Kamińskim, Ignacym Chmielińskim, Janem Wernickim, tworzyło plany wywrotu Rządu Narodowego. Przez całe też powstanie, piszemy to z całą powagą udowodnionego przekonania, nie było w Polsce żadnej partii magnackiej, reakcyjnej, usiłowanie więc zwalenia na nią winy upadku, jest usiłowaniem wprowadzenia narodu w błąd, przez pokazywanie mu imaginacyjnych przyczyn upadku, które wcale nie istnieją; jest to stary zwyczaj mącenia wody, dla złowienia w niej sobie rybki znaczenia i rozgłosu, którego chętnie używają ludzie nieudolni, nie umiejący badać i zgłębiać rzeczy aż do dna; jest wreszcie czczem, bezmyślnem naśladowaniem owych dawno znanych pseudo-rewolucjonistów, którzy myślą, że tego rodzaju deklamacjami i mniemaniami zarzutami ratują sprawę, której wcale nie rozumieją.

Książd Kamiński zaczyna obronę, a raczej oskarżenie od sprawozdania ze swoich czynności w chwili, kiedy wyrwawszy się z rąk Moskali prowadzących go do Modlina, przybył do Paryża. Piękne kazanie które miał u św. Krzyża w dzień Zielonych świąt 1864 r. przyjęte

przez publiczność warszawską z zapalem a wreszcie areztowanie i ucieczka zrobiła go popularnym; ale jemu ta popularność przewróciła w głowie, zdawało się mu odtąd, że jest wielkim człowiekiem, a gdy w Paryżu takiego uznania nie znalazł, wyrzeka na ks. Jełowickiego, magnaterję, arystokratki i na całą emigrację. W zajęści z księdzem Jełowickim nie wchodzimy, zbyt ich wiele miał ostatni, ażebyśmy go uwolnić mogli od zarzutu nietaktownego z przybywającymi i do zgromadzenia Zmartwychwstańców nie należącymi księżmi postępowania, wolimy wspomnieć o śmiesznym zarzucie, zrobionym owej magnaterji. Ambasada moskiewska w Paryżu, zawiadomiła ks. Kamińskiego, iż może wracać do kraju, że wyda mu paszport do Warszawy. Książd poszedł do ambasady, paszport wziął, a w sprawozdaniu powiada, że to owa magnaterja, ażeby się go pozbyć z Paryża, sprawiła mu tę niespodziankę!

Wspomniawszy pochlbnie o Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej w Paryżu, na którego posiedzeniach był, wyjechał ks. Kamiński do Warszawy, lecz nie bardzo do niej spiesząc, zatrzymał się w Krakowie, gdzie oczekiwał się będąc w bezpiecznem miejscu wybuchu powstania.

Tutaj, po zwykłych skargach na magnaterję, powiada, że reakcja rozpoczęła zaraz swoje dzieło szatańskie z początkiem powstania, od tego, że wysłała do Warszawy swoich agentów, którzy w Komitecie Centralnym zasiali kłótnie i niezgody, a wymieniając zacnego i zdolnego Karola Ruprechtą, powiada, że on i wszyscy prócz Stefana Bobrowskiego ulegli w Komitecie stęchłemu wpływowi zepsutej magnaterji; że w skutek tych kłótni i sporów w Komitecie Padlewski z niego wystąpił, sformował oddział w Płockiem, gdzie jak wiadomo zginął

męczeńską śmiercią, a Rząd Narodowy ogłosił go za niegodnego pamięci (zobacz str. 36 broszury).

Krótki ustęp, ale obfity w fałszywe i dowodzący ogromnej nieświadomości tego, co się robiło w Warszawie.

Zygmunt Padlewski nie w skutek kłótni i niezgód w Komitecie z niego ustąpił i nie w czasie powstania, ale jeszcze przed powstaniem, dnia 17 stycznia 1863 r. udając się do puszczy Kampinoskiej jako dowódca ochotników, z którymi miał pójść pod Modlin i w nocy za otworzeniem bram przez załogę i szkołę podchorążych po części wciągniętych do spisku, miał zająć tę ważną fortecę, w której było podówczas 70000 karabinów. Rozpędzenie po Rossji szkoły junkrów i powiększenie nowemi bataljonami załogi modlińskiej zniweczyło ten plan.

Padlewski więc po topniejącym lodzie na Wiśle, ścigany przez Moskali i party w kąt Bzury i Wisły, udał się w Płockie, gdzie po rozbiciu powstania pod dowództwem Błaszczyńskiego (Bończy) i wyjeździe tego ostatniego za granicę, objął wojenne naczelnictwo województwa, powstanie na nowo ożywił, stoczył wiele potyczek, w których mężnie walczył, a w końcu ujęty przez Moskali rozstrzelany został w Płocku dnia 15 Maja 1863 r.

Twierdzenie, jakoby Rząd Narodowy ogłosił go za niegodnego pamięci jest ohydny potwarz; niechaj ks. Kamiński zajrzy w pisma Rządu, których pewno nie czytał, niechaj przeczyta *Wiadomości z pola bitwy*, a przekona się, że Rząd Narodowy z wysoką cziłą o Padlewskim zawsze odzywał się. Podczas uwięzienia Padlewskiego, Rząd Narodowy robił liczne starania, ażeby go uwolnić a nawet odbić go zamierzał z więzienia, do czego jednak siły podówczas w Płockiem będące okazały się za

małe, potrzeba bowiem było wprzód Moskali z Płocka wyparować.

Co się zaś tyczy Komitetu, to ten nie mógł wówczas ulegać wpływowi stęchłemu magnaterji, czterech bowiem jego członków: Oskar Awejde, Józef Janowski, Jan Majkowski i ks. Karol Mikoszewski, którzy weszli do Komitetu dopiero w początkach Stycznia 1863 (prócz Awejdy, który wszedł do Komitetu w listopadzie 1862 r.), wyjechali w końcu stycznia z Warszawy na spotkanie L. Mierosławskiego, któremu naczelną władzę oddać mieli, i rządem kraju przez kilka tygodni nie zajmowali się. Gdy w Kutnie siedząc dowiedzieli się wreszcie o ucieczce z kraju Mierosławskiego do Paryża, udali się do Łodzi, żądając usiłować dostać się do obozu Langiewicza (1) albo też na jakie terytorjum oczyszczone od Moskali, gdzie zamierzali ogłosić się z imienia i nazwiska jako Rząd Narodowy jawny i tam rezydencję jego chcieli założyć; nie było więc istotnie Rządu Tymczasowego w Warszawie aż do Marca, w tym bowiem czasie owi czterej członkowie przekonawszy się o niemożności jawnego rządu powrócili do stolicy.

Przez ten czas, Stefan Bobrowski (2), Agaton Giller i jeszcze trzeci także dawny członek komitetu W. M. (3) dobrawszy do grona swego kilka jeszcze osób, kierowa-

(1) Dwóch to jest J. Janowski i ks. Mikoszewski dostali się do obozu Langiewicza na górę S. Krzyża — dwaj zaś inni: O. Awejde i J. Mikowski niepoznani i przytłumieni przez Łukieskiego, nie mogli przedostać się do świętego Krzyża.

(2) S. Bobrowski przeciwnym będąc powołaniu Mierosławskiego na dyktatora złożył swój mandat jał. o członka Komitetu dnia 21 Stycznia 1863 r.

(3) Giller i owi trzeci byli przeciwni wywołaniu powstania i motywowali swoje wola brakiem broni, niedostatecznym przygotowaniem ludu i potrzebą użycia dawnej w Grudniu zapadłej uchwały Komitetu, nakazującej na wypadek poboru dislokację spisowych; widząc się w mniejszości, złożyli swoje mandaty jako członkowie Komitetu Centralnego w połowie Stycznia 1863 r.

li powstaniem jako Komissja Wykonawcza aż do powrotu rządu z prowincji, który nastąpił w Marcu. Rząd jakiś czas wcielony w Komissję Wykonawczą, rządził wspólnie z nią, następnie z niej wyłoniony i powiększony osobą Gillera, przybrał już po upadku dyktatury Langiewiczza do swojego grona Rupprehta Karola, który stał się jego ozdobą, podniósł jego powagę i był na swoim stanowisku rzeczywiście użytecznym sprawie. W Kwietniu wyszedł z Rządu Jan Majkowski, a miejsce jego zajął profesor Edward Siwiński.

O tem wszystkim ks. Kamiński nie wie i wiedzieć nie pragnie, on miesza z sobą czasy, ludzi, fakta i tworzy kompozycję która ma mu służyć za argument do założenia, jakie napróżno usiłuje udowodnić.

Dalej przechodzi autor do obozu będącego w Ojcowie, pod dowództwem A. Kurowskiego i szuka tutaj śladów zdrady i reakcji, — otóż znalazł je, ale rozumie się w swojej wyobraźni :

Ława Krakowska zasilala obóz Ojcowski w żywność, w broń; reakcja z tego niezadowolona tworzy niby z rozkazu Rządu Narodowego Komitet Krakowski z hrabiów i baronów austriackich złożony, w celu zagaszenia tego ogniska w Ojcowie, które się mogło na cały kraj rozpłomić. Wysła więc ajenta swego p. Leona Chrzanowskiego, na którego ks. Paweł bardzo jest niełaskawy, do obozu, z propozycją, ażeby Kurowski ogłosił się dyktatorem Polski. Kurowski wypycha za drzwi Chrzanowskiego a Komitet Krakowski odmawia za to obozowi w Ojcowie broni i obuwia, czego miał mnóstwo(?) na swoich składach.

Takie to brednie puszcza w świat kapłan katolicki ks. Kamiński.

Fałszem jest, że Komitet Krakowski utworzony został

podczas formowania się obozu w Ojcowie, istniał bowiem w 1861 i w 1862 i stał w zachodniej Galicji na czele białej czyli umiarkowanej organizacji; fałszem jest żeby złożony był z samych hrabiów i baronów; fałszem wreszcie jest jakoby posiadał mnóstwo broni i obuwia i jakoby p. Leon Chrzanowski robił propozycję Kurowskiemu ogłoszenia się dyktatorem.

Przed wyruszeniem obozu Ojcowskiego do bitwy, ks. Kamiński udał się na wieś, dla odbycia rodzaju misji, mającej na celu zachęcanie włościan do łączenia się z powstaniem. Missja krótko trwała, bo tylko w jednym miasteczku W., dowiedziawszy się o przychylnem dla powstania usposobieniu mieszczan, miał mowę ks. Kamiński zachęcającą do wytrwania. Po tej mowie udał się napowrót do Ojcowia, dokąd rannych z pod Miechowa zwożono. Tutaj opisuje ks. Paweł jak rannych zaopatrywał i przed moskalami chronić wysłał do Krakowa i jak w końcu sam się za nimi udał do starej naszej stolicy. Przy dokończeniu tego rozdziału, dowiedziawszy się, że i Kurowski źle się o nim odzywał, przypina mu łatkę.

Dalej twierdzi, że Rząd Narodowy podówczas (około 17 Lutego) nominował Waligórskiego, naczelnikiem lewego brzegu Wisły i że wszystko szło dobrze, dopóki tenże nie wszedł w konszachty z Komitetem Krakowskim i wpływowi reakcji nie uległ. Otóż znowu musimy prostać wiadomości *prawdomównego* księdza Kamińskiego. Waligórski nigdy nie był nominowany naczelnikiem lewego brzegu Wisły i w Krakowie żadnych urzędowych czynności nie spełniał.

Naczelnikiem zaś lewego brzegu Wisły w miesiącu Lutym zanominowany był generał Józef Wysocki, który to obowiązek pełnił aż do dyktatury Langiewiczza, zamienił zaś go później na obowiązek Dyrektora Wydziału Wojny

dla południowych województw; po wydaleniu się generała Wysockiego do wschodniej Galicji, gdzie otrzymał nowe przeznaczenie naczelnego wodza na Rusi, zastąpił go w Dyrektorstwie generał Kruszewski. Wydział ten był zniesiony 15 Kwietnia 1863 r. iłączony na nowo z warszawskim wydziałem wojny Rządu Narodowego, który początkowo kierował sprawami militarnymi w północnych i środkowych województwach kraju. Wszystkim te wiadomości są znane, tylko nie autorowi, piszącemu przyczynki do historii Polski, jak nazwał zrozumiiałe swój *Głos Wymuszony*.

Za zbliżeniem się generała Langiewicza, udał się ksiądz Paweł do niego i został jego stronnikiem, do czego jednak dzisiaj się nie przyznaje; wówczas zaś zachęcał do uznania dyktatury i przyjmował od Langiewicza dyktatorską przysięgę; obecnie nazywa jego dyktaturę dziełem Komitetu Krakowskiego, p. L. Chrzanowskiego i reakcji, a generała Langiewicza zdrajcą? gani wszystko w obozie i opisuje nieudolność dowodzącego. Przytem targa się także na honor nieposzlakowany panny Pustowojtów i panny Elżbiety, kobiety wielce zacnej, którą nikt nie obwinia nawet o złodziejstwo. Najzimmniejszego człowieka, napaść na kobiety znane z uczciwości, oburzyć musi, tem bardziej, gdy pochodzi od księdza. Owe napaści i fałszywych oskarżeń, już nawet opętaniem przez kłamstwo wytłumaczyć nie można.

Przeciwko protestacji L. Mierosławskiego, którą wydał zaraz po ogłoszeniu się Langiewicza dyktatorem, a którą poparli pp. Władysław Daniłowski i Władysław Jeska słusznie powstaje ks. Kamiński, przyczem jednak dopuszcza się błędu, którego nie on wszelako jest autorem, twierdząc, że powołanie na dyktatora 25 Stycznia 1863, generała Mierosławskiego, wyszło tylko od trzech

członków Komitetu Centralnego, mianowicie, od Władysława Janowskiego, Władysława Daniłowskiego i Władysława Jeski. Rzeczą tę potrzeba wyjaśnić. Pan Władysław Janowski poprzednio cywilny naczelnik województwa krakowskiego, był tylko obecnym na jednej czy dwóch sessjach Komitetu, wprawdzie był do niego powołany na początku Stycznia, lecz z Kielc przybył dopiero do Warszawy około 18 Stycznia, tymczasem brat jego Józef zastępował go w obowiązkach w Komitecie. On przedstawił potrzebę powołania generała Mierosławskiego na dyktatora; przy głosowaniu zaś nad jego wnioskiem, dali za nim głos: Oskar Awejda, Józef Janowski, Jan Majkowski i ks. Karol Mikoszewski, a tylko jeden Bobrowski Stefan dał negatywę. Przy owem głosowaniu nie było więc Daniłowskiego, który był zmuszony Komitet Centralny opuścić jeszcze w Październiku 1862 roku za dwuznaczną rolę jaką na siebie przybrał przez wejście do komitetu rewolucyjnego gdy jednocześnie był członkiem komitetu centralnego (1), i nie było p. Jeski, który nigdy nie był członkiem Komitetu Centralnego a podówczas znajdował się nawet za granicą.

Obraz generała i niedoszłego dyktatora Mierosławskiego, podaje ks. Kamiński w bardzo prawdziwych lecz ujemnych kolorach, pomimo że był także przez jakiś czas jego stronnikiem. Skreśla w krótkości jego karierę polityczną i nazywa go awanturnikiem oraz tchórzem; zarzuca mu że choroba o której wspomina w swojej protestacji była udaną, że wprawdzie dostał choleryny

(1) Jan Kurzyński przybył do Warszawy w Lipcu 1862, z propozycją od Mierosławskiego, ażeby go Komitet Centralny Narodowy uznał za swego prezesa. Komitet odrzucił to śmieszne żądanie i wówczas Kurzyński dla rozbitcia Komitetu Centralnego, założył Komitet rewolucyjny, który intrygował, minował, spotwarzał Komitet Centralny, lecz nie znalazłszy w kraju żadnego poparcia rozwiązał się w Grudniu 1862 r.

z przestrochu pod Krzywosądem, lecz szczęśliwie ucieczką swoją do Paryża z niej się wyleczył, dalej, że na budowę chimerycznych wozów marnie roztrwonił znaczne summy narodowe i t. p.

Książd Kamiński z obozu dyktatora Langiewicza oddalił się jeszcze przed bitwą pod Chrobrzem. Chciał innego zatrudnienia, nie kapelańskiego, i pojechał do Krakowa, czekać tam na dalsze rozkazy. Tymczasem Langiewicz przeszedł Wisłę ze swoim sztabem, aresztowany został przez Austriaków, dyktatura upadła «a reakcja szatańskim weselem swój trjumpf odprawiała?»

Przechodzi następnie do Stefana Bobrowskiego i powiada, że ten ostatni, dowiedziawszy się, iż pan hrabia Adam Józefowicz Grabowski sfałszował pieczętę Rządu Narodowego, ażeby ogłosić Langiewicza dyktatorem, przybył do Krakowa, wpadł rozniewany do sali obrad komitetu krakowskiego a zastawszy tam Grabowskiego, lżył go ostreimi ale zasłużonemi wyrazami. Wskutek tego Grabowski wyzwał go na pojedynek, Bobrowski nie przyjął pojedynku, ale widząc, że członkowie komitetu krakowskiego milczeniem popierają żądanie satysfakcji Grabowskiego, odwołał się do Rządu Narodowego. Członkowie rządu, pisze ks. Kamiński zmusili podobno Bobrowskiego do przyjęcia pojedynku i Bobrowski zginął zamordowany przez Grabowskiego pod Wrocławiem w Hundsfield.

Cała ta relacja jest fałszywą. Oto jak się rzecz miała.

Dyktatura Langiewicza była dla Rządu Narodowego zupełną niespodzianką, dowiedział się o niej z drukowanego manifestu dyktatora. Rząd jednak pełen patriotycznego poczucia, nie chcąc wywoływać nieuznaniem swoim wewnętrznego rozdarcia, postanowił uznać dyktaturę Langiewicza pod warunkiem: że rząd cywilny

i otoczenie dyktatora składać się będzie z osób, na które dyktator wspólnie z rządem narodowym da swoje zezwolenie. Warunek ten, dwóch członków rządu: A. Giller i J. Janowski przedstawić miało Langiewiczowi, którego jednak zastali już w Tarnowie pod strażą austriacką. Po ich wyjeździe nadszedł raport do Warszawy Komissarza Rządowego województwa krakowskiego Wojciecha Biechońskiego, donoszący o zabiegach stronnicych i intrygach ludzi przeciwnych rządowi i powstaniu, przy wywoływaniu dyktatury; jak i o panu Adamie Grabowskim, który dla skłonienia wielu wahających się w radzie pracującej nad utworzeniem dyktatury, samowładnie wystąpił jako komissarz przez rząd wysłany i oświadczył, że rząd pragnie gorąco, ażeby generał Langiewicz ogłosił się dyktatorem. Szczegóły te zrodziły podejrzenie w Rządzie narodowym przeciwko dyktaturze i kazały się obawiać, iż ona jest narzędziem stronnictwa które było zawsze przeciwne powstaniu, które z powodu uwłaszczenia włościan przez tenże rząd, głosiło go jako z socjalistów i komunistów złożony i pracowało nad objęciem steru kraju w celu uspokojenia leźnej masy właścicieli większych, przez uwłaszczenie włościan pozbawionych części majątków swoich. W skutek takiego podejrzenia napisany został list od rządu napominający generała Langiewicza i charakteryzujący hr. A. Grabowskiego oraz wielu innych doradców dyktatury. Oddanie tego listu wziął na siebie Stefan Bobrowski.

Bobrowski spóźnił się także, dyktator był już bowiem na zamku w Krakowie, treść jednak listu rządu do dyktatora, który to list złożony został u generała Wysockiego, rozeszła się po Krakowie i doszła rozumie się do osób w liście owym bardzo niepochlebnie opisanych. Tymczasem obecni członkowie Rządu Narodowego w Kra-

kowie, powołał hr. A. Grabowskiego za samowolne przybranie tytułu komisarza rządowego, pod śledztwo, a z nim i dwóch jego towarzyszy: pp. Kołaczkowskiego i W. S. Śledztwo to powierzone było ezterem najpoważniejszym obywatelom jaey byli wówczas w Krakowie, mianowicie pp. K., W., R., F. Po pierwszej śledezej sessji p. Grabowski wychodząc z sali, pożegnał się ze wszystkimi i wyciągnął rękę do Bobrowskiego. Stefan, nie powiedziawszy ani słowa, rękę swoją cofnął. Pan hrabia Grabowski jeszcze tego samego wieczora wyzwał na pojedynek Bobrowskiego za niepodanie mu ręki; istotnie zaś dla tego, że uważał go za autora listu do dyktatora, w którym o sobie czytał rzeczy bardzo nieprzyjemne. Bobrowski, za radą obecnego kolegi z rządu, A. Gillera, powiedział wyzywającemu go panu Kołaczkowskiemu, że pojedynku z p. Grabowskim nie przyjmuje, na co p. Kołaczkowski odrzekł, że w inny sposób zrobia sobie z nim satysfakcję.

Całe to zajęcie opowiedział Bobrowski swojemu przyjacielowi K. Krasickiemu, który go objaśnił, iż nawet wówczas, gdy pojedynku nie przyjmuje się, jest zwyczaj odpowiadania przeciwnikowi przez sekundanta. Bobrowski więc poprosił p. Krasickiego na sekundanta swego i dając mu pełnomocnictwo w tej sprawie, rzekł: *jak ty postąpisz tak ja postąpię*. Pojechał potem do Warszawy, a sprawa pojedynkowa przechodząc przez różne koleje, prowadzoną była w Krakowie ze strony Bobrowskiego przez p. Krasickiego. Kiedy wreszcie Krasicki doniósł Bobrowskiemu, że nie widzi innego wyjścia z tej sprawy, jak przyjęcie pojedynku i wezwał telegrafem Bobrowskiego do Wrocławia, ten ostatni poprosił rządu o urlop na dni kilka do stolicy Szlązka. Zapytany w jakim celu wyjeżdża, odrzekł: iż odebrał te-

legram od rodziny, z którą się dawno nie widział, a która czeka na niego w Wrocławiu. Zapytany dalej przez jednego z członków rządu, czy może dać słowo honoru, że wróci na oznaczony termin, odrzekł: *daję słowo honoru, że wrócę w sobotę*. Z tego widoezną jest rzeczą, że Bobrowski spodziewał się nawet w chwili wyjazdu, że znajdzie sposób oddalenia pojedynku, inaezej bowiem nie byłby dawał słowa honoru, że wróci na oznaczony termin. Po takim oświadczeniu otrzymał urlop. Rząd więc nie zmuszał do pojedynku Bobrowskiego, jak twierdzi ks. Kamiński, ale nawet nie wiedział o tem, że Bobrowski jedzie strzelać się z A. Grabowskim. Pojedynek jak wiadomo odbył się pod Rawiezem i tam zginął ten młody, wiele obiecujący człowiek. Ks. Kamiński fałszywie podaje Hundsfield za miejsce pojedynku.

Dopiero po tych wypadkach, twierdzi ks. Kamiński że generał Wysocki przyjechał do Krakowa; oddaje go zaraz, rozumie się w ręce reakcji, za pośrednictwem której gubi masy ludzi i pieniędzy; ks. Kamiński wie nawet cyfrę, którą kosztowała wyprawa Jenerała pod Radziwiłłów, — otóż miljon guldenów reńskich.

W tej relacji nieprawdą jest tak późny przyjazd jenerała Wysockiego do Krakowa; nieprawdą jest także, że wyprawa pod Radziwiłłów kosztowała miljon guldenów, jak nieprawdą jest także, że wyprawa jenerała Jordana pod Komorów jakoby tyle kosztowała.

Ks. Kamiński nie ma żadnego wyobrażenia o dochodach kass narodowych; gdyby znał rzeczywisty ich stan, to z pewnością nie utrzymywałby, że wyprawy te tyle kosztowały, że Komitet Krakowski za obiady, które zjadł w hotelu Saskim, zapłacił jednorazowo 46,000 reńskich z grosza narodowego; przekonałby się, że żadna wojna mniej nie kosztowała, że nie było z czego kraść, że

nie mogło więc być tyle złodziei jak twierdzą nieprzyjaciele powstania. Galicja wschodnia w ciągu całego powstania, złożyła do kassy swojego Komitetu 500,000 guldenów gotówką; Podole, Wołyń i Ukraina tylko 300,000 rubli, a Litwa do kassy Litewskiego Wydziału złożyła tylko 150,000 rubli, zkadze więc brałyby się te olbrzymie summy, o których mowa. Wstyd to powiedzieć, ale jest to rzeczywistą prawdą, że prócz Warszawy, w chwili kiedy się ważyły losy narodu, skąpiliśmy grosza.

O jenerale Rochebrunie mówi, rozumie się także niepoehlebnie, przyznaje mu nieocenione męztwo i energję, ale nie uważa go za zdolnego do samodzielnego dowództwa. Nie będziemy się spierać z ks. Kamińskim o Rochebruna, ale zaprotestować musimy przeciwko twierdzeniu jakoby on, ks. Kamiński Rochebruna od ambitnych zamiarów odprowadził. Jakie to były te ambitne zamiary? Książd Paweł nie pisze. My więc o nich powiemy, i udział w nich ks. Kamińskiego wykażemy.

Po nieszczęśliwym przejściu Wisły przez Langiewicza, i wojsko jego rzuciło się ku granicy Kongresówki. Część znaczna jednak pozostała w kraju, ale i ta pod dowództwem brygadiera Smiechowskiego ku Galicji zmierzała. Jenerał Wysocki, który był podówczas Dyrektorem Wydziału Wojny na południowe województwa, wiedząc, że Rochebrun, mężnem zachowaniem się pod Chrobrzemi i Grochowskimi, sam jeden ze starszyny pozyskał ufność i miłość żołnierzy, uważał go za jedynie zdolnego do zatrzymania całej masy wojska w dążeniu za granicę. Dla tego zaproponował jenerałowi Rochebrunowi udanie się natychmiastowe do oddziału, objęcie nad nim i nad województwem Krakowskiem dowództwa, odprowadzenie oddziału w głąb kraju, uporządkowanie, pomno-

zenie i tym sposobem uratowanie chociaż części sił, tak lekkomyślnie zmarnowanych przez przejście Wisły jenerała Langiewicza. Rochebrun przyjął propozycję, otrzymał zaraz nominację, wyasygnowano mu sumę na potrzeby oddziału, i nazajutrz rano miał już wyruszyć do obozu.

Tymczasem ks. Kamiński wspólnie z mieroślawczykami zaczął namawiać jenerała Rochebruna, ażeby ogłosił się Naczelnym Wodzem całej Polski i żeby Wysockiemu dał dymissję, odebrał od niego kasę wydziału wojny i t. p. Rochebrunowi podobało się tak wielkie wyniesienie i stał się powolnym namowom. Jakoż przystępował już do wykonania tego dziwnego w swoim rodzaju coup d'etat. Napisał dymissję i rozkaz oddania papierów i kassy, a nazajutrz zamiast udać się do obozu, przybył sam w asystencji ks. Kamińskiego, hrabiego Tyszkiewicza, pana Czarnieckiego i W. Jeski do jenerała Wysockiego po odbiór pieniędzy i papierów, już niby jako nowy Polski Dyktator.

Oburzająca ta komedja, poruszyła na Rochebruna i jego asystencję, jenerała Wysockiego i natchnęła go niezwykłą energją. Słowami pełnemi grozy i powagi skarcił jenerał Wysocki zuchwałość francuza i tych polaków, którzy sprawę ojczystą poniewierali, robili z niej sobie igraszkę, — i pokazał im drzwi. Autorowie zamachu wynieśli się jak niepyszni, — jenerał zaś Wysocki natychmiast dał dymissję Rochebrunowi, który przyznał, że był oszukany, a po odebraniu pieniężnego wynagrodzenia za swoje pretensje i usługi udał się za granicę; oddział jednak polangiewiczowski przekroczył tymczasem granicę i przez Austrjaków został rozbrojonym a następnie internowanym. Oto jakie skutki działań tych broszurkowych patryotów, piszących o zdradach szlachty magna-

terji, a swoje własne szkodliwe czyny zbywających milczeniem.

Twierdzeniem, że Komitet krakowski wydawał nominacje na naczelne dowództwa województw, dowodzi ks. Kamiński, że nie zna organizacji. Żadnemu Komitetowi prawo tak wysokiej nominacji nie przysługiwało, tylko Rządowi Narodowemu, który nominował na przedstawienie Wydziału Wojny.

Ale nie skończylibyśmy, gdybyśmy wszystkie fałsze i kłamstwa w tej broszurze zawarte obszernie zblijali. Dla tego, już tylko o niektórych bredniach wspomnimy, jak na przykład: że Komisarz pełnomocny zachodniej Galicji p. Seweryn Elzanowski był w Krakowie ministrem i komissarzem wojny, że szampańskie z reakcją spijał a powstaniu szkodził; że Jordan i Komitet krakowski rozmyślnie dobierał niezdolnych dowódców i tak nimi kierował, żeby każdego rozbito; że pani Koziołbrodzka stojąca na czele Komitetu żeńskiego w Krakowie, wszystkie tajemnice rozgadywała; że członków jakiegoś Komitetu rewolucyjnego w Krakowie, który miał na celu przewrócić rząd narodowy, — i broń dla powstania, Komitet krakowski Austriakom w ręce oddawał; że p. Stanisław Tarnowski pisał jakiś list do Rządu Narodowego z propozycjami oburzającemi patriotyzm; że Włodzimierz Miłowicz we Lwowie przez zdradę komitetu lwowskiego Sapichy aresztowanym został; że i samego ks. Kamińskiego nie eksystująca wówczas jeszcze reakcja denuncjowała, w skutek czego internowanym został w Ołomuńcu.

Uciekłszy z Ołomuńca, przybył ks. Kamiński za granicę, gdzie «pomimo ciągłego czteroletniego poświęcania się i wyłącznej pracy dla kraju (!!)» nie znalazł pomiędzy rodakami współczucia i serca, ale owszem jad,

potwarz i oszczerstwo. Tym jadłem nakarmiony, wylewa go dziś obficie na kraj cały, donosząc w końcu, iż otrzymał pomimo intryg ks. Jełowickiego skromne probostwo w archidiecezji Bourges, i że prawiąc kazania i żebrząc w tej diecezji, zebrał sumę na kupienie domu w Tuluzie i utworzenie w nim zakładu dla nieszczęśliwej młodzieży polskiej.

Jeżeli jednak tej młodzieży, będzie takie nauki prawił, jakie zawarł w swej broszurze; jeżeli będzie się pomiędzy nią, społeczną nienawiść, nieposzanowanie zasługi, nieufność do usiłowań narodowych, jeżeli będzie przekonywał o jaszczurczym nasieniu w Polsce, zdradliwym oddechem zarażającym patriotyzm i rdzeń życia narodowego, na czele którego stoi familja Czartotorskich, — to nie wielka będzie korzyść z tej zebrany.

My życząc ks. Kamińskiemu powodzenia i istotnego pożytku z jego zakładu w Tuluzie, przedewszystkiem radzimy mu, ażeby się stał miłośnikiem prawdy, bez której ani filantropem, ani obowiązków kapłana, ani też obowiązków Polaka spełnić dobrze nie potrafi.



III.

IMIONOSPIS POLEGŁYCH

I STRACONYCH OFIAR POWSTANIA ROKU 1863 I 1864,

ZEBRAŁ I UŁOŻYŁ HIPOLIT STUPNICKI (1).

Naród umiejący ucześć zasługę i poświęcenie nosi przyszłość niezależną w swem łonie; taki naród nie zginął, choć fale i wichry przeciwnego losu byt jego połamaly, jakby konary silnego dębu i odarły go z zielonych liści wolnego żywota!

Poszanowanie dziejów ojczystych, uwielbienie cnoty poświęcenia i uczczenie zasługi oraz pracy uczciwej dla publicznego dobra, jest jednym z czynników utrzymujących zdrowie i życie w społeczeństwie; jak znowuż odwrotnie, lekceważenie pamięci ojców, obojętność dla cnoty, poświęcenia i pomiatanie zasługą oraz pracą publiczną, jest znakiem rozkładu i pochyłania się ku śmierci.

Kto umie poszanować i ucześć, ten stara się tak żyć, ażeby sam na poszanowanie i cześć zasłużył. Rozpamię-

tywanie i uczczenie czynów wielkich ludzi, zawsze pobudzało do wielkich rzeczy, wzniosłych przedsięwzięć i wywoływało następców.

Najlepszy dowód stwierdzający zdanie, że cześć zasługi rodzi nową zasługę i utrzymuje żywotność społeczną, dają nam święci katolickiego kościoła. Już w pierwotnych wiekach chrześcijaństwa, żyjący chrześcijanie z szczególną troskliwością zbierali krew, kości i różne pamiątki po braciach i siostrach zamordowanych za wiarę w prześladowaniu rzymskiem; z narażeniem życia niesiono te pamiątki w ciemnice katakomb i groby ich zrobiono ołtarzami, miejscem w którym ofiarą Bogu złożoną uczczono zarazem w świętości spędzony i w męczeństwie zakończony żywot ludzki. Skutkiem tej wysokiej czci męczenników i wyznawców było to, iż kościół posiadał zawsze liczny zastęp gotowych na męczeństwo mężów, że posiadał zawsze ludzi mądrych i świętych, którzy, jak kolumny budowę jego podtrzymywali a spotęgowali w nim jego żywotność i trwałość.

Takiż sam skutek sprawia uczczenie narodowej, politycznej, społecznej, wojennej, naukowej i wszelkiej innej zasługi: mnoży następców, odradza wielkie idee zmarłych i to co w ich duchu leżało przeprowadza już tu na ziemi w nigdy niekończące się, w nieśmiertelne życie, które jak każdy byt, nowe życie rodzić musi.

W tem to uczczeniu, w tem poszanowaniu narodowych bohaterów oraz mężów zasługi i poświęcenia, leży częstka owej mocy ducha polskiego, który bez szkody przenosi klęski, nieszczęścia i prześladowania o jakich dzieje ludzkości nie słyszały; w niem jest pobudka do naśladowania dla młodego pokolenia czynów, skierowanych do wyjarzmienu narodu i jego odrodzenia; przezeń zapala się w duszy młodzieńca ogień czynnej mi-

(1) Lwów, nakładem i drukiem M. F. Poremby 1865 r.

łości kraju i ożywia się tradycja wolności, równości, niepodległości i eaołoi ojczyzny.

Więc wpisujemy w kościele narodowych pamiątek imiona zasłużonych, straconych i poległych w zapasach z najezdnikami, niechaj tam błyszczą w późne wieki i w sercach się utwierdzają; niechaj młodzieniec wszedłszy do tej świątyni czci i sławy stanie się dumnym z poczucia swej narodowości, a dziejów Polski uczy się z mogił i z tych głosek nagrobowych, które układają się w napis: « bądź naszym szczęśliwym następcą. »

Nieprzyjaciele nasi, szczególnież też Prusacy i Moskale, znając doniosłość czci mężom zasługi i pracy oddawanej, starają się od pewnego czasu z podwójną gorliwością, w którą wkładają cały swój przewrotny dowcip i fałsz ohydny, osłabić tę cześć a następnie zniszczyć ją i na pogardę zamienić: ztąd to ciągłe miotania się na Polaków najzasłużniejszych, najwytrwalszych w ojczyźnie; ztąd te potwarze, kłamstwa usiłujące przekonać, że mieli lub mają charakter brudny, że ich czyny były lub są podłe i głupie. Taktyka ta jednak, chociaż używana także przez niektórych demagogicznych, polskich pisarzy z wielką korzyścią najezdników, skutku przez nich pożądanego nie odniesie, duch bowiem polski, jak niektóre kwiaty w czasie deszczu, zamyka się przed ulewą moskiewsko-niemiecko demagogicznych kłamstw i plu-gastw, i w nieprzystępnej dla oka wrażego świątyni serca, ehowa nienaruszoną pamięć i cześć zasłużonych.

Myśl więc zebrania imion i nazwisk tych, którzy straceni zostali na placach zemsty nieprzyjacielskiej, lub poległi w nierównych orężnych zapasach na polach i w lasach rodzinnych, zasługując ze wszech miar na uznanie i pochwałę.

W czasie powstania 1863 i 4 r. wzięto się w kilku miej-

scaeh do spisywania nazwisk poległych. Prócz p. H. Stupnickiego we Lwowie, — wiemy o panu N. w Dreznie, który gorliwie, nie żałując kosztów notował nazwiska i wydobywał z rzeki zapomnienia imiona obrońców ojczyzny, poległych lub straconych przez Moskali. Praca pana N. dotąd w druku nie ukazała się, p. Stupnicki zaś swoją już ogłosił i oto mamy przed sobą jego książeczkę zatytułowaną: *Imionospis poległych i straconych ofiar powstania*, i chcemy kilka słów o niej powiedzieć:

Na wstępie powiada p. Stupnicki, że nazwiska podane wypisywał z różnych dzienników krajowych i zagranicznych, jako też z listów i wypisów od pojedynczych osób mu nadesłanych — a jednak, pomimo iż trudnił się przez cały ciąg powstania spisywaniem nazwisk poległych i straconych, zebrał ich zaledwo 1135. Jest to ilość niezmiernie mała w stosunku do wszystkich poległych, których liczba nikomu dokładnie nie jest wiadomą.

W ciągu ośmnasto-miesięcznej wojny z Moskwą, stoczono blisko tysiąc bitewek i potyczek na przestrzeni od Prosnego do Dniepru; gdy przypuścimy, iż w każdej zginęło w przecięciu trzydziestu Polaków, stratę jaką w poległych Polska poniosła, oznaczyć będziemy mogli w cyfrze 30,000 osób. Kto zna nasze bitwy leśne i dzieje tej mordereczej wojny, kto pamięta rzezie bezbronnych mieszkańców po miasteczkach i wsiach naszych; kto przypomina sobie pojedyncze ofiary mordowane przez żołdactwo carskie po drogach i lasach a wreszcie i liczne jawne i tajemne egzekucje, temu liczba 30,000 poległych prędzej za małą, niż za wielką się wyda.

Zebrane więc przez p. Stupnickiego nazwiska, są bardzo drobną częścią ogólnej liczby poległych i ona to stanowi główną wadę jego zbioru.

Gdyby pilniej był przewartowywał gazety, mianowicie z pierwszych miesięcy powstania *Czas*; gdyby był czytał *Wiadomości z pola bitwy*, pismo urzędowe wychodzące w tajemnej drukarni w Warszawie od Lutego do Czerwca 1863 r. pod redakcją Agatona Gillera, w którym znajdują się opisy potyczek skreślone według raportów przez Rząd Narodowy odbieranych i zarazem nazwiska wielu poległych i zamordowanych przez Moskali; gdyby był przejrzał organ rządu *Niepodległość* założony w Maju 1863 r. a redagowany przez Edwarda Siwińskiego w Warszawie, zbiór jego o wiele byłby znaczniejszy. Pan N. w Dreźnie zebrał 4000 nazwisk poległych, a przy pracy dalszej i staraniu może zbiór swój jeszcze powiększy.

W zbiorze p. Stupnickiego znać pośpiech i niedostateczne obeznanie się z wypadkami wojny, mianowicie na teatrze środkowej i północnej Polski. Wiemy z jakimi trudami połączone jest zbieranie nazwisk poległych na tak obszernem terytorjum i to zostającym pod jarzmem cara; wiemy jak ścisłą jest tajemnica mogił, które po polach i borach naszych kryją kości walczących za Polskę, jak trudno nieraz nawet rodzinie dociec, czy syn jej spoczywa już w grobie, czy też na dalekiem wygnaniu, albo w ciemnem więzieniu wroga tęskne dni spędza, dla tego, nie robimy zarzutu p. Stupnickiemu, iż więcej nad 1135 nazwisk zebrać nie potrafił. I jego mały zbiór ma znaczenie historyczne i pamiątkowe.

Ten prosty spis nazwisk z miejscem i datą śmierci, jakże jest wymowny! Myśl przechodzi go ze wzruszeniem, bo jakaż to straszna tragedia zamknięta jest w każdym nazwisku i dacie, tragedia uczucia miłości ojczyzny pasującego się z siłą przeczącą najazdu, z piekłem ziemskim, nazywajacem się *carskiem hosudarstwem*. A w tej szczupłej liczbie 1135 nazwisk jest aż 434 straco-

nych przez Moskwę; taka liczbaboleści śledczych, cierpień torturowych i obrazów męczeństwa! Dla czującego serca czyż może być wymowniejsza statystyka, dobitniejszy sposób barbarzyństwa i okrucieństwa wrogów! A jednak zrobić tu musimy uwagę, że liczba straconych na szubienicy, lub kulą żołdaka, w rzeczywistości wiele jest większą niż w książeczce p. Stupnickiego. Liczba straconych przez tajemne sądy wojenne i bez sądów przez rozpasanych oficerów lub żołdaków w ciągu trwającego ruchu narodowego doszła prawie do 1500. Tak! terroryzm moskiewski 1863 i 64 r. dorównał terroryzmowi rewolucji francuskiej 1793 r. jeżeli do liczby straconych, dodamy kilka tysięcy dobitych a nawet spalonych rannych Polaków przez Moskali; jeżeli dodamy prawie 150,000 młodzieży, dzieci, starców i kobiet pobrząkujących ciężkimi kajdanami po labiryncie dróg carskiego wygnania; jeżeli porachujemy ogromną liczbę wydartej kontrybucji i cenę skonfiskowanych majątków, będziemy mieli zarysy do moskiewskiego terroryzmu w Polsce. Przyczynkiem historycznym do jego skreślenia są takie imionospisy jak p. Stupnickiego.

Pospiech, o którym wspominaliśmy wyżej spowodował niedokładność wielu szczegółów hjoograficznych przy nazwiskach głośniejszych bohaterów jak p. Padlewskiego, Narbutta, Sierakowskiego i innych. Niedokładności te łatwo sprostować szeszególniej co do Padlewskiego, Narbutta, Sierakowskiego, których życiorysy obszernie i dobrze napisane podało pismo *Ojczyzna* wychodzące w Lipsku, potem w Bendlikonie, również jak i życiorysy Romualda Trauguta, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego, Rafała Krajewskiego, Jana Jeziorańskiego, Leona Frankowskiego, ks. Antoniego Mackiewiczza, Bolesława Kołyszki, Telesfora Nieszokocia, Jó-

zefa Piotrowskiego, Antoniego Wolskiego, Wincentego Bugielskiego, Zygmunta Cytowicza, Witolda Turny, Kazimierza Unruga, Ludwika Mycielskiego, Paulina Bohdanowicza, Władysława Henszla, Piotra Chojnowskiego i wielu innych, o których nie ma nawet wzmianki w imionospisie.

Inne jeszcze opuszczenia i błędy wymienićbyśmy mogli, ale te nie psują całości, a spodziewamy się, iż sam p. Stupnicki w drugiej edycji którą zapowiedział spostrzeże je i poprawi, i da nam zbiór bez żadnych niedokładności.

W Imionospisie, znajdują się portrety, na drzewie ryte, głośniejszych dowódców, które go oszpeciły. Twarze bowiem tam przedstawione nie przypominają nieboszczyków, a robota drzeworytnicza nie zasługuje nawet na krytykę. Niektóre wizerunki jak Narbutta i Padlewskiego należą do innych osób. Pan Stupnicki wziął je zapewno z *Postępu*, który wydawał p. J. Osiecki w Wiedniu, a który, gdy mu było potrzeba wizerunku do bjo-grafji zwykle źle przez siebie napisanej, miał ten zwyczaj, iż komponował portrety, jeżeli nie miał pod ręką rzeczywistych. Jego Padlewski, Mackiewicz, Narbutt, są utworami jego wyobraźni; p. Osiecki i jego *Postęp* dla nikogo więc za materiał i źródło do czerpania wzorów i wiadomości służyć nie może, gorzej bowiem i lekkomyślniej redagowanego pisma trudno sobie wyobrazić.

Na tem kończymy nasze uwagi, wywołane przez Imionospis p. Stupnickiego, jeszcze raz wyrażając mu uznanie za starania, któremi wzbogacił napisy w kościele narodowych pamiątek.



IV.

POLSKA W CHWILI POGROMU.⁽¹⁾

Wrażenia klęsk narodowych bywają rozliczne. Tylko wielkie dusze wśród klęski nie tracą siły do pracy i zdolności do trzeźwego patrzenia na rzeczy, tylko ludzie których Sarbiewski nazywa mężami Królestwa Bożego, zostają nieporuszeni w nocy działania i w prawdzie swego przekonania, chociaż wszystko przy nich pada i widnokrąg zaciąga się czarną chmurą nieszczęścia! Takich ludzi bywa nie wiele, wówczas gdy tracących nadzieję, wyrzekających, przeklinających, albo też ratujących się sofizmatami bywa pospolicie wielkie mnóstwo. Odjąć się nieszczęściu, ażeby swobodnem okiem obejrzeć położenie kraju a pogodą ukoiwszy umysł, zachęcić je do starań i pracy ogólnego dobra, potrafią tylko wyższe umysły albo proste serca; mierne lub spaczone rozумы i wykrzywione uczucia, podnoszą jak chóry w tragedji greckiej, głosy białdań, straszą śmiercią a w mniemaniu, że jadem złości pesymistycznej zniszczą przyczyny wywołujące publiczne nieszczęścia, zwykle zatruwają żywotność narodu.

(1) Lipsk, u Wolfgańga Gerharda 1865 r. druk, w Naumburgu u G. Patza.

Takiem biadaniem, takim jadem, jest książeczka p. t. *Polska w chwili pogromu*. Autor jej milczał w czasie akcji, głosu jego przestrogi nigdzie nie słyszeliśmy, dopiero po akcji drogi roztropności chce jej wskazać, twierdząc tym razem słusznie « że klęska choćby sroga, jeśli z szkodami przez nią wyrządzonemi, bezzwłocznie się obrachujemy i jej dalszym skutkom zapobiedz usiłujemy, przestaje w wielkiej części być klęską, bo jeśli nam przynosi straty, to nam zarazem przynosi wielkie nauki. »

Takim to obrachunkiem, taką wolą zmarłego, to jest upadłego powstania, mającą przy zmarnieniu walk materialnych przekonać, czy z nowych grobów « przynajmniej nieśmiertelna myśl Polski wyrasta ku przyszłości bogatsza o jedno doświadczenie krwawe, o jedną więcej krwawą naukę » ma być książeczka nieznanego nam autora.

Czy jednak książeczka ta jest owym sumiennym obrachunkiem i wolą okazującą silniejszą doświadczeniem myśl polską? każdy zdrowego serca i rozumu człowiek zaprzeczy przeczytawszy ją uważnie. Co dziwniejsza, autor sam, nie jest przekonany, czy jego poglądy są fałszywe, czy prawdziwe? Dzisiaj powiada, takie jest moje przekonanie, taka moja wiara, więc stwierdzam ją czynami i słowem. Jak ją stwierdzał czynami? nie wiadomo; jak zaś ją stwierdził słowami, czytamy w jego broszurze.

Autor dając nam chwilowe swoje przekonanie, za które, sam powiada, może się jutro wstydzić będzie, dając nam chwilowe wyznanie swojej wiary, popełnił wielki błąd polityczny, a we względzie moralnym, grzech przeciwko prawdzie, Duchowi świętemu. Nie każde bowiem przekonanie może być wypowiedane; nie każda wiara stwierdzana być powinna. Są przekonania błędne które

złe szerzą, a przez które rozum przechodzić musi, zanim dojdzie do jasnego poglądu; są wiary, które są kuszeniem serca, pociągami do złego, od których ratunkiem nie jest jej wielanie w słowa i czyn, ale modlitwa, sprawdzająca łaskę prawdziwej wiary. Gdyby autor dał nam spowiedź swej duszy i pisał historję jej rozwijania, niechybnie nie mieli przeciwko jego pesymizmowi, ale stosowanie go do narodu jako środka leczebnego, jeżeli nie jest szatańską śmierć niosącą pokusą, jest szaleństwem człowieka srodze dojętego boleścią.

Autor sam czuł fałsz w swoim przedsięwzięciu, czuł nieprawdę swojego obrachunku i dowodzenia, usiłuje bowiem zagłuszyć sumienie i zmniejszyć odpowiedzialność przed publicznością, tłumaczeniem się: « że jest on tylko pesymistą na przeszłość, teraźniejszość a nie na przyszłość. » Autor widocznie nie zna natury strasznej choroby moralnej, którą w nim klęska sprowadziła; nie wie, że pesymizm sprawia podobne skutki jak żółtaczka, — kto ją ma, wszystkie przedmioty nie tylko po za sobą, ale i nad sobą i przed sobą widzi w kolorze żółtym, a więc nie rzeczywistym. Nie można być pesymistą przeszłości i mieć wiarę w przyszłość, są to sprzeczności nie do pogodzenia. Przyszłość jest następstwem, sumą przeszłości, kto więc w tamtej zdrowia, życia i prawdy nie widzi, ten z pewnością nie dopatruje się jej w przyszłości, — w sercu takiego ojczyzna zamarła i już żadne hasło, żadna wiara do życia jej w niem nie obudzi. Taki człowiek jest martwym, nieużytecznym już członkiem wyjarzmiającej się Ojczyzny i tylko jeden fakt wywalzonego i już odnowionego jej bytu, może na nowo rozniecić życie w skostniałych organach jego duszy.

Autor *Polska w chwili pogromu* zarzucając naszym

powstaniom brak systematu oraz zły i bardzo niekorzystny wybór pory do wybuchu, bez planu poprzedniego i obrachunku z siłami, nie mijają się z prawdą. Ten zarzut też szczególnie do powstania 1863 r. daje się zastosować. Braki te tłumaczy tem, że nasze powstania są nie tylko walką o odzyskanie bytu politycznego, ale prócz tego skutkiem wewnętrznego nastroju społeczeństwa, rozgorączkowania i namiętności « które prą w ostateczny ruch, który gdyby był wykwarem sił, byłby zwycięstwem, że bywa tylko owocem czcnych agitacji (?) przynosi zawsze klęski. Jest to ta rewolucja, mówi on, jaką robi każde młode pokolenie przeciwko starszemu, każda świeżo ożywiona a przeto niedoświadczona warstwa społeczeństwa przeciwko wyższej. Nie jest to walka o jakieś zasady, o zrzućcenie przywilei, o przyjęcie nowych idei (?) jak to gdzieindziej bywało, bo zasady, są wspólne całemu narodowi, przywilei nie ma, a idee wypływają z historii, lecz to jest wylew sił zapalnych, ferment młodości, jest rewolucja bezpośredniego czynu przeciw dalej obmyślanej pracy starszych, zapachu przeciw rozprawie, rewolucja serca przeciw rozsądkowi, lotności fantazji przeciw matematycznej podstawie rzeczy, powiedzmy rewolucja lekkomyślności przeciwko groźbie trzeźwego obowiązku. »

Określenie to rewolucji u nas jest bardzo jednostronne; prawda że bywa ona prawie zawsze skutkiem fermentu młodości, że szczególnie wywołaniu rewolucji 1863 r. bez broni i dostatecznego przygotowania nie można odmówić charakteru lekkomyślności, — ale dla czegoż, autor ze swojego rozmyślenia usunął przyczyny główne, polityczne, które periodycznie prawie wywołują u nas powstania. Krzywda jaką Polsce trzy mocarstwa przez rozbiory i zniszczenie bytu politycznego wyrzą-

dziły; krzywda, jakiej drugiej, dzieje świata nie znają; to podeptanie w Polsce wszystkich praw ludzkich i boskich i w dalszym ciągu złe, niegodziwe rządy najezdniczków, które kraj niszczą ekonomicznie, a ludność jego rozmaitemi policyjnymi, administracyjnymi, sądowymi i wojskowymi ścieśnieniami wynaradawiając, są nieustannym terroryzmem i zbrodnią przedłużającą się już setkę lat prawie, oto przyczyna główna owego fermentu i rewolucji. Kto ją pomija albo niedostatecznie podnosi, a usiłuje, jak autor, wykazać, iż rewolucja u nas jest przedewszystkiem wybuchem przeciwko pracy organicznej starszych, ten dopuszcza się wielkiego fałszu, a prócz tego słusznie podejrzywanym być może: iż rząd obcy, najezdniczy w Polsce, niepomyślny na dzieje, uznaje za prawy, a rozprawę z nim narodu za walkę domową, za bunt przeciwko swojemu rządowi.

Bić na złe przygotowania do powstania, na niecierpliwość młodych, na lekkomyślność z jaką zrywają się do broni z potężnym nieprzyjacielem, na przedwczesność wybuchu i wady oraz błędy tak przygotowania jak i prowadzenia powstania jest obowiązkiem każdego trzeźwo pojmującego swe powinności obywatela; ale słuszność powstania podawać w wątpliwość przez wykazanie tylko jednostronne przyczyn, które go wywołują, jest to złe robić obrachunek z przeszłością, jest to poniekąd przyznawanie wrogom prawa do panowania nad nami siłą gwałtu i przemocy.

Następnie autor mówi o roku 1861 jako o epoce czystego entuzjazmu, o porywie świetnego charakteru, w którym społeczeństwo polskie stanęło na wielkiej wysokości moralnej. « Osiągnąwszy taką wyżynę moralną, aby się na niej utrzymać, trzeba się przeistoczyć w społeczność anielską, zwróciwszy się w naturę ludzką, musi

się upaść. Niestety! nie utrzymaliśmy się na tej wyżynie, która nie tylko moralnie była dla nas kulminacyjnym punktem ale i politycznie, bo ta bierna, aż do męczeństwa posunięta opozycja nie była ekstazą uczucia ale zarazem najwyższem podniesieniem politycznem. Wtedy, bez broni tylko mogliśmy podnieść protest przeciwko nadużyciom, mogliśmy się upominać o nasze prawa, mogliśmy się nazwać ofiarami gwałtu, w ten sposób, że tego protestu odrzucić nie mogła Europa. »

Przeciwko dalszemu ruchowi narodowemu powstaje jednak autor bardzo silnie, chociaż z jego początkiem się godzi, chciałby on być, żeby na tym początku ruch się zakończył; trwanie zaś jego, które było prostem i koniecznem następstwem dni lutowych i 2 marca 1861 r. nazywa czczą agitacją, budzącą fałszywe natchnienia, a podtrzymujących ten ruch kłamcami i wrogami społeczeństwa, rozwodząc przytem poglądy podobne do tych które słyszeliśmy z ust Towjańczyków z jednej strony i z jezuickich ust ks. Goliana i Kajsiewicza z drugiej strony. Kto jednak ten ruch podtrzymywał? autor nie mógłby nam odpowiedzieć; nie wskazałby nam osób, ani też tajemnych instytucji pobudzających do ruchu, chociażby był członkiem moskiewskiej komisji śledczej, ruch bowiem i w dalszym ciągu był wpływem czystego patryjotycznego natchnienia, a tworzyło go całe społeczeństwo. Nadużycia i przesada, jakie czasami mu towarzyszyły, nie dowodzą fałszu natchnień i sztucznej agitacji. Ruch ten i w dalszym ciągu miał chwile równej wysokości moralnej jak dzień 27 lutego i 2 marca 1861 r. dość przypomnieć rocznicę unji z Litwą, pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego, zbratanie się 11 października z chłopami, oblężenie kościołów 15 października w War-

szawie i owe modlitwy i śpiewy, oraz tulenie się do krzyża przed grożącemi śmiercią działami i karabinami moskiewskimi. Kto był świadkiem tych scen w miastach i miasteczkach naszych, ten jako ohydny potwarz odrzuci zarzut sztuczności i kłamstwa w tym wspaniałym ruchu narodowym, który stał się już ozdobą dziejów naszych, pomimo wyrzeknięć na niego religijnych i politycznych sekciarzy, jak był wzrostem, potęgowaniem a nie zużywaniem ducha i sił polskich.

Utworzenie się organizacji, czyli spisku, jak ją nazywają, szczególnie gniewa autora. « Ducha wolnego i intuicyjnego, woła, zorganizowano w spisek, w spisek wzięły z najohydniejszych, najwięcej zgangrenowanych społeczeństw świata, że ten spisek rozszerzono na masy ciemne a namiętne, że włożono na ten pierwotny, szezery zapal fatalizm przysięgi, która do chwilowego może tylko szalu wiązać miała: przysięga ta więcej wiązać miała do zbrodni, które miały kłam zadać czystości całej historii narodu. » Wymowny jest autor w potępieniu naszego ruchu, tego odmówić mu nie można; gdy idzie o przedstawienia brudne, dochodzi do zapalu słowa; gdy mówi o stronie dodatniej, słowo jego jest krótkie, blade, jak gdyby wymuszone.

I my jednakowo oburzamy się na zamaechy i my jesteśmy przeciwko wyrokowi zemsty lub bezpieczeństwa publicznego wykonywanym skrycie sztyletem; i my, tworców tych zamaechów i tych egzekucji jak Ignacego Chmielińskiego, a w czasie powstania Pawła Landowskiego, który utworzył w lipcu 1863 w Warszawie szajkę sztyletników, co sprawę narodową splamili, uważamy z ich współnikami za ludzi, co wypaęzyli natchnienia narodu, zepchnęli go z kolei, którą dzieje wyrobiły, a ich system grozy i terroru. za jedną z przyczyn upadku na-

szego nie tylko moralnego lecz i materialnego;—ale organizacji narodowej nie nazwiemy ohydny spiskiem, ujmującym w niewolę ducha narodowego i pchającym ludzi prostych do skrytohojstwa.

Spisek, tajemne towarzystwa nie zostały do nas przeniesione ze zgangrenowanych społeczeństw, ale były i są skutkiem ucisku, który nie dozwala w dzień biały, pod słońcem pracować dla dobra, to jest wyjarzmienia narodu. Gdy po rzezi 8 Kwietnia 1861 roku, rząd moskiewski gwałtownie zatamował życie publiczne i rozpoczął szereg prześladowań, ludzie kraj kochający zaczęli się samodzielnie wiązać w różne kółka i tajemne towarzystwa. Nikt do nich nie namawiał, form z zagranicy nie brał, wyrosły one same na gruncie polskim dla tego, że ruch z taką siłą rozpoczął zatamowanym być nie mógł; zepchnięty zaś z ulic, placów i z widowni słonecznej, wyrobił sobie drogi podziemne, katakombowe, gdzie w najprostszej decymalnej formie ujął się, a przysięgą, którą dopiero w 1862 r. bracia Frankowscy wprowadzili spoili się i zabezpieczył. Powtórzyło się u nas to, co u pierwszych Chrześcijan: nietolerancja i prześladowanie zamieniło ich na konspiratorów, na społeczeństwo tajemne. Tam, gdzie z każdą myślą i pracą, uczciwą, narodową kryć się potrzeba, tam zawsze będą spiski jako jedynie umożliwiające wspólność prac i usiłowań narodowych; tak było i jest u nas, tak było i w r. 1861. Prawie cała inteligencja, całe mieszczaństwo krajowe weszło do związku; nie ma ani jednego uczciwego Polaka z owego czasu, więcej wykształconego, któryby do jakiego koła i narad tajemnych nie należał. Były one potrzebne i konieczne, więc stały się faktem, z którego następnie powstała tak zwana *organizacja białych i organizacja czerwonych* czyli *narodowa*. Ostatnia zamieniła się

w końcu na *tajemne polskie państwo*, które funkcjonowało regularnie i należy do najpiękniejszych objawów narodowego ruchu.

Ta nie mająca podobnej do siebie w dziejach świata, ani co do rozmiarów, ani co do form organizacja narodowa, na czele której stanął Komitet Centralny Narodowy budzi wszystkie gniewy pesymistycznej choroby autora. Zarzuca Komitetowi brak podstawy w działaniach, brak programu; powiada, że nie był on wyrazem potrzeby narodu, ale jego nerwowego rozdrażnienia, że konspirację swoją oparł na łatwowierności studentów i wrażliwości kobiet; przyznaje jednak ze zrzeczności i konsekwencji przeprowadzenia agitacji, że na dnie tego musiał być program dobrze obrachowany i po części osiągnięty. Więc Komitet nie miał i miał program, autor sam nie wie dokładnie, jak stanowczo twierdzić, lecz ponieważ uwziął się Komitet a następnie Rząd Narodowy najgorzej przedstawić, w dalszym więc ciągu przechyla się do zdania, że Komitet sam nie wiedział czego chciał i programu nie miał.

Autor zapewne podczas ruchu, gdzieś daleko dla własnego bezpieczeństwa od kraju znajdować się musiał, gdyby bowiem był w Polsce, nie przypisałby Komitetowi przyczyny całej agitacji i nie zarzucałby mu braku programu. Komitet Centralny miał program i to program wywalenia Polski niepodległej, całej, w której stany, języki i wyznania równo uprawnione, a włościanie uwłaszczeni być mieli. Komitet Centralny przeciwny był późniejszym manifestacjom, jako przeszkadzającym mu w pracach przygotowawczych do powstania, w pracach które chciał wykonywać w harmonji wszystkich warstw społecznych Polski. Programat jego, który autor może przeczytać w *Przeglądzie Rzeczy Polskich* z ro-

ku 1862 dawał mu tę siłę i moc w kraju, jaka mu dozwoliła przeprowadzić organizację tajemnego polskiego państwa. Programat ten różnił się tem od programatu białych (1), że był jasny, stanowczo określony, że wszystkie kwestje w duchu postępu były w nim postawione, że powoływał do pracy cały naród, a nie jedną lub dwie jego warstwy społeczne, że wreszcie działanie na nim oparte, było energiczne, nie pozbawione czynów i nie rozplywające się w ciągłych naradach i sejmikowaniach. Autorowi, który robi moralny inwentarz przeszłości, nie wolno jest nie znać programu Komitetu Centralnego, cóż bowiem jego poglądy znaczyć będą, jeżeli podstawy, głównej, działającej instytucji nie zna.

Komitet Centralny Narodowy nie był w stanie przeprowadzić całego programu głównie z własnej winy. Rozumiał on dobrze szkodliwość przedwczesnych powstań i chciał być zawsze panem wyboru chwili w której ruch na walkę zbrojną miał być zamienionym, ale nie miał dość odwagi oprzeć się niecierpliwym, którzy w przyspieszeniu powstania widzieli zbawienie kraju; nie miał dość energii ażeby zniszczyć brudzącą koterję Chmielińskiego i drugą Mierosławskiego, które intrygami i nierozumną agitacją pędziły do szybkiego rozwiązania sprawy, zgodne w tem z Wielopolskim, który brankę nazначzył jako środek przyspieszyć mający *peknienie wrzodu*, bo tak nazywał organizację i ruch narodowy, którego całą potęgą swego rozumu i siłą Moskwy zmódrz nie mógł.

(1) Programat białych napisany był w Grudniu 1861 r. t. j. w chwili powstania *Dyrekcji* i jej organizacji. W 1862 r. polecono tejże Dyrekcji napisanie rozwinienia programu, które wydrukowano pod tytułem: *Zadanie obecnej chwili*, przez Stanisława Kazimierza Gromadę (imie przybrane przez jednego z członków Dyrekcji).

Otóż ta słabość Komitetu, szczególnie widoczna po wyjeździe na czas pewien za granicę w miesiącu Październiku 1862 r. dwóch jego najstarszych członków, sprawiła że Komitet Centralny wszedł w położenie, które mu odjęło swobodę wyboru chwili powstania. Powstanie więc wybuchło przedwcześnie, bez broni i dostatecznego przygotowania i dla tego upadło chociaż z niezwykłą wiarą i wytrwałością prowadzone było; częśd jednak programu Komitetu Centralnego przeprowadzoną została, mianowicie uwłaszczenie włościan, o którym autor ani słowa w swojej broszurze nie powiedział. A wszakże uwłaszczenie to najważniejszy akt powstania, to fakt zmniejszający klęskę pogromu, to wzmocnienie idei Polski i rozszerzenie jej do ludu, tej podstawy narodu, to nowa przybywająca i rosnąca siła, która nie robi marną straty znacznej części siły materialnej narodu; to fakt, który zmusza w Koronie, a szczególnie na Litwie i Rusi do działania głównie przez lud i w ludzie, budzi pewność nadziei, że przyszłe powstanie nie tylko w Koronie, ale i w tamtych ziemiach będzie ludowe, massowe, a więc posiadające warunek zwycięstwa, którego wszystkie dotychczasowe powstania pozbawione były. Autor spisujący moralny inwentarz powstania, nie tylko o programie Komitetu Centralnego nic nie wie, ale i o uwłaszczeniu ludu, o powiększeniu liczby obywateli kraju o wiele milionów osób jakby nic nie wiedział. Cóż więc wart jest jego inwentarz, owa książeczka, która w tak bolejącym tonie a poważnym językiem napisała, że mogłaby nie jednego w błąd wprowadzić.

Przypisanie Komitetowi Centralnemu całej przyczyny agitacji którą autor tak potępia, polega także na nieświadomości rzeczy. Komitet Centralny nie był źródłem ruchu narodowego, ale jego następstwem. Wspomnie-

liśny o formowaniu się tajemnych kół po rzezi 8 Kwietnia; kola te przedstawiały chaotyczną, niczem nie związaną jakby masę atomów. Po ogłoszeniu stanu oblężenia 14 Października, za inicjatywą obywatela pewnego przybyłego z Wołynia, powstał w Warszawie *Komitet*, który wziął sobie za zadanie skupienie i scentralizowanie tych tajemnych kółek, trójek i dziesiątek. Obok ~~Komitetu znajdowało się Koło~~ z najmnieccierpliwszej młodzieży złożone, które wybierało członków Komitetu i kontrolowało jego czynności. Koło sprawiało zamęt w działaniach i ciągle burze oraz odmiany w Komitecie: robota naprzód nie posuwała się, nie było bowiem w niej programu, nie było ładu i porządku. *Koło* zostało więc rozwiązane w Kwietniu 1862, a Komitet w którym zasiadał Chmieleński Ignacy, Matuszewicz Stanisław, Dąbrowski Jarosław, Daniłowski Władysław i inni naznaczył powstanie barykadowe w Warszawie na dzień 14 Lipca 1862 r. opierając się na złudnej nadziei pomocy od wojska moskiewskiego, w którym szerzył się spisek pod przewodnictwem J. Dąbrowskiego. Komitet tymczasem w Maju głównie za staraniem W. K; C; Ż; i Władysława Koskowskiego za lekkomyślne naznaczenie powstania, przez organizację miejską został zwalony. Wybrano nowy Komitet złożony z ośmiu osób, w którym zasiadało dwóch członków z *Dyrekcji białych*. Ci, nie umieli korzystać z okoliczności swego wyboru, nastrożającego im sposoby złączenia dwóch organizacji białej i czerwonej i po pięciu dniach upadli. Organizacja miejska wybrała następnie A. Gillera; W. M; B. S; W. Koskowskiego; J. Dąbrowskiego i jako delegowanego od młodzieży W. Daniłowskiego. Ci powierzywszy Gillerowi napisanie statutu i programu, utworzyli dopiero w Czerwcu 1862 właściwy Komitet Centralny Na-

rodowy, uporządkowali administrację organizacji i powstanie naznaczone na 14 Lipca stanowczo odwołali.

Krótki ten i pobieżny rys przekonywa, że opinia, która utrzymuje, że Komitet Centralny był ciąglem źródłem agitacji, jest mylną, komitet ten powstał bowiem dopiero w Czerwcu 1862 r. kiedy fale agitacyjne były już bardzo silne. Fałszem też jest jakoby od Komitetu wychodziły zamachy na W. Kniazia Konstantego i margrabiego Wielopolskiego. Komitet Centralny jako całość, nie był nawet o zamiarze tych zamachów powiadomiony, chociaż może który z zapaleńszych jego członków i wiedział o nich. Wnoszenie nawet kwestji wyroków śmierci na szkodzące organizacji osoby, było wzbronionem tak w Komitecie Centralnym, jak później w Rządzie Narodowym, który kierował krajem aż do Czerwca 1863 r.

Opinia autora o Wielopolskim jest bardzo pobłażliwą. Odrzucenie jedynie praktycznej drogi, jak nazywa politykę margrabiego, przypisuje nie dumie, szorstkości i nieumiejętności Wielopolskiego, który nie chciał oprzeć się nawet na organizacji białej, ale partji bezwzględного ruchu, jej negacji, kłamstwom i pochwyceńiu przez nią wszystkich organów opinii publicznej. Tłumacząc politykę margrabiego, powtarza charakterystyczną myśl bankiera i patrioty Matjasa Rozena: *z od rządu powinniśmy wszystko brać co daje, a z niczego nie kwitować*, uważając ją za przewodnią polityki Wielopolskiego.

Na tem prawie kończy rzecz swoją o Wielopolskim, a przecież odegrał on bardzo ważną i stanowczą rolę. Robiący obrachunek z przeszłością, nie może go lekko ani krótko zbywać, była to bowiem jedna z czynnych potęg, działających całą siłą rządu moskiewskiego i rozumem ściśle wyrobionej teorii. Jeżeli kto, to on głównie przyczynił się do przedwczesności powstania, on, człowiek

jedynie praktyczny, który kraj krwią zalał, a dzisiaj odepchnięty przez Moskwę, cierpi wraz z całym krajem nędzę poniżenia i upadku. Nie będziemy bliżej wchodzić w dzieje margrabiego w czasie ruchu, dość nam rozbie-
rając broszurę : *Polska w chwili pogromu* skonstatować, że autor tej broszury usuwa z widowni swoich obserwacji rząd najezdniczy i działanie Wielopolskiego, a całą przyczynę sytuacji obecnej widzi w Komitecie Centralnym, w Organizacji, przekonywając tem samem o jednostronności i bezzasadności czynionych przez siebie uwag i zarzutów.

O Andrzeju Zamojskim, tej drugiej ale biernej potędze czasów przedpowstańczych, mówi autor broszury więcej niż o Wielopolskim. Uważa go za pośredni węzeł dwóch obozów skrajnych, z usunięciem którego na wygnanie, dwie skrajne partje : rewolucyjna i margrabi Wielopolskiego, zmierzyły się oko w oko ; stronnictwo zaś Zamojskiego, ogołocone z naczelnika, przyciskane dwoma przeciwnymi, rozbiło się po kraju, a przez to umożliwiło rewolucję.

W postaci hr. Andrzeja autor jest bardzo rozmiłowany, nazywa ją posagową, « stworzoną do poświęceń i pracy, lecz nie do ohydnej, gorączkowej walki wewnętrznej. Hrabia Andrzej, był, powiada dalej autor, wyrazem harmonijnym wszystkich potrzeb i uczuć narodu, jego instynktów i jego prawdziwych interesów, on był całością ; Komitet Centralny i margrabia Wielopolski stanęli rozłamem tych uczuć i tych interesów. Według naszej definicji, w owej rewolucji serca przeciw rozsądkowi, a wyobraźni przeciw obowiązkowi, hr. Andrzej był stanem zgody tych czynników duszy i regularnego ich rozwoju. Kierowany sercem podporządkował go rozsądkowi, nie-
odzierając wyobraźni z jej marzeń, podjął obowiązki

twarde do spełnienia. Przeciwnie Komitet wystąpił reprezentantem zbuntowanego serca i wybujałej wyobraźni, podczas kiedy margrabia Wielopolski wyrazem zimnego i odartego z osłon wyobraźni interesu kraju. Komitet Centralny *uzurpował* sobie władztwo nad uczuciami, im schlebiał w massach, margrabia Wielopolski podejmował stronę realną życia i walczył za nią, choćby przeciw tem uczuciowem. Komitet prowokował uczucia patriotyczne, margrabia odwoływał się do instynktu politycznego, lecz jego głos, był głosem wołającego na puszczy, bo niestety patriotyzm a instynkt polityczny to rzeczy bardzo rzadko chodzące w parze. » — « Interes kraju prawi w innem miejscu, leżał na teraz w targu z władzą, w wyzyskiwaniu tego, co tylko można było na drodze legalnej osiągnąć, — uczucia wrodzone pchają zawsze do opozycji i negacji władzy, hr. Andrzej posiadał zaś sztukę tego ducha oporu wrodzonego ograniczyć do ram biernej opozycji, co tylko służyło lepiej do uzyskania tamtych korzyści. Komitet Centralny tę siłę odporną narodu przeprowadził po za krańce opozycji w stadium rewolucji, otwartej walki. Wielopolski ten interes wyzyskiwania legalnego chciał uwolnić od tego oporu i postawić go jako program dla narodu, — rozłam przeto tych dwóch tendencji stawał się coraz szerszym ; terrorizm i repressja rozszerzyła go jeszcze więcej, sztylet z jednej a szubienica z drugiej strony stanęła jako reprezentanci obcych idei, które sobie tutaj chciały wydać walkę, — wśród przygnębionej Polski walka rewolucji zachodniej z wschodnim wszczęła się despotyzmem. »

Z obszernej tej cytacji zawierającej zestawienia trzech partji nie bez zręczności skreślone, możemy poznać stanowisko polityczne autora w czasie przedpowstańczych ;

był on stronnikiem hr. Andrzeja Zamojskiego, przerzucającym się do obozu margrabiego Wielopolskiego według chwilowego swego przekonania; to jest był stronnikiem biernej opozycji przeciwko jednej i drugiej partji, a czasami popieraczem partji rządowej czyli Wielopolskiego. Partję Zamojskiego nazwaliśmy bierną opozycją na dwie strony, przeciwko rządowi moskiewskiemu i przeciwko Komitetowi Centralnemu, właściwie nazwać by tak należało stanowisko samego hr. Andrzeja, a nie jego partji białej, której on był tylko firmą a nie przewodnikiem.

Zamojski zgadzamy się z autorem, postać posagowa, łącząca rozum z uczuciem, wielce krajowi zasłużona, czynny był tylko na początku ruchu. Za zniesieniem Towarzystwa Rolniczego 6 Kwietnia 1861 r. usunął się zupełnie na bok i do niczego ręki nie przykładął, rzadko nawet głos zabierał na przyjacielskich u siebie pogadankach. Ta bierność była powodem, że hr. Zamojski żadnego wpływu na dalsze wypadki nie wywierał i utracił stanowisko jakie w kraju posiadał. Rola więc jaką autor w dziejach tych czasów hr. Zamojskiemu nadaje, jest mu bezzasadnie przypisana; należy ona do kogo innego, mianowicie do tych, którzy biorąc nazwisko Zamojskiego jako puklerz, bez jego wiedzy i pomimo woli, zorganizowali na gruzach Towarzystwa Rolniczego partję umiarkowaną czyli białą. Usunięcie więc hr. Zamojskiego z kraju, lubo podnieciło ruch, bo część partji umiarkowanej rzuciło w stronę rewolucji, na jej wywołanie bezpośredniego wpływu nie miało.

Gdyby hr. Zamojski z obszerного wpływu, jaki w kraju posiadał, umiał był albo chciał skorzystać, byłby albo rewolucję powstrzymał, albo też zwycięzki skutek jej zapewnił. Potrzeba było wyjść z bierności, potrzeba

tylko było działać. Dla powstrzymania rewolucji należało albo na własną rękę ale energicznie działać, albo z mniejszym nakładem energii przez podanie ręki Wielopolskiemu; dla zapewnienia zaś zwycięstwa rewolucji należało złączyć się z Komitetem Centralnym. Hr. Zamojski nie uczynił jednego i drugiego, pogрузił się w bierności, a przez to zaszkodził bardzo sprawie narodowej. W czasach stanowczych, bierność jest najgorszą polityką, rozdwaia bowiem siły nie wstrzymując ich pędu. Gdyby był zdecydował się na tę lub na ową stronę, byłby Zamojski albo powstrzymał powstanie wspólnie z Wielopolskim, do nieości doprowadzając stronnictwo czerwone; albo też odwrotnie, byłby wspólnie z drugim zniszczył Wielopolskiego wraz z rządem najczerniejszym.

Hr. Zamojski nie miał siły do takiego postępienia; w polityce po za bierną rolę nigdy wyjść nie umiał i dla tego też do niej się nie brał. Powtarzamy, po zniesieniu Towarzystwa Rolniczego, hr. Zamojski usunął się z widowni działania, na której autor wraz z innymi, każe mu być sprzecznym z rzeczywistością czynnym, aż do chwili jego wygnania. Z powodu jego usunięcia się, zarzućy klóreśmy wyżej poczynili, spotykają w pewnym czasie ruchu więcej niż osobę Zamojskiego, partję białą, firmy jego używającą (1).

(1) W Towarzystwie Rolniczem hr. Andrzej Zamojski był przeciwnym uwłaszczeniu włościan, poprzestawał na oczynszowaniu. Większość obywatelstwa a na jej czele znaczny Tomasz Potocki stanęli w opozycji i uwłaszczenie z wykupem wbrew woli p. Andrzeja uchwalonem zostało. Ostatnim aktem urzędowym, nie Towarzystwa Rolniczego, lecz jego Komitetu, był okólnik pod wpływem A. Zamojskiego wydany, w którym odmówiono wyznawcom religji mojżeszowej prawa nabywania własności ziemskiej. Tą opozycją przeciwko uwłaszczeniu włościan i równouprawnieniu Izraelitów stracił p. Andrzej Zamojski wpływ w stronnictwie umiarkowanym, i przestał być rzeczywistym jego przedstawicielem.

Przeszedłszy do skreślenia chwili wybuchu, którą przyspieszył bardzo przez autora protegowany Wielopolski, bronienie się młodzieży mającej być dotkniętą branką, nazywa samobójstwem pogańskim, wychodząc zapewne z teorii despotów i najezdników, którzy wszelką obronę przeciwko krzywdzie przez nich wyrządzanej nazywają występkiem przeciwko Bogu; rzucenie się zaś narodu do broni dla odsunięcia krzywdy jaką wróg krajowi wyrządził i dla obrony ginących braci, jedynie z tej przyczyny, że już krew trysnęła, nazywa niegodziwością lub obłąkaniem. Rozsądkiem, szlachetnością byłoby według autora, zostawić na pastwę najezdnikowi część narodu, a drugą ratować.

Teoria taka bardzo wygodna dla najezdników i tyranów, gdyby się zaaplikowała w narodzie ujarzmionym, naród ten nigdyby nie powstał; pozostałby na wieczne czasy niewolnikiem, zerwałby bowiem węzeł solidarności, bez której nie ma narodu, zaszepeciłby zamiast uczuć miłości i poświęcenia, uczucia rozkładające egoizmu i prywaty podszywającej się pod interesa ogólne. W końcu, skutku nawet jakiego autor spodziewa się, nie przyniosłaby jego teoria; najezdnik jak nas dzieje ucza, tępiąc cząstkowe wybuchy, nie szczędzi i tych części narodu, które się obojętnie, bez udziału w walce zachowują. Nikogoby więc ta dziwna i nieuczciwa teoria nie uratowała, tylko wrogowi ułatwiłaby zniszczenie naprzód części, a potem całego narodu. Czy tego autor chce? Wątpimy, a jednak do tego prowadzi jego teoria, która ani mądra, ani praktyczna, ani godziwa nie jest.

Po tem cośmy powiedzieli, łatwo domyśleć się, że autor żyznia się i guiewa na szlachtę za przyłączenie się do powstania; zapomina jednak, że to przyłączenie się nastąpiło dopiero za czasów dyktatury Langiewicza, że z

początku szlachta usiłowała opierać się powstaniu, według rady autora, ale nadaremnie.

Cokolwiek bystrzejsza od autora, spostrzegła prędko, że powstaniu opierać się można skutecznie tylko w szeregu moskiewskich, tylko wspólnie z Moskalami mordując braci; inny zaś opór samodzielny na nic się nie zdał. Szlachta, kraju zdradzać nie chciała, a sprawy swojej nie mogła czynić wspólną z moskiewską. Ażeby to nastąpiło, potrzeba było zatracić zupełnie uczucie i rozum polski i spodeń do tego stopnia, żeby z rozmysłem móżdż zdradzać ojczyznę i uczynić się zdolnym do oszukiwania własnego sumienia teorjami praktycznymi na sposób autora.

Szlachta za późno poparła powstanie i w tem jej grzech leży; gdyby była z chwilą wybuchu rzuciła się do popierania go całą siłą i energją swoją, powstanie nie byłoby chromało, nie byłoby narażone na cząstkowe usiłowania, gdy tylko ogólne całego kraju podniesienie, mogło go z jarzma oswobodzić. Przedwczesność i nieudolność powstania nie zmieniała obowiązków Polaka. Można było być przeciwnym powstaniu, przeczuwać jego klęskę, ale nie można było zmienić obowiązku ratowania ojczyzny na jedynej drodze, jaka podówczas pozostała, na drodze walki orężnej. Tak nakazywało uczucie, rozum i instynkt polityczny. Szlachta więc łącząc się z powstaniem, poszła za głosem obowiązku i nie potrzebna było żadnej prowokacji honorowej, ani też pobudzania jej rycerskości i frazeologii politycznej ażeby ją zwabić w szeregi; poszła, albowiem pozostała uczciwie polską i doktryneryzm nie pozbawił jej jak autora elementarnych pojęć obowiązku z solidarności narodowej płynących, nie zataił w niej teorjami niby praktycznej polityki pojęcia ojczyzny i poświęcenia dla niej.

Prócz pobudek o których wspomnieliśmy, autor podaje jeszcze za powód złączenia się szlachty z powstaniem, nadzieje pomocy zewnątrznej, mianowicie z Francji. Nie przeczymy, że nadzieje te istniały, że one może były w sercu nie jednego jedyną pobudką działania, ale stanowczo zaprzeczyć musimy, ażeby rząd narodowy, w jakiegokolwiek epoce swojego istnienia, dla tego utrzymywał powstanie, iżby z niego uczynić zbrojną demonstrację, krwią żębrzącą o pomoc u Francji. Tak nie było. Wszystko zaś co autor mówi o zimnym zachodzie, o jego politycznej i niehumanitarnej grze z historją serca polskiego, o nierozsądku budowania przedsięwzięć powstańczych na nadziei obcej pomocy, jest wszystkim dobrze znane i dla tego kwestję tę tutaj pomijamy.

Jak autor ubliżył szlachcie twierdzeniem, że postronne pobudki a nie obowiązek skłonił ją wreszcie do działania, tak teraz ubliża całemu narodowi, twierdząc zuchwale a kłamliwie, iż nikt nie miał wiary w powstanie, nikt nie wierzył we własne siły, że my Polacy, najstraszeniejsi nędzarze, chwyciliśmy się najstraszniejszej *elementary* żebrania krwią o wolność. Więc powstanie było aktem wielkiego żebractwa, oryginalna definicja, którą autor myśli poprzeć twierdzeniem, że ci co w powstaniu ginęli, czując zatrąę godności, wolli konać, niż żebrać; poświęcenie zaś ich nazywa samobójstwem, płynącym z dumy i rozpaczki pogańskiej. Co to za pomieszanie pojęć! ileż tu głupstwa zarozumiałego, a więcej, ileż tu przewrotności doktrynersko-sekciarskiej. Tak! jeżeli powstanie nasze było żebraniem, to żebrało u Boga o jałmużnę wolności i niepodległości, za którą życie niosło z hojnością, mogącą zasłużyć na tę boską jałmużnę. Nie żebraliśmy pomocy u żadnego monarchy, ajenci nasi dyplomatyczni z godnością do nich przema-

wiali; a u Boga żebraliśmy modlitwą, krwią i wiarą łaski, któraby tym ofiarom i tej pracy mozolnej jaką było powstanie zmarnieć nie dozwoliła, — i wierzyliśmy mocno, że Bóg zlituje się nad nami; od ludzi zaś żądając sprawiedliwości, nieprzeszkadzania w gromadzeniu środków, ufaliśmy tylko naszym siłom, nie odrzucając obcych, gdyby nam z pomocą iść chciały.

Nieznamy w dziejach powstania, któreby było aktem silniejszej wiary w Boga, większem zaufaniem w jego sprawiedliwość. Kto wątpi, niechaj pomiędzy innemi przeczyta rozkaz Traugutta zwołania pospolitego ruszenia, wydany wówczas, gdy już wszystkim wiadomem było opuszczenie sprawy naszej przez gabinety a nawet część swoich; rozkaz ten nie spełniony, jest wyływem serca wierzącego w Boga i ufającego w siły narodu. A jednak autor i wielu innych, mianowicie, wszyscy Towarzystwcy mniemając zarozumiale, iż w rzeczy przyczyn moralnych, oni tylko mają przywilej decydowania, fałszywie zaopiniowali: iż powstanie to nie było aktem wiary w Boga i ufności w własne siły. Odsuwają więc od niego Boga i charakter wzniosły a dla interesów sekty, albo doktryny, przeczywają go pogańskiem, malują zaś barwami czarnemi, prawie takimi samemi, jakimi zwycięzcy najeźdźnicy nacechowaćby Polskę na wieki pragnęli. Rząd Narodowy, rozumie się, jest w ich oczach najwinniejszy, najbardziej pogański. Autor broszury *Polska w chwili pogromu* powiada iż rząd ten pchał naród do samobójstwa, że nie dawał nie tylko gwarancji imienia ale i zasad, że nie miał programu. Na te fałsze odpowiedzieliśmy wyżej, na te fałsze odpowiada jeszcze fakt niezwykłej trwałości powstania, oraz wszystkie prawa, rozporządzenia i odezwy rządu. Autor je pomija, trwałość zaś powstania tłumaczy porównaniem organi-

zacji narodowej z siłą ślepego meehanizmu, której podaliśmy ducha. « Organizacja jest tem w świecie politycznym, w świecie ducha, powiada, czem mechanika w świecie industrii, w świecie materji. Jak ta mechanika np. jak konstrukcja wewnętrzna zegara, wkłada go w ruch regularny a niezawisły od metalu, z którego jest ten zegarek, tak organizacja pewna, dobrze skombinowana, nadaje zupełnie taki sam ruch całemu społeczeństwu. »

Sile meehanicznego pędu, sile bezmyślnej, niewolniczo ujętej, przypisuje autor trwałość powstania, które raz rozpoczęte dopóty trwać musiało, dopóki wypadki nie sprowadziły ubezwładnienia. Nie rozum, nie wolna wola, jednym słowem nie duch ludzki wywoływał fakta zasługi i poświęcenia, tylko ta siła mechaniczna organizacji, której autor przyznaje w historii konspiracji całego świata, może najważniejszą rolę. Porównanie organizacji z machiną jest dość trafne, ale nie zupełnie; siły bowiem działające w organizacji nie są ślepe jak w machinie : organizacja ujmuje wolne wole w ład, w porządek i zamienia je w zbiorową wolę działającą z wiedzą i z rozmysłem. W organizacji duch nie zatracą się nawet w posłuszeństwie; indywidualność człowieka nie ginie nawet w karbach form i ta to głównie różnica jest między maszyną a organizacją, że tam siła jest ślepą, bezwiedną, tu zaś znającą siebie i wolną. Organizacja o jakiej autor mówi, miesiącaby nie przetrwała; jeżeli zaś narodowazrządem narodowym na czele trwała tak długo, to właśnie dla tego, że siła była więcej ludzką, bardziej duchową i dobrowolną, niż siła którejkolwiek instytucji politycznej i organizacji społecznej.

Próżno się więc autor siłił na poniżenie powstania, próżno biadał na posłuszeństwo rządowi, który według

niego, swoją machiną pickielną, to jest organizacją, strawił nawet własności moralne narodu : sumienie, cnotę i nieskazitelność historii. Organizacja jako następstwo dobrej i wolnej woli narodu, nią utrzymywana, jak była siłą i kwiatem narodowego ruchu, szkołą porządku i nauką cnoty publicznej, państwowej, tak też i w dziejach naszych stała jako ich ozdoba. Żadna sekta, doktryna, ani też wstręt konspiratorski, tego charakteru jej nie odejmie; każdy bowiem jak i autor w obec oczywistości występować przeciw niej może tylko sofizmatem, albo porównaniem nie dowodzącem.

W dalszym ciągu, autor powtarzając znowu swoje skargi na rząd narodowy, na trwałość powstania, wyjawia gniew swój na gazety polskie, które opisami przesadzonemi i kłamliwemi miały się przyeznać do trwałości powstania. Od pewnego czasu stało się zwyczajem owo wyrzekanie na gazety, a jednak jest ono zupełnie bezzasadne. Gazety nasze rozmyślnie nie kłamały, podawały pomiędzy wiadomościami pewnemi i wieści, które się potem nie sprawdziły. Dziennikarstwo nie jest historją, więc też nie można od niego wymagać, ażeby podawało prawdę czystą, zupełnie stwierdzoną. Pisane w chwili, podaje obraz chwili z jej nadzieją, usposobieniem, nie pomijając żadnego faktu, przelotnej wiadomości, wieści i pogłoski nawet; żądać od niego czego innego, jest to nieznane zadanie dziennikarstwa. Wykonywa ono swój obowiązek, dając publiczności strawę umysłową, jednodzienną. Im ta strawa jest rzeczywistszą, tem bywa posilniejszą, a nasze dzienniki szczególnież *Czas* w roku 1861, 62 i w 63 oskarżonym być nie może o kłamanie, trzy czwarte bowiem podanych przez niego wiadomości okazało się faktycznemi i wytrzymało krytykę prawdy.

Opinie i poglądy mylne, jakie czasami wciskały się w kolumny naszego dziennikarstwa, połączone są z naturą dziennika, który musi zdanie swoje o sytuacji wypowiedzieć wówczas kiedy się ona tworzy; oddalwszy się cokolwiek od wypadków, łatwo je scharakteryzować i dokładniej ocenić. Nie można więc dziennikowi brać za złe, jeżeli w chwili nadciągania chmury, nie wie jaka burza z niej wyniknie i jaką przestrzeń obejmie zniszczeniem albo błogosławieństwem potrzebnego deszczu. Że zdrowy, jasny pogląd na wypadki nie jest łatwą rzeczą, toć dla każdego dowodem książeczka autora, która, lubo napisana po powstaniu, po wypadkach już w przeszłość zapadłych, skreśla je z namietnością nienawiści i podaje poglądy wykrzywione przez przewrotną imaginację w perspektywie, która nie tylko formy wypacza ale i farby fałszuje.

Wszystko co powstanie robiło, to nawet co gdzieindziej za dobre uważa, napęłnia złością autora. W jednym miejscu zapomniawszy, że poprzednio zarzucił powstaniu brak wiary i Boga, powiada, że kusiło ono niebo zbytnią ufnością w miłosierdzie Boże, oczekiwaniem cudów; więc i z tego powodu formuje mu zarzut, który kończy powtórkami a obszernymi skargami na skrytobójstwo i nadzieję że szala szlachetna czystości i poświęcenia, przeważy u Boga szalę zbrodni, jakie popełniłismy.

W jednym z rozdziałów, znajdujemy silny atak hasła «*śmierć lub zwycięstwo*,» które autor uważa za lekkomyślne, zbrodnicze i jedyny programat Rządu Narodowego. Zasada ta w walce równych sił szlachetna i wielka; samobójcza i niegodziwa, kiedy, możność zwycięstwa należy tylko do sfery cudów, a zostaje matematyczna pewność śmierci. Energia Rządu Narodowego nie daje

autorowi pokoju. Z tego hasła, które w każdym boju, w każdym kraju powtarzanem bywa, jako zachęta do dzielności, jako bodziec do mężstwa i poświęcenia całkowitego a nie połowicznego; z tego hasła, którego używał i Dwernicki i Garibaldi, przeczytawszy go w którejś odezwie Rządu Narodowego, wziął autor powód do wydekłamowania różnych, pięknych frazesów o wierze, o niewoli, a następnie do formowania nowych zarzutów Rządowi, który wszystko, nawet wiarę w przyszłość rzucił na szalę, a spaliwszy za sobą okręty, przegrał.

Ustęp ten byłby jednym z lepszych, gdyby nie był wpływem polityki półśrodkowej, wahającej się i niezdecydowanej, a wreszcie, gdyby nie był wpływem uprzedzenia i złości do Rządu Narodowego. W końcu autor powiada, że wierzy w przyszłość Polski i w siły polskie, lecz siły w duchu a nie w fizycznej mocy. Myśl wybiecia się na wolność własnymi siłami wydaje się mu gorzką ironją; nadzieja podniesienia się za pomocą interwencji mocarstw, bezzasadną, albowiem tylko siła siłę przyciąga; również bezzasadnem jest rachowanie na wypadki, na rewolucję w Europie, z którą łączenie się uważa nie tylko za bezskuteczne dla nas, ale i niegodne. Jaką drogą na przyszłość iść powinniśmy, autor nie wskazuje. Napomyka tylko, żeśmy się powinni wyrzec naszej wyobraźni chorobliwej, krnąbrnego serca rewolucji uczuć przeciw rozsądkowi, szale przeciw rozważce; żeśmy z zapaleńców młodych, wzrość powinni na hartownych mężów.

Autor, który zarzucał Rządowi Narodowemu brak programu, w końcu pokazał, że nie ma sam programu; to bowiem co powiedział są ogólniki, jakie w postępowaniu dla samego autora zaledwo być mogą wskazówką, nigdy zaś dla obszerniejszej publiczności, która

z tej *praktycznej mglistości*, wśród której, jak w głowie obłąkanego, przebijają czasami myśli zdrowe i czyste, wyciągnąć może jedyną naukę, to jest przestrogę przeciwko wszelkiego rodzaju pesymizmowi.

V.

RZĄD I ORGANIZACJA NARODOWA

W POLSCE. (1)



Pomiędzy broszurami, które się zwykle zjawiają po klęsce i cechują czasy reakcji biadaniem, nieuzasadnionemi zarzutami oraz złośliwym miotaniem się na upadłą sprawę i jej ludzi, książeczka której tytuł wypisaliśmy wyróżnia się spokojnym poglądem i trzeźwą a dobrą radą daną obecnej chwili.

Autor, którym jest podobno Dr. Ksawery Julian Łukaszewski, znany pod nazwiskiem *Grozy* jako komissarz pełnomocny rządu narodowego w pruskim zaborze, nie pisze w tej pierwszej części historii rządu i organizacji, lecz wziął sobie za zadanie dowieść, iż nawet po upadku powstała tajemny rząd narodowy i organizacja jest potrzebną. Dowody czerpał nie tak z politycznego położenia Polski, jak raczej z pojęcia teoretycznego społeczeństwa i narodu. Pojęcia te rozwija dosadnie, krótko, nie zawsze jednak w loicznym ciągu. Myśl autora często przerywana jest pobocznymi uwagami, spostrzeżeniami i wywodami nie będącymi w koniecznym

(1) Część pierwsza. Nakładem autora, Bendlikon w drukarni *Ojczyzny* 1864 r.

związku z treścią, która go zajmuje; nie przeszkadza mu to jednak bynajmniej być jasnym a przede wszystkim dbałym o prawdę i zarazem przyszłość narodu. Po rozumowaniach więc, któremi przekonywa o potrzebie rządu i organizacji, w dzisiejszem położeniu Polski, w innej formie jak w czasie powstania przeprowadzić się mającej, autor uznaje, iż rząd ten dzisiaj nie może być rewolucyjnym, że jego powołanie ograniczać się powinno do sfery przygotowawczej, mianowicie do kierowania gospodarstwem narodowem. Zadanie więc tajemnego rządu w obecnem położeniu, powinno mieć na celu li tylko organiczne prace, w czem z autorem zupełnie zgadzamy się.

Szczegółowsze sprawozdanie lepiej nas zaznajomi ze stanowiskiem autora i z jego poglądami.

Praca narodowa rozstrzelona, dorywcze jej usiłowania często klęski i szkody sprowadzające, wymaga zespolenia i zorganizowania jej we wszystkich, jak się autor wyraża *powiatach wiedzy ludzkiej*. «Konstytucja 3 Maja rozpoczęła się naprawa budowy społecznej. Perjodycznymi powstaniami dobijaliśmy się niepodległości. Gospodarstwo narodowe rozwijało się choć niedołężnie i bez względu na miejscowe potrzeby, przecież z jakim takim skutkiem. Polski zadaniem na jutro powinno być: zespolenie w jedno ogniwo wszystkich spraw społecznych, politycznych i ekonomicznych a ostateczny cel osiągniętym będzie.»

Początek i wzór chociaż niezupełny tego zespolenia dało nam powstanie w Rządzie Narodowym. «Powstanie roku zeszłego mówi dalej autor, kosztujące więcej jak każde poprzednie krwi i ofiar, rzuciło też tem obfitszy zasiew i założyło węgielny kamień do nie-spożytej budowy narodowej. Polska przez postawienie

z góry własnego Rządu przysłała do wiedzy o sobie, wypowiedziała jasno przed światem swoją wolę, poczuła się narodem; przez utworzenie organizacji sięgającej do najniższych warstw społeczeństwa, zaradziła (w prawdzie, dotąd tylko w sferze politycznej) nie przepartej potrzebie zestrzelenia w jedno ognisko i oddania pod jedno prawo rozbitych w kraju sił i dążeń; przez zmuszenie wroga do ostatecznego rozwiązania kwestji włościańskiej, pozyskała dla sprawy miliony nowych obywateli, którzy niech tylko zasmakują w danej im własności, wnet zapragną i swobody politycznej.

«Rząd, organizacja, uwłaszczenie chłopów, oto trzy wielkie nabytki, których doniosłości i skutków nie każdy dziś dopatruje, ale to przyszłość okaże. Stać przy Rządzie Narodowym, rozszerzyć organizację na pole gospodarstwa narodowego i społecznego; podnieść chłopą do godności obywatelskiej, i kierować pierwszymi jego krokami, by snadź nie wpadł na bezdroże lub w zastawione sidła; wprowadzić przecież raz w życie zasadę braterstwa: oto wielkie zadanie, do którego wszyscy bez wyjątku już dziś wziąć się powinniśmy.»

Nie przeciwko temu powiedzieć nie możemy. Jedno tylko twierdzenie zdaje się nam być przesadzonym w tym pięknym ustępie, że dopiero teraz Polska przez postawienie własnego rządu *poczuła się narodem*; twierdzenie, które autor w innem miejscu, tak rozwija: «Dosyć żeśmy od upadku Rzeczypospolitej aż do obecnej walki, byli gromadą niesformą, liczbą bezimienną (?) (z wyjątkiem zbrojnych walk *Kościuszki* i rewolucji 1830 roku, w których sama konieczność położenia wymagała rządu), czyż jeszcze dłużej w tym stanie przeistaczania się zostawać chcemy? Dziś, kiedyśmy z siebie wydobyli władze narodowe, z których wyniknął rząd jako naj-

wyższy wyraz woli narodowej, bouznany we wszystkich krańcach Polski, tem samem *stał się narodem*, w całym tego słowa znaczeniu, to jest z « bezwładnej mnogości » przeszliśmy w organizm, w żywy twór natury, w osobę działającą wedle praw ducha Bożego, mającą swoje osobiste funkcje i zadania do spełnienia. Z tego stanowiska żadna przemoc obca zepchnąć nas nie może, chyba my sami, ale wtedy i po nas. Tak jest, czas od upadku Rzeczypospolitej aż do walki obecnej, był chwilą porodu dziecka, któremu na imię : *Naród Polski!* »

Autor zdawałoby się całą przeszłość naszą od *Piasta* aż do *Kościuszki* odsunął z koła swojego zastanowienia, gdy pisał powyższe słowa, a jednak przeszłości tej usunąć nie można : ona to stworzyła, ona urodziła naród polski, w niej to przyszedł naród do wiedzy siebie, w niej stał się organizmem żywym. Przez lat tysiąc mieliśmy rząd własny, i dla tego tylko będąc teraz pod panowaniem nieuznanych przez naród obcych rządów, przyszedłszy do tajemnego, własnego, narodowego, żeśmy w odległej przeszłości mieli swój rząd; żeśmy, jednym słowem, narodem nie od dzisiaj, nie od lat trzech, trzydziestu, ale od lat tysiąca; że nie prawa ludu, ale prawa narodu zgwałcono przez rozbiór Polski. Od upadku Ojczyzny w 1794 r. prawda, że z wyjątkiem lat niewielu Księstwa Warszawskiego i roku 1831, byliśmy « bezładną mnogością » nie rządzoną, ale pędzoną żelazną różgą ucisku moskiewsko-niemieckich najeźdźców; prawda, żeśmy nie mieli własnego rządu, lecz nie idzie za tem, ażebyśmy nie mieli być narodem i wówczas, żebyśmy wiedzy o sobie nie mieli (1).

(1) Od czasu rozbioru Polski życie narodowe nie wygasło, objawiało się w różnych formach, ale pojęcie samodzielności państwowej nie miało, dla tego nie

Wiedza o sobie narodu nie w rządzie się wyrabia, lecz w jego wykształconej warstwie ludności, historia zaś jest jej pomnikiem; otóż ta wiedza silniejsza jest w Polsce niż w innych narodach, dla tego, że jest dawniejszą, że ją wyrobiły jeszcze wieki Piastowskie i Jagiellońskie powołując do życia politycznego całą ówczesną intelligencję, to jest szlachtę której liczba w końcu doszła do 2,000,000. Rozszerzenie tej wiedzy, a z nią i podstawy narodowej, aż do najniższych warstw społecznych, do całej masy ludności, nie wykonane przez ojców, stało się zadaniem porozbiorowych pokoleń. Podjęły go one, a pasując się w nieładzie z przeszkadzającym wrogiem, trzymającym wodze i siły rządowe w swem ręku, wyrwały mu wreszcie lubo na czas krótki tę siłę przez zaprowadzenie ładu organizacyjnego, przez wytworzenie rządu tajemnego, — i uwłaszczeniem włościan, pomnożyły naród, ale go nie stworzyły, rozszerzyły jego wiedzę, ale jej nie wywołały.

Narodem można być i bez rządu jak my nim jesteśmy, jak są Czesi, Węgrzy, jak byli Grecy i inne narody; lecz naród bez własnego rządu jest słaby, nie działający i nie rozwijający się w porządek kolei regularnego rozwoju, wystawiony na niebezpieczeństwo zagłady. Staranie się o własny rząd jest staraniem się o byt niepodległy, o warunki ułatwiające rozwój i życie narodu, o ład i harmonję w jego działaniu wielostronnem. Rząd jest koroną organizmu narodowego, bez niego organizm cierpi ale istnieć może, w tajemnicy czerpiąc z źródła życia. Ponieważ zaś istnienie narodu polskiego tajemniczo tylko

było i Rządu z własnych sił narodu wytworzonego, nastąpiło to dopiero rzeczywiście w 1863 r. Dążność do niezależności bez organizacji państwowej, a tem samem bez rządu, który jest ostatniem, najwyższem słowem tegoż organizmu nie jest możliwą.

może być zasilane pod rządami obcemi, których usiłowaniem głównem jest właśnie pozbawienie go życia, więc naturalnem następstwem takiej egzystencji jest rząd własny, tajemny, w ład, w wspólność wprowadzający prace oraz tajemne usiłowania życia narodu, a więc potęgujący jego siłę.

Polacy pozbawieni bytu politycznego, stworzyli tajemny byt polityczny; pozbawieni państwa dali nieznany dziejom widok państwa tajemnego, które zorganizowane w katakumbach łatwiej już wydobywa się na jasność dnia białego. Więc przez postawienie rządu własnego, naród polski ujarzmiony nie do widzy siebie, nie do poezucia siebie narodem przyszedł, bo to już dawno posiadał, ale do widzy skutecznych środków oswobodzenia ojezyny. Naprzeciw organizacji najezdniczej, stanowiącej całą siłę wrogów, postawił również spójną organizację rządową polską, której powstanie winno swoją długą trwałość. Moskale po raz pierwszy zmieszali się niebezpieczeństwem na jakie ich wystawiła niewidzialna siła: po raz pierwszy uezuli, że Polskę stracić mogą. Dzisiaj tępią ostateczne ślady organizacji, lecz nie wytepią tej wielkiej idei, jaką w sobie zawiera rząd tajemny, idei zrodzonej w wielkim ruchu narodowym, pierwszy zaś raz wypowiedzianej w odezwie Komitetu Centralnego Narodowego z d. 1 Września 1862 r. a napisanej przez Agatona Gillera.

Konieczność więc rządu i organizacji narodowej uznajemy jednakowo z autorem; który dalej zastanawia się nad tem: jaki powinien być rząd, t. j. jaki byłby szczero-polski z własności ludu polskiego wynikły? Ażby odpowiedzieć na to pytanie, autor stara się zbadać ducha narodu w dziejach polskich, i jeden rozdział poświęca wspomnieniom historycznym dawnych rządów; autor

więc powołał tu przeszłość na świadectwo i naukę, poprzednio o niej zapomniawszy, gdy mówił, żeśmy się dopiero narodem stali przez postawienie własnego rządu w 1863 roku.

Nie pójdziemy za autorem w jego historyczne wywody, które uznajemy za niedostateczne, jak w ogóle cały ten rozdział za najslabszy w jego dziełku. Zasady które z dziejów wyprowadza, a na których polski rząd chce mieć opartym są bardzo liberalne; chce go mieć bowiem opartym na narodzie i z narodu wysłym, przez naród prawem konfederacji czyli rewolucji ograniczonym. Zasady te widzi zrealizowane w Rządzie Narodowym. « Wreszcie w ostatnim powstaniu, powiada, organizacja i Rząd Narodowy, powstały z łona narodu i kierujący się jego wolą, urzeczywistnił w całej pełni zasadę rozwijającą się u nas przez wieki, że władza powinna wychodzić od narodu, być w jego ręku, w ręku wszystkich. »

Rząd Narodowy 1863 r. powstał rzeczywiście z łona narodu, jego wolą się kierował, jego interessa reprezentował, lecz wszystkich czyli naród uważając jako źródło władzy, przeciwny był zasadzie, ażeby ta władza była w ręku wszystkich. I słusznie, gdyby bowiem był kierował się nadzwyczaj liberalną zasadą rządzenia, jak ją dzieje Polski wyrobiły, nie byłby rządem silnym. Temu tylko, że nie był rządem konstytucyjnym, ograniczonym, zawdzięczamy energję z jaką władzę swoją wykonywał; absolutyzmowi, który go wyróżnia od wszystkich dawnych polskich rządów, winien jest trwałość wśród warunków najniepomyślniejszych i możność rządzenia obszernym krajem i kierowania powstaniem ze stolicy zajętej przez 40,000 wojska moskiewskiego. Zdumiewająca to rzecz a jednak prawdziwa, że Rząd Narodowy obecnością swoją w Warszawie, zatrzymywał w tem

mieście 40,000 armję nieprzyjacielską, że trzymał ją w ciągłej trwodze a w największym pomieszanu władze moskiewskie; sam zaś zostając w ciągłym niebezpieczeństwie, z pod najeźdniczego stryczka wydawał swobodnie rozkazy i prawa, które były święcie wykonywane. Góty w każdej chwili na śmierć, dawał przykład nieznanego poświęcenia i to mu jednało ufność wraz z polskimi zasadami i celami, które reprezentował; powagę jednak i posłuch dawała mu forma absolutnego rządzenia, wymagająca odpowiedzialności tylko przed Bogiem, historją i własnym sumieniem członków rządu.

« Rząd Narodowy, mówi dobrze obeznany z ówczesnym położeniem Dr. Łukaszcwski, stanął nad partjami i własną egzystencją zniósł je zupełnie; ludzie najróżniejszych opinji słuchali i wypełniali rozporządzenia Rządu jak wyroki Boże; buta i swawola polska pierwszy raz uległa prawu. »

Prawda, tak było, takie było posłuszeństwo, ale tylko do pierwszej, wewnętrznej rewolucji, do gwałtownego upadku pierwszego składu Rządu Narodowego, to jest do Czerwca. Epoka ta posłuszeństwa, ufności do Rządu i siły jego, jest epoką wprawdzie powolnego, ale ciągłego chociaż nieczmiernie trudnego wśród tak złych warunków postępu powstania. Dopóki była jedność, była i siła, a chociaż w Koronic, na Litwie i na Rusi było podówczas 390,000 moskiewskiego wojska, a na granicach Prussy i Austrija pomagające Rosji, powstanie jednak kierowane niewidzialną ręką rosło; żadną klęską nie pokonane walczyło uporczywie z najeźdźnikiem, a z drugiej strony przeprowadzało najważniejszą społeczną odmianę. Z upadkiem pierwszego składu rządu, zaczyna się powolny upadek powstania.

W dalszym ciągu swej pracy, autor wywodzi teoretycz-

nie i historycznie początek szlachty i określa jej stosunek do włościan. Określenie to nie zawsze jest sprawiedliwym. Autor pomimo bardzo zdrowego sądu i wolnego od doktrynerskich przesądów poglądu, nie uwolnił się jeszcze od stereotypowych, za demokratami na sposób francuzki powtarzanych zarzutów szlachcie, jako całej klasie ludności. I tak niesprawiedliwym jest gdy mówi, że « po rozbiórce Polski, kiedy upadł senat a *szlachta oddała rządy nad krajem najeźdźcom*, tem samem więc wyparła się swego wpływu i praw politycznych, zdawałoby się, że odtąd Polacy uznają się wszyscy za rodzonych braci, że z upadkiem rzeczypospolitej upadła różnica stanów, upadła arystokracja. » A dalej : « Przeciwnie, każdy akt publiczny szlachty dowodzi niedołęztwa lub obojętności politycznej, a nawet objawia zasadę, że *wolą raczej uleść nieprzyjacielowi, byle tylko pozwolił trzymać chłopów w poddaństwie*. »

Nieprawdą jest żeby szlachta oddała rządy kraju najeźdźcom, gdyż nawet Targowiczanie, którzy kraj w przepaść niewoli wprowadzili, używając pomocy moskiewskiej, nie rządów moskiewskich chcieli, ale przywrócenia dawnej formy rządu i owej anarchicznej złotej wolności szlacheckiej. Przeciż uchwały takiej, jak sejmu grodzieńskiego, autor nie poczyta za zrezygnowanie z niepodległości i dobrowolne oddanie się nieprzyjaciołom. Kto tylko nie zapruszonem okiem spoziera na czasy naszego upadku, ubolewać będzie nad niedołęztwem ówczesnym, oburzać się będzie na podłość i znikczemnienie jak i na wielość zdrajców, ale nie może wyrzec, żeby szlachta zrzekła się bytu niepodległego i kraj oddała dobrowolnie wrogowi, aktu takiego zrzeczenia się historja nasza nie zna.

Również jest niesłuszny, beczasadny a bardzo krzyw-

dzący zarzut, że szlachta wolała raczej niewolę polityczną kraju jak swobodę włościan; że wolała raczej ułedz nieprzyjacielowi, byle tylko ten pozwolił utrzymać poddaństwo. Wprawdzie szlachta nie umiała, jak powinna była, bez pomocy obcych rządów uwłaszczyć chłopów, cofała się przed każdą trudnością ekonomiczną, przed każdą pogroźką rządu obcego, który był zawsze przeciwny uwłaszczeniu, okazała więc w tej kwestji istotnie wielkie niedołąctwo i obojętność polityczną, lecz nie okazała nigdzie woli utrzymania poddaństwa.

Od roku 1813 rozpoczynają się na Litwie i w Galicji uchwalania na sejmikach prośb do rządu o oczyszczenie włościan, od tego też czasu rządy austriacki i moskiewski stawiały uwolnieniu chłopów przeszkody, które za czasów *Konarskiego* zamieniły się ze strony Moskwy na prześladowania. Ci, co chłopów na Litwie i Rusi uwalniali, zsyłani byli na Sybir. Więc była wola uwolnienia chłopów z poddaństwa tam, gdzie ono istniało i zamienienia oczyszczania na uwłaszczenie, gdzie już poddaństwo zniesionem było jak w Kongresówce. Ta dobra wola wyraziła się najlepiej roku 1837 w prośbie szlachty litewskiej do cara Aleksandra II. o zniesienie poddaństwa i poprawienie losu włościan, i w uchwałach Towarzystwa Rolniczego. Prośba ta szlachty dała nawet początek wielkiemu dziełu reformy społecznej włościan w Rossji. Jej to, szlachcie polskiej winien jest nie tylko polski ale nawet rosyjski chłop początek swej wolności, — jakżeż więc można powtarzać za innymi zarzuty przyswojone i wybornie na swoją korzyść przez Moskali wyexploatowane, zarzuty, iż szlachta polska systematycznie była przeciwną wolności i uwłaszczeniu chłopów i pragnęła go mieć w ciągłym poddaństwie.

Zarzut ten tem jest szkodliwszy, im bezzasadniejszy;

łatwo on jak każda negacja utwierdza się w społeczeństwie, mianowicie nie oświeconem jak nasze włościanstwo, a staje się przyczyną niezgód i waśni społecznej, która jedności i tak słusznemu pożądanemu braterstwu w narodzie jest na przeszkodzie.

Nie zapominajmy, co powiedział wieszcz prawdziwy *Zygmunt Krasiński* w tym przedmiocie :

» Tam lud święty, szlachta święta
Nie kto inny — prowadziła,
A ja natehnień wiodła siła —
Bez niej, dzisiaj, wam by pęta
Ducha żarły a nie eiało —
Bo lud martwy, sam — to mało —
Ogrom leży a bez czucia —
Jeszcze trzeba iskry z nieba
A nie z ziemi do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma —
I bez szlachty, Ludu nie ma !

Ciałom wszystkim rozdać ehleba
Duszom wszystkim myśli z nieba !
Nie nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Tak Bóg ezyni we wszech świecie !
Bo cel światów — szlachetnienie !

Wszystko, wszystko, wiccznie, wszędzie
Rwie się w górę, z Bożej myśli !
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie
Kto inaezej świat swój kryśli !
Kto nie zszlachcić naród cały

Lecz chcę szlachtę zedrzyć z chwały,
 Może chwilkę w gruzach siedzie,
 Braci zchłopi lub obali —
 Lecz nie wzniesie Ludu dalej.
 Bo wszech świata prawom wbrew
 Sennych zbudzi, nie na ludzi —
 Zbudzi sennych, na zwierzęta!
 Miasto światła wielkiej burzy
 Ujrzy ziemskiej dno kałuży
 I w niej polską, spiekłą krew!
 To nie polskie będą święta!

W myślach i radach autora, nie można dopatrzeć się podobnie zgubnej tendencji, o której poeta wspomina, owszem jest jej stanowczo przeciwny. Zarzut jednak, który bez głębszego zastanowienia za innymi powtórzył; zarzut, zdzierający z szlachty chwałę, — przedstawiający ją jako niechętną wolności chłopów, wymyślony przez demokratów dla pobudzenia szlachty do tem prędszego uwłaszczenia, zużytkowany przez Austrjaków i Moskali dla wzniecenia społecznej niezgody, nie powinien być powtarzany przez autora tej powagi patriotycznej co Dr. Łukaszewski.

Zastuga uwłaszczenia należy przecież do ostatniego powstania i dekretu Rządu Narodowego z 22 Stycznia 1863 r. który od razu na całej przestrzeni Polski uwłaszczył chłopów, w dalekiej dopiero przyszłości przedstawiając właścicielom ziemi wynagrodzenie za utratę prawie połowy mienia. Dekret został wydany i wśród szczęku oręża spełniona największa społeczna rewolucja zupełnie spokojnie, bez nadużyć i oporu z którejkolwiek strony, wśród porządku dającego wielkie świadectwo

żywołności i rozumowi narodu. Szlachta czyli właściciele, gdyby byli woleli panowanie nad chłopem, niż wolność ojczyzny, byłiby oparli się rujnującemu ich dekretowi — i w imie utrzymania dawnego, społecznego porządku, połączyliby się z Moskwą przeciw powstaniu. Nie uczynili tego; stratę ponieśli z rezygnacją jako ofiarę złożoną na ołtarzu Ojczyzny; nigdzie oporu przeciwko dekretowi nie stawiali, nigdzie z jego powodu stanowczego zwrócenia się przeciwko bardzo słabemu w początkach powstaniu nie było.

Komissarze nadzwyczajni wysyłani przez Rząd Narodowy w Kwietniu i w Maju 1863 r. na prowincje, dla zbadań czy dekret o uwłaszczeniu przeprowadzony został, czy wbrew jego brzmieniu nie pobierają czynszów? przywieźli rządowi sprawozdanie zupełnie zadowalniające. Prócz bidań i skarg z powodu znacznej utraty majątku, tu i owdzie słyszeć się dających, zaledwo kilka w całym kraju było faktów tajemnego pobrania czynszów od włościan. Ustanowienie w każdym powiecie delegowanego dla czuwania nad ściśłem wypełnieniem dekretu z dnia 22 Stycznia, i ustanowienie takichże delegowanych z włościan, po jednym w każdej wsi, dekretem Rządu Narodowego z dnia 27 Grudnia 1863 roku, i sądów doraźnych złożonych z obywateli i włościan, które surowemi karami obarczać miały pobierających tajemnie czynsze lub okup, a karać śmiercią tych, którzyby drogą administracyjną, sądową, wojskową lub jakimbądź innym sposobem zmuszali włościan do opłaty, albo odrabiania czynszu, okupu lub pańszczyzny, — okazało się zbytecznem z powodu, iż szlachta była posłuszną dekretowi z dnia 22 Stycznia. To posłuszeństwo, ten brak wszelkiego z jej strony oporu dekretowi rządu narodowego, najlepiej przemawia przeciwko zarzutom

jakoby była zwolenniczką poddaństwa, — i jest godny wszelkiej pochwały.

Zachowanie się partji konserwatywnej a później reakcji i jej działania kontrrewolucyjne, tak autor opisuje :

« Kiedy próbka z dyktaturą się nie udała, postanowiono w obozie konserwatywnym zmienić taktykę, z nadto bowiem było widoczne niedołęztwo i brak odwagi do wydobywania z siebie czynu śmiałego. Na pozór tedy poddano się rządowi powstania; robiono co Rząd Narodowy nakazywał, zwłaszcza jeżeli rozkaz poparty był bliskością jakiego oddziału. Zwolna przecież zaczęto się wkradać do organizacji, mileżkiem pozajmowano różne stanowiska, jakie się nadały. Nie była to trudna rzecz dostania się do wnętrza robót, raz, że Rząd z natury swojej stanowiący na czele narodu, a więc nad wszelkimi partjami, wyrzekł tem samem zasadę, że każdy w pomoc ojczyźnie iść musi i że nawet w ściślejsze będzien przyjęty szeregi, jeśli tylko okaże do tego ochotę; potem, że sprawa finansowa z ciągiem powstania stawała w coraz opłakaniejszym stanie, a więc trzeba ją było poprzeć przez zjednanie sobie wszystkich, którzy znaczniejsze kapitały posiadali; wreszcie, że coraz większy brak ludzi odpowiednich warunkom administracji tajnej, zmuszał przyjmować każdego, który się zgłosił, a nie raz nawet trzeba było prosić, aby przyjęto jakiegokolwiek obowiązków! W takim stanie rzeczy reakcja na dobre zaczęła robotę, opartą na psuciu, paraliżowaniu i krzyżowaniu wszystkiego, co zdążało do wzmocnienia i rozkrzewienia powstania. » Dalej zaś : « Ani początkowy konserwatyzm, ani późniejsza reakcja, nie okazały najmniejszej siły a wiary w siebie, nie postawiły ani jednej z zasad, które nawet w złem imponują. Pokątne

oszczędność, podstępne wślizgiwanie się do wszystkich robót, ciche ujadanie, płaskie kabały, brak odwagi w wypowiedzeniu swego zdania, służalcza uprzejmość w złej, a bezczelność zuchwała w dobrej doli, — oto przymioty dzisiejszej kontrrewolucji. Wśród tylu nadludzkich poświęceń, wśród tylu przykładów bezwzględnej zaparcia się, wśród bohaterów idących na szubienicę z wzbudzającym poszanowanie spokojem umysłu, stoi bezimienna ilość nikiemnej, spodłonej tłuszczy, — ale łotrów i zdrajców mało, na palcachby ich policzyć można. »

Opis ten zawiera w sobie wiele prawdy. Początkowo występowała przeciwko powstaniu tak zwana partja konserwatywna czyli umiarkowana; po jej jednak rozwiązaniu się, żywiły niechętnie powstaniu nie zebrały się w żadną partję, chociaż byli ludzie reakcyjni, pojedynczo działający w sposób skreślony przez autora, a liczba ich coraz powiększała się w miarę niepowodzeń upadającego powstania.

Zimą z 1863 na 64 rok reakcyjne działanie rozpoczęło się na dobre, na większą skalę, « już raz, mawiali potrzeba położyć koniec temu nieszczęściu » jak nazywali powstanie, i zwracali się przeciwko rządowi narodowemu, co dzień więcej utracającemu siły a z nią i powagi. Po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicji, cała tamtejsza organizacja rozwiązała się, a wkrótce potem Wydział rządzący prowincją Poznańską wypowiedział posłuszeństwo rządowi.

Rząd robił wszystko, co tylko mógł, żeby sprawę ratować, przygotowywał oddziały w Poznańskim, pod dowództwem zdolnych i walecznych pułkowników : Calliera, Franciszka Kopernickiego i W. Raczkowskiego, lecz część ich została rozbitą, inne z powodu szerzącej się reakcji nie mogły nawet zorganizować się.

« Jesteśmy przekonani, powiada Dr. Łukaszewski, że gdyby z wiosną 1864 r. były się pokazały w kraju nowo sformowane oddziały, gdyby każdy co ratował się ucieczką za granicę, był wrócił do kraju, do nowej pracy reakcja byłaby przygłuchła i znów stałaby się potulną, lud większyby wziął był udział w sprawie, a powstanie, kto wie do jakichby doszło rozmiarów. Rząd Narodowy nie stracił ani wiary, ani odwagi, użył wszelkich środków ażeby zimę przetrzymać a z wiosną znowu rozpocząć kampanję, ale inaczej się stało. »

Wysilenia rządu w Warszawie, w owym krytycznym perjodzie, wzbudzają wielką cześć dla ludzi, którzy trwali w nim *usque ad finem*.

W cytadeli z powodu upadku ducha, bicia i głodu, zaczęli niektórzy więźniowie wydawać będących na wolności jak na przykład : Dr. Przybylski, Dr. Morawski, Lauber, O. Awejde i inni; szpiegostwo moskiewskie podniosło znowu głowę; dzień jeden nie przechodził bez widoku patryjoty na szubienicy; członkowie organizacji kryli się lub wyjeżdżali za granicę, jeden tylko rząd wśród tego walącego się gmachu zachował wiarę i nie przestał ratować narodu, — aż i on wreszcie dnia 3 Sierpnia 1864 r. w liczbie pięciu zawisł na szubienicy. Śmierć Romualda Trauguta, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego, Rafała Krajewskiego i Jana Jeziorańskiego zakończyła powstanie.

Z upadkiem powstania nie powinno było jednak upaść polskie tajemne państwo to jest : organizacja z rządem na czele. Zreformowane, zastosowane do okoliczności, pozbawione charakteru rewolucyjnego, mogłoby wielkie korzyści oddać narodowi kierując gospodarstwem narodowym, tą niezbędną podstawą pomyślności, rozwoju i potęgi ludów.

« Trzy są powiada Dr. Łukaszewski, naczelne formy życia narodowego : gospodarstwo narodowe, społeczność i rzeczpospolita (państwo) przez które pojedyncze indywidua w ściślejszym organizmie njęte, poczuwają się do wspólnych obowiązków i celów. »

Jak zaś rozumie gospodarstwo narodowe, dowiedzieć się możemy z następującej definicji : « Jeżeli większa gromada ludzi łączy się w celu zabezpieczenia siebie i nagromadzenia środków egzystencji i stara się wedle jednego planu urzeczywistnić każde zadanie życia, działalność taką zowiemy gospodarstwem społecznym; jeśli ta gromada zorganizowała się w naród, gospodarstwem narodowym. W pierwszym przypadku oznaczamy przyrodzone prawo, przez które ludzie zjednoczeni pracą i wysileniem wspólne osiągają cele i korzyści. Takie zespolenie interesów i sił może nastąpić albo pomiędzy mniejszą liczbą ludzi, którym jeszcze zbywa na warunkach narodowego życia, albo też z pominięciem istniejącego narodu, pomiędzy obywatelami różnych państw, albo wreszcie pomiędzy członkami całej ludzkości. W drugim przypadku wynikła z tegoż prawa organizację t. j. organiczną formę towarzyską pewnego narodu, a więc rzeczywisty stan czy objaw życia narodowego. W tem ostatniem znaczeniu mówić będziemy o gospodarstwie narodowym polskiem. »

Obszerny ustęp poświęca autor gospodarstwu. Mówi o znaczeniu pracy, kapitału, o rolnictwie, rękodzielnictwie, przemysle i o handlu, kierując się ekonomicznymi pojęciami J. Supińskiego niezawodnie jednego z najlepszych ekonomików politycznych. Powaga Supińskiego, przemawia za gruntownością rad ekonomicznych, które Dr. Łukaszewski daje narodowi, lecz nie uwalnia go od popełnienia błędu, gdy mówi « że wieley nasi wieszczce

jak Mickiewicz, Krasiński, Zaleski skierowawszy umysł w dziedzinę złotych marzeń, prorocत्व, nadprzyrodzonych zjawisk, oderwali nas od rzeczywistości, obudzili w nas dumę, żeśmy narodów zbawiciele, a tem samem wiali w nas przekonanie, że bez pracy, opatrnościowo i jak najwygodniej osiągniemy niepodległość. »

Zarzut zrobiony naszym poetom, że nas rozpróżniaczyli, rozmarzyli w najwyższym stopniu niesprawiedliwy. Odrodzenie moralne, wiara patriotyczna toć to nie oderwanie od rzeczywistości, ale utwierdzenie w niej i podniesienie siły narodu. Im zaś, poetom, winniśmy jedno i drugie; im, którzy jak niegdyś Mojżesz w pogardzanych, nędznych i niewolniczych Żydach przez obudzenie wiary w Boga i w powołanie narodowe wyprowadził ich z domu niewoli do ziemi ojczyściej, tak i oni wiarą w Boga, ufnością w siły swoje moralne i materialne oraz w przeznaczenie narodu, wskazali nam drogi do niepodległości. Nie do próżniactwa ale do znojów i pracy zachęcają nas. Wielkie idee które nasi poeci w natchnieniu podali społeczeństwu, podnieciły życie w narodzie, które się oznaczyło w historii wypadkami 1831, 1861, 1863 r.

Nie rozumiemy dla czego dzisiaj, kiedy zadaniem naszym pierwszym ma być gospodarstwo narodowe, mamy się pozbywać ducha, wiary patriotycznej i całego ruchu moralnego jaki z natchnień wieszczych się rozpoczął. Nam się zdaje, że praca w roli, w warsztacie, w fabryce lub w sklepie da się wybornie pogodzić z tem co autor nazywa marzeniem, a co jest potęgą moralną; nam się zdaje, że tylko to gospodarstwo narodowe jest dobre, które jednocześnie z pomnożeniem bogactw materialnych, pomnaża i bogactwa moralne narodu. Wszelka ostateczność, wszelkie rzucanie się w jeden wyłącznie

kierunek jest słabością i błędem. W ich tylko harmonii jest siła. Więc wspólnie z autorem naznaczylibyśmy dzisiaj rządowi narodowemu do spełnienia zadanie podniesienia ekonomicznego kraju, ale obok tego i podniesienia moralnego.

« Bez rządu, mówi Dr. Łukaszcwski, nie zdołamy ani w gospodarstwie naszym wygładzić olbrzymich szczerb i niedostatków, ani szczegółowo nie będziemy umieli zakończyć pomyślnie tak ważnej sprawy jaką jest włościańska, jeśli nie weźmie tego w rękę władza, będąca wyrazem potrzeb i interesów narodowych. Stanowisko rządu i forma organizacji, musi oczywiście dla przeważnego ciężenia spraw gospodarczych, zupełnie innego być rodzaju jak dotąd. Kształty organizacyjne, jakie się w ciągu powstania wyrobiły, dziś po większej części zupełnie zniszczyły się i zużyły. Pieczęcie i urzęda rozliczne zupełnie dziś zniknąć powinny. Idzie o przeprowadzenie na polu gospodarczem zasad, które Rząd Narodowy w czasie walki wypowiedział, a naród uznał za swoje. Strona ich polityczna obecnie winna stanąć na drugim polu. » Nowych kształtów autor nie naznacza i słusznie, bo jeżeli mają być tajemne, więc o nich mowy w książce być nie może. « Rząd zaś obecnie, ma się składać przeważnie z ludzi dobrze obeznanych z prawami gospodarstwa społecznego w ogóle, a naszego w szczególe, z ludzi fachowo wykształconych, doskonale znających potrzeby narodu pod względem rolnictwa, przemysłu i handlu, z ludzi rozumiejących konieczność szybkiego uwłaszczenia włościan i podniesienia ich do godności obywatelskiej, wszyscy zaś jako fundament do dalszej pracy, niech przyjmą zasady wypowiedziane przez Komitet Centralny, a krwią zatwierdzone przez ostatnie powstanie. Jeszcze raz powtarzamy, że pierwszorzędnem za-

daniem Rządu i Organizacji Narodowej a w ogóle każdego Polaka, któremu leży na sercu dobro i zbawienie ojczyzny, jest rozwiązanie sprawy włościańskiej. Dzisiaj włościanin przez uwłaszczenie pozyskał wszystkie prawa obywatelstwa polskiego, trzeba go otwartymi rękami przyjąć w swoje koło. »

Któż szczerze Polskę miłujący, będzie miał co do pojęcia i odrzucenia z tych uwag i rad doskonałych. Tym, którzyby powiedzieli, że prace ekonomiczne nie potrzebują tajemnej organizacji, że mogą odbywać się na drodze legalnej i jawnej, wskażemy Litwę i Ruś, gdzie następuje wywłaszczenie Polaków; gdzie majątek, zamożność, pożyczka i wszelkie staranie się o dobry byt jest rzeczą zakazaną dla Polaka i katolika, a wspólnie z jego ojczystą mową i religją, uważane jest przez rząd moskiewski za zbrodnię stanu w obec Cara. Obywatelskie podnoszenie włościan, staranie o ich oświatę jest również rzeczą niemożliwą na drodze legalno-moskiewskiej, a przecież jest to jedno z głównych dążeń każdego prawdziwego Polaka. Więc organizacja tajemna z rządem na czele dla prac czysto ekonomicznych, dla prac organicznych, jakie doradza Dr. Łukaszewski jest potrzebna.

W końcu tego rozdziału, autor kontynuując rzecz o ważności kwestji włościańskiej, robi powstańcom zarzuty, iż nie postępowali z chłopami jak się należy; że niepotrzebnie wieszali *krocie*, zapewno autor chciał powiedzieć *dziesiątki* chłopów ciemnych, podbechtanych przez moskali, sponiewieranych przez pana, za to, że który z nich chciał zdradzić lub istotnie zdradził, wówczas gdy układna podłość i wyrafinowana zdrada szlacheica uchodziła bezkarnie. To postępowanie tem było naganniejsze (przeżyjemy, aby było powszechnem) im więcej rząd

narodowy polecał braterskie postępowanie z włościanami.

Na dowód jak się na tę sprawę rząd narodowy zapatrywał przytacza autor wyjątek z okólników 18 Grudnia 1863 wydany do korpuśnych i naczelników wojennych wojewódzkich, od zacytowania którego i my powstrzymać się nie możemy :

« Woła jest Rządu abyście (jenerale, pułkowniku) zwrócili szczególniejszą bacność i gorliwość Waszą ku doprowadzeniu scisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania wojska naszego z ludem. Rząd Narodowy patrzy na wojsko, nie tylko jako na obrońców, ale zarazem jako na pierwszych i najwierniejszych stróżów i wykonawców praw i postanowień przez Rząd Narodowy wygłaszanych, a przedewszystkiem praw nadanych ludowi polskiemu manifestem z d. 22 Stycznia b. r. Kto by się odważył w czemkolwiek te prawa gwałcić ma być uważany za wroga ojczyzny i to za wroga gorszego od Moskala i Niemca. Przedstawiajcie więc wciąż ludowi nadane mu przez Rząd Narodowy dobrodziejstwa i tłumaczcie mu wysokie znaczenie powołania go do wszystkich praw obywatelskich na równi z innemi stanami. Objasniajcie mu przytem, że każdy obywatel, jeśli z nadanych mu praw chce korzystać, winien je strzedz i bronić, że zatem wtedy dopiero włościanin prawdziwie pozna i oceni dobrodziejstwa Rządu, gdy całą siłą i potęgą swą rzuci się na ciemiejącę naszego, uwolni ojczyznę z jego szponów i da w ten sposób możność Rządowi Narodowemu do przeprowadzenia i zastosowania w całej rozciągłości i należytem znaczeniu wszystkiego, co ludowi wiejskiemu przez Rząd nadanem zostało. Pamiętajcie (jenerale, pułkowniku) że powstanie bez ludu, jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych

rozmiarach; z ludem dopiero, zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje, bez których oby Bóg miłosierny obejść się pozwolił. »

Ostatni rozdział swojej książeczki, poświęca emigracji, którą słusznie uważa za integralną część Polski; liczbę zaś tej, która wyszła po ostatniem powstaniu podaje na 10,000 osób. Autor jest zdania, że każdy emigrant, który może bez uchybienia narodowej i swojej godności wracać do kraju, powracać powinien, każda bowiem emigracja jest istotnem nieszczęściem narodu. Ci zaś którzy są zmuszeni pozostać za granicą kraju «powinni żywo ehować w pamięci najprzód eo winni ojczyźnie; potem, państwu w którem pędzą życie tułacze; wreszcie ludom wśród których stać powinni jako apostołowie wolności, być fermentem rozsadzającym jarzmo, barbarzyństwo i despotyzm. »

Rady, które na tle tych trojakich obowiązków podaje, pełne są rozsądku i dobrej woli, tak wówczas gdy mówi o konieczności podniesienia się moralnego emigracji przez prace w naukach lub w warsztatach i w handlu jak i wówczas gdy dowodzi o konieczności jej zorganizowania się. Rys emigracyjnej organizacji szczegółowo jest skreślony; zgadza się prawie zupełnie z projektem «Organizacji emigracji » podanym w piśmie *Ojczyzna* N° 81 z dnia 9 Września 1864 r. przez znakomitego naszego pisarza pułkownika Zygmunta Miłkowskiego. Ciekawych tego rysu, odsyłamy do dziełka Dra. Łukaszeńskiego, które pomimo kilku zboczyń, jakie wytknęliśmy, należy do lepszych tego rodzaju utworów i każdy z pożytkiem je przeczyta.

Jako dopełnienie dziełka *Rząd i Organizacja Narodowa* autor umieszcza w dodatku obszerny list swego przyjaciela, pisany podczas powstania, a zawierający pogląd

na toż powstanie człowieka jak widać wykształconego, kochającego Polskę, ale jeszcze młodego i politycznie niedoświeczonego. Uwagi jego rozplywają się w mgłę słów i wyrażen filozoficznych, w których trudno się nam dopatrzeć oryginalności i głębokości poglądów. Bez umieszczenia tego listu, zresztą nie złego w sobie nie zawierającego, mogło się obejść. Wolelibyśmy, żeby autor zamiast listu był nam podał jaki dokument, dekret lub okólnik rządu narodowego, których w przypiskach wydrukował cztery.

Znajdujemy tu następujące dokumenta : *Wezwanie* rządu narodowego do członków organizacji cywilnej i wojskowej, zbiegłych za granicę, ażeby wracali do kraju, pierwsi w terminie do 1 Marca drudzy przed 15 Lutego 1864. Ci, którzyby nie byli posłuszni temu wezwaniu, mieli utracić prawo obywatelstwa polskiego i uważani być za banitów. Rząd miał obszernie plany popołitego ruszenia na wiosnę tegoż roku, którym na przeszkodzie stanęła coraz powiększająca się demoralizacja w wojsku i w urzędzie cywilnym, upadek ducha i wielka przewaga nieprzyjaciela. Celem zapobieżenia demoralizacji i prawie massowemu wychodzeniu za granicę, wydaniem zostało to wezwanie, noszące datę 27 Stycznia 1864 roku.

Dokument drugi, jest to *Okólnik* Wydziału Wojny Rządu Narodowego, zostającego podówczas pod kierunkiem Józefa Gałęzowskiego, wydany 18 Grudnia 1863 r., z którego wyjątek wyżej zacytowaliśmy, a który obszernie objaśnia i rozwija *Dekret* Rządu Narodowego z dnia 15 Grudnia 1863 r. także tu podany, mający na celu zamienić powstanie na regularną armję.

Czwarty wreszcie dokument jest : *Rozporządzenie* z dnia 27 Grudnia 1863 r., tyczące się administracji i procedury

sądów doraźnych w przeprowadzeniu kwestji włościańskiej, o którem także już wyżej mówiliśmy.

Te dokumenta podnoszą bardzo wartość dziełka Dra. Łukaszewskiego i robią je nieobojętnem dla piszącego historję powstania 1863-64 roku.

Czekamy z niecierpliwością na część drugą *Rządu i Organizacji Narodowej*. W niej może nam autor zechce choć w krótkości skreślić dzieje tych instytucji, które świat zadziwiły wielkością pomysłu i umiejętnością przeprowadzenia wśród wojny ważnych zadań społecznych, administracyjnych i politycznych, a którym teraz autor przeznacza jeszcze do spełnienia zadania ekonomicznej natury.



VI.

ZADANIE

ORGANIZACJI NARODOWEJ

W SPRAWIE POLSKIEJ. (1)

Pisaliśmy już o trudnościach, na jakie napotykało przeprowadzenie organizacji narodowej w Galicji. Była to prowincja, która najdłużej wstrzymywała się z uznaniem Rządu Narodowego i z posłuszeństwem dla niego. Powstanie zastało w niej, jak i w całym kraju dwie organizacje. Pierwsza : umiarkowana, kierowaną była przez dwa komitety lwowski i krakowski ; w lwowskim najbardziej wpływową osobą był książę Adam Sapieha, w krakowskim Leon Chrzanowski. Druga : rewolucyjna, zostająca pod kierunkiem Rady Naczelnej Galicyjskiej w Krakowie, w której najbardziej wpływową osobą był Alfred Szczepański, podzieloną była na ławy, i t. p. kółka. Pierwszą składali ziemianie czyli szlachta; drugą wyłącznie prawie mieszczenie i młodzież. Prócz tego było małe kółko rewolucyjne we Lwowie, sformowane

(1) Lipsk, u F. A. Brockhausa, 1864.

za wpływem generała Mierosławskiego przez Kurzyne przy pomocy ob. Czarnieckiego, znanego później z nie-szczęśliwej wyprawy na Tomaszów.

Już przed powstaniem ścieranie się tych partji i związków było tu zapalczywsze niż w Warszawie, zao-gniło i niechęcią wzajemną napełniło serca do tego sto-pnia, że Komitet Centralny w Warszawie występować postanowił w Galicji w charakterze łagodzącym i po-wstrzymywał organizację sobie poddaną w stronnicej zaciekłości.

Po wybuchem powstaniu, organizacja galicyjska umiarkowana czyli biała, nie mogąc go już powstrzymać, popierać postanowiła, ale pod warunkiem pochwylenia w swoje ręce naczelnej nad niem władzy, i porozumia-wszy się w tym celu z komitetem poznańskim, uczyniła zamach na rząd, za pośrednictwem generała Langiewi-cza, który ogłosił się dyktatorem.

Dyktatura nie mając w ówczesnem położeniu Polski żadnej podstawy, upadła w dni 10 i władza powróciła w ręce tych ludzi, co ją poprzednio dzierżyli. Odrębne działanie organizacji białej w Królestwie i w Poznań-skiem, po upadku Langiewicza, już się nie wznowiło;— lecz w Galicji taż sama organizacja, lubo widziała się niepowodzeniem zamysłów swoich stronnicej zmu-szoną do uznania rządu, nie uczyniła go jednak w zupeł-ności. Komitet Krakowski uznał Rząd Narodowy; Lwowski trwał w swojej odrębności autonomicznej, utrzymując tym sposobem ów chaos polityczny i administracyjny, który charakteryzuje położenie Galicji w czasie powsta-nia 1863-64 r.

Chaos ten sprawił, że w Galicji krystalizowały się wszystkie elementa niesforne, nieukontentowania, sy-stematycznej opozycji i buntu przeciwko Rządowi Na-

rodowemu; że w Galicji knowane były wszystkie zama-chy przeciwko niemu, tak białego jak i czerwonego stronnictwa; że złąd szerzona była nieufność, która pod-kopała powagę rządu i jego siłę, i zarazem doktryny sprzeczne z duchem i kierunkiem narodowym powsta-nia. Chaos ten galicyjski, któremu nie mogli i nie umieli poddać Komisarze Rządu Narodowego sprawił jeszcze, że Galicja miotana sporami i nieposłuszeństwem, dała powstaniu mniejszą pomoc niż mogła i powinna, i że z niego starzy emigranci i ludzie zagraniczni sądząc o rozumie i porządku władz kierujących, niesłusznie i bezzasadnie głosili opinie tak o rządzie i o powstaniu jak i o organizacji narodowej, gdzieindziej zupełnie dobrze i regularnie funkcjonującej.

Rząd Narodowy, nie mogąc się w czasie akcji, dla której potrzebną i konieczną była siła jednności, oprzeć na żadnej z przedpowstańczych organizacji w Galicji dla ich niesforności i zbyt wyłącznego, stronnicego chara-ktetu każdej, usiłował wznieść się nad obie, jedną i drugą wyzyskać na rzecz pomocy powstaniu. Nie lega-lizując więc żadnej, zanominował w Krakowie i we Lwowie swoich komisarzy, jednego na Zachodnią, dru-giego na Wschodnią Galicję, z instrukcją spożytkowania wedle możliwości dobrych chęci mieszkańców, uregulo-wania pomocy, jaką nieść powinni powstaniu za po-mocą tej organizacji, która się okaże najdogodniejszą, nie przeprowadzając organizacji rządowej, takiej, jaka była sformowaną pod zaborem moskiewskim; a to dla tego, że była ona w Galicji niepotrzebną, a mogłaby wcześniej rząd habsburski zwrócić repressyjnie prze-ciwno powstaniu. Odezwa rządu z dnia 7 Lutego, w na-stępujący sposób określa obowiązki Galicjanów i Wiel-kopolanów :

«Komitet Centralny Narodowy, jako tymczasowy Rząd Narodowy, do Polaków w Zaborze Austrjackim i Pruskim.

«Młodzież rzemieślnicza warszawska zagrożona ohydą służbą u nieprzyjaciela, podniosła sztandar wolności. Gromady ludu stanęły pod nim, błysły kosy, krew się polała, a okrzyk do broni rozległ się po całym obszarze Polski. Na głos ten zerwał się naród i poszedł w zapasy z najdzikszym i najstraszniejszym najazdem moskiewskim. Kilkadziesiąt potyczek i bitw już stoczonych zostało, złamani nie zostaliśmy; owszem, wyszliśmy z tych pierwszych zapasów silniejsi, a wiara Narodu w opiekę Boga i w zwycięstwo wzmocniła się.

«Rząd tymczasowy narodowy, rozpoczął walkę o niepodległość od *uwłaszczenia włościan i równouprawnienia całej ludności bez różnicy stanu, wiary i języka.*

«Akt ten daje Polsce miliony nowych obywateli, pomnaża liczbę obrońców i jest rękojmią, że sprawa która rozpoczęła się od sprawiedliwości, zakończy się zwycięstwem. Rząd tymczasowy Narodowy wezwał więc całą ludność w zaborze moskiewskim zostającą do powstania, a powołując przytem cały Naród bez względu na kordony nieprzyjacielskie do działania, uważa za konieczne określić to działanie dla prowincji polskich, zostających za kordonem austrjackim i pruskim.

«Bracia! wojna z carem moskiewskim, który jest najstraszniejszym z wrogów Polski, wymaga współdziałania wszystkich polskich prowincji i natężenia całych sił Narodu. Dla tego, *tak w zaborze pruskim jak i w austrjackim powstania być nie może i nie powinno.*

«Konieczność zachowania się spokojnie w prowincjach: Wielkopolski, Prus Zachodnich, Warmji, Małopolsce

i na Rusi Czerwonej, nie uwalnia od udziału w powstaniu pod najazdem moskiewskim walczącym; owszem, udział ten jest obowiązkiem, którego niedopełnienie stałoby się występkiem w obec całego Narodu.

«Ludzie ochotni do bitew i do obrony dobra Narodu, szczególnie zaś ludzie wojskowo uzdolnieni, niechaj dążą w szeregi narodowe. Uzbrojeni, pod dobrem przewodnictwem przechodzić mają kordony i onyłą czujność straży nieprzyjacielskiej.

«Zasilenie powstania bronią, jest drugim obowiązkiem tych prowincji. Broń, czy to w większych massach, czy też pojedynczo sprowadzana, zakupiona lub ofiarowana, dostawiana być powinna przez Was powstańcom, przez wszystkie punkta kordonowe.

«Trzecim obowiązkiem: jest płacenie podatku narodowego, który obracany być ma na zakupno broni.

«Działanie wreszcie na opinię Europy, przez dokładne obczuwanie ją z prawdziwym stanem rzeczy, z charakterem, siłą i rozwijaniem się powstania, należy również do powinności waszych. Spełnianie ich ohołne a gorliwe, z prowincji pod Austrją i Prusami zostających, uczyni bogate źródło zasilające powstanie w Kongresówce, na Litwie i Rusi; przyczyni się do zrzucenia jarzma moskiewskiego, a więc do odrodzenia Polski!

«Bracia! z pierśią okrwawioną, z mieczem w ręku i sztandarem Polski w dłoni, czekamy na pomoc waszą i żądamy jej w imię wspólnego dobra, to jest wolności i niepodległości Polski!»

«Warszawa, dnia 7 Lutego 1863 r.»

(L. S.)

Odezwa ta skreślona ręką Gileta, jak i roztropne, wspomniane powyżej postanowienie, sprawiło, że Ko-

mitet Krakowski uznał rząd, przyjął regulamin przepisany mu, a chociaż toczył spory z Komisarzem rządu, którym był Seweryn Elzanowski, przecież nie wychodził z ogólnej harmonji. Lwowski jednak Komitet, postanowieniem tem uczuł się wprowadzić zachęconym do pomagania powstaniu, *ale na swoją rękę*, długo bowiem jeszcze nie chciał uznawać rządu za władzę swoją.

Po *coup d'état* czerwcowym, zmieniło się w rządzie zapatrywanie na sposoby postępowania w Galicji. Partja czerwona parła na rząd, ażeby przeprowadził organizację podobną do tej, jaka była w Królestwie i rząd uległ temu parciu.

Po miastach łatwo było rozgałęzić tę organizację, lecz po wsiach z powodu ciągłej opozycji Komitetu lwowskiego, szła ta praca z wielkim oporem. Opór zaś zastrzał rosnący w kraju nieporządek, coraz zjadliwsze występowanie przeciwko stronnikom komitetu a wreszcie i rządowi, który nie umiał zwalczyć licznych na sposób zagraniczny rewolucjonistów, przybyszających z emigracji, ani też nie miał w Galicji dość taktownych i zręcznych komisarzy, którzyby złamali gorszący opór Komitetu lwowskiego.

Dopiero po aresztowaniu przez Austriaków księcia Sapięhy i objęciu wojskowej władzy nad Galicją przez generała Edmunda Różyckiego, a komisarstwa Wschodniej Galicji przez Dra. Izydora Kopernickiego, Komitet lwowski rozwiązany został i nastąpiła reorganizacja tej prowincji.

Nie będziemy tu opisywać szczegółowo tej odmiany, dość nam wspomnieć, że Komisarz Pełnomocny na całą Galicję Majewski (v. Zaboklicki) za pośrednictwem wyborów po powiatach, powołał do nowo utworzonego *Wydziału Rządu Narodowego w Galicji* pięciu obywateli

też samej barwy, jakiej byli dawni członkowie komitetu. Galicja podzieloną została na cztery okręgi administracyjne: krakowski, rzeszowski, lwowski i tarnopolski. Wydział w m. Listopadzie 1863 r. rozpoczął rządy swoje w Galicji wspólnie z Komisarzem pełnomocnym, z którym był do końca w zgodzie; generał zaś Różycki w Grudniu wyjechał do Turcji z poleceniem starania się w Stambule o pozwolenie i środki formowania na wschodzie, jazdy przeznaczonej do wkroczenia w ziemie polskie.

Tymczasem, coraz bardziej nieprzyjazne występowanie władz austriackich przeciwko powstaniu, było powodem, że wielu obywateli, zaczęło się usuwać z jednej strony od organizacji narodowej, z drugiej strony, rosła liczba takich, którzy gorszyli się staraniem władz narodowych o nieobrażanie Austrii i gotowi byli zwrócić się przeciwko niej.

To usposobienie podtrzymywali stronnicy Mierosławskiego i Ignacego Chmielińskiego, zwolennicy zaś Mazziniego postanowili spożytkować je na rzecz planów swoich w których leżało przeniesienie powstania z Kongresówki do Galicji, w góry Karpackie, i walka z Austrią, jakiej dopomódz miało powstanie Włochów.

Utworzone w Londynie « *Ognisko rewolucyjne* » kierowane głównie przez L. Bulewskiego i Leona Zienkowicza, zostających pod wpływem Mazziniego, zbyt było słabe i za mało znaczenia miało, ażeby mogło rachować na powodzenie swoich zamiarów, raczej w interessie Włochów niż Polski leżących, a niebezpiecznych, gdyż mogły klęskę jaką ponieśliśmy uczynić zupełną i powszechną na całej ziemi polskiej. Niedorzeczność tych zamiarów, w największej tajemnicy chowanych i mała liczba zwolenników tej koterji rewolucyjnej, nie uspo-

koła jednak władz narodowych w Galicji, widziały bowiem pilne krzatanie się ich, a mianowicie pułkownika Borzysławskiego wysłanego do Mołdawji dla formowania oddziału, któryby wtargnął do Galicji; oraz mnożące się inne koła rewolucyjne z polityką Rządu Narodowego niezgodne. Jedynym środkiem, przeciwko rewolucjonizującym na wszelki sposób w Galicji koterjom, było zupełne złączenie się z polityką Rządu Narodowego, gorliwe jej popieranie i zajęcie stanowisk w organizacji narodowej przez ludzi miejscowych, dających rękojmię, że działać nie będą w duchu przewrotu społecznego, jakiby koniecznie nastąpić musiał przez powstanie przeciwko Austrii. Wydział więc wydał w tym celu odezwę do mieszkańców Galicji, 7 Stycznia 1864, zachęcającą do brania udziału w organizacji narodowej. W broszurze zaś, której tytuł wyżej wypisaliśmy, a zredagowanej przez L. W. jednego z członków Wydziału określa szczegółowo zasady, znaczenie organizacji narodowej, swoje zapatrywanie się na ówczesne położenie i obowiązki publiczne, dopełniając takim sposobem treść swojej odezwy. Zanim poznamy komentarz do odezwy jakim jest broszura pana L. W. poznajmy wprzód, samą odezwę. Oto jej brzmienie :

« Wydział Rządu Narodowego na zabór Austriacki.

« Walka o niepodległość Polski, nie słabnąć na sile, dochodzi do kresu całorocznego istnienia.

« Dzięki poświęceniu nieograniczonemu części Narodu z bronią w ręku walczącej; ani srożąca się coraz bardziej dzicz moskiewska, ani głód, trudy i zimna nie zdołały przeczwyżyć powstania, nie zdołały ostudzić zapалу wojowników naszych.

« Żeby jednak poświęcenie to nie zmałało, żeby każda

kropla krwi polskiej wylana w tej walce, odrodziła się z pożytkiem dla Ojczyzny, potrzeba : aby gotowości żołnierzy odpowiadało usiłowanie wszystkich bez wyjątku obywateli ziemi polskiej. Pojedyncze, choćby nadludzkie ofiary, nie zdołają odkupić nam niepodległości; w zespoleniu jedynie wszystkich usiłowań i połączeniu ich we wspólnym kierunku, polega rękojnia przyszłości naszej.

Wydział Rządu Narodowego ze smutkiem powziął wiadomość iż pośród ogólnej gotowości, z jaką śpieszą obywatele Galicji do współudziału w pracy organizacji narodowej, znaleźli się wyjątkowo odmawiający przyjęcia przeznaczonych im posad. W przekonaniu, iż nie zła wola, lecz brak zastanowienia się nad ciężkimi obowiązkami wypływającymi z położenia obecnego, spowodował owo zawahanie; wydział Rządu Narodowego zwraca uwagę obywateli prowincji naszej na ciężką odpowiedzialność, jaką w obec kraju całego ściągają podobnem postępowaniem na siebie. W gorączkowej chwili, w pośród której toczy się walka o niepodległość naszą, rozkiełznane są namiętności w świecie całym. Stronnictwa polityczne za granicą, baczną zwracając uwagę na toczącą się walkę w Polsce, siły nasze zużyć pragnęłyby do samolubnych widoków. Za pośrednictwem organów, które w dobrej lub złej wierze stają się narzędziami zagranicznych knoń, szerzą się wieści rozliczne, tamujące energję i jedność działania, a często-kroć usiłujące krzyżować ogólny kierunek polityczny Rządu Narodowego.

« Rząd Narodowy z woli i przekonania Narodu kierujący sprawą naszą, daje jedyną lecz niezawodną rękojmię postępowania odpowiedniego wewnętrznym potrzebom i politycznym wymaganiom sprawy. W jego ręce skła-

dając zaufanie, bezpieczni być możemy co do zdrowego i nieskazitelnego przewodnictwa, abyśmy tylko z naszej strony ciężące na nas obowiązki pojęli i z całym poświęceniem wykonać je zdołali.

«Dzielną organizacją przedewszystkiem stajemy nie tylko silni przeciw jawnemu nieprzyjacielowi, ale także niweczymy możliwe a skryte usiłowania obcych nam stronnictw, które starając się przerzucić bieg sprawy naszej na tor fałszywy, wyzyskiwałyby ją chciały na rzecz samolubnych celów lub namiętności.

«Rząd Narodowy wymaga od prowincji naszej wydobyć i skupienia wszystkich sił do walki przeciw Moskwie. Przeprowadzeniem organizacji w całym kraju przez wszystkie szczeble społeczeństwa, jedynie odpowiedzieć możemy zadaniu temu, w pełnem przekonaniu, iż nie zabraknie nam poparcia do postępowania w kierunku poczuciem Narodu wskazanym, a wolą Rządu Narodowego naznaczonym.

«Wydział Rządu Narodowego każdego obywatela Galicji uważa za członka organizacji narodowej; powołanie pojedynczego do objęcia urzędu jest tylko wysłaniem żołnierza na niebezpieczne stanowisko. Odsuwanie się od posady bez dostatecznego powodu, uważa wydział za zbiegostwo, a sądzi, że w kraju, w którym toczy się od roku walka o całą przyszłość Narodu, zbiegów nie znajduje. »

«Dan dnia 7 Stycznia 1864. »

Odezwa ta powołuje więc obywateli dla lepszego skupienia sił narodowych, nie tylko na zwyciężenie wroga, ale zarazem stronnictw politycznych usiłujących z zagranicy sprawę Polski zużyć dla samolubnych swoich widoków. Obawa że stronnictwa te narazić mogą Galicję na wielkie nieszczęście, lekko jest tu wspomniana, za-

pewno z tej przyczyny, że otwarte jej wypowiedzenie mogłoby obostrzyć rakuzką repressję. Broszura komentująca odezwę, także jest bardzo wstrzemięźliwą w słowa: ogólnikowo lecz już wyraźniej wskazuje niebezpieczeństwo sprawie grożące z wewnątrz, od polityków *na własną rękę*, to jest od stronnictw ultrarewolucyjnych, których usiłowanie wywołania rewolucji w Galicji, skłoniło wreszcie tych panów, co przeciw Rządowi Narodowemu tyle miesięcy systematycznie występowali, do zupełnego, bezwarunkowego z nim połączenia się.

Stał się on odtąd w oczach ich jedyną rękojmnią dobrego prowadzenia sprawy, albowiem «dzisiaj rząd narodowy, mówi p. L. W. składa się z żywiołów, jakie we wszystkich krajach zasadzie konspiracji są najprzeciwniejsze, a przez zbrojną walkę starając się o wywalczenie najżywotniejszych warunków dalszego istnienia, stał się niejako ujawnieniem sprawy polskiej i streszczeniem wiekowych blisko usiłowań narodu.» — «Formy konspiracji w znacznej części zachowano z konieczności, ale w przekonaniu narodu, postępowaniem w zakresie tak wojskowym i administracyjnym jak i dyplomatycznym, jest to Rząd istotny a rząd prawowitszy (plus légitime) może od wielu innych, bo streszcza w sobie dążenia ludu, którym rządzi, opiera się na zaufaniu i tem zaufaniem tylko stoi. Niedorzeczności też są obawy tych, którzy podejrzewają Rząd Narodowy o zamiary niezgodne z wolą narodu, w chwili w którejby on stanął w sprzeczności z wolą ogólną, Rząd ten tracąc punkt oparcia, istnieć by przestał. » O tem wszystkiem, niestety, bardzo wpływowy odłam galicyjski stronnictwa białego za późno przekonał się. Gdyby był zaraz w początkach zbrojnego ruchu, otwarcie, szczerze poparł działanie i politykę rządu narodowego, byłby zapobiegł wielu kłę-

skom i niepowodzeniom, które zgubiły powstanie.

Złączenie się w Królestwie obu stronnictw i obu organizacji jeszcze w Marcu 1863 roku, wejście do rządu jednego z członków b. Dyrekcji białych : Karola Ruprechta ; powołanie na agenta dyplomatycznego w Paryżu Księcia Władysława Czartoryskiego ; a wielu członków wewnętrznej, białej organizacji na urzędników narodu i ogólny kierunek przewodnictwa, któremu najgorsza wola zarzucić nie mogła wykroczenia przeciwko istotnie polskim zasadom i celom, umiętnej, narodowej polityki ; nie mogła autonomistów galicyjskich skłonić do wcześniejszego przystąpienia do jedności politycznej. Dopiero wówczas, gdy powaga rządu licznymi zamachami zachwiana, a siła powstańcza przez wojsko i ucisk moskiewski złamaną została ; gdy już powstańcza budowa kłoniła się do upadku, którego bliską zapowiedzią było : formowanie się licznych partji i koterji z szalonymi, ultrarewolucyjnymi planami i szerzące się niezaufanie w narodzie do przewodników, dopiero wówczas weszło w posłuszeństwo dla rządu narodowego stronnictwo umiarkowane w Galicji. Obawa stronnictw ultrarewolucyjnych, które się gęsto w Galicji zakorzeniły i nadzieja, jaką obudziła mowa Napoleona miana 5 Listopada 1863 roku że pospieszy Polsce z pomocą, złamały jawną opozycję tego stronnictwa i sprawiły iż starało się ono walkę koniecznie przez zimę utrzymać, że dosyłało zasilki w broni, w ludziach i wpieniędzach jenerałowi Haukemu-Bosakowi walczącemu w Sandomierskiem, pułkownikowi Wróblewskiemu i innym powstańcom w Lubelskiem i na Podlasiu.

Nadzieja interwencji występuje podówczas wyraźnie. W początkach powstania, nie było o niej mowy ; w miarę wątplenia sił i zbliżającego się upadku stawiała się

coraz powszechniejszą. Wydział Galicji mówi o niej z naciskiem pewności i nie ukrywa, że ona jest mu bodźcem do działania, którego zasady wypowiada w książeczce, jaką mamy przed sobą. Książeczka ta z tego powodu, ma szczególny interes dla czytelnika polskiego, uważając ją bowiem należy za dokument świadczący o charakterze Wydziału Rządu Narodowego w Galicji, rządzącego na schyłku powstania Galicją.

Wydział podówczas składał się z p p. L. W. ; P. G. ; Z. R. i Komissarza rządu Władysława Majewskiego. Powolny w działaniach dozwolił rozwinąć się urzędomanji w kraju, i niepotrzebnej pisaninie ; utworzył liczne urzęda, które wyjąwszy urzędu naczelnika okręgu krakowskiego Aleksandra Biernawskiego, mało, albo prawie nic nie przyczyniły się do porządku administracji kraju, a pomoc niosły powstaniu bardzo skąpa. Ruch po biurach był wielki a rzeczy mało, gadano wiele a powstanie bez koniecznych potrzeb mgląło. Wydział, który w tej epoce mógł więcej zdziałać niż rząd narodowy, rezydujący w ścieśnionej Warszawie, a na czele którego był jenerał Traugut, zrobił jednak bardzo mało, nie dla tego, żeby czynniejszym być nie chciał, ale dla tego, że czynniejszym być nie umiał ; dla tego, że chociaż rozumiał ważność i potrzebę organizacji narodowej, nie przejął się jednak jej duchem. Wierzył on w przyszłość Polski, lecz nie miał szczerej wiary w siły swoje i narodu. Nie wytrzymał więc pierwszego ciosu jaki spotkał organizację jemu podwładną i upadł bez usiłowania dźwignięcia się.

Lecz przejdźmy do szczegółowego rozbioru książki Wydziału. Na wstępie, wskazawszy znaczenie tej broszury, mówi autor w imieniu Wydziału : « Mamy za naszych w pracy towarzyszków terażniejszych i przyszłych,

tych wszystkich, którzy lubo co do środków z naminię- zgodni w odrodzenie Polski niezachwiana mają wiarę, za przeciwników zaś i odszczepieńców tych tylko, którzy wszelką nadzieję straciwszy lub zdeptawszy, Polskę za ciało bez duszy a zatem do zmartwychwstania niezdolną uważają. Nareszcie co do zasad mimo cierpień i nieszczęść, mimo położenia tak srogo wyjątkowego, że go kodeksa ludzkie przewidzieć nie mogły, zostaniemy wiernymi wyznawcami praw bożych i obrońcami porządku społecznego a surowymi sędziami każdego czynu zbrodniczego, chociażby był pozorem patriotyzmu ubarwiony.»

Jak rozumie Wydział prawa boże i jakiego chciał bronić porządku społecznego, o tem ani słowa, a i w dalszym ciągu, ciekawość nasza pod tym względem nie została zaspokojoną. Że Wydział nie miał na myśli stawać w obronie porządku społecznego, wywołanego przez wielki akt reformy włościańskiej, dokonany przez dekret rządu narodowego uwłaszczający włościan, przekonywamy się z tego, że o nim nigdzie nie wspomniał. Wykonania jego wstrzymać nie mógł, gdyż uwłaszczenie w czasie powstania stało się faktem dokonanym; naganić go zaś i potępić nie śmiał, pogodziwszy się już raz z rządem narodowym, który i podówczas, jakby przeczuwając, że ta po nim głównie dobroczynna pamiątka w narodzie pozostanie, cały wpływ swójłożył na to, ażeby uwłaszczenie w zupełności przeprowadzić. Przemilczenie więc uwłaszczenia i starań w tym celu przez rząd robionych, uważać należy jako świadectwo nieuznawania przez Wydział za dobry, nowego porządku społecznego. W tym najważniejszym punkcie Wydział galicyjski rozchodził się ze swoim Rządem i woli jego nie reprezentował. Okoliczność tą musiała mieć wpływ

niekorzystny na wszystkie sprawy przez Wydział załatwiane, przypuścić bowiem należy, że i innych postanowień rządowych wykonanie Wydział czynił zależnem od swojego uznania. Wierność więc Wydziału rządowi i zgoda z jego zasadami były więcej pozorne niż rzeczywiste.

« Powstanie, mówi broszura pana L. W. było wynikiem nieubłaganej konieczności. Można się różnić w zdaniu, co do trafności chwili wybranej, wolno uskarżać się na niedostateczne uwzględnienie ogólnego położenia politycznego, które prawdopodobnie przysposobiłoby korzystniejszy zbieg okoliczności; ktoby jednak sądził, że sprawa polska na drodze pokojowej, bez czynnego i krwawego Polaków współdziału rozwiązana być mogła, błądzi w samej istocie pojmowania rzeczy.» Wydział więc uważając powstanie za konieczność wynikłą z położenia Polski, uważa je słusznie za przedwczesne. « Jeżeli prasa zagraniczna, mówi, a w części i krajowa, przypisuje początek powstania, Rossji, a bezpośrednio haniebnej proskrypcji, zgadzamy się warunkowo z tym sposobem zapatrywania się, o ile chwila wybuchu przyspieszoną została i niejako stała się doraźnym, rozpaczliwym oporem miasto obmyślanej i przygotowanej akcji.»

Przyspieszając branką powstanie, które było nieuchronne, mężowie stanu rossyjscy (Wielopolski), dali dowód niepospolitego rozumu, zmusili nas bowiem walczyć z sobą w niedogodnej porze, nieprzygotowanych, wówczas, gdy wszystkie warunki zwycięstwa były po ich stronie. « Rząd moskiewski przerachował się jedynie w obliczeniu sił żywotnych narodu Polskiego.» Sądził,

że powstanie zmoże w ciągu kilku tygodni, tymczasem walczyć niem był zmuszony przez ośmnaście miesięcy, a była nawet chwila, w której było bardzo prawdopodobnem zawikłanie Rossji z tego powodu z całą Europą. Trwałość powstania tak niedostatecznie przygotowanego, bez broni, przez trzy państwa pierwszorzędne prześladowanego, zaiste jest dowodem ogromnej żywotności Polski. Gdyby cokolwiek więcej cierpliwości w młodzieży, gdyby umiano czekać, gdybyśmy tylko dobrze przygotowani chwycili za broń, powstanie nasze inny byłoby obrót wzięło. Największem w niem nieszczęściem, gdyż największym błędem, z którego wszystkie inne poszły, była decyzja samego powstania, nie w porę. Że więc Wydział wbrew zapatrywaniom się ostatecznego krańca rewolucjonistów, uważa powstanie za przedwczesne, za złe brać mu nie możemy, gdyż było ono istotnie takim. Zarzut też, że czerwoni, dążący do natychmiastowego powstania, grzeszyli brakiem dostatecznej rozważy, a biali zbytkiem przezorności i zbyttniem zamknięciem się w pewnem kole działania, uważamy za usprawiedliwiony wypadkami.

Zgodzić się jednak nie możemy z Wydziałem, że powstanie było w początkach tylko zbrojnym oporem popisowych; że dopiero opór ten wówczas zamienił się na powstanie narodowe, gdy połączyła się z niem partja biała i gdy zdołano mu przestać cokolwiek broni i amuniej. Jest to pogląd jak wiadomo dziennika *Czas* którego główny w tym czasie redaktor Leon Chrzanowski, należał do stronnictwa, z którego i Wydział wybranym został. Uznajemy wielkie zasługi *Czasu* dla powstania, lecz z jego pierwotnym poglądem na ruch zbrojny zgodzić się nie możemy. Jedną z bliższych przyczyn powstania była proskępcja i opór jej przeprowadzeniu, ale samo

pochwycenie za oręż nie miało już charakteru oporu, lecz zaczepnego narodowego działania. Od razu też manifestem 22 Stycznia powstanie wypowiedziało czego chce, ogłosiło uwłaszczenie chłopów i wywiesiło sztandar niepodległości, wolności i równouprawnienia stanów, języków i wyznań, od razu więc było narodowem, polskiem. Nieuznawanie go za takowe przez jedno ze stronnictw politycznych, nie odejmuje mu z tego charakteru, tembardziej, że i to stronnictwo później uznało go za narodowe, stanęło pod sztandarem, które ono trzymało i wspólnie z resztą narodu krew przełało za zasady i cele jakie zamierzyło powstanie osiągnąć. Uznania tego jednakowoż bynajmniej nie potrzebowało, ażeby stać się narodowem, — jak nie potrzebowało powstanie 29 Listopada 1830 r. uchwały sejmowej, uznawającej go za narodowe, gdyż było niem przez sam akt orężnego upomnienia się o prawa, byt i niepodległość Polski.

Gdy zbrojny opór, według pana L. W. przemienił się w wojnę narodową « wszelkie wahanie ustało, stronnictwa różniące się w wyborze środków, lecz jedne w poświęceniu się dla sprawy, dopełniając się wzajemnie, wspólnie wytworzyły organizację nową, której znaczenie nadaje dopiero właściwy charakter powstaniu obecnemu, sprawę polską stawia na zewnątrz i wewnątrz na wysokości jakiej wtedy nawet, gdy miała odrębną i konstytucję i wojsko własne, Polska od czasów rozbioru nie była dosięgła. Organizacja narodowa ujęta w dzisiejszem jej znaczeniu i stanowisku, różni się znamieniem od konspiracji, aczkolwiek formą wydaje się do niej zbliżoną. Konspiracja każda poczęta bądź w myśli stronnictwa, bądź nawet w duchu szlacheckiego usiłowania, zupełnego zaparcia się widoków i namiętności osobistych, przedstawia zawsze pojęcia pewnej grupy

ludzi, która wyrobione indywidualne przekonanie wtłoczyć usiłuje narodowi, bez uwzględnienia a często nawet przeciw woli ogółu. Usiłowania podobne, jakkolwiek szlachetne w poczęciu, rzadko kiedy przyjęte przez naród, kończą się zużyciem poświęcających się, a w chwili konania najczęściej przeradzają się w chorowite wysilenia, zgubę raczej niż pożytek narodowi niosące.»

Trudno jest zgodzić się z Wydziałem, na takie pojęcie konspiracji, przyznajemy jednak, iż organizacja narodowa nie była konspiracją; była to organizacja *tajemnego państwa polskiego* i w tem leży wielka historyczna jej doniosłość.

« Organizacja narodowa, mówi wydział galicyjski, złożony z żywiołów przeciwnych spiskowi, — której wyrazem Rząd Narodowy, jest to streszczenie woli narodu do walki stanowczej, która ostatecznie zwyciężką zostać musi. Dyplomaci europejscy pragnący okupić pokój poświęceniem sprawy Polskiej i godzący się raczej z myślą, że naród Polski wytępionym będzie, byle uniknąć wstrząśnienia wojny europejskiej, nie znają rzeczywistej potęgi, prawdziwego znaczenia powstania naszego. Sprawa Polska odtąd nie zniknie już z horyzontu politycznego, lecz jako krwawa mara przypominać się będzie Europie, krzyżować wszystkie przymierza, karać niepłodnością kombinacje oparte na kłamliwym pokoju, zanim nastąpi zadosyć uczynienie za straszną zbrodnię minionego stulecia. Organizacja narodowa ujęta formą Rządu na polu boju szykuje siły narodu w sposób najkorzystniejszy powstaniu i przysposabia niezbędne środki materialne, na polu dyplomatycznym wyzyskuje każdy możliwy zbieg okoliczności dla najpomyślniejszego rozwiązania sprawy Polskiej. Z każdym dniem przedłużającym walkę rosną nadzieje: wiarą

w siły własne, osłabieniem i podkopywaniem potęgi moskiewskiej na wewnątrz, niszczeniem sztucznego uroku, jaki kolos północy na zewnątrz wywierał. Wyuzdane okrucieństwa, jakich się Moskwa dopuszcza, są najlepszym dowodem, jak ją powstanie polskie straszy i osłabia i do jakiego stopnia zwycięstwo odniesione na polu dyplomatycznym, uważa za niedostateczne i przemijające.»

Wydział spodziewał się, że na wiosnę 1864 r. nastąpi interwencja, był więc za przedłużeniem i utrzymaniem powstania. Gdyby jednak omyliły te nadzieje i naród uległ w walce «w ten czas także, w ten czas może dopiero w całej doniosłości okaże się wartość zdobyczy narodowej, wprowadzonej w życie organizacja. Najeźdźcy nasi, mimo całej przewagi siły brutalnej ujrzą się bezwładnymi w obec tej potężnej manifestacji woli narodu wcielonej w organizację przeprowadzoną we wszystkich częściach kraju i przez wszystkie warstwy społeczeństwa.»

Dokładnie więc Wydział pojmował ważność organizacji i był za jej utrzymaniem nawet po upadku powstania. Opinia ta ludzi umiarkowanych powinna przekonać tych, co jeszcze dzisiaj nie rozumieją czem była organizacja, — iż nie był to spiszek narzucony narodowi, ale forma tajemnego bytu, z ducha narodowego wyrosła i był ten i życie porządkująca i skupiająca w konieczną do wyjarznienia siłę; był to sposób, którego trwanie i po powstaniu Wydział wspólnie z Dr. Łukaszkowskim i wszystkimi dobrze myślącymi Polakami, za potrzebne uważał.

Mówiliśmy już, że organizacja obejmowała wszystkich Polaków z rozwiniętym umysłem i uczuciem patriotycznym, broszura Wydziału przyznaje, że tak było. Or-

ganizacja narodowa, niewątpliwie zjednoczyła już dzisiaj ludzi dobrej woli, pisze pan L. W., stojących na jakimkolwiek szczeblu wychowania intelektualnego. Oprócz kilku indywidualności skosmopolizowanych wychowaniem zagranicznem, kilku pojedynczych samolubów, i owych wyrodnych synów, gotowych wszędzie za pieniądze sprzedać matkę i własne sumienie; na całej przestrzeni ziemi polskiej nie znajdzie już myślącego człowieka, któryby usiłowań swych nie zespolił, lub zespolić nie był gotowym z organizacją narodową. Jedynie jeszcze włościanie dowolnie dotąd tylko i wedle miejscowych stosunków przystępują do pracy około sprawy narodowej. »

Wydział powstrzymywanie się włościan od czynniejszego wystąpienia, przypisuje słusznie demoralizacji szerzonej przez rządy najezdnicze i rozbudzeniu nienawiści biednych przeciw majątnym, nie mówi jednak nic o tem, że to psucie ludu miejsca by nie miało, gdyby szlachta była dawniej uwłaszczyła chłopów, i urządzenie społeczne na podstawie sprawiedliwej i rozsądnej równości oparła. Usposobienie to ludu bierną tylko jednak korzyść Moskwie przyniosło, użyć się bowiem przeciwko Polsce włościanie nigdzie nie dali, a tam, gdzie powstanie dłuższy czas w znaczniejszej sile trwało, przekonali się o rzetelnej dla nich przychylności powstania.

Zimą 1864, powstanie, mówi wydział, « ezerpie główną pomoc w elemencie wiejskim : dość wymienić województwa sandomierskie i podlaskie, gdzie wytrwanie oddziałów wśród tak trudnej zimy, byłoby niepodobnem, gdyby nie przychylnie usposobienie ludu wiejskiego. » W istocie, w żadnym z dotychczasowych powstań, nawet Kościuszkowskiem lud liczniej i samodzielniej reprezentowanym nie był. Nie ruszył się masą,

ale ochotników wielu dostarczył. Ks. Mackiewicz na Żmudzi głównie z chłopów miał oddział złożony, tóż samo ks. Brzózka i wielu innych. Wielu chłopów było dowódcami i chlubiło się odznaczyli na tem stanowisku, dość wspomnieć kowala Szymańskiego na Podlasiu, który miał oddział żandarmerji z samych chłopów, Bitisa, Pajduka oraz tych, których Moskale popowieszali. Jednak Wydział przeprowadzenie organizacji pomiędzy chłopami, uważał za niepodobne, a tych eo usiłowali organizację gmin uskutecznić za utopistów miastowych, którzy lud znali z książek tylko lub z teorii. Do rzędu tych utopistów zaliczył zapewne Wydział i Rząd Narodowy, który organizację gmin przeprowadzać kazał, a do sądów doraźnych na tych panów, którzyby czynsze lub pańszczyznę brać mieli, powoływał i włościan.

Znowuż więc Wydział stanął tu w sprzeczności z rządem, gdy ten ostatni bowiem, już do czynnego, obywatelskiego życia włościan powoływał, Wydział ograniczał programat swój, do działania na włościan drogą szkółek wiejskich, rozmów i przykładu duchowieństwa, właścicieli większych, a szczególnie małych miasteczek, które stać się miały dla nich szkołą patriotyczną. Nie przeczymy, że temi sposobami « podnoszenie moralności » jako głównej dźwigni do rozbudzenia uczuć patriotycznych, jest dobre, ale po dokonaniem uwłaszczeniu, nie wystarczające. Urządzenie życia gminnego, a przez nie, wprowadzenie włościan na pole prae publicznych, samodzielnych, koniecznem było następstwem dekretu 22 stycznia. Uważanie włościan za małoletnich i określanie ich sferą zajęć małoletnich jest również błędem jak i pojęcie zbijane już na sejmie czteroletnim przez H. Kołłątaja, że wprzód należy włościan oświecić, a potem nadać im własność. Oświata i patriotyzm są płodem wolności i

samodzielności. Wolny tylko i własność posiadający chłop, może zostać oświeconym; a tylko samodzielnie w gminie załatwiający sprawy ogólne, może zostać obywatelem, rozumiejącym wyższe, patriotyczne obowiązki.

Że przeprowadzenie organizacji narodowej w gminach, nie było utopją, dowodzą liczne fakta w Augustowskiem, w Płockiem, w Podlaskiem i w innych województwach, podobnego organizowania. Leon Frankowski jeszcze przed powstaniem w Lubelskiem organizował włościan, a drugi męczennik polski ks. Max Terejwa kapucyn powieszony w Koninie, jako naczelnik narodowy powiatu konińskiego, już przy upadku powstania, gdy mu właściciele więksi pomocy dawać nie chcieli, znajdował ją u chłopów i dziewięć jeszcze gmin zdążył zorganizować przed śmiercią swoją. Za staraniem Aleksandra Biernawskiego, naczelnika okręgu krakowskiego od Października 1863 do końca Lutego 1864 r., w samem Krakowskiem, przeszło 3000 ludu wiejskiego należało do organizacji.

Charakterystyczne to pomijanie przez Wydział kwestji społecznej: uwłaszczenia i urzędzenia gmin, dając powód do podejrzewania, że Wydział w przystąpieniu swojemu do organizacji rządowej, w zupełności programu powstania nie przyjął; że ukrył myśl wsteczną, sprowadzenia kwestji społecznej na to stanowisko, na jakim znajdowała się przed powstaniem. Myśl ta, nie była jednak powszechną między właścicielami większymi, widzieliśmy bowiem gdzie indziej, że bez najmniejszej opozycji przyjęli uwłaszczenie i na niem powstający nowy porządek społeczny.

Broszura Wydziału galicyjskiego tak wreszcie określa skutki jakie wywarła organizacja narodowa na usposobienie ludności. « Że przez organizację narodową, osiąga

się rozbudzenie patriotyzmu we wszystkich warstwach społeczeństwa, pomnożenie sił narodowych przez skupienie i zarządzenie niemi, wedle obmyślanego kierunku, nie podpada żadnej wątpliwości. Wszystko co szlachetne gromadzi się we wspólnej pracy, poświęcając ducha stronnictwa, Rząd Narodowy kierując się czystym patriotyzmem, odrzucił od siebie równie daleko zachcenia demagogiczne, jak podszepty niepoprawionych doktrynerów, którzy sztucznie utworzonymi teorjami legitymizmu i prawowitości władzy pokryć starają się własny egoizm, pychę lub tchórzostwo. Praca wzmogła się i uporządkowała, a próżniaków cechuje wzgarda powszechna. Uczucie patriotyczne tkwiące dotąd w większości jako bezwiedny instynkt, przyszło do poznania obowiązków. Moralność jako podstawa pracy politycznej uznana została powszechnie, skazując na potępienie coraz radsze wyjątki. Duch poświęcenia przybrał nieznane rozmiary, a w przyszłości podziwiać będą chwilę, w której na najwyższych i na najniższych stanowiskach tyle ludzi poświęcało wolność i życie, bez żadnych osobistych widoków. » Nie dodać nie możemy do tych pięknych słów, malujących istotny stan wpływu na moralność publiczną organizacji narodowej. *Organizacja ta umoralniała naród.* Wyjątki jakie się zdarzały, przენiewierstwa i niesumienność, jaką się czasami spotykać dało na różnych szczeblach jej budowy, nie były tyle liczne, ażeby odebrać mogły organizacji charakter podnoszący kraj moralnie. Urzędnicy organizacji z wyjątkiem służby dyplomatycznej i policyjnej, nie brali żadnej pensji. Ci, którzy wszystko w służbie utracili, zmuszeni byli pobierać subsidja, ale i takich było niewiele w samej Kongresówce, na Litwie i na Rusi. Płatne urzęda już częściej spotykać się dają w Galicji, a częściej jeszcze za granicą. Im dalej

od ogniska ruchu, tem mniej wspaniałości, tem więcej zimna i rachuby spostrzegamy. Im dalej także od początku, tem więcej przybierała charakter urzędowy, i malały w niej cechy tej służby publicznej, jakiej koniecznym warunkiem było wyparcie się spokoju, szczęścia osobistego i zupełne dla narodu poświęcenie się. Przy schyłku zaś, jak przy każdym upadku i pleśń zła i zwykłe wady napotymane w organizmach urzędowych jawnych państw, pokazywać się gęściej zaczęły i w naszym tajemnem polskiem państwie.

W drugiej części broszury *Zadanie Organizacji Narodowej w sprawie Polskiej* pan L. W. broni polityki zagranicznej Rządu Narodowego, z powodu której stronnictwa ultrarewolucyjne, liczne robiły mu zarzuty. «Jako naród, mamy potrzebę konieczną szukania sprzymierzeńców, mówi autor, bo równie jak inne narody niepodległe potrzebują ich aby nie zginąć, tak my potrzebujemy ich, aby odżyć. Jako naród musimy się uważać za potęgę już istniejącą, która może szkodzić lub pomagać, która może odpowiadać zamiarom tego lub owego państwa, która szuka sprzymierzeńców dla tego, żeby była silniejszą i ażeby poparta przez tych, którzy wspólne z nią mają interesa, prędzej stanąć mogła u celu swych usiłowań. Zaprawdę, jeszcze powtarzamy, ci, którzy Rządowi Narodowemu czynią zarzut z tego, że szuka sprzymierzeńców i pomocy u mocarstw zagranicznych, bezwiednie może strącają nas ze stanowiska narodu a stawiają na poziomie stronnictwa w Europie. Gdybyśmy byli stronnictwem, wystarczałoby nam łączenie się z ludźmi wszystkich krajów, te same, co i my zasady wyznającymi, do tych samych co i my celów dą-

żącymi, ale dla tego, że jesteśmy narodem, sprzymierzeńców w narodach, a nie w stronnictwach szukać nam przystoi. »

W sposób zupełnie zadawalniający dowiodłszy, że obowiązkiem Rządu Narodowego jest rozważać które z mocarstw może być nam sprzymierzeńcem, a które wrogiem i przekonywać pewne rządy, że odbudowanie Polski jest w ich interesie, że przywrócenie równowagi i prawdziwego pokoju bez Polski jest niemożliwe, — twierdzi dalej, że rozwiązanie kwestji polskiej przez połączone usiłowania Austrii i Francji, Rząd Narodowy za najprawdopodobniejsze uważał. Bezowocnością czynionych zabiegów tak ks. Czartoryskiego w Paryżu, jak i hr. Leona Skorupki w Wiedniu, w celu przekonania obu tych rządów, że ich interesem jest odbudowanie Polski, zrażać się nie wypada, autor bowiem sądzi, że z czasem gabinet wiedeński otrząsnąć się musi z wiekowej, haniebnej tradycji i zawrzec musi z Francją tyle korzystne dla postępu i cywilizacji przymierze, które oprzeć się może tylko na odbudowaniu Polski. «Kto tedy w obecnym stanie rzeczy, myśli o wywołaniu ruchu zbrojnego w Galicji, sprzeciwia się nie tylko wyraźnie objawionej woli i postanowieniu Rządu Narodowego, a tem samem staje się winnym zbrodni stanu, ale brakuje mu wszelkiej podstawy logicznej w rozumowaniu, jak zabraknie podstawy materialnej do czynu przez odsunięcie się mieszkańców Galicji, przekonaniem, karnością, zaufaniem z Rządem Narodowym zespolonych. »

Gdyby rachuba na Austrię i Francję omyliła, a wykażałoby się, że postępowanie nieprzyjazne gabinetu wiedeńskiego względem powstania, wypłynęło z odnowienia świętego przymierza między Rossją, Prussami

i Austrią, w takim razie Wydział sądził, że liczyć możemy na sojusz wielkich mocarstw Zachodu, poparty przymierzem z Włochami i Szwecją. Na rewolucję europejską tylko w ostateczności rachować należy, mianowicie wówczas, gdy pryśnie wszelka nadzieja w różne kombinacje przymierzy mocarstw celem odbudowania Polski. Wydział galicyjski wspólnie z agentem dyplomatycznym Rządu Narodowego księciem Czarotoryskim wstręt miał do rewolucji, już nie tylko dla tego, że po każdej następuje reakcja i despotyzm, a te są z istoty swojej wrogami Polski, która jest wolnością i prawem, ale i dla tego że żadna rewolucja nie daje nam rękojmi, że sprawę naszą za swoją przyjmie. « Gdyby jednak rewolucja zwyciężka stała się potęgą, a na sztandarze swoim zapisała Polskę nie jako środek, ale jako cel, czyżby Rząd Narodowy i wtedy chciał się wyrzec korzyści, mówi ta nawpół-urzędowa broszura, jakie z rewolucji dla Polski wypłynąćby mogły? »

Nie będziemy się wdawać w krytykę poglądów na zagraniczną politykę Rządu Narodowego, fakta bowiem, odnośnie do powstania 1863 r. zaprzeczyły trafności czynionych kombinacji, — możemy tylko zapewnić, że Rząd Narodowy, nie miał w nie tej wiary, która ożywiała księcia Czarotoryskiego i Wydział galicyjski, złożony zdaje się z jego stronników. Gdy Austrija w końcu maskę zrzuciła i przez ogłoszenie stanu oblężenia w Galicji wystąpiła jako jawny a stanowczy sprzymierzeniec Moskwy, Wydział galicyjski i ks. Czarotoryski odrazu stracili wiarę w pomyślny koniec sprawy, założyli bezczynnie ręce: pierwszy rozwiązał się, drugi wkrótce potem podał się do dymissji opuścili Rząd Narodowy, który takimi słowy, zdajesię ręką ówczesnego prezesa rządu, *jenerała Trauguta* skreślonymi, odezwał się do Europy :

» Rząd Narodowy Polski, do Europy.

» Rząd Austriacki od początku powstania naszego w swych notach dyplomatycznych występował przed światem jako obrońca sprawiedliwości i podeptanych praw naszych, a oświadczając się w swych aktach urzędowych przeciw Moskwie, jednocześnie czynnie i gorliwie posilkował ją w celu, prędszego stłumienia zbrojnego ruchu naszego.

« Zaprawdę, gorliwą była pomocnieszona Moskwie przez rząd austriacki. Z jednej strony, rząd ten łącząc się pozornie z Zachodem, wstrzymywał lub neutralizował wszelkie energiczniejsze wystąpienia jego w sprawie naszej; z drugiej znowu, bez rozgłosu ale skrzętnie, zabierał nam ludzi idących przeciw Moskwie, zapelniając nimi swe więzienia; konfiskował broń i wszelkie efekta wojskowe z niezmierzonym kosztem, trudem i narażeniem się gromadzone przez nas do walki z Moskwą; śledził wespół z agentami moskiewskimi nasze czynności i ruchy w Galicji, uprzedzając o wszystkim Berga i nadgranicznych dowódców moskiewskich.

« Pomimo to, nie tylko nie występowaliśmy wrogo przeciw Austrii, bądź w pismach, bądź w czynach, naszych, ale owszem, oddziały nasze, nieraz z setek złożone, pozwalały patrolom austriackim bezkarnie strzelać do siebie, dowodząc tem najnielatpliwiej, że z Moskwą tylko bić się idą. Potrzeba było niesłychanego panowania nad sobą, aby, czując swą siłę, dać się bezkarnie zabijać kilkunastu, a nieraz kilku ludziom, których przed słuszną zemstą, zasłaniał jedynie tylko mundur austriacki.

« W takim to charakterze i w taki sposób bracia nasi z Galicji wciąż występowali, niosąc nam pomoc w krwawych zapasach z Moskwą. Organizacja cywilna, która

z konieczności od początku powstania musiała się zawiązać w Galicji dla zaspokojenia potrzeb wojskowych i wyprawiania ochotników, zajęta jedynie celem, dla którego się utworzyła, w niczem nie tamowała czynności władz rządu austriackiego. Bez szemrania pozwalała sobie aresztować, więzić, gdy się to miejscowym władzom tego rządu podobało, okazując im zawsze zupełne posłuszeństwo i ulgłość.

«Nigdyśmy nie taili, że dążymy do odbudowania ojczyzny naszej w granicach 1772 roku bo to są jej prawne granice, w których ją zastał gwałt, przez trzy dwory sąsiednie, na niej dokonany; ale też nikt nam nie zarzuci, żeśmy dali powód do myślenia, iż zabór austriacki orężem odzyskać pragniemy.

«Przez trzynaście miesięcy szły rzeczy w ten sposób i obecnie w niczem się nie zmieniły; dla czegoż rząd austriacki ogłasza teraz, stan oblężenia w Galicji i po co mu zresztą stan ten ogłaszać kiedy *de facto* trwa on tam od początku powstania naszego? Odpowiedź łatwa: rząd austriacki widzi, że dyplomatyować dłużej niepodobna, że przyszedł czas, w którym już nie szermierką słów, ale czynem trzeba dowieść, kto jest po stronie sprawiedliwości i swobody, a kto trzyma z rabunkiem, mordem i ciemnictwem. Powstanie polskie, które wbrew wszelkim oczekiwaniom wrogów naszych i tylokrotnie powtarzanym obietnicom moskiewskim prędkiego stłumienia jego, drugą już zimę przetrwało, zmusza rząd austriacki do zdjęcia maski, która z resztą zbyt przejrzyłą była.

«Rząd ten występuje teraz po dawnemu jako jawny i zacięty wróg Polski; szykuje się z pospiechem pod dobrze sobie znany sztandar pogromcy Węgrów i kęsa Polaków, ów sztandar Mikołaja, tak wysoko podniesiony

przez jego syna, z taką sławą podtrzymywany przez Bergów, Anenków i Murawjewów.

«Jeszcze nie zwietrzała zapach krwi po rzezi galicyjskiej i wojnie węgierskiej, jeszcze pamiętny widok szubienic Aradu, a rząd austriacki już publikuje swe edykta, których pierwszym i niewątpliwem następstwem będzie rozszerzenie okrucieństw, jakich widok przedstawia światu część Polski przez Moskwę zabrana.

«Bawienie się w prawość, i postępowość, snadź za trudnem okazało się dla tych, których odwiecznem hasłem było : *divide et impera*. Znudzono się i niesłychanie zmęczono przyjętą z twardej konieczności rolę, a gdy przyszło tę rolę w stan rzeczywisty zamienić, nie znaleziono w sobie dość siły na to i otóż mamy przed sobą rząd austriacki znowu w zwykłej i naturalnej jego postaci.

«Essencja zgruchotanego przez krzyż poganizmu, owo «*divide et impera*» w całej swej ohydzie doskonale się przechowało aż dotąd w tradycji rządu austriackiego. Dla takiego rządu prawdziwa wolność człowieka, równość wszystkich przed prawem, stosunki międzynarodowe oparte na braterstwie i miłości chrześcijańskiej muszą wydawać się mrzonkami, a ci którzy w nie wierzą ludźmi co najmniej słabego umysłu i godnymi politowania; my zaś z pokorą i zupełną szczerością wyznajemy, że dla nas te mrzonki są głównem prawidłem i kardynalnem prawem tak w stosunkach jednostek jak i całych narodów między sobą.

«Dla nas «*nie pożądamy cudzego; nie czyni drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie czyniono*» jest główną podstawą wszystkich stosunków społecznych, tak dobrze podstawą prawa narodów, jak i stosunków wzajemnych rodzin i jednostek z których narody się składają; bo my w swej prostocie nie umiemy pojąć, jakim sposobem to, co

obowiązuje każdego w szczególności, nie ma w równiejsze sile obowiązywać ogółu całego. Austria uważa siebie za państwo przeważnie katolickie, a Cesarz jej tytułuje się cesarzem apostolskim. Otóż wiadomo dobrze, że w ś. kościele katolickim głównym warunkiem odpuszczenia krzywdy bliźnim wyrządzonej jest restytucja. Jakiego bądź rodzaju krzywda dopełniona została, to bez najściślej-szej restytucji pokrzywdzonemu, nie tej winy nie zmaże, nie nie rozbroi Najwyższej Sprawiedliwości. I tu znowu nie rozumiemy, aby ten obowiązek ciężąc z taką siłą na jednostkach, nie leżał w tymże stopniu na rządach narodach, jeżeli ci zbiorowo zawinili.

« Wiemy że zdanie to nasze i przekonanie nie może mieć żadnego znaczenia w rządzie z tradycją przed dwudziestowiekową, ale wiemy i o tem, że nie cała Europa podobnej tradycji się trzyma, znajdują się więc tacy, którzy opinie nasze podzielą. Wypowiadamy je otwarcie; niech też one zarazem służą za odpowiedź na zarzut, który usłyszeć możemy, że żaden rząd nie mógłby cierpieć u siebie tego stanu rzeczy, jaki od roku przeszło trwa w Galicji. W zasadzie zgadzamy się na to, ale zarazem dodajemy, że żaden rząd nigdy nie może się znaleźć w podobnem położeniu; jeżeli zaś rzecz tak niepraktykowana przytrafiła się rządowi austriackiemu, to jedynie dla tego, że w Galicji on nigdy nie był i nie jest u siebie. Nie tajno jest światu, że prowincja ta przez gwałt i rabunek dostała się pod panowanie cesarzów Austrii, a podobne nabycia w społeczności chrześcijańskiej nie tylko nigdy uprawnionemi być nie mogą, ale przeciwnie ten kto je zyskał, lub w smutnej puściźnie odziedziczył, winien się rzec co prędzej, jako cudzej własności, która pali i prędzej czy później spali tego, kto ją zatrzymuje u siebie.

« Rząd austriacki, wychodząc z zasady, którą zawsze się kierował, inaczej postępuje. Edykt cesarza, nakazuje otwarte prześladowanie Polaków w ich własnym kraju, za to tylko, że Bóg Polakami stworzył i wlał w ich serca pragnienie swobody i niepodległości, ów dar zarówno wszystkim Narodom przez Stwórcę udzielony. Edykt ten nas nie dziwi ani trwoży; następstwem jego być musi obfitszy przelew krwi polskiej, ale krew męczenników płodną jest; ona to jest nasieniem, którego owocem będzie nie tylko zbawienie uciemiężonych ale i samych ciemiężców.

« Moskwa nawet obok wolnej Polski będzie w stanie należycie poczuć kajdany w jakie ją caryzm zakuł. Lud ten nieszczęsny, systematycznie zbydlęcany przez rząd swój, który nadając mu powierzchowny polor, w rzeczywistości otacza go fałszem i w największej ciemnocie utrzymuje, żyjący życiem sztucznem «kazionnem» nie pojmuje, nawet strasznej degradacji. I jakżeby mógł pojąć, zkład prawdziwe światło przyjdzie do niego, kiedy caryzm nie wahał się nawet użyć religii za narzędzie dla dopięcia swych celów. Pod panowaniem piotrowskiego caryzmu najświętsze obrządki i tajemnice wiary zostały sprofanowane i świętokradzko użyte do najohydniejszych rzeczy. Trybunał pokuty z woli carskiej stał się magistraturą policyjną, a święty Sakrament spowiedzi jednym ze środków szpiegostwa i denuncjacji.

« Zapewne nie jest rzeczą bardzo znaną światu, że księża moskiewscy mają sobie nakazane denuncjować władzom policyjnym osoby, które im na spowiedzi wyjawia cokolwiek, co można uważać za niebezpieczne dla cara i jego rządu. Jeżeli skutki tego haniebnego rozporządzenia są prawie żadne, to z tej naturalnej przyczyny, że carowie nie wzięli tego na uwagę, iż ten kto przeciw

nim grzeszyć zamyśla, nie pójdzie denuncjować siebie na spowiedzi, ale fakt potworny istnieje i przez księży moskiewskich również jak i przez ogół narodu jest uważany za rzecz zwykłą, potrzebną i pożyteczną.

«Tak straszny upadek moralny daje miarę tego, do czego caryzm doprowadził kilkadziesiąt milionów istot rozumnych, na obraz i podobieństwo Boże stworzonych. Niech się więc nikt nie dziwi, słysząc o barbarzyństwach, gwałtach i okrucieństwach wszelkiego rodzaju przez Moskwę u nas dokonywanych, a przypominających wieki zamierchłej przeszłości. Dziwić by się raczej należało jeżeliby tego wszystkiego nie było.

«Mając do czynienia z takim narodem i z takim rządem o żadnej restytucji im nie wspominamy. Rząd austriacki zapewne nas nie zrozumie, ale tylko dla tego, że zrozumieć nie zechce; rząd zaś i naród moskiewski wiemy dobrze, że nie pojmie słów naszych, bo w kraju uprawnionych rabunków i kradzieży nie mogą istnieć pojęcia restytucji. Tam, gdzie wiara w Boga jest mniejsza jak w cara; gdzie z rozporządzenia carskiego wydanym był na użytek szkół publicznych w prowincjach polskich «*Katechizm o czci Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji*» dla zaszczerpienia w młodzież polską szatańskich zasad caryzmu, tam próżno mówić o słuszności, sprawiedliwości, zadosyć uczynieniu, braterstwie i tym podobnych cnotach i powinnościach, bo temu wszystkiemu, jako najstraszniejszej zarazie, grożącej istnieniu caryzmu, wzbroniony jest wszelki przystęp do państwa carów.

«Z dziwną za to skwapliwością i współzuciem podniosła Moskwa znakomitą teorię mędrca, który dowodząc uprzednio, że *własność jest kradzieżą*, przyszedł teraz do wniosku, że *kradzież jest własnością*. Sławny myśliciel

nie potrzebował tak długo myśleć nad odkryciem swej wielkiej prawdy; trzeba mu było Moskwę tylko zwiedzić, a byłby się przekonał, że to co on brał za nowość, tam się już od wieków praktykuje i przedziwne owoce przynosi.

«Taką jest Moskwa, a pielęgnowana przez carów inną być nie może; kto zaś z nią trzyma, ten sam na siebie wyrok wydaje i jasno wskazuje światu kim jest i dokąd dąży.

«Co do rządu pruskiego, ten z cyniczną otwartością ciągle oświadczał, że użyje wszelkich sposobów i wysiłen, aby uwiecznić polityczną zbrodnię z jego inicjatywy na Polsce dokonaną. Postępowanie obecne tego rządu w Danji i jawne dążenie jego do rozbioru tego kraju, pod najszlachetniejszym pozorem obrony narodowości, jak również postawa jaką przyjął względem swego narodu i reszty Niemiec, dowodzą najdobitniej, że rząd pruski grabież, łupieztwo i despotyzm wytknął sobie jako systemat polityczny, który nie tylko u siebie ale i w całej Europie, w stan normalny zamienić pragnie.

«Między takimi rządami jak moskiewski, austriacki i pruski, pomimo pozornej zwady, z samej natury rzeczy musiało istnieć zawsze ścisłe porozumienie, jak tylko o sprawę nienawistnej im wolności chodziło; dziś mamy nie już zwykłe porozumienie ale znane dobrze Europie święte przymierze chociaż ścięśnione, zawsze jednak z temiż rozległemi planami, również dobrze znanymi. Kto tego dotąd jeszcze nie widzi ten chyba gwałtem oczy na to zakryć pragnie.

«Polska istniejeć będzie, bo istnienie jej dla postępu ludzkości nie tylko jest potrzebnem, ale i koniecznem; czas zmiłowania Bożego nad nią, jak mocno ufamy, już

niedaleki, a ci, którzy teraz pod przemocą jęczą, tylko razem z Polską trzymając się swobodę swą odzyskać mogą. Każdy zaś, kto rękę nam poda, wesprze słuszość i prawo przeciw gwałtowi i bezprawiu, stanie po stronie prawdziwej wolności w walce przeciw despotyzmowi i anarchji.

«Przyciśnieni całą potęgą zaprzysięgłych wrogów naszych, odzywamy się do was Ludy i Rządy Europy, a odzywamy się nie głosem błagalnym i żebraczym, ale słowami przypominającemi wam wspólność celów i wspólność obowiązków naszych. Nie przystoi jęczeć i błagać temu, kto występuje w imię obrażonych i podeptanych najświętszych praw ludzkości, kto z niezachwianą wiarą w Najwyższą sprawiedliwość, hezbronny prawie, przeszło od roku walczy z rozwścieklonym wrogiem, nie zważając na liczbę i siłę zbrojnych band jego, ale na świętość swej sprawy i bronionych przez siebie zasad.»

«Dan w Warszawie, dnia 18 Marca 1864 roku.»

(L. S.)

Słowa te jednak zaledwo były dosłyszane. Religijne ich namaszczenie, nieuczona prostota katechizmowa, wiara w sprawiedliwość Bożą, niczem niezachwiana, szczerłość wzniosłych dusz, która na prawdzie chrześcijańskiej opiera stosunki społeczne, państwowe i międzynarodowe, wydać się musiała egoistycznej Europie dziwną i niezrozumiałą polityką, za której utwierdzenie poniósł wkrótce potem, przez wszystkich opuszczony, Rząd Narodowy, głowy swoje na ofiarę, i na szubienicy zakończył tę krwawą wielkiej idei trajedję powstania 1863 roku.



VII.

R U Ś

PRZED I PO POWSTANIU ZBROJNEM

1863 roku. (1)

Autor po upadku powstania 1863 roku schroniwszy się w Hejdelbergu, postanowił opisać swoje zapatrywanie się na Ruś, na jej dzisiejsze położenie i wskazać roddaj pracy, jaki uważał w niej za możliwy i konieczny. W tym celu charakteryzuje różne warstwy społeczne w stosunku do sprawy narodowej, określa ich przymioty, wady, a zbadawszy skąd siłę dla przyszłego powstania na Rusi czerpać należy, słowem pełnem wiary w przyszłość woła: «Zawiodła nas broń jedna, my kujmy drugą. Stosunki się w ciągu walki zmieniły, my środki przemienimy. Dużo ofiar padło lecz dużo zyskalismy. Nigdy jeszcze bagnet wielkiej nie zwyciężył myśli, nie złamał poświęcenia. Wygrana przy nas!» Wyrazy tego wezwania, malując serce szlachetnie dla kraju bijące i myśl, która z ruin życia wydobywa, stać się powin-

(1) Bendlikon (pod Zurichem) w drukarni « Ojeżyczny » 1865 roku.

ny hasłem dla wszystkich pracowników niepodległości Polski. Tak, powtórzmy za autorem którym jest obywatel z Ukrainy, pan C. znany pod imieniem Gozdawy, «nie ten zwyciężon, kto bitwę przegrał, lecz ten co stracił wiarę w wygraną, nie ten komu broń z ręki wytrącono, lecz ten, kto nowej ukuć nie umie, kto stracił wiarę w swe siły, kto się poświęcić nie umie, kto się godności i myśli swej zaparł, ukląkł przed wrogiem i oręż swój złamał. Nie masz przegranej w boju w imię wolności, są tylko klęski, myśmy klęski ponieśli, lecz wróg nas nie zwyciężył.»

Autor jak tyłu słabych nie upadł pod brzemieniem klęski, zachował w dniach zwątpienia wiarę a z nią i moc ratunku. Tylko w wierze zbawienie, i to nie tylko dla duszy, ale i w dziedzinie politycznego i narodowego żywota człowieka. Kto jej nie posiada, ten ani miłości dla narodu, ani też dobrej rady dla niego mieć nie może. Ażeby dobrze radzić, potrzeba mieć dobrą wiarę wspartą zdrowym rozumem. Autorowi nie możemy zarzucić braku tych koniecznych warunków dobrej rady, zdaje się nam jednak, że jasność jego poglądu, załamie czasami prąd źle zrozumianej demokratycznej doktryny, tej mianowicie, która położwszy sobie za cel słuszne dążenie do podniesienia obywatelskiego ludu, uważa, że dla jego zrealizowania, konieczne jest potrzebnem bezwarunkowe potępienie dawnego stanu społecznego i to chociażby w bezzasadnych, byle dobrym celem usprawiedliwionych zarzutach. Po wiele razy określaliśmy już nasze pojęcie kwestji społecznej w Polsce, nie widzimy więc potrzeby bliższego wypowiedzania się w tej mierze. Kwestja ta w sercu każdego prawego Polaka dawno rozstrzygnięta na korzyść ludu, była od sejmu czteroletniego coraz szerzej rozwijana, coraz jaśniej

przedstawiana i stała ona od dawna w rzędzie pierwszych patriotycznych obowiązków. Okoliczności przeciwnie, a szczególnie rządy najezdnicze były zawsze na przeszkodzie do jej wcześniejszego rozwiązania, lecz niezgodne jest z prawdą, ażeby gdziekolwiek, nawet na Rusi, która wraz z Litwą, pod względem społecznym wstecz została za Koroną, ażeby i tam tylko mniejszość mała szlacheckiego stanu rozumiała użyteczność i konieczność reformy włościańskiej, a większość była przeciwna -- i tylko przez wstyd oraz resztę uczucia sprawiedliwości nie śmiała jej potępiać głośno, a pokątnymi sposobami osłabić jej doniosłość usiłowała (1861).

Stosunek chłopu do szlacheica autor maluje w przesadnych kolorach. «Któż nie zna, mówi, stanu Rusi przedpowstańczej. Dwie klasy w narodzie, panów i niewolników (?). Pan po większej części bezmyślny, hulaszczy, do zadośćuczynienia potrzebom zbytku wschodniego, w którym się nurzał, potrzebował ciągle pieniędzy, żądny ich ciągle, a trwoniący je marnie. Przywykł królować w swej wiosce, jago car na tronie (?), królował za pomocą opłacanych przez siebie gubernatorów, sprawuików i stanowych. W kraju w którym prawa oddane warendę carskim czynownikom, gdzie nie zadarmo a wszystko na sprzedaż; byle pieniądze, wszystko kupić można: sumienie, krzywdę ludzką, pracę i żył chłopu, wszystko tam dostał, wszystko prócz sprawiedliwości; jakiego kto zażądał prawa, takie mu natychmiast ukuto. Więc pan kupował sobie prawa, jakie mu były najdogodniejsze, lub niedogodne za pieniądze usuwał. Ciągłe też mu było potrzeba pieniędzy, a do zadowolenia bezustannej żądzy i bezustannej potrzeby, jedynem narzędziem był chłop. Pot krwawy i żył chłopu,

ciągle role użyzniały, a dłonie jego plon z niej zbierały. Darcemnie bujna ziemia co rok świeże przynosiła dary, płody ziemi, krzywda chłopu, sumienie pana topniały na złoto, które zaledwie przez pańskie prześlizgało się ręce i w kieszeniach przekupniów prawa carskiego, tej beczce Danaid, bezpowrotnie ginęło. Chłop cierpiał, pan nigdy dość nie miał pieniędzy. Chłop bał się i nienawidził pana, pan czuł instynktowo krzywdę którą wyrządzał chłopu, bał się chwili przebudzenia, stargania pęt niewolnika, bał się pomsty za krzywdy długolecie.

Autor kreśląc ten jaskrawy obraz ucisku chłopów i niesumienności panów, nie zastanowił się dobrze nad tem, że na Rusi i Litwie, nie było jak w Rossji niewolnictwa, byli rolnicy do ziemi przywiązani, oddani pod władzę arbitralną pana, lecz nie *krepostni* to jest przytwierdzeni jak rzecz do dziedziców (1); że pojedyncze nadużycia wszędzie się zdarzają, lecz że klasę je na karb całego społeczeństwa jest niegodnem poważnego myśliciela; że bunt przeciw Lachom, jakie się wydarzały na Ukrainie « tak hajdamaczyzna, również jak i wojny kozackie, nie powstały skutkiem narodowej nienawiści, gdyż tej nigdy nie było, ani też z ucisku panów, lecz jedynie były owocem zbrodniczych usiłowań petersburskiego gabinetu. Przed stoma laty rząd moskiewski, równie jak dziś fałszywi apostołowie, zrobił lud ukraiń-

(1) Na Rusi, Litwie jak i w całej Polsce, włościanie byli przywiązani do ziemi a mianowicie od postanowienia za Jana Olbracht w 1494 r., poddaństwo zniesione zostało konstytucją nadaną Xięstwu Warszawskiemu przez Napoleona. Różnica pomiędzy włościanami polskimi a moskiewskimi ta była, że w Polsce nie było wolno sprzedawać ludzi, co miało miejsce w Moskwie. — Co się zaś tyczy Rusi stan wolnych kozaków zamieniony został w poddaństwo konstytucją 1668 roku i odłąd trwał ciągle.

ski narzędziem pychy, politycznych widoków, religijnego fanatyzmu i mniczanej wolności (1)... » Zapewno, że lud nie stałby się narzędziem w ręku popów, żandar mów, czynowników i różnych agitatorów, do nieprzyjaźni i rzeczy panów pobudzających go, gdyby był wolnym, od pana zupełnie niezależnym; zapewno, że szlachta jest winną, iż ludu dawniej nie uwolniła, lecz gdyby chłop znajdował się w tak srogim ucisku, to powstając przeciw carowi w r. 1833 na Ukrainie, nie byłby się dobrze z panami obszedł i nie byłby wzywał ich na przywódców; nie byłby po wprowadzeniu inwentarzy Mikołaja, a potem reformy włościańskiej 1861 r. mówił: « Nie chcemy nowego porządku; niech będzie po staremu (2). » Lecz dalej, przeciwko twierdzeniu, że szlachta usilnie pracowała nad utrzymaniem dawnego porządku rzeczy, występują wszystkie historycznego znaczenia fakta, na które p. Gozdawa nie zwraca uwagi. « Pierwsza szlachta litewska, mówi znający dobrze i gruntownie kwestję społeczną u nas autor Podola, Wołynia i Ukrainy, dała hasło wolności dla ludu śmiałym adresem, podanym do cesarza Aleksandra II w 1857 r. Za nią poszła szlachta podolska; za przykładem podolskiej szlachty, kijowska i wołyńska. Za staraniem więc szlachty polskiej, po wielu bezskutecznych spiskach, za wyraźnem żądaniem właścicieli ziemskich, wyszedł pamiętny manifest 19 Lutego 1861 r., ogłaszający wolność rolniczemu ludowi. » Tegoż roku wcześniej nicco Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, wydało projekt *oczyszczowania i uwłaszczenia włościan*, a w 1863 r. Rząd Narodowy uwłaszczył ich istotnie *bez oporu szlachty*. Fakta więc zbijają owe dekla-

(1) Zobacz znakomite polemiczne dzieło p. t.: Podole, Wołyń i Ukraina. Lwów, drukiem Kornella Pullera, 1862 r.

(2) Tamże.

macje, które tem są smutniejsze, że popierają niejako argumenta propagatorów nienawiści do Polaków pomiędzy ludem, a którzy pobudzając wszędzie łatwo dającą się rozdmuchać nieufność biedniejszych do bogatszych, bałamuca lud pojęciami socjalnemi i komunistycznymi.

Pod pozorem przyjaźni i opieki dla ludu, wypaczono z polecenia carskiego pojęcia stosunków społecznych u nas, zmyślono tysiące niebywałych nadużyć, a to wszystko, dla rozdwojenia polskiego społeczeństwa, przyciągnięcia chłopów do obrony despotyzmu petersburskiego i zwrócenia ich przeciwko obrońcom wolności i niepodległości Polski, którą wrogowie złośliwie identyfikując z ideą szlachecką, straszili lud, że po oswobodzeniu się, Polska na niego wtłoczy jarzmo niewoli.

Istotni przyjaciele ludu, demokraci, przez zwykłą doktrynerom wyłączność, przyczynili się także bardzo do obalamenia ludu i zaciemnienia pojęcia stanu społecznego. Zmyślając lub przesadzając nadużycia szlachty, nie mieli oni na celu zyskiwać ludu dla rządów najezdniczych, w rzeczy jednak samej, swojemi wyrzekaniami i zarzutami, przyczynili się bardzo do tego, że lud oszukany na Rusi poszedł za carem w 1863 r. a nie za chorągwią wolności; że nawet ludzie tak poważni i zasłużeni jak obywatel Gozdawa, jasno nie rozumieją kwestji społecznej i zdają się wierzyć, że modne przez długi przeciąg deklamacje na niesłychany ucisk ludu, były uzasadnione. A czyż można się dziwić, że w szlachecie systematycznie oglupionej przez rząd rossyjski, wzrastającej bez zasad, oświaty, ukształcenia « wyrodziły się opaczne pojęcia o stosunkach, o prawach ludzkości, o prawach obywatelstwa? Możnaż się dziwić, że szlachta

poliska dopuszczała się nadużyć względem włościan, gdy w niej starano się zagładzić wszelkie uczucia sprawiedliwości? Ale duch Boży czuwał nad tą garstką. Były wyjątki, które opinja publiczna jakkolwiek skryta i nieśmiała wnet potępiła; a za każdym błyskiem światła powstawały roje obrońców wolności, o których świadczą Sybir, Kaukaz i Uralskie bataljony (1). »

Na przekor szlachecie, powiada p. Gozdawa « tym nieugiętym pomnikom przeszłości, ich wnuki, dzieci i bracia, całe młodsze prawie pokolenie, pełne energii i zacności, które umiało w obec prawnie po naukowych zakładach tolerowanego zepsucia, wynieść serce nieskazane, wykształcić umysł i kraj ukochać, młodsze to mowię pokolenie widząc fałszywość drogi swych ojców opuściło ich chorągiew, a czując czynu potrzebę, z gorącym sercem a rozkołysaną wyobraźnią, nie mając ani doświadczenia, ani dokładnej znajomości ludu, rzuciło się na szaloną propagandę między włościan. Młodzież czuła zbutwiałość szlacheckich tradycji, czuła instynktowo jedynie zbawienie w ludzie, chciała tego niewolnika podnieść do godności człowieka, chciała jego swobody. Szlachta stała na przeszkodzie (?). Usunąć więc przeszkody! złamać je! przeszłość zatrzeć bez śladu! Były tam chęci dobre, lecz zamęt w pojęciach, cel nieokreślony, programu żadnego. Igrano bezwiednie z iskrą straszny, socjalny pożar wzniecić mogącą. Młodzież poszła fałszywą drogą. Budowano na nienawiści. Nowa budowa wznieść się nie mogła, stara gruzami swemi kraj zasypać groziła, i tak dwa pokolenia w dwóch wrogich sobie stanęły obozach. »

Mowa tu zapewno o tej młodzieży, którą nazywano

(1) Podole, Wołyń i Ukraina, Lwów, 1862.

chłopomanami w Kijowskim Uniwersytecie i o tej, która utworzyła partję rusińską pod przewodnictwem Antonowicza, za staraniem przewrotnych a później rządowi oddanych ludzi Kulisza i Kostomarowa, odgrywających podówczas role patryjotów małoruskich czyli ukraińskich. Opinię autora podzielimy co do młodzieży, należącej do partji wyżej wspomnianych; lecz były pomiędzy nią i inne partje, o których powiedzieć nie można, żeby poszły fałszywą drogą.

Uniwersytet Kijowski wielką odegrał rolę w dziejach przeszłego powstania. W nim dopatrywać się należy początków ruchu narodowego, który po długim uspiewaniu, jakie nastąpiło w Polsce po odkryciu w Warszawie 1850 roku jednego związku, a drugiego braci Dalewskich na Litwie, ogarnął wszystkie ziemie polskie. Młodzież kijowska pełna energii, poświęcenia, jeszcze w czasie wojny krymskiej poczęła radzić nad sposobami dźwignięcia kraju. Powstanie 1853 r. chłopów na Ukrainie, noszące w sobie zupełnie polski charakter, prędko przez Moskali złamane, zwróciło umysły do ludu. W ludzie tylko słusznie dopatrywano tej siły, która Polskę zbawi a wolność rozkrzewić zdoła; w szlachcie zaś, która w obec powstania ludu ukraińskiego znajdowała się obojętnie, uwłaszczenie zaś chciała przeprowadzić drogą regularnego, prawnego rozwoju, a w młodych propagatorach podejrzewała niebezpieczne dla społeczeństwa idee, widziano główną przeszkodę do usamowolnienia i wykształcenia ludu na siłę rewolucyjną. Ztąd poszło, że propaganda młodzieży, zwróciła się nie tylko przeciwko carowi, lecz i przeciwko szlachcie, że stała się nie tylko polityczną lecz i socjalną.

Życie tymczasem polityczne w Kijowie, rozwijało się z dniem każdym. Utworzył się tam związek Trójnickiego

nazywany konfederacją ś. Włodzimierza, potem różne inne kółka; opinie się ścierały a w nich tworzyły się przeróżne systemata i sposoby pracy tajnej i publicznej, któremi chciano ogarnąć całą Polskę. Pomiedzy innemi potrzeba propagandy ludowej, zrodziła myśl ubierania się po chłopsku, używania języka ludowego, a nawet przyjmowania jego wiary, która jak wiadomo, na Rusi jest *prawosławną*; ponieważ w przeszłości lud ten kilkakrotnie buntował się, więc w bezwzględem, jak to bywa zwykle u młodzieży, podnoszeniu i chwaleniu wszystkiego co ludowe, i te buntury usprawiedliwiano a przeszłość Polski potępiono. Tak powoli, nieznacznie z tego ruchu wyrodziła się idea narodowości rusińskiej czyli ruskiej, a następnie jej niezależności tak od Moskwy jak i od Polski.

Była chwila, że prawie całe polityczne życie Polski przeniosło się do Kijowa i jak przed 1831 r. młodzież uniwersytetu wileńskiego, wpłynęła przeważnie na całą Polskę w duchu powstania; tak przed 1863 r. młodzież kijowska w tymże duchu wpłynęła na cały kraj, a prócz tego na wszystkie uniwersytety i inne zakłady naukowe w Rossji. Ruch, który ztąd wyszedł, w najrozmaitszych formach się przejawiał, stosownie do miejsca, stanu i wieku jaki ogarniał. Nie został on bez silnego wpływu i na Warszawę.

Tymczasem uwolniono wygnańców. Do Kijowa powrócili małoruscy patryjoci: Szewczenko, Kulisz i Kostomarow, którzy za jakiś panslawistyczno-małoruskie liberalne spiskowanie, byli jeszcze przed 1848 zesłani w różne punkta Rossji. Młodzież przyjęła ich z zapałem, z czego, mianowicie dwaj ostatni korzystając, ruch ludowy ruski, jaki pomiędzy młodzieżą spostrzegli, zwrócili w kierunek istotnie już niebezpieczny dla społec-

czeństwa i dla Polski, patryjotyzm bowiem małoruski na podobę Śto-Jurców ugruntowali na chciwości cudzej własności i na nienawiści do Polaków; co się znowuż rządowi carskiemu podobało i sprawiło, że rząd tę partję tolerował, jawnie pozwolił jej działać, a ciągnąc ją coraz bardziej w widokach władzy despotycznej pozwolił podkładać socjalno-ludowy ogień pod społeczeństwo i narodowość polską na Rusi. Przewodnikiem tego kierunku stał się Polak Antonowicz. Nie wszystka młodzież poszła za nim. Owszem, coraz większa liczba spostrzegając, że bezwiednie ta partja służy widokom moskiewskiej niewoli i carowi, opuszczała ją, ona zaś malejąc gwałtownie coraz więcej zbliżała się ku Moskalom. Podczas powstania partja ta była zupełnie neutralną, wyczekiwała jak i lud, która strona pójdzie górą.

Po upadku powstania rząd carski wyrzekł, że nie ma narodowości ruskiej, że narodowość ruska a moskiewska to jedno, ruski separatyzm zaczął ścigać a sposobami jego walczyć przeciw Polsce, używając ich z powodzeniem nawet w Galicji. Partja ta więc rozchwiała się pod reakcyjnem cara dążeniem, uchyliła czoła przed patryjotyzmem moskiewskim, wszystko obce i cywilizacyjne pozerającym. Z Antonowiczem co się stało? nie wiemy; lecz Kostomarow i Kulisz przeszli w służbę rządu petersburskiego i przez prudenistę Milutyna, któremu kraj nasz oddany został przez cara pod dyskrejonalną władzę eksperymentowania, wysłani zostali do Polski na prześladowanie narodowości, wolności, wiary, własności i cywilizacji polskiej.

Kiedy w Kijowie ścierały się opinie najróżnorodniejsze, tymczasem ruchem ich rozbudzona młodzież i nad Wisłą, poczęła w Warszawie objawiać jawnie swoje uczucia papryjotyczne, pod wpływem dwóch także, ale nie

małoruskich lecz polskich wygnańców. Syn chłopca z Łęczyckiego, z Mazewa, Mateusz Gralewski wygnaniec kaukazki, i drugi wygnaniec z Syberji, rzemieślnik z Lubelskiego rodem, zaproponowali 1860 r. młodzieży szkoły sztuk pięknych uczcić zasługi jenerała Sowińskiego, przez oddanie czci na pogrzebie zmarłej wówczas jego żonie. Karol Nowakowski z Ukrainy rodem, uczeń tejże szkoły, z innymi zrealizował tę myśl i takim sposobem powstała pierwsza manifestacja.

W Październiku 1860 zjechało się w Warszawie trzech monarchów panujących nad rozdartemi i ujarzmionemi ziemiami Polski, ażeby odnowić święte przymierze na większą zgubę narodów i wolności. Zmowa ta w stolicy ujarzmionej Polski, obrażała nie tylko interesa ale i uczucia narodowe. Należało postawą ludności pełną godności, okazać tyranom Polski niewłaściwość ich trjumfów nad narodem, o którym myśleli, że go już zamordowali. Poczucie więc godności narodowej i potrzeba okazania jej trzem despotom, wytłumaczona przez tych wygnańców tejże młodzieży, wywołała ową drugą, głośniejszą manifestację, która można powiedzieć rozproszyła zjazd.

Następnie miało miejsce uczczenie uroczystości 29 Listopada przed Karmelitami na Lesznie; a potem usiłowanie reformy obyczajów: zaprowadzenie strojów skromnych, zwyczajów poważnych, oszczędności, dało powód do dalszego działania młodzieży. Aż wreszcie 25 i 27 Lutego 1861 i pogrzeb pięciu ofiar 2 Marca, porwały całą ludność Warszawy jednym wielkim uczuciem i ruchem, jaki równego co do czystości, piękności, wielkości a obfitości nowych społeczno-narodowych i moralnych idei nie ma w dziejach świata. Życie narodowe skoncentrowało się wówczas już w Warszawie, i

z niej jak powódź wiosenna, zapowiadająca dobre urodzaje, rozlało się po całej Polsce strumieniami modlitwy braterstwa, jedności i światła. Powstanie orężne było koniecznem lubo przedwczesnem następstwem tego powstania moralnego.

Lecz wracając do młodzieży kijowskiej, wytknąć musimy autorowi, iż nie zna dostatecznie wpływu jaki ona miała na powstanie, a przecież kreśląc obraz przedpowstańczej Rusi, należało jak z jednej strony dokładnie zbadać rzecz społeczną u nas i usposobienie szlachty; tak z drugiej, nie można się było ograniczyć wzmianką, iż młodzież była szlachetną, działała dla ludu, wbrew szlachcie i że poszła fałszywą drogą. Należało wykazać gdzie ta droga była fałszywą; jakie się w niej myśli i partje zrodziły, jaki ich był wpływ na ludność i wypadki? W dziełku tego rodzaju jak pana Gozdawy, ogólnik nie wystarcza.

Mówiąc o szlachcie pominął jej staranie o uwolnienie ludu, zakładanie przez nią szkółek; mówiąc zaś o młodzieży, nie wspomniał nawet o wejściu jej w stosunki z emigracją, o jej związkach, zarozumiałości, o złych i dobrych następstwach jej działania. A wszakże kijowska młodzież nie tylko zrodziła szkodliwą partję rusińską; nie tylko wydała szaleńców, którzy jak Ignacy Chmieleński, Gustaw Wasilewski, uczniowie także tego uniwersytetu, sztylet i terroryzm zachodni aplikowali w Polsce;—ale stała się także i początkiem ruchu polskiego, który w czystym duchu Warszawy skąpany, przybrał nowe, samodzielne, zdrowe, istotnie narodowe cechy; ale wydała wielu ludzi poświęcenia jak Stefan Bobrowski, Władysław Henszel, Piotr Chojnowski, Romuald Olszański, i bohaterów, którzy niosąc w *złotej hramocie* Rządu Narodowego wolność i własność ludowi,

przez ten lud niezrozumiani, woleli się pozwoić, mając broń w rękę, zamordować w Sołowjówce, niż w obronie nawet własnej zabijać chłopów.

Obraz więc Rusi przedpowstańczej pana Gozdawy, nie może nas zadowolnić, zaledwo zarysowany, stanu rzeczywistego tej prowincji nie przedstawia.

Wypadki lutowe, mówi w dalszym ciągu swej pracy «jak iskra elektryczna, przebiegły Ruś całą, serca zadrgały, cele zaczęły się rozjaśniać, przypatrywano się z zajęciem pierwszym krokom ku swobodzie stawianym nad Wisłą. Ludzie dobrej woli zaczęli pracować na serjo. Zaczęła się wyrabiać opinia publiczna, poważniej myślący wzięli sprawę ludu w swe ręce, oparto się na sprawiedliwości, pracowano nad rozdmuchaniem iskry miłości i poświęcenia, pracowano szezzerze, gorączkowo; praca postępowała i obiecywała owoce. Młodzieży pokazano cel prawdziwie wielki, rozstrzelone pojedyncze chęci w jedno zebrano ognisko; dano podstawę. Młodzież pojęła, że tylko na sprawiedliwości, miłości a prawie budować można, zrobił się zastęp, była siła. Na tak przygotowanym gruncie zawiązał się d. 22 Sierpnia (1862) na ukrainie zarząd narodowy ziem ruskich, i ster spraw krajowych w swoje ujął ręce. »

«Szlachta, powiada jednak, widząc siłę na stronie przeciwniej, ukryła do czasu swą chorągiew i pozornie stała się posłusznym narzędziem, swoje wsteczne widoki i nadzieje na drażkowe kasztelanje spodziewając się później uskutecznić. Lud zaś z powodu dwuletniego terminu zakreślonego przez cara, po którym dopiero miał być wolnym, zaczął się niecierpliwić. » Chciał mieć na dzisiaj to, co mu obiecywano na kiedyś, odmówił posłuszeństwa i robocizny swym panom. Car przysłał księcia Łabanowa, i nowa wolność inaugurowaną została poło-

kami krwi chłopą, która z pod pałek moskiewskich trysnęła. To było namaszczenie na przyszłą godność wolnego obywatela caratu moskiewskiego. Chłop pojął w swojej prostocie, że gra jakaś niecna się toczy, a że robocizna, do której go zmuszano leżała w interesie panów, mówił że to oni przekupili cara i wzrastał w nie-nawiści dla nich. » Nakoniec nadszedł ów dwuletni termin, przeznaczony na wykonanie ukazu uwalniającego włościan. Dzień ten obchodzono uroczyście, panowie czule żegnali się ze swoimi poddanymi i starali się im przedstawić, iż oni to byli promotorami reformy. Chłop kłaniał się i dziękował, ale nie wierzył wraz z autorem, chociaż w rzeczy samej szlachta reformę wywołała. Chłop ruski uwierzył carowi, a chociaż danej mu wolności nie rozumiał i opierał się jej, bo mu kazano za nią albo robić albo płacić; chociaż znowu pałki carskie posypały się na jego plecy, jednak osłaniał, że rząd jest tylko narzędziem panów i tym ostatnim do końca nie ufał. Zamęt ogólny w stosunkach społecznych, nieufność, niepewność i oczekiwanie, zapowiadały zbliżające się przesilenie.

« Powstanie w tej chwili wybuchło i węzeł gordyjski niewoli rozciął. Rząd Narodowy na Rusi, chciał się oprzeć na włościanach, wydał i kazał zbrojnym oddziałom ogłosić złote hramoty, » które były tłumaczeniem ruskiem : wolności, zasad i praw ogłoszonych przez Rząd Narodowy w Warszawie 22 Stycznia.

Autor krótko zbywa powstanie i zdaje się nie znać dokładnie poglądów władzy centralnej na sprawy Rusi; zdaje się nie znać nawet odezwy, którą po wybuchu powstania nad Wisłą, rząd wydał do mieszkańców zabużańskich, dla tego ją tutaj umieszczamy (1) :

(1) Odezwa ta pióra Agatona Gillera.

« Komitet Centralny Narodowy jako tymczasowy Rząd Narodowy, do braci Rusinów !

« Choraągiew powstania zatknięta została na ziemi polskiej. Walka o niepodległość i wolność Polski, Litwy i Rusi już rozpoczęta przez młodzież warszawską, opierającą się gwałtom moskiewskiej branki. Pod znaki narodowe spieszą zewsząd gromady ludu, a bronią z rąk wroga wydartą i kosami rolników nie jeden już cios zadany wrogom. Powstanie szerzy się i wzmacnia, bo hasłem jego jest wolność i szczęście narodu, a pierwszym jego czynem, było wymierzenie sprawiedliwości licznej klasie włościan. Przez ogłoszone dekretem Rządu Narodowego uwłaszczenie, zyskałszy miliony nowych obywateli, którzy pomimo różnic wiary i języka na całej przestrzeni Rzeczypospolitej, używać mają jednych i tych samych praw wolno o swoim losie stanowiących obywateli !

« Bracia Rusini ! ziemia wasza od tylu wieków dzieląca z resztą Rzeczypospolitej wspólne szczęście i niedolę, i dzisiaj rozbrzmieć powinna okrzykiem wolności ! Na ziemi waszej, na waszych niwach krew rozlana, przyniesie zwycięstwo powstaniu ! Pod kurhanami waszych stepów, carskie wojska znajdują dla siebie mogiłę, a kosy wasze i litewskie złączone z kosami polskimi, wywalczą niepodległość i wolność Polsce, Litwie i Rusi.

« W jedności, w wytrwałości i w walee zaciętej, nieustraszonej i stanowczej, znajdziemy rękojmnię zwycięstwa. Do tej walki, Rusini, wzywamy Was ! Wasza opieszałość, ociąganie się, może odroczyć chwilę ogólnego szczęścia. Nie stawajcie się winnymi wstrzymania odrodzenia wspólnej Ojczyzny !

« Silny wróg jest przed nami, lecz bagnet i armaty cara, jego oszustwa i okłamywanie włościan w celu podburze-

nia ich przeciwko powstaniu, które im wolność, własność i obywatelstwo daje; jego intrygi, mające na celu rozewać braterstwo ludów Rzeczypospolitej, rozbijają się i upadają w obec chorągwi sprawiedliwości, którą nieścimy!

«Do broni Bracia! do broni wzywamy Was, a pierwszym aktem waszego powstania ma być natychmiastowe uwłaszczenie włościan!

«Warszawa, dnia 5 Lutego 1863 r. L. S.»

«Powstanie zbrojne na Rusi, trwało chwilę, mówi Gozdawa, zaledwie parę oddziałów zdołało się dłużej utrzymać i ogłoszenie złotych hramot uskutecznić. Lud oprócz nielicznych wyjątków, zachował się w pierwszych chwilach powstania biernie, wyczekując. Gdzie oddział zbrojny silniejszy przechodził, w których miejscach powstanie się dłużej utrzymało i nadane hramotami włościanom własności i przywileje w życie wchodzić zaczęły, poczynił z powstaniem sympatyzować, przysyłał do obozu deputacje, żądając ogłoszenia hramot złotych, przynosił pożywienie, sądził swe sprawy. Warty chłopskie gwałtem przez rząd carski stawiane, na wieść samą o zbliżającym się oddziale polskim, jak pod ziemię się chowały, a na ich miejsce stoły zastawione chlebem i solą stawały. Ogólnym charakterem było wyczekiwanie na czyją stronę szala przechylać się zacząć. Tymczasem dotrzymanie obietnic w złotych hramotach zawartych, zaczęło wywierać wrażenie. Gdzie powstańcze oddziały przeszły, lud był wolny — obok, robił jak dawniej. Włościanie zaczęli porównywać i stanowczo na stronę powstania się chylić. Trochę szczęścia, więcej czasu — tłumy podjąć można było.»

I my jesteśmy tego samego zdania, że tłumy podjąć można było, gdyby powstanie w większej sile było wy-

stąpiło i krajem zapanowało. Trudno od ludu wymagać, ażeby ciemny, prosty, dopiero do życia samodzielnego zawołany, przygotowywał się i zdążał do obozu sposobami konspiracyjnymi, jakie niestety koniecznymi były dla zorganizowania jakiejś takiej siły. Lud albo od razu jak burza się zerwie i w jednej chwili zniszczy nieprzyjaciela; lub też, jeżeli to jest niemożliwym, będzie wyczekiwał, wahał się jak to robił podczas powstania 1863 r. ażeby żadnej siły nie obrazić na siebie. Jesteśmy mocno przekonani, że gdybyśmy byli mogli utworzyć w Królestwie Polskiem armję 100,000, — byłaby się ona zwycięzko posuwała naprzód, a towarzyszyłyby jej wszędzie, nie tylko nad Wisłą, Bugiem, Niemnem, Styrem, Horyniem i Prypecią ale i nad Dźwiiną i nad Dnieprem ludowe powstania. Słabe siły naszego powstania, ten jego ogień ciągle tlejący i gasnący, nie zrodził w massach ufności; lecz zachowanie się mass w obec niego, tam nawet, gdzie jak na Rusi częściowo chłopci dali się użyć i poprowadzić żandarmom i kozakom poprzecieranym w włościańskie ubrania, przeciw niosącym im wolność powstańcom, tam nawet zachowanie się ich upoważnia do mniemania, iż lud w obec regularnej siły polskiej, byłby jak w 1833 roku na Ukrainie podniósł się massą za niepodległość Polski. Ażeby lud utrzymać w nieufności przeciwko powstaniu, czynownicy, oficerowie i wszelkiego rodzaju ajenci moskiewscy, robili nadzwyczajne wysilenia, obiecywali więcej niż powstanie, niż jakikolwiek rząd na świecie dać im może; obiecywali pańskie grunta darmo, ich sprzęty i pieniądze oraz uwolnienie od podatków. Wzięto w rachubę chciwość, wiarę i wszystkie ludzkie namiętności; zachęcano prośbą, datkiem, rozkazem, podstępem i przymusem, a rezultatem tej wielkiej propagan-

dy, tych wszystkich pokus i usiłowań była tylko nieufność ludu dla powstania, jego neutralność, bez obudzenia się ufności dla rządu moskiewskiego. «Lud ujrzał się panem losu niegdyś swych panów, panem wszystkiego co mu podpadało pod oczy, panem ziemi i mienia cudzego — a jednak jak mało zająć krwawych opłakiwać mamy.» Lud na Rusi nie powstał przeciwko carowi, ale też z małym wyjątkiem, nie pozwolił się mu użyć przeciwko powstaniu; kosztem krwi polskiej rozlanej w powstaniu 1863 r. zrodziła się samodzielność polskiego, ruskiego i litewskiego chłopca.

Gdyby zaweznać i tak lekkomyślnie nie zerwano się do broni; gdyby powstanie lepiej przygotowane wybuchło i okazało się w pierwszym dniu zwyciężkiem, — już i teraz *czerniawa* Polskę na barkach swoich byłaby podniosła. Słabe powstanie nigdy ludu rolniczego mieć za sobą nie będzie. Krwawa nauka jaką odebraliśmy w 1863 i 64 roku powinna dla młodego pokolenia być wielką przestroga — i przekonać go, że nie ten jest rewolucjonista, nie ten patriota, kto wywołuje byle jakie powstanie; ale ten, który dąży do powstania silnego, — którego rachuba jest pewną, że ono od razu stanie jako zwycięzka siła. W czasie boju, w codziennych walkach, trudno już siłę wydobywać i rodzić, ona się wówczas zużywa, — do powstania z siłą należy przystępować. Ze powstanie w Kongresówce wybuchło źle przygotowane, lubo się nie da usprawiedliwić, wytłumaczyć przecież można okolicznościami, które go przyspieszały, jak branka; ale dla czego Ruś powstała tak źle przygotowaną?

Wiadomo, że to powstanie było w ogóle dla Rusi jeszcze więcej nie w porę, niż nad Wisłą; że trzeba było wprzód do ładu dojść w kwestji włościańskiej, organizację dokładną przeprowadzić, zanim można było o wy-

buchu myśleć. Ażebym to wszystko przeprowadzić i prócz tego zebrać pieniądze na broń i takową zakupić, potrzeba było dużo czasu, wypadki zaś z szybkością nadzwyczajną jedne za drugimi postępując zostawiły go bardzo mało.

Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, prócz młodzieży w Kijowie i po innych miastach, organizacja narodowa przezwana ezerwoną, mało liczyła zwolenników. Nie bardzo powiększyły ich liczby wędrowni Leona Frankowskiego i p. Stojnowskiego i innych. Organizacja umiarkowana była tam silną i mało miejsca zostawiła czerwonej. Dopiero misja Stefana Bobrowskiego wysłanego z Warszawy przez Komitet Centralny w Lipcu 1862 roku na Ruś, pomnożyła tam zastęp jego organizacji. Utworzono wówczas Komitet Prowincjonalny Rusi, czyli Zarząd, do którego weszły żywioły obu stronnictw; lecz organizację na wzór tej, jaka istniała w Królestwie, zaczęto tam w rzeczy samej przeprowadzać dopiero po wybuchu powstania w Kongresówce, nie więc dziwnego, że nie mogła dobrze przygotować go na Ruś.

Komitet Rusi później Wydziałem zwany, miał najzupełniejszą autonomję. Nie słusznym więc jest zarzut autora, jakoby « Ruś nie swemi rękoma wodze spraw swych dzierżyła. » Kiedy p. Edmund Różycki członek Komitetu Rusi, wraz z drugim delegowanym, przybył do Warszawy w miesiącu Grudniu 1862 roku dla umówienia się o wzajemne stosunki z Komitetem Centralnym i dowiedzenia się jak rzeczy stoją; oświadczone im, że Komitetowi Rusi, zostawia się zupełną swobodę działania, do tego stopnia, że gdyby widział, iż powstanie może się w tej prowincji nie udać, a chłopci gotowiby byli zwrócić się przeciwko powstańcom, wolno jest Komitetowi zupełnie do ruchu zbrojnego nie przyste-

pować. Decyzja więc samego powstania zostawiona była Komitetowi prowincjonalnemu; nie można było dalej już posunąć «dzierżenia wodzy spraw własnych.» Delegowani oświadczyli, iż Ruś nie jest do powstania gotową, że ludu nie są pewni, lecz gdyby powstanie wybuchło w Królestwie Polskiem, wówczas powstania i na Rusi, chociażby dla tego, ażeby trupy powstańców ruskich, stały się tamą dla Moskali idących do Warszawy.

Od 22 Stycznia 1863 do Maja 8 to jest dnia wybuchu powstania na Rusi, można jednak było chociażby w broń się dobrze zaopatrzyć. Pokazało się przeciwnie. Komitet Ruski, w piśmie przez pana Chranickiego rządowi narodowemu nadesłanem, donosił, iż spodziewa się, że w dzień wybuchu stanie przeszło 12,000 powstańców pod bronią w każdej gubernji; stanęło zaś rzeczywiście bardzo mało ochotników, którzy wykazali iż Komitet przeceniał własne siły, że nie miał organizacji dobrze funkcjonującej, ani też dobrej broni. Powstanie więc i tu jak w Kongresówce i na Litwie źle było przygotowanem. Nie więc dziwnego że krótko trwało i prędko ustąpić musiało pod wodzą pułkownika E. Różyckiego do Galicji, który był podówczas zanominowany szefem sztabu naczelnego wodza Rusi generała Józefa Wysockiego a z którym wspólnie polecono mu ułożyć plan powstania w tych prowincjach.

Zarzut drugi, zrobiony Kongresówce przez pana Godawę, iż ona tylko myślała o sobie, że z wielkich rozwalin ojczystego gmachu, skromny domeczek dla siebie zbudować pragnęła, że chciała coś tylko dla siebie wytargować, że poświęcała braci, że nie chciała, czy nie umiała iść ręką w rękę z Rusią i po dwakroć padła z tego powodu, ciągnąc za sobą Ruś w przepaść — nie wy-

trzymuje krytyki; zbijają go w zupełności wszystkie odezwy i całe postępowanie rządu narodowego.

Rząd Narodowy ogłosił, że walczy za niepodległość Polski, Litwy i Rusi; herb Rusi — Anioła wprowadził do herbu polskiego i jednym słowem, jednym nawet czynem nie upoważnia do mniemania jakoby miał na celu tylko niepodległość Polski, tylko poprawienie losu Kongresówki. Owa odwieczna podejrzliwość rusko-litewska i mniemanie, że Koronjarze bijąc się nie walczą o całą Polskę w granicach 1771 roku, jest chorobą prowincjonalną, której i autor ulega; którą jednak jawne, szczere postanowienia rządu i jego programat wywalczenia niepodległości całej Polski, uleczyć był powinien.

Dla usunięcia tych podejrzeń, dla ciągłego a dokładnego informowania się o zasobach, ludziach, sprawach i siłach Rusi i Litwy, ustanowił Rząd Narodowy w Marcu 1863 r. w łonie swojem sekretarjaty Litwy i Rusi.

Sekretarzy mianowały Komitety czyli Wydziały, Rządu Narodowego zarządzające temi krajami. Pierwszym do spraw Rusi przy Rządzie Narodowym był Marjan Dubiecki, a do spraw Litwy Wacław Przybylski; prócz tego pozwolił Rząd Wydziałowi litewskiemu zanominować Sekretarza dla głównego ajenta dyplomatycznego księcia Czartoryskiego (1), z missją, która mu dozwalała kontrolować czynności księcia i pilnować, ażeby nie oddzielał interesu Litwy i Rusi od interesu Korony. Tym sekretarzem był obywatel, znany pod pseudonimem *Mrówki*. W miesiącu Kwietniu i Maju 1863,

¹⁾ Wydział Litewski chciał i zanominował pełnomocnika dyplomatycznego litewskiego, lecz Rząd Narodowy na to się nie zgodził i pełnomocnictwa nie zatwierdził. Kiniewicz w czasie bytności w Paryżu, zgodził się wprawdzie na zadanie Wydziału i obiecał zezwolenie Rządu Narodowego wyjednać, co wszelako do skutku nie przyszło.

Rząd Narodowy myśląc o odmianie osób w skład jego wchodzących, zażądał, ażeby jednego członka rządu wybrał Wydział Litewski w Wilnie, drugiego Wydział Rusi; ci dwaj z trzema pozostałymi mieli wybrać trzeciego, który miał wejść na miejsce występującego, i w ten sposób postępując dalej, cały skład Rządu miał się odmienić. Ruś nie wybrała nikogo, nie wiadomo nam dla jakiego powodu; Litwa zaś wybrała Hjeronima Kiniewiczza, który przybył do Warszawy, był tylko na jednym posiedzeniu Rządu i wyjechał na czas krótki do Paryża, z tamąd zaś wracając już na stałe urzędowanie do stolicy Polski, został przez Moskwę aresztowanym w Aleksandrowie i odwieziony do Kazania, gdzie został rozstrzelanym. Kiniewicz urządzał powstanie nad Wołgą, któremu jednak Moskale, z powodu połapania emis-sariuszów, wcześniej zapobiegli.

Niedokładność, jaką wytknęliśmy autorowi: « *Ruś przed i po powstaniu 1863 r.* » pochodzi z nieświadomości. Mało jest ludzi dokładnie świadomych sprężyn działających z powodu osłony, jaką okrywać się musiały, dla tego też nie wielu jest takich, którzyby mogli zgodne z rzeczywistością zdać sprawozdanie ze spraw powstania. Autor nie kusi się nawet o nie. Dziełko jego podaje nam zaledwo zarys położenia rzeczy na Rusi i to więcej dla politycznych widoków autora, niż historycznych. Szło mu o to, ażeby zwątpiałym powiedzieć, że jeżeli wiele straciliśmy, wiele też zyskaliśmy; że nie wszystko zgubione, że upadek szlachty pobudką tylko stać się musi do działania z ludem; że lud nie już narzędziem lecz celem stać się powinien, i wreszcie, że lud samodzielnie wystąpi w obronie wolności i niepodległości Polski, nie mając już powodu do podejrzywania, że szlachta działa w interesie panowania nad nim, bo już tej szla-

chty nie ma, Moskale wyniszczyli ją zupełnie na Rusi i Litwie.

Resztę swej pracy, poświęca p. Gozdawa, rozwijaniu tych zadań, dowodząc rzetelnie, że powstanie na Rusi zmusiło Rząd carski do ogłoszenia, że wykup ziemi przymusowy na siebie bierze. Chłop myślał, złudzony carską propagandą, że własność otrzymał darmo, rozczarował się więc bardzo, kiedy mu kazano za nią opłacać się rządowi; spostrzegł, że car kłamał, że obietnice czynione mu były dla postronnych celów, a nie jego dobra, trwa więc w oporze, za który sieką go pałki moskiewskie i pod których wrażeniem, zmuszony jest płacić grosz swój do skarbu cara. Dawniej go płacił do kieszeni pana, leez za to mógł się do niego udać w każdej swojej potrzebie, dzisiaj tyle zyskał, że płaci go mniej litościwemu panu carowi, a w biedzie nie ma się udać do kogo, zaczyna więc żałować tych, których wezoraj nienawidził. Niemala więc to korzyść odniesiona przez powstanie, że zerwało ono dawne stosunki, i że dzisiaj sztuczne żywienie i poddmuchiwanie nienawiści przeeciw panu, niemożliwem się stało.

Przyczyną upadku Polski, było to, że lud był niewolnym, a tylko szlachta była jego przedstawicielem, jedynym czynnikiem, alfa i omegą kraju naszego; w tych stosunkach leżał powód wszystkich niepowodzeń naszych. Dzisiaj, powstanie lud wyzwoliło, usunęło więc powód niepowodzeń dotychczasowych. Należy teraz tylko nad ludem i jego oświatą pracować; korzystać z odmienionych stosunków na rzecz samodzielności ludowej; dzisiaj już zależność chłopca od pana nie jest przegrodą do źródła siły Polski, do niej idźmy.

Inne korzyści powstania, upatruje p. Gozdawa w tem, że ono zerwało słupy graniczne, zbliżyło nas do siebie.

Długa niewola, łańcuchy, kajdany, kordony, przy naszej lekkości i niedbałości sprawiły, że dzieci z nad Dniepru i Dniestru i Wisły już między sobą się nie rozumiały, potrzeby ich i cele były inne, w każdej prowincji zaczęło się przyjmować przez najezdników położone piętno separatyzmu, stawaliśmy się obcy sobie. W powstaniu, we wspólnej walce i w pracach o wolność i dobro Ojczyzny, « od lat tylu rozproszone dzieci jednej Matki na nowo się poznały. » Stany zbliżyły się także do siebie. Ledwie jeden szlachcic znajdował się na dwudziestu walczących w szeregach ojczystych; rzemieślnik ekonom, sługa dworski prześcignął go w poświęceniu, otworzyło się źródło siły, ciągle żywe, obfite; ceną krwi, nędzy, łez, poniszczonych siół, wygnania i bólesci « kupiliśmy, powiada autor, pierwszy zawiązek narodu » a my poprawiamy na to, że ceną tą rozszerzyła się podstawa narodowa.

W szlachcie zagonowej widzi autor także potęgę do użycia. Jest ona biedniejszą od chłopą, wyrzuła przez Bibikowa z przywilejów, z mienia, z nazwiska nawet i zamieniona na jednodworców. Czynnicy panują nad nimi jak plantatorowie nad murzynami; od ich ucisku chronili się pod skrzydła pana, ale i ten nie dał tonącym ręki pomocy, pozwolił im upaść lub obracał w zysku swojego narzędzie. Szlachcie zagonowy, który językiem, wiarą i obyczajem, nie różni się od chłopą, a jest go kilkaset tysięcy na Rusi, pod uciskiem czynowników zbydłciał, rozpił się, stał się głupszym i biedniejszym od chłopą, nie słysząc bratniego słowa tradycję nawet zatracił.

« Złote hramoty nie przepominały o drobnej szlachcie i ich los poprawić chciano, z upadkiem powstania obietnice te martwą zostały literą. Los ich dzisiaj jakim był

dawniej. Jak dawniej jęczy w niewoli, radby zrzuć jarzmo a nie śmie. »

O szlachcie zamożniejszej, panach, twierdzi, że drobne pieniężne ofiary niosła powstaniu, sama trzymała się na boku, szlachta zaś podolska nie przystąpiła wcale do ruchu.. Część tylko mała, młodzież siadła na koń i poszła na wroga. Zachowanie się szlachty ruskiej, istotnie takie było, jak opisuje p. Gozdawa. Nie ochroniło to jej jednak od zagłady. Moskale zniszczyli ją kontrybucjami; a za winę poczytując pochodzenie polskie, za występki wyznanie katolickie car wywłaszcza, aresztuje pędzi na Sybir, tak że mało szlachty zostało, a w powiatach, które powstanie podniosły, pustka się prawie zrobiła. « Pozostała reszta szlachty stanowi po większej części frakcję wsteczną, gotową na wszystko, by resztę mienia ocalić gotową do zaparcia się części i imienia polskiego. »

A jednak wiele w niej serc zacnych, wiele poświęceń się mieści. Dla tego też autor nie chce jej zupełnego zniszczenia. Twierdzi przecież, że w szlacheckiej krwi odkupienia nie ma, dla tego sprawa w ręku jej upada, a ojczyzna wdzięczności nie ma dla nich za jej trudy i dziełkiem wyrodnem nazywa. Nie ludzie temu winni, ale zasada szlachecka. « Chorągiew za którą szlachta kroczyła, to szmat stary smutnej przeszłości, woła p. Gozdawa, to anomalja krzycząca w dzisiejszym wieku. Szlachta swój wiek przeżyła i jako nagi między żyjącymi stanęła kościotrup..... ona kocha ojczyznę taką, jaką w półmartwą złożyła do grobu, kocha w niej siebie, kocha kość kości i krew krwi swej. Leez takiej, jaką ona zmartwychstań, przed taką oazy zakrywa ułękła, takiej ani kocha, ani pojmuje..... i takiej matki nie poznając, orężem na wroga dobytym, łono jej przesywa »

O przesadzie w tem malowidle mówiliśmy już gdzieindziej. Szlachta mały udział brała w powstaniu i nieczynnością siebie zgubiła, krajowi zaszкодziła i w nieczynności jej wina, lecz żeby występowała jako zwolenniczka dawnej, szlacheckiej Rzeczypospolitej, na to nie ma nigdzie śladu i autor też zamiast dowodu, daje nam tylko deklamacyjny, demokratycznej szkoły ogólnik, który za dobry i prawdziwy przyjąć nie możemy.

Za to zgadzamy się z nim, że szlachta « z butnej ma stać się pokorną; z pani sługą narodu. Że na odkupienie ojczyzny ma oddać mienie, krew i życie swoje. To wszystko odda w cudze ręce, z zaparciem się siebie, pracować będzie dla tych, którzy jej służyli. A gdy to dopełni, skona na krzyżu i śmiercią swe grzechy odkupi i kamień zgrobu swej matki odwali i jako naród zmarłych wstanie ! »

W końcu ten przeciwnik szlachecki, herbem szlacheckim podpisany autor, streszczając to wszystko co powiedział wyżej, zastrzega od uludy i przesądzania sił własnych a pracę narodową opiera na miłości, wytrwałości i sprawiedliwości. « Umiłujmy więc naród cały od największego pana do najbiedniejszego chłopca, jak miłujemy ojczyznę całą od Dniepru do Wisły, od Czarnego morza do Bałtyku, umiłujmy serdecznie. Pracujmy wytrwale dzień i noc, ręką i umysłem, słowem i przykładem. Pobudką niech nam będzie miłość, a czynem sprawiedliwość, dla wielkiego, dla małego, dla szlachci-
ca, dla chłopca. Niech miłość naucza nieświadomych, wybacza zbłąkanym, skupia rozproszonych, sprawiedliwość niech karci, karci bez litości : odstępstwo, podłość i zdradę. Miłością, sprawiedliwością a wytrwałą pracą, złączymy na nowo to, co wróg rozdzielił, to cośmy wsamolubstwie i zaślepieniu własnymi rozdarli rękoma. A

gdy w naszej ojczyźnie łonie, jedno serce zabije, gdy dwadzieścia milionów ramion w bratnim złączy się uścisku, pocujemy siły olbrzyma i jako szkło skruszymy baguety świętego przymierza. »

Wskazawszy ogólne zasady pracy narodowej na Rusi, a szczególnie zaleciwszy doprowadzenie ludu do roli świadomego współpracownika w wolności i w niepodległości sprawie; do tego, żeby przestał być bronią dla jednej z walczących stron a stał się głównym działaczem w walce wyswobodzenia, twórcą losu swego; zaleciwszy porozumienie się sercem z szlachtą czynszową, a panom porzucenie drogi carszemu i swojej chorągwi, oraz wystąpienie w roli abnegacyjnej służby narodu, oświadcza się za formą silnej organizacji, mało od dawniejszej odmiennej (?) dla pracy wewnętrznej narodu. Zewnętrzną zaś powierza emigracji, która ma być gotową zawsze na zawołanie kraju i ma dać mu to, czego teraz mieć nie może, broń. Oświadcza się przytem za zorganizowaniem emigracji a przy tem za opuszczeniem zachodu, mianowicie Francji (! ?) « tego złego dłużnika, od którego się nam krew należy, a on dług krwi w miedzianych chce nam spłacić susach. »

Taką jest praca pana Gozdawy. Wiele w niej niedokładności a obserwacja nie zawsze trafna; lecz jesteśmy przekonani, że gdyby autor wyszedł był ze sfery ogólników a przeszedł do szczegółów i faktów, niedokładności by te znikły i poglądy wyprostowały. Widzimy w nim bowiem, nawet tam gdzie błędzi dobrą wiarę, gorącą miłość ojczyzny i wolności, widzimy zasadę, często nawet w sprzeczności z poglądem autora występującą : godzenia warstw społecznych.

Słowo jego czyta się jakby jednym tchem wyimpro-
wizowane, pełne jest kolorytu bujnej, stepowej, kozac-

kiej wyobraźni, a natchnione tą ideą : że do tego ażeby lud stał się *samodzielnym*, twórcą *niepodległości Polski i swoich w niej losów*, *potrzeba było koniecznie, ażeby szlachta albo zniknęła, lub stała się sługą narodu, co się po części urzeczywistniło przez powstanie styczniowe.*

VIII.

MARZENIA.

PAMIĘTNIK O RUCHU PARTYZANCKIM

W WOJEWÓDZTWIE GRODZIENSKIM W 1863 I 1864 R.

PRZEZ IGNACEGO ARAMOWICZA (1).



Walka o wolność gdy się raz zaczyna,
Z ojca, krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skonczy zwycięstwem

BYRON.

Napisanie historii powstania, którego ostatnie wystrzały niedawno rozgrzmiewały w polskich lasach, a którego bolesne skutki czujemy jeszcze w całej sile, nie jest wcale łatwym zadaniem. Tajemnica, jaką rząd i organizacja narodowa okrywać się musiała, palenie różnych aktów, raportów i publikacji w chwilach aresztowań osób czynnych w powstaniu, sprawiło, że źródło, z którego historyk powstania czerpać może, bardzo jest szczupłe.

Prócz gazet i pamięci powstańców, jakżeż nieliczne są

(1) Bendikon w drukarni « Ojczyzny » 1865 r.

dokumenta i dzieła, któreby ułatwiały historykowi poznanie tyle ważnej epoki w dziejach naszych. Klęska i upadek ducha, jaką się ona zakończyła, nie zachęca do spisywania wspomnień powstańczych; bardzo też niewielka liczba jest takich, którzy zwalczyli w sobie tę niechęć do pisania i pozostawili nam w pamiętnikach ślad pochodów nieskończonych, bitew niezdecydowanych lub przegranych, owego chronienia się po lasach o głódzie i w nędzy, zbrojnego, bez żadnego planu rojenia się wojowników naszych.

Dziwny, zaprawdę, przedstawia nam widok ta wojna bez broni rozpoczęta, prowadzona przeciwko najpotężniejszemu militarnemu państwu świata przez ośmnaście miesięcy, bez planu, bez systematu, w tej nadziei, że trwałość jej dozwoli rozwinąć się możliwości wydobycia wszystkich sił narodu i pokonać niemi straszego wroga. Powstańcy spieszyli do boju, przekradając się każdy wśród wojsk i policji moskiewskich, tajemnymi ścieżkami, przez tajemną administrację wspierani, w głębie borów, gdzie dawano im broń myśliwską, kosę i zaraz prowadzono w trudny marsz lub na bitwę. Nie było czasu do musztry i nauki wojskowej; od pługa lub warsztatu oderwany młodzieniec, po raz pierwszy mający broń w rękę, w trzy dni, a często w krótszym czasie, stać się musiał żołnierzem i to żołnierzem partyzantem, którym o wiele trudniej jest zostać niż żołnierzem regularnej armji. Wróg na pierwszy odgłos formującego się oddziału, słał zewsząd wojska swoje — i oto rozpoczyna się ten ciężki zawód polskiego partyzanta w 1863 roku któremu podobać tylko mógł człowiek wielką miłością Ojczyzny i samodzielnością ducha ożywiony. Dowódca pospolicie niechęca na bój narażać niewprawnego i strzelać nieumiejącego jeszcze powstańca, unikał bitwy

i uprowadzał oddział manowcami i drogami, mając prawie zawsze za sobą nieprzyjaciela, który nie dopuszczał do odpoczynku, i ścigał go nieustannie dniem i nocą. Nareszcie przyszło do spotkania, powstaniec walczy, — pobity, rozprasza się i znowu się zbiera i znowu się chowa i znowu walczy bez odpoczynku; zwycięzki dzisiaj, jutro z świeżemi siłami nieprzyjaciela walczyć musi i tak bez wytchnienia aż do śmierci. Jeżeli nie padł na placu boju a legł ranny pod drzewami swoich lasów, nieznalazł miejsca w ojczystej ziemi, gdzieby mógł bezpiecznie spiekle gorączką usta orzeźwić, siły nabrać i blizny zasklepić — moskal bowiem wszędzie zajrzał, burzył szpitale po domach obywatelskich, rozpędzał leczące kobiety, doktorów brał w Sybir, a rannych dobił lub zabierał z sobą, ażeby ich wywyższyć na szubienice lub popędzić pod biegun północny. Nigdy pod dachem powstaniec nie spoczął; nie namiot też był mu przytułkiem wśród zimy, podczas deszczu i śniegu: legowiskiem jego była mokra ziemia w polu, lub mech w lesie, a niebo pochmurne jego osłoną! Pokarm ubogi, a często nie było go zupełnie; gdy miał kieliszek wódki i kawałek słoniny, to było świetną już ucztą. Tak więc nie wyspany, w głódzie, źle ubrany, źle uzbrojony, ciągle ścigany, przechodząc dziennie po pięć lub sześć mil drogi błotnistej lub piaszczystej, codzień w alarmie lub w bitwie, bez wszystkich tych sposobów, zachęty i ułatwień jakie ma regularny żołnierz, dał dowody wytrwałości i męstwa niezwykłego. Zaprawdę, zawód polskiego powstańca 1863 r. ciężki, służba trudna, którejby nie podobał najdzielniejszy żołnierz regularny, najlepszej w Europie armji, zawód któremu tylko podobać mógł Polak, kochający ojczyznę swoją.

Jeż to scen wzniosłych, oraz przykładów odwagi i

poświęcenia widziały te czasy? Jleż oryginalnych pomysłów i sposobów wojskowych zrodziło się w tej wojnie, której nie prowadzono według pewnej teorii, lecz z natchnienia, co teorię rodzi? Jakoż, wojna ta dla nauki wojskowej, ze wszechmiar ciekawa.

Prowadzenie wojny podjazdowej, w kraju zalanym armją 390,000 było nie możliwe według dotychczasowych teorii o partyzantce. Żaden ze znanych systematów, nie dał się w tem położeniu, w jakim była Polska, zastosować. Zrodził się więc w tem rojowisku samodzielnie krążących oddziałów i oddziałków, uciekających i zbierających się, *nowy system wojny* który nazwalibyśmy *leśnym*, a który z powodu swej nowości, ani ocenionym, ani zrozumianym być dotąd nie mógł przez teoretyków wojskowych. System ten z góry nie nakreślony, nie obmyślany przez nikogo, sam się z potrzeby wytworzył, przy pomocy ludzi, co o sztuce wojskowej nie mieli dokładnego wyobrażenia. Nie wiedzieli oni, jak i dotąd mało kto wie, że walczyli według nowego systemu, — a jednak mając w umyśle przytomnemi wszystkie starcia, marsze, kontrmarsze, wszystkie potyczki konne i piesze, ów *szuk leśny*, owe rozpraszania się i ucieczki; — jednym słowem, mając w umyśle obraz ten złożony z tysiąca niezależnie od siebie występujących szczegółów, łatwo dopatrzmy się w nim pewnej, zasadniczej myśli i metody, co stanowi system.

Nie naszą rzeczą określać wartość wojskową tego systemu, to tylko chcemy wyrazić : że jego *ruchliwość*, która sprawiła, iż regularna armja, nie mogła długo zwalczyć powstania, a zasadzająca się na olbrzymich i znakomicie wykonywanych marszach i kontrmarszach jak na przykład Józefa Jankowskiego, Czachowskiego, Calliera, Ramotowskiego, Wróblewskiego i Krysińskie-

go, na rozbieganiu się i zbieraniu żołnierzy jak u Miełckiego, Borelowskiego-Lelewela, ks. Mackiewicza i innych ; dalej jego *sposób prowijantowania oddziałów i poczty komunikującej każdy ruch wroga*, rozwinięty szczególniej wzorowo przez Taczanowskiego i F. Kopernickiego ; i wreszcie jego *szuk leśny*, którego lepsze przykłady dali L. Narbutt, Dłuski-Jabłonowski, Jeziorański, Traugutt, Hejdenreych-Kruk, Chmieliński, Eminowicz, poczytane zostaną za sposoby nowe a dodatnie w tym systemie leśnej wojny.

Leśna wojna, jak i wszelkie inne rodzaje partyzantki do zwycięstwa nie prowadzi, — to pewna jednak, że trudniejsze w niej, niż w innych zwycięstwo silnego nieprzyjaciela ; że gdy idzie o zyskanie czasu, o przedłużenie ruchu zbrojnego, żaden system nie okazałby się tyle odpowiednim, jak ów, który zrodziła wojna 1863 i 64r. w Polsce, na Litwie i Rusi.

Ażeby jednak system ten mógł być naukowo ujętym, potrzebnem jest dokładne spisanie wszystkich ruchów i spraw licznych oddziałów ; po dokonaniu go, jasnem dopiero zostanie ów nowy sposób wojowania.

Wspomnieliśmy już, jak mało dotąd uczyniono na tem polu. Ani względ na potrzeby polityczne, ani też słuszne wymaganie historii, ażeby tyle kosztujące krew i poświęcenia usiłowania, były na jej kartach wyryte ku wiecznej pamiętce, ani też wreszcie względ na postęp samej nauki wojskowej, nie zważywszy niechęci do pióra w naszych powstańcach.

Wyjątki są tu nieliczne. Do nich, pomiędzy innymi, należy p. Medeksa, autor « Monografii oddziałów żmudzkich » drukowanych w odcinku pisma « Ojczyzna » i p. Jędrzej Aramowicz, profesor matematyki w gimnazjum w Białostoku, którego Pamiętnik ruchu pa-

tyzaniekiego w województwie grodzieńskim mamy właśnie przed sobą.

Nazwał go *Marzeniami*; nie rozumiemy dla czego? Czy może autor chciał przez tę nazwę pokazać, jak wielką a krwawą rzeczywistością jest potrzeba niepodległości, Polski, którą car Aleksander II. jeden z największych i najokrutniejszych tyranów kraju naszego, nazwał *marzeniem*; czy też, że osiągnięcie niepodległości środkami i sposobami owej leśnej partyzantki, uważał autor za marzenie? dość, że nazwa ta, wydaje się nam niewłaściwą na książce tego rodzaju. Naprawdę szukalibyśmy w Pamiętniku p. Aramowicza marzeń, gry fantazji; nie on nie tworzy, nie barwi, podaje gołą prawdę bez żadnych ozdób a nawet koloru, któryby przecieży prawdy nie zepsuł a opisy więcej zajmującymi uczynił. Autor do tego stopnia dbałym się okazać o prawdę, że nawet podanie własnego poglądu na fakta i osoby, na usposobienie ludności jak i na położenie kraju, wydało się mu jej zaciemnieniem. Dał nam więc obraz bez kolorów, bez poglądów, w który dopiero bacznie wpatrzywszy się okazuje się pełnym żywej treści i wysokiego zajęcia.

Pan Aramowicz nie pominął w swoim Pamiętniku, żadnego z oddziałów, które ruszały się w Grodzieńskim, żadnej bitwy, żadnego marszu. Dał i szczegółów tu mnóstwo — i ta okoliczność sprawia, że Pamiętnik Grodzieński, jest wielkiej wartości materiałem dla historii. Dzięki jemu, powstanie grodzieńskie dokładnie może być poznane i ocenione. Gdyby każde miało swojego, również sumiennego jak p. Aramowicz kronikarza, zadanie historyka wojny 1863 r. zostałoby bardzo ułatwione.

Pan Aramowicz pamiętnik swój rozpoczyna od 24 kwietnia 1863 r. to jest od chwili zbierania się we wsi Ka-

mionce pod *Białymstokiem* ochotników z tego miasta i z powiatu *Bielskiego*. Wszystkie wypadki które poprzedziły, to już samodzielne miejscowej ludności powstanie, pominięte są w pamiętniku, a jednak dla uzupełnienia obrazu zbrojnego ruchu w tem województwie, należało wspomnieć i o bitwie *Siemiatyckiej*, o wyprawie Romana Rogińskiego i o innych z Królestwa Polskiego czynionych usiłowaniach.

Wyłączając autora, uzupełnimy brakujące w jego książce karty zapisując na nich krótką wzmiankę o tych usiłowaniach przedwstępnych.

Jak na Rusi tak i na Litwie, organizacja ruchu czyli czerwonego stronnictwa znajdowała trudny bardzo przystęp. Najprzód rozszerzyła się ona wzdłuż kolei żelaznej warszawsko-wileńskiej, szerególniej też w Białymstoku, a potem dopiero w Wilnie. W Białymstoku, cały ruch skupiał się głównie około Bronisława Szwarca, syna emigranta przybyłego z Francji, który pracował w biurze Lemair'a, rozporządzającego z tego miejsca budową kolei, a który w połowie 1862r. (to jest Szwarec) przeniosłszy się do Warszawy przed prześladowaniem białostockiej policji, został tam członkiem Komitetu Centralnego.

W Wilnie starania i prace Nestora Dulaurana, także pracującego przy kolei, ugruntowały tę organizację, a następnie postawiły Litewski prowincjonalny Komitet, którego członkami, pomiędzy innymi byli: Ludwik Zwierzdowski, Koziełło i Konstanty Kalinowski. Dulauran zaś przy tym Komitecie, a w pierwszych miesiącach powstania przy *Wydziale Litewskim Rządu Narodowego* w Wilnie, był Komissarzem z ramienia centralnej władzy.

Z tych więc dwóch punktów, to jest z Białegostoku

i z Wilna, a potem i z Kowna, szczyła się organizacja ruchu, lecz nigdy głęboko w Litwę nie sięgła i nie stała się tam przed powstaniem rzeczywistą siłą. Dopiero w czasie powstania, złączenie się stronnictw białego i czerwonego, odmieniło postać rzeczy, potęgując siły organizacji — lecz podówczas już i te siły były za słabe, ażeby w obec przewagi moskiewskiej, zdolne były powstanie wzmocnić i zwyciężkiem uczynić.

Powstanie więc na Litwie było przygotowaniem w nielicznych punktach pomiędzy któremi Białystok zajmował pierwszorzędne miejsce. Urządzono tu *drukarnię tajemną białoruską*, w której drukowano pisemka dla ludu, jak *Opowiadanie Janka gospodarza z pod Wilna* » po białorusku, *Hutorka* (rozmowa) i wiele odczw białoruskich, które młodzież roznosiła po prowincji, czytywała po chatach i karczmach. Duch wolności roś w chłopach białoruskich i potrzeba tylko było czasu, ażeby urosł do gotowości samodzielnego wystąpienia. Drukarnia ta tajemna była pierwszą drukarnią białoruską, a tajemne pisma, *pierwszemi perjodycznemi pismami białoruskiej literatury* — myśl polska ją zrodziła. Redaktorem tych pism był Konstanty Kalinowski (1) jeden z najszlachetniejszych mężów Litwy, człowiek pełen poświęcenia, zacności, rozumu i energii. Postać świetna, godna stać obok Zygmunta Sierakowskiego, Ludwika Narbutta i ks. Mackiewicza we wspomnieniach narodowych (2).

(1) Zohacz w dodatkach pismo białoruskie do ludu, które Kalinowski wkrótce przed śmiercią napisał i przysłał na nasze ręce do druku.

(2) Kalinowski Konstanty główny, najczynniejszy ze wszystkich na Litwie organizator. Był on w Komitecie Litewskim, następnie Komisarzem Litewskim a w końcu członkiem Wydziału Litewskiego Rządu Narodowego w Wilnie. Miał dziwną zdolność robienia cicho, przezornie, ostrożnie. Wszędzie jeździł po Litwie, niepostrzeżony przez Moskali; postać swoją układał według okoliczności. W Białymstoku gdy się znajdował dla poparcia rozporządzeń Duchyńskiego i

Obok Kalinowskiego znalazło się wiele wybranej młodzieży i propaganda patrijotyczna wraz z polepszeniem doli włościan, byłyby zamierzony cel osiągnęła, gdyby powstanie nie było jej sparaliżowało. Wybuchło ono zawcześnic, a tą swoją niewczesnością nieobrachowane szkody, szczególnie na Litwie i Rusi przyniosło. Organizacja dopiero tworząca się, nie była w możności wywołać ruchu zbrojnego na Litwie, zaraz po 22 Stycznia. Do Warszawy przybywały od obywateli litewskich deputacje z żądaniem zwłoki. Zgodzono się na nią, lecz tymczasem już tu i owdzie na ziemi Jagiełły i Witolda, zrywano się do broni, a głos « na Litwę! na Litwę! » był również nad Wisłą powszechnym w 1863 jak i w 1831 r. Powstanie podlaskie, któremu Wielki książ Konstanty ostateczny cios pod Węgrowem gotował, oparłszy się mu pod tem miastem, idąc ztamtąd nieścigane za tym głosem przeszło Bug i wkroczyło na Litwę w Grodzieńskie. Maniukin-Szylok (1) pod Siemiatyczami zabiegł mu drogę. Stoczono bitwę jedną z najkrwawszych, moskale zwyciężeni cofnąć się musieli, gubiąc armaty w błocie, lecz nazajutrz (6 Lutego 63 r.) bitwę wznowili i odnieśli zwycięstwo. Przyczyną przegranej naszej pod Siemiatyczami, był brak dzielnego, uorganizowanego

dostarczenia mu środków przechodził wszędzie jak najmniej wyróżniając się. że tak powiem, jakby jaki kancelista z sądu powiatowego. Był to znakomity patrijota i znakomity charakter. Powieszony przez Murawjewa-wiesziatela w Wilnie 10 Marca 1864 r. Śmierć jego zrobiła ogólne wrażenie śmiałością i nadzieją przyszłości Polski, wypowiedzianą przy spełnianiu wyroku pod szubienicą.

(1) Jenerał Maniukin, renegat, z Białegostoku przeniesiony do Królestwa wstawił się okrucieństwami. Siemiatycze zrabował i spalił, na Podlasiu w Siedlcach kilkadziesiąt osób powiesił. Nazwano go Szylokiem, dla tego, że gdy doniesiono mu o znalezieniu dwóch trupów, które prawdopodobnie śmierć poniosły z rąk powstańców, trupy zważył i od każdego funta naznaczywszy 25 rubli srebrnych kontrybucji, ściągnąć ją kazał od mieszkańców w promieniu trzechmilyom.

dowództwa. Jak pod Węgrowem, tak pod Siemiatyczami można powiedzieć nikt nie dowodził. Pułkownik Walenty Lewandowski przy końcu wziął komendę, lecz nie był słuchanym i siły podlaskie uległy rozsypce. Część cofnąwszy się do Kongresówki, sformowała się w nowy oddział, który porucił Rząd Narodowy p. Cichorowskiemu-Zameczkowi przeprowadzić w Płockie i oddać pod komendę Padlewskiemu; część znowuż usiłowała przedrzeć się w głąb Litwy, ażeby tam rozetlić ogień wojny z Moskwą, mianowicie : naczelnik wojskowy województwa Podlaskiego pułkownik Lewandowski, z naczelnikiem wojennym powiatu Bialskiego Aleksandrem Szaniawskim (1) i komisarz rządowy Podlaski Roman Rogiński wraz z Ryłskim. Mieli oni po bitwie Siemiatyckiej 600 ludzi, z którymi udali się do puszczy Białowieżskiej i do niej wkroczyli w część zwaną straż *Stołpowiska*. A gdy w tej straży zaszły pomiędzy nimi nieporozumienia, z powodu że Rogiński z Ryłskim chcieli iść dalej na Litwę i robić powstanie, a dwaj drudzy chcieli powrotu, nastąpił podział na dwie części : Lewandowski z Szaniawskim cofnęli się zapowiadając przed oddziałem, że idą do Kongresówki; Rogiński zaś z Ryłskim mając 149 ludzi, ze Stołpowickiej straży przeszli do straży *Królowo-mostowskiej*.

W samym Królowym-moście w zabudowaniach leśniczego, z trzech stron zostali otoczeni przez Moskalki pod dowództwem jenerała Nostitza. Zaskoczeni niespodzianie, mało co odstrzeliwając się, ratowali się powstańcy ucieczką, porzucając Moskalom swoje cztery furgony z bronią i rzeczami. Moskiewski pułkownik

(1) Szaniawski Aleksander, obywatel prawy, mąż zasłużony sprawie narodowej, oficer mężny odznaczył się w wywoływaniu powstania na Podlasiu. Poległ w potyczce pod Sycyną 1 Marca 1863 r.

Brinken zabrawszy rzeczy leśniczego, jako to : mundury, srebra i t. p. dla pokrycia rabunku kazał podpalić inwentarne zabudowania, dowodząc potem, że tam zamknęło się 50 powstańców (rzeczywiście było ich 3 i wszyscy zostali spaleni). Kilkunastu naszych z księżdem wzięto do niewoli. Dwóch śmiertelnie rannych odesłano do Białowieży, gdzie zmarli. Kilku, leśna straż złożona z dymisjonowanych żołnierzy zabiła. Trzech ciał potem znaleziono, jednego utopił strażnik białowieżski, ograbiwszy z zegarka i z rzeczy; kości spalonych walały się po lesie. Nasi będąc rozsypani, w części ścigani przez strażników białowieżskich w części jak np. Stasiukiewicz adjutant Rogińskiego, ratowali się powrotem do Królestwa, większa jednak liczba (85) zebrała się i no nowo przy Rogińskim sformowała. Przeszedłszy w marszu nadzwyczaj uciążliwym Białowieżską puszcę, niezmordowani ci powstańcy weszli do miasteczka Szereszewa i tam wzięwszy furmanki zajęli 13 Lutego 1863 r, miasto powiatowe Prużanę. Uderzyli na koszary inwalidnej komendy, wyparli z nich moskiewskich żołnierzy i zmusili do ucieczki zabrawszy im broń i amunicję; w mieście zabrali powiatową kasę (około 10,000 rs.). W Prużanie przyłączył się do nich urzędnik sądu powiatowego Izbiński. Zabawiwszy kilka godzin na miejscu, na tychże furmankach ruszyli powstańcy za Prużanę w kierunku południowo-wschodnim, a gdy odjechali mil trzy, odesłali furmanki do Szereszewa i zatrzymali się dla wypoczynku. Tu Rogiński rozdzielił się z Ryłskim.

Ryłski z 38 ludźmi usiłował powrócić za Bug przedzierając się przez powiaty prużański i brzeski. Doszedłszy do Rzeczycy 15 Lutego zaobozował dla odpoczynku i pożywienia w pobliskim lesie. Wszyscy znużeni pochodem spoczywali, oprócz gotujących przy ogniskach ży-

wność i jednej widety, a mianowicie wspomnianego wyżej Izbickiego. Ten zjechawszy z widety, udał się do Rzeczy, wziął furmankę i pojechał do Prużany na łaskę Moskali. W czasie gdy nasi najmniej spodziewali się napaści Moskali, ci we 3 kompanie piechoty, 75 kozaków i 5 strażników białowieżskich, przyszli ich śladem, doprowadzeni do lasu przez popa Ostaszewskiego i starostę cerkiewnego. Las zajmowany przez Ryłskiego, tworzył trójkąt, oparty o rzekę *Leśną*, pokrytą płynącą krą. Moskałe rozsypali się po obu bokach trójkąta; najprzód krzyżowym ogniem walili do lasu a następnie ruszyli obławą. Powstańcy znowuż niespodzianie zaskoczeni, nie byli w stanie bronić się jak pod Królowym mostem i powłazili na drzewa lub schronili się w jamy. Moskałe odszukiwali i strzelali. Zabity sam Ryłski i 40ciu podkomendnych; 14tu wzięto do niewoli i 2ch śmiertelnie rannych; kilku utonęło w rzeczce, potem na wsi Czemerach uratowanych pokazało się 8iu. Jeden z powstańców zginął bardzo waleczną śmiercią. Przerznął się przez szeregi prawego skrzydła moskiewskiego, a będąc śmiertelnie rannym biegł w pole, gdzie stała rezerwa nieprzyjacielska z Brinkenem. Z rezerwy wybiegł feldfelbel i szeregowy dla ujęcia powstańca, który raną osłabiony upadł na ziemię, lecz widząc biegnących ku sobie żołdaków, powstał do ostatniej obrony, powalił strzałem szeregowego, za nim feldfelbla i sam zakończył życie poświęcone wolności. Następnego dnia naszych 11tu pochowali Moskałe razem na rozstajnych drogach, a swoich żołnierzy na cmentarzu. Moskałe wrócili do puszczy i dostawili do Białowieży naszych jeńców i broń poległych na dwóch furgonach.

Rogiński po rozłączeniu się z Ryłskim, przerznął się z garstką nieodstępnych towarzyszy przez powiaty Pru-

żański, Słonimski i Piński aż ku Horyniowi, ogłaszając we wszystkich miastach Rząd Narodowy i akt uwłaszczenia, lecz gdy od miejscowej ludności nie miał pomocy, we wsi Horkach doścignięty przez Moskali, pobitym i rozproszonym został. Część oddziału wzięli najezdźnicy do niewoli, część zaś rejterowała do Kongresówki. Rogiński miał dosyć koni przy oddziale: widać, że miał zamiar utworzyć hufiec konny, dostać się z nim na Wołyń i tam prowadzić chciał konną wojnę. W kilka dni po tej stanowczej przegranej, Rogiński sam jeden chodząc po lesie, myślał ratować się i w tym celu chciał nająć u chłopów furmankę do gościńca pocztowego. Ale, gdy w targu zbyt hojnie postępował, chłopci w tej okolicy nieprzychylni powstaniu, podejrzewając go o udział w ruchu związali i do kwatery moskiewskiego jenerała Nostitza w Kobryniu dostawili. Nostitz odesłał go do więzienia, następnie posyłając po niego swój powóz wezwał do siebie i odesłał do Brześcia, a potem do Warszawy, z kąd posłano go na Sybir. Życie swoje winien był Rogiński wstawieniu się Nostitza.

Bitwa Siemiatycka i tak nieszczęśliwie zakończony śmiały pochód Rogińskiego na Litwę a raczej na Polesie, najgorzej wpłynęły na usposobienie miejscowej ludności, szczególnież też włościan. Spostrzeżono niezgodę dowódców, nieumiejętność walczenia, nieostrożność i słabość powstania, widziano ochoć zamieniła się w obawę a nawet w niechęć. Zniechęcenie to szczególnież było widocznem w powiatach Prużańskim i Kobryńskim, gdzie przedtem większa niż gdzie indziej była chęć ujęcia za oręż. Gdyby nie te niefortunne na Polesie wyprawy z Królestwa, powstanie grodzieńskie w większej sile rozpoczętem byłoby mogło. Tak to należy zawsze

w powstaniu starać się przedewszystkiem o dobry początek. Powstanie, które nie rozpoczyna od stanowczego zwycięstwa, nie skończy zwycięstwem. Wrażenie przegranej Siemiatyckiej i klęski Rogińskiego sprawiło, że województwo Grodzieńskie przez dwa jeszcze przeszło miesiące zachowało się spokojnie. Wprawdzie, organizacja młodzieży miasta Grodna powzięła zamiar wystąpić czynnie pierwej, nim o tem myślano w powiatach, lecz zamiar jej nie udał się i był przyczyną, że w dalszym ruchu, miasto samo już mały udział brało.

Okolo 12 Marca 1863 r, wystąpiła młodzież z *Grodna* przemyskając się do stacji drogi żelaznej tuż przy mieście znajdującej się. Mieli ruszyć pociągiem w kierunku Wilna do najbliższego boru. Przewodził temu ruchowi, urzędnik kolei żelaznej Leon Kulezycki, rodem z Augustowskiego. Kulezycki podmówił ku współdziałaniu maszynistę i zarządził pociąg nadzwyczajny. Już spisowi zajęli wagony, już broń była również umieszczona w wagonach, ale nie rozdana — miano wyruszyć. Kulezycki, aptekarz i maszynista znajdowali się na lokomotywie, Kulezycki wreszcie kazał ruszyć maszyniście, lecz ten w chwili stanowczej, będąc Niemcem czy Moskałem, odmówił posłuszeństwa. Kulezycki zagroził mu rewolwerem, ale maszynista zdążył zeskoczyć z lokomotywy; Kulezycki poruszył maszynę, lokomotywa poszła naprzód, lecz wszystkie wagony z młodzieżą pozostały na miejscu — maszynista bowiem zdrajca, zeskoczywszy, odczepił je od lokomotywy. Tymczasem wystąpiła moskiewska komenda ze stacji, którą zajmowała (już wtedy stacje były obsadzone wojskiem). Kulezycki z owym aptekarzem nie zatrzymując się, pojechali dalej — a spisowi widząc się pochwycenymi i bez broni, poezeli uciekać. Moskałe dali do nich ognia. Uciekający zdążyli

najwięcej do miasta : tam jedni byli zaraz chwytani, drudzy aresztowani nazajutrz, ku czemu wskazówką służyły rzeczy porzucane.

Kulezycki z aptekarzem dojechawszy do pobliskiego lasu, zatrzymali lokomotywę, wysiedli i dostali się szczęśliwie w Augustowskie, gdzie wstąpili do powstania. W pierwszej potyczce z Moskałami pod *Sapieżyszkami* niedaleko od Kowna, mężny Kulezycki został raniony i wkrótce potem z ran umarł w niewoli moskiewskiej w Kownie (1).

W końcu miesiąca Lutego dlażywienia coraz bardziej upadającego ducha w Grodzieńskim, Rząd Narodowy wprost z Warszawy wysłał w to województwo Walentego Parczewskiego poruczając mu dowództwo nad oddziałkiem, z kilkudziesięciu ludzi, którzy się z własnego natechnienia zebrali w powiecie Bielskim. Parczewski działał w powiecie Sokolskim, w okolicach Supraśla, napadł na mały oddziałek moskali i rozpuścił go. Potem miał jeszcze małe z inwalidami spotkanie, w którym zabrał czterdzieści karabinów i został ranny, rozpuściwszy więc oddziałek, udał się sam do Wilna, a potem do Warszawy (2).

Od tego czasu aż do przybycia Duchyńskiego, w Grodzieńskim panowała głucha cisza, przerywana gwałtami Maniukina, aresztowaniami, rabunkiem przez Moskali dokonywanym i nadzieją, że powstanie dotąd nad Wisłą

(1) Brat Leona, Bolesław, był oficerem w Petersburgu, na ogłos powstania podążył do kraju i w Inflantach, w rozpoczynającym się niefortunnie powstaniu, poległ. Trzeci brat Bronisław Kulezycki po powstaniu emigrował.

(2) Walenty Parczewski naznaczony następnie przez Rząd Narodowy na dowodę jazdy łącznikowej, odznaczył się chlubiście w kilku potyczkach, a powrótnie ranny połączył się z oddziałem generała Taczanowskiego w Kaliskiem.

niezwalczone, może doprowadzić sprawę narodu do szczęśliwego końca.

Tymczasem pułkownik Onufry Duchyński (1) zanominowany przez Wydział Litewski Rządu Narodowego, naczelnikiem wojennym województwa Grodzieńskiego, z Wilna koleją przez Grodno i Sokółkę przybył do *Białegostoku* przed Wielkanocą (v. s.). W Sokółce porozumiał się z Wróblewskim; przybywszy do Białegostoku, mieszkał u Aramowicza profesora (wówczas w tem mieście stał Maniukin ze sztabem dywizji i ze znaczną siłą wojska, której już był użył w Siemiatyczach i na inne wyprawy); stąd dał rozkaz ogólnego powstania w Grodzieńskim i powyznaczał dowódców. W Białymstoku porozumiał się Duchyński z sześciu oficerami z komendy Maniukina jako to : z Ejtmninowiczem Juljanem, Barancewiczem, Romanem, Micewiczem i Brandtem i wyprowadził ich na punkt zborny.

Od zbierania się na ten punkt zborny 24 Kwietnia wymienionych dopiero co oficerów i 70 ochotników białostockich, prócz tego Kiersnowskiego (2) ze 130 ochot-

(1) Duchyński Onufry rodem Kujawiak, emigrant z 1831 r. służył pod generałem Dembińskim i był przy nim w czasie jego sławnego odwrotu z Litwy. We Francji ożeniony z Francuzką, wdowiec, pozostawiwszy dwóch synów w szkole Batignolskiej, wyruszył pod przybranem nazwiskiem, z francuzkim paszportem do powstania 1863 roku. Przybył do Krakowa, zamtąd przez Warszawę koleją do Wilna, gdzie otrzymał przeznaczenie do województwa Grodzieńskiego. Żołnierz regularny, do prowadzenia leśnej wojny nie okazał się zdolnym. Błędy jakie popełnił nie odbierają mu zasługi, że dał hasło do powstania w Grodzieńskim; ani też szacunku, na jaki zasłużył przez swoje poświęcenie, znosząc w późnym wieku trudne przemarsze po puszczech z wielką wytrwałością i okazując szlachetność charakteru i dobre serce w razach przewinień powstańców.

(2) Kiersnowski Edward zwany « Gromem » dosłużył się w powstaniu stopnia majora. Odznaczył się w zbieraniu ochotników i formowaniu oddziałów. Wzięty przez moskali, skazany na Sybir. W drodze umarł w szpitalu w Kamyszołowie w miesiącu maju 1864 r. zdaje się że otruty przez Moskali.

tnikami powiatu bielskiego, rozpoczyna się właściwe powstanie grodzieńskie i Pamiętnik Aramowicza.

Podzielili się na sekcje, rozbrali broń i już 26 Kwietnia weszli do wsi *Sokołdy*, gdzie odczytali włościanom manifest Rządu Narodowego i akt uwłaszczenia i jak zawsze, zajęli stanowisko za wsią, w puszczy, w dzikim *ostpie*. Tu do nich nadejść zaczęło 32 Sokolszczanów — i stary Kobyliński z dorosłą młodzieżą ze swojej rodziny (z dwoma synami, synowcem i zięciem), z żywnością i z ładunkami.

Do wsi *Lipowy-Most*, gdzie się udał nowo sformowany oddział, przybył naczelnik województwa Duchyński i zanominowany przezeń na szefa sztabu tegoż województwa inspektor szkoły strzeleckiej w Sokółce Walery Wróblewski. J. Ejtmninowicz oddał hufiec ten obrońców wolności naczelnikowi, który odbywszy jego przegląd, zgromadził zaraz na polanie okolonej sosnowym borem włościan i tam odczytać im kazał akt uwłaszczenia i manifest. W odpowiedzi rozległ się po lesie okrzyk : « Niech żyje Polska ! » Następnie powstańcy rozłożyli się obozem w puszczy. Porobiono szalase, ugotowano strawę a od zimna i padającego śniegu tuląc się ku ogniskom, młodzież litewska przeżyła jedną z tych nocy, do której podobnych a często gorszych spędzić potem jeszcze musiała kilkadziesiąt. Nazajutrz przybyli do obozu Świsłoczanie w liczbie 48. Ci, co nie umieli nabijać i strzelać dostali kosa, inni strzelby myśliwskie; lecz nie tylko strzelb, ale nawet kosa dla 48 nie starczyło. Z taką to nędzną bronią rozpoczynali Litwini wojnę z potężnym carem Moskwą.

« Po zachodzie słońca, wyruszyliśmy w pochód na noc, czytamy w Pamiętniku Grodzieńskim. Co krok wozy czepiały się kołami o pnie i korzenie, lub zapadały

w jamy, co krok kolumna stawała. Nad rankiem podczas cichości podwojonej, przy przejściu w poprzek gościńca sokołdskiego, konie rżały a rżały, « będzie bitwa » wyrzekł pułkownik Duchyński. O wschodzie słońca, a było to 29 Kwietnia zajęliśmy ostęp zwany *Komotowszczyzna*, rozłożono ogień. »

Ostęp (jest to miejsce głuche w puszczy, rodzaj matcznika) ten położony pod wsią *Walilami* o milę od *Gródka* w puszczy Sokólskiej, na pograniczu powiatu Wołkowyskiego i Sokólskiego, był miejscem pierwszej bitwy grodzieńskiego powstania. Moskale skoro tylko dowiedzieli się o formowaniu Polaków, poszli za naszymi w puszcę i oto w cztery dni po ujęciu broni, powstańcy stoczyć musieli bitwę. Bój trwał godzinę. Moskale złamali prawe polskie skrzydło, później lewe musiało opuścić plac boju wpadłszy w krzyżowe strzały. Nasi rozproszeni, poszli głębiej w puszcę, Moskale zaś zabrawszy w zdobyczy wozy z żywnością, odzieżą, pieknictwami i pieczęcią, cofnęli się z puszczy, straciwszy blisko trzystu ludzi, naszych poległo trzydziestu dwóch.

Druga więc znaczniejsza bitwa w Grodzieńskim Walińska wypadła także dla wolności niekorzystnie, a ten jej koniec sprawił, że powstańcy straciwszy wiarę w swe siły, trzymali się przez resztę powstania odpornie, chroniąc się po puszcach i ostępach. Gdyby Walińska bitwa była zwycięzką, powstanie nabrałoby energii i stałoby się powszechnem w województwie; ponieważ zaś przegrano ją, powstanie grodzieńskie zamieniło się na ruch cząstkowy, słabo bardzo przez ludność popierany. Pułkownik Duchyński powinien był tej bitwy nie staczać, przez wzgląd na dopiero co powołanego żołnierza, a stoczywszy, starać się bądź co bądź o zwycięstwo, począt-

kowe bowiem, powtórzmy jeszcze raz, bitwy stanowią o losie powstania.

Po Walińskiej sprawie, duch w ludności, który się zaczął już podnosić, znowuż upadać zaczął — liczba nie wierzących w zwycięstwo Polaków wzmożła się. F. Latkowski, który do Duchyńskiego prowadził z Bielskiego mały oddział, dwukrotnie pod *Hornowem* i *Brześcianką* napadnięty, rozproszonym został. Rozbitki jednak tak z jego komendy, jak i z pod Waliń, zebrali się wkrótce w liczbie 200 na wzgórzu ostępu *Budzisk* także w Sokólskiej puszczy, gdzie, nad nowo przez Ejtminowicza uorganizowanym oddziałem, objął znowu dowództwo Duchyński.

Miejsce obozu w *Budzisku*, w którem powstańcy dni siedemnaście przebyli rosnać ciągle w liczbę, — Waszkiewicz bowiem z Bielskiego przyprowadził jeszcze pięćdziesięciu, a Zaręba z Sokólskiego stu dwudziestu ochotników, — tak opisuje p. Aramowicz. « Pod suchem wzgórzem, okrytem jodłowym lasem, leżała niewielka dolina, a strzegły ją z trzech innych stron sosny i brzozy: wkrótce nad nią na wzgórzu przed jodłowym lasem, wznosił się krzyż ciosany na straż mogile, wyzwolonego przypadkowym strzałem od cierpień życia partyzanckiego i na błogosławieństwo obozowi, rozłożonemu po za nim, — na wzgórzu w jodłowym lesie... Na dolinie od wschodu do zachodu słońca, lasy odbijały ccho komend, o brzasku « od prawego po jednym kłusem marsz! formuj dwójki, marsz! » następnie « w prawo! w lewo! w tył! pół-obrotu w pra-wo! sekcjami na prawo zachodź, marsz! w łańcuch naprzód marsz! » A wszędzie po lesie stojąszałas w rzędy, z dachem ułożonym z kory, opuszczonym do ziemi a bokami wyplecionymi z jedliny. A przed szalasami ogniska i po nad

niemi wiszą kociołki, z których po zgotowaniu jemy kaszę łyżkami z odpowiednio wyciętej i wygiętej kory. A w bok od szafasów mamy wozy i arsenał i kuźnię i rymarzy i nieco dalej mamy gotowe, dla ukrycia rzezy, którychbyśmy nie mogli unieść. » Instruktorem był Ejtmninowicz, regulamin paryzki przechodził z rąk do rąk. Z puszczy wysyłano z szesnastu konnymi dzielnego Kobylińskiego do *Piaszczenik, Krynek, Mos owlan*, który odezytywał ludowi manifest, karał szpiegów, a ścigany przez Moskali uchodził do puszczy.

J Moskale w dwanaście rot piechoty weszli do puszczy, nasi więc już nie zaczepnym lecz odpornym duchem prowadzeni z niej ustąpili. « Na polu pod lasem kłosało zboże, na łące, przy strudze kwitły wszelkich barw kwiaty : cały oddział samowolnie stanął i pomimo rozkazu maszerować naprzód, rozsypał się po zbożu i kwieciu. Ochotników tułających się po głuchych, ciemnych i wilgotnych ostępach owiało słodkie pól powietrze i uczucie rodzinnego życia ogarnęło : rozumiał uczucie Duchyński i nie nalegał. » Ci ludzie, którzy tyle serey mieli dla wrażeń natury, nie byli pozbawieni uczucia religijnego, jakoż wszedłszy do miasteczka *Jałówki* « kompanje złożyły strzelby i kosy na ziemi i spoceły przy broni swojej na ręku. Konne widety stanęły na drogach po za miasteczkiem. Lud przybywający na nabożeństwo otoczył żołnierzy : odezytano manifest Rządu Narodowego i akt uwłaszczenia. Potem powołano kompanje do frontu i w zupełnym porządku weszliśmy do kościoła. Klęcząc oparęi o strzelby i kosy odśpiewaliśmy pieśń « Z dymem pożarów » a ksiądz święconą wodą pobłogosławił i broń i żołnierzy. Rozrzewnieni opuściliśmy kościół, który się napełnił ludem. Kompanje złożywszy strzelby i kosy spoceły znowu przy broni

swojej na rynku. Dostarczono wszelkiej żywności, którą żołnierze spożywali na miejscu, oficerowie w dużej izbie przyległego zajazdu. Lud wysłuchawszy nabożeństwa, w większej niż przedtem liczbie otoczył partyzantów : na rozkaz naczelnika adjutant Nowosielski powtórnie obwieścił z konia manifest Rządu Narodowego i akt uwłaszczenia i wnet sporządzony został prawny protokół obwieszczenia. Częstoowano szezercze i żołnierzy w rynku i oficerów w izbie. Wieczorem wyruszyliśmy z miasteczka. » Nie będziemy za autorem opisywać wszystkich nużących poehodów i bitew, musieliśmy bowiem eady jego Pamiętnik przepisać ; wspomnimy tylko niektóre fakta i zacytujemy te ustępy, które zdają się nam być ciekawszemi.

Po wyjściu z Jałówki, dnia 8 Czerwea oddział Duchyńskiego stoczył potyczkę nad rzeką Seiereież w Rozańskiej puszczy, nieopodal od straży Brzozowe-błoto, w pobliżu miasteczka Kosowa i wsi Merczowszczyzna, w której się Kościuszko urodził, w Słonimskim powiecie. Kosynierzy, którzy w lasach nie mieli co robić, jest to bowiem broń pól, a w lesie kosą nawet rozmachając się nie można, odznaczyli się jednak ehwalebnie. Wróblewski trzy razy do ataku prowadził kosynjerów wśród gęstego ognia nieprzyjaciela i trzy razy wypędzał go z gąszezey. Nasi zmęczeni eofnęli się uniosłszy rannych, których opatrywał pięknym pokojem wśród niebezpieczeństw ozdobiony lekarz Kalinowski, brat Konstantego, i Moskale także wyszli z lasu. Zginęło naszych trzynastu, rannych ośmiu ; moskali stu trzydziestu. W Seiereieżkiem stareiu powstańcy stali już dobrze w ogniu, i nie rozsypali się jak zwykle. Okazało się wówczas, że tylko trochę czasu dla nauki, a można było nieustraszonych i umiętynnych żołnierzy utworzyć z naszych ochotników.

Przez lasy maszerując, gdzie dla koni żywności nie było i rwać musiano dla nich liście leszczyny, na czas jakiś opuścił oddział kapitan Zawistowski, lecz wnet został schwytany przez moskali i rozstrzelany w Wołkowysku 22 Lipca. Strata Zawistowskiego, była dotkliwą; był to bowiem wypróbowany partyzant, który całe życie spędził na Kaukazie i okazał w tego rodzaju wojnie niepospolitą znajomość i dzielność, a mężstwo w bitwie ścieriejskiej.

Wkrótce potem oddział miał znowuż utarczkę przy osadzie Popielarnia w Rożańskiej puszczy, niedaleko od Sieradowa w Słonimskim powiecie, w której bez stanowczych rezultatów obie strony rozeszły się. Następnie 12 Czerwca złączył się z partyzantami Duchyńskiego, oddział wołkowysko-grodzieński zostający pod dowództwem Gustawa Strawińskiego, przy którym znajdował się pułkownik Lenkiewicz, ten sam, co 20 Kwietnia (v. s.) w powiecie Grodzieńskim wzniecił powstanie w liczbie trzydziestu sześciu ochotników, uzbrojonych w pięć strzelb, uderzając na Jezioro, gdzie zabrał dwadzieścia strzelb. A gdy do niego przybyło stu włościan, w 136 ochotników lecz tylko w dwadzieścia pięć strzelb ruszył na Święte-błota dla zorganizowania się. Tam 1 Maja zaatakowany przez znaczne siły moskiewskie, jako bezbronny, rozproszonym został. Pozostało mu zaledwo dwudziestu pięciu ludzi, z tymi jeszcze jedno wytrzymałszy natarcie, złączył się 17 Maja z oddziałem wołkowyskim.

Powstaniu w powiecie Wołkowyskim przewodził Strawiński, pod którego komendą zebrało się sto sześćdziesięciu ochotników w lesie pod Hutą Bychowca w pobliżu Łyskowa, gdzie jest grób poety F. Karpińskiego; a gdy ztamtąd udali się także do blisko tego miasteczka poło-

żonego ostepu Wielkiej-uhoł w lesie Hundjusów, liczba ochotników wzrosła do dwustu. Następnie połączwszy z sobą ochotników prużańskich, prowadzonych przez Włodka, Strawiński wystąpił zaczepnie i ścigał Moskali. Dnia 14 Maja w lesie pod Michalinem o 10 wiorst od Berezy-Kartuzkiej w powiecie prużańskim przyszło do bitwy. Młody powstaniec dobrze się w ogniu trzymał i przeparł Moskali, lecz gdy nadeszły im posiłki, cofnął się straciwszy pięciu zabitych. Rozdzielony na dwa oddziały pod Okińczycem i Strawińskim, złączył się znowu w jeden hufiec w ostepie Wielkiej-uhoł, gdzie przybył Lenkiewicz (Lander) i objął komendę.

Lenkiewicz stoczył potyczkę pomyślną pod Sawickimi karczmi niedaleko od wsi Kotry w prużańskim powiecie i ruszył na pogranicze błot pińskich w słonimskim powiecie do wsi Mołowidy, gdzie obozował Jundził z trzystu słonimczukami i dokąd przybyło stu trzydziestu sześciu ochotników z powiatu nowogródzkiego pod dowództwem Miładowskiego i ks. Łaszkiewicza. Tu nad połączonymi siłami dowództwo wziął Lenkiewicz i przedstawił je Komissarzowi rządowemu Kalinowskiemu i naczelnikowi cywilnemu województwa grodzieńskiego, którzy przybyli na lustrację.

Dnia 3 Czerwca pod Mołowidami przyszło do bitwy z znacznymi siłami moskiewskimi. Przed bitwą oddzielił się od naszych, nie chcący się bić Włodek z Prużanczykami, co potem miało zły wpływ na przebieg walki. Bitwa nie była umiejętnie prowadzoną. Bój był zajądły. Kosynjerowie z ks. Łaszkiewiczem i Jelskim na czele, trzy razy Moskali odparli, którzy oczekując na dziesięć rot posiłku zeszli z placu boju i stanęli o wiorstę. Nasi wskutek tego zaniechali dalszego boju i pomaszerowali w lasy Bychowca do Repiszcza pod Łyskowem, gdzie

nad wszystkimi, objął dowództwo pułkownik Duchyński. Pod Mołowidami straciliśmy osmnastu ludzi, Moska-
le dwustu czterdziestu zabitych, po największej części
własnymi kartaczami.

Bitwa pod Mołowidami po bitwie Siemiatyckiej i Wa-
lińskiej, ze stoezonych w Grodzieńskim Województwie
była najznaczniejszą. Widzieliśmy, że nieszczęśliwe za-
kończenie tamtych, lubo osłabiło ochotę do powstania,
wstrzymać go nie mogło: powstanie niepokonane zu-
pełnie, rozwijało się; a gdyby pod Mołowidami, gdzie
siły były po temu, odniosło było stanowcze zwycięztwo,
ruch grodzieński byłby wzmocnił się i nabrał znacze-
nia, któreby mu dozwoliło dobrze wpłynąć na ogólną
kolej wojny. Pod Mołowidami klęski nie doznano, ale
też i zwycięstwem pochlubić się nie mogliśmy. Była to
niezdecydowana bitwa, nie niszczyła ona powstania,
ale okazała, że w całym województwie nie było człowieka
któryby potrafił korzystać z nadarzających się rzadko
szczęśliwych okoliczności; któryby ująwszy powstanie
silną dłoń, talentem i energią swoją wytworzył z niego
groźną siłę. Chwila pomyślna pod Mołowidami stracona
nie powróciła już więcej. Powstanie grodzieńskie od
Mołowid również powolnie chyliło się do upadku, jak
dotąd powolnie wzrastało.

Tymczasem w osłupie Wielkiej-Uhoł, dokąd się wo-
jownicy nasi z Repiszewa przenieśli, było gwaro i weso-
ło. Rozdawano nominacje podoficerom, pisano do Rządu
Narodowego raporta i przedstawienia do stopni ofice-
rów, rozlegały się piosenki powstańcze w języku pol-
skim i białoruskim, utworzone przez poetę wależącego
w oddziale wołkowyskim Rożańskiego i pisano odezwy
do powiatów grodzieńskiego województwa. Oto kika
odezw naczelnika wojennego Duchyńskiego i piosenka

powstańcza; one nam dadzą poznać ducha tego powsta-
nia, prawdziwie polskiego, które prawa i język ludu
oraz wielką przeszłość narodu poszanowało!

Odezwa do powiatu Słonimskiego.

« Niech dzisiaj przemówi do was wspomnienie Ko-
ściuszki, szczęśliwi jesteście, że się pomiędzy wami uro-
dził kochanek narodu. Ożywieni wspomnieniem jego
żywota, poświęconego wyzwoleniu Ojczyzny, uzbrojeni
w kosa i strzelby, podążcie za Jego cieniem przeciw
wrogom, na ich zagładę, na bitwy Dubieńskie i Racła-
wiekie! »

Odezwa do powiatu Białostockiego.

« Niedługo ziemia wasza rodziła zboże Stefanowi Czar-
niekiemu: dziś ją depeze zuchwale wojsko moskiew-
skie. Wszak każdy z was ezuje poniżenie niewoli, wszak
nie jeden z was doznał, jak miło jest okazać strzałami
wrogom swe prawa do swobody. Kiedy dwieście lat te-
mu kraj nasz popadł w niewolę, Stefan Czarniecki z gar-
stką rzucił się na wroga. Z nim wnet złączyli się wszyscy,
którzy ojczyznę szczerze kochali, i wróg pierzechnął za
morza. Wojna przez którą on wyzwolił kraj była party-
zaneką. Dziś, gdy kraj znowu w niewoli, niech żyje par-
tyzantka! Kto szczerze koeha ojczyznę, z nami na Mo-
skali! »

Odezwa do powiatu Grodzieńskiego.

« Jęki Rejtana rozlegają się pośród waszego miasta; bła-
ganie jego dziś rzewniejsze niż kiedy. Ojczyzna droga,
ojczyzna kochana, matka ojczyzna podana na śmierć,
jakże dzieciom jej nie płakać... Ufni w miłosierdzie Bo-
że, większe niż grzechy narodów, błagają braci swoich
o zjednoczenie się zupełne. Przeto: zejdźcie się na jed-
no pole, pole walki, pod jedno знамя, знамя o zna-

kach Orła, Pogoni i Michała Archaniola, ku jednemu celowi, którym jest wyzwolenie ojczyzny! »

Pieśń powstańców grodzieńskich.

« Hej-ha razem chłopcy : hu-ha my młodcy ! Hej-ha z Polakami : hu-ha a Boh z nami ! I na Bożu zdajma wolu : naszy ślozy i niewolu.

« Hej-ha my poczuli : hu-ha szto nas skuli ! Hej-ha ciepiec znajem : hu-ha wyklikajem : z ziemli naszej won warohi ! Maskalou stul won do nohi !

« Hej-ha mai ludzie : hu-ha dobre budzie ! Hej-ha oj radnyje, hu-ha milenkije : budzie wolność prawdziwaja ; daś nam jeje Polszcz świataja.

« Hej-ha budzie dzieło : hu-ha tolko śmieło ! Hej-ha jeszcze bolsze : hu-ha wierniem Polszcze. Niechaj cały świat poznaje : jakie dietki Polska ma je !

« Hej-ha kto z kosoju, hu-ha kto z strelboju, hej-ha biery mieczy ; hu-ha i da reczy ! Hurra bratcy na waroha ! Hurra razem w imie Boha ! »

Jakiż to nowy, świeży a zdrowy duch wieje z tych odezwo i pieśni naszych leśnych wojowników ?

Z Wielkiego-Uhła wysłano w powiaty Ejłminowicza i Lenkiewicza dla formowania nowych oddziałów i walecznego Kobylińskiego, który już w 56 koni przebiegał okolice. W Rożanie 47 inwalidów moskiewskich wyrzuciwszy przez okno karabiny uciekło przed nim na strych, trzech opierało się, ale ranieni, ulegli. Kobyliński powrócił ze zdobyczą. Powtórnie 17 Czerwca wysłano do Ustronia powrócić tegoż samego dnia wieczorem, ścigany przez Moskali, którzy za nim aż do obozu przybyli.

Wszczęta się bitwa, zwana pod Wielkim-Uhłem. Moskałe pobici uciekli, zostawiając w rękach naszych za-

bitych, rannych i 29 sztucerów. « Jednak smutno było zwycięzcom, powiada Pamiętnik, bo zginął, kochany i szanowny, śmiały i wytrwały Piotr Radowski, ugodzony kulą w same czoło, gdy wychylił się z lasu dla zabrania sztucera po moskalu, którego zastrzelił. Raniiono nam trzech : Sokołowskiego, Pawłowskiego i adjutanta Nowosielskiego. Noc z gwiazdami zawisła nad pobojoywskim, bo bój trwał do godziny dziewiętej wieczorem ; pośród trupów milczących i wrzasku moskali rannych, ułożyliśmy się pod drzewami do snu ; niektórzy poszli za obóz odszukiwać koni, które im zbiegły podczas bitwy ; łąki żyły muzyką płastwa błotnego, robaczki świętojańskie zielonawo po zaroślach świeciły w ciemności. A gdy dzień ze słońcem świat rozszerzył, w ciasnym grobie wykopanym kosami pogrzebano Radowskiego. Niebawem wystąpiliśmy z ostepu na łąkę, zielonością wytkaną, kwiatami odbijała słońcu. Jak uradzono, konnica odchodziła ze starym Kobylińskim na czele. Wiatr poruszał *dziwną ich chorągiew z wyobrażeniem globusa i światła niebieskich* ; światła niebieskie może na znak, że Polacy mają świecić stałością marzeń swoich, a globus, że wszystkim rozsiłani po świecie ; pułkownik Duchyński kazał ją sobie podać, drzewce złamał a chorągiew zerwaną zwrócił do schowania. Wiatr niósł zapach uroczej kaliny ; szef Wróblewki odłamał gałąź okwitłą i odrywając kilka gałązek, rozdał pomiędzy stojących przy nim ; kwiat kaliny stał się pamiątką bitwy. » Po tych wydarzeniach wyruszyła « w świat » i piechota z naczelnikiem Duchyńskim i szefem Wróblewskim, który był duszą oddziału i po różnych zwrotach przez Wielkie-Hrynki przybyła do straży Żarkowszczyzna w Białowieżskiej puszczy, nieopodal od Dobrowoli i Rudni Tyszkiewiczowskiej, po drodze zabrawszy trzydzie-

stu czterech urlopowanych żołnierzy moskiewskich do niewoli. Moskale jeńców naszych wieszali lub wysyłali do Syberji, nasi jednak leśni wojownicy w ślad ich nie poszli i uwolnili jeńców moskiewskich.

Zauważyliśmy, że w powstaniu grodzieńskim przebija się wspaniały duch przebaczenia. Mniej tu powieszono szpiegów i zdrajców niż w innych województwach, pułkownik Duchyński odznaczał się bowiem słuszną w takich razach wyrozumiałością a podejrzanych wołał uwolnić, niż karać bez dowodów. Za żywność wszędzie płacono, nie dopuszczano się żadnego gwałtu, w ogóle pod względem sprawiedliwości i taktownego postępowania z ludnością, powstańcy grodzieńscy, którzy więcej biedy, nędzy, głodu i trudów od innych wytrzymali, mogą być dobrym wzorem.

Ale jakąż to biedę! jakież uciążliwe marsze przebyli! Dla zrozumienia wielkości poświęcenia tych dzielnych synów Litwy, przeczytajmy opis pochodu przez Białowieżską puszcę, do której powstańcy weszli odparłszy moskali w małej potyczce leśnej dnia 21 Czerwca w Zarkowszczyźnie stoczonej, straciwszy dwóch zabitych i pięciu rannych.

« Niebawem po zejściu moskali, pisze p. Aramowicz, posunęliśmy się na skraj ostępu, i opatrzywszy nieco rannych, pochowaliśmy razem, pod ostępem, w jamie przysposobionej na ogrodowiny, obu zabitych : Zdzitowieckiego i Pachniewskiego. Zarkowszczyznę przyszło nam pożegnać : ruszyliśmy ku Białowieżskiej puszczy. Dość późno w nocy przechodziliśmy przez rzeczkę, która spływała przez kłody zapadłe jedne na drugie : prawie nic nie można było dojrzeć i przełaząc z drzewa na drzewo nogi osuwały się w wodę ; wreszcie stanęliśmy na reszcie nocy, aby wypocząć, w ostępie o pięć wiorst

od Zarkowszczyzny. Nazajutrz rano podeszliśmy na granicę Białowieżskiej puszczy nad rzekę Narew, wiadomym brodem ruszyła przez wodę piechota a oficerowie, nieco w lewo, na koniach ; dochodząc bliżej ku przeciwnemu brzegowi rzeki, konie głęboko zapadały w wodę, nawet płynęły ; po wyjściu na brzeg ujrzelśmy straż Browską, już znajdującą się w obrębie Białowieżskiej puszczy ; w domu urzędnika leśnego nie się nie znalazło żywności, ale tylko nieco mleka i serów u żyda. Pomaszerowaliśmy lasem naprzód. Wieczorem stanęliśmy pod kolonją niemiecką. Czołem : znaleźliśmy tam cokolwiek żywności, którą z zapalem, po dwóch dniach głodu, zjedliśmy i wnet w pochód na noc. O świcie przechodziliśmy wieś Babią górę i zaraz po przejściu piechota ruszyła przez błota nagie i grząskie po nieskończenie długich kładkach, a konni z Korsakiem w obchód błot pod lasem, zeszedliśmy się na miejscowości nieco podniesionej, okrytej w części krzakami. Słońce świetnie wschodziło, spoczęliśmy, zórawie nad nami krzyczały. Spoczawszy krótko, dążyliśmy do pobliskiej wsi Siemionówki, do której wszedłszy, już mieliśmy wybierać żywność, gdy przybył z tyłu goniec z wiadomością, że moskale idą za nami ; spiesząc za tem ze wsi Siemionówki przeszliśmy do lasu Siemionowskiego i zajęliśmy brzeg gęszczarzy o samej dziesiątej rano. Nakazana największa cichość, zabroniono rozkładać ogniska, *pikiety umieszczono na najwyższych drzewach* : tak trwało kilka godzin z tą zmianą, że nareszcie dozwolono wykopać kosami studzienkę a nawet rozłożyć jedno ognisko. Otrzymaliśmy ku wieczorowi wiadomości, że moskale zewsząd wyruszyli na nas... Mając na karkach moskali, a co ważniejsza spodziewając się ich działań na trybach, któremi hojnie opatrzyli puszcę Białowieżską, zrobiliśmy przemarszów

kilka w tym dziale, w którym znajdowaliśmy się, a następnie przerywając w poprzek tryby, przeszliśmy przez kilka innych działów. Przewodnikiem jedynym w marszach po tych ostępach głuchych był szef Wróblewski z mapką leśniczą, gdzie wykazane były działły, tryby i ich numera; odpowiednie numera na słupach po trybach dopełniały mapkę w oznaczeniu miejscowości. Zmęczeni całodziennym marszem o głodzie, stanęliśmy na noc przy którejś z tryb i rozłożono jedno ognisko. O ranku ruszyliśmy dalej z ostępu w ostępy, a im dalej w tem więcej dzikie. Drzew powalonych stosy, wznoszące się na trybach jedne na drugie, przegradzały nam drogę: należało nam wdzierać się na wierzch i spuszczać się potem na dół, a konie przy trybach, przez gęszczarze gwałtem przeciągać. Wywroty jodeł i sosen, upadłych od burz i starości stawały przed nami, jak ściany wysokich domów związane z korzeni i olepione ziemią, która przy waleniu drzew oderwała się od gruntu, jak progi wysokie, przez które przeleźć ledwie z wysileniem można było; błota i porośla wypełniały miejsca od wywrotów wolne: ludzie ledwie wydolać mogli w marszu, orzeźwiając się wodą, która się ukrywała dość często pod wywrotami; konie prawie ginęły. W jednym z ostępów wchodziliśmy na wzgórze dziko a wspaniale porośnięte jesionami i klonami: Wróblewski odwrócił się do postępujących za nim i wskazując ręką na potężne lasy: «ogrody Gedymina!» wyrzekł. Nurzając się w ostępach oddział posuwał się naprzód: natrafiłszy na świeże ślady żubrów i na drzewa, których korę u dołu ogryzły.

«Nareszcie spotkaliśmy włościanina i od niego powzięliśmy dokładną wiadomość o miejscu naszego pobytu. Nie wiele opodal zamtąd rozwinęło się przed nami niezmierzone błoto okryte trawą. Włościanie kosili pod la-

sem i składali w stogi. Chcieliśmy kupić u nich żywności, ale nie mieli. Pobrneliśmy na drugą stronę błota do przeciwnych lasów. Konie zapadały w ziemię: musieliśmy je przeprowiać podkładając każdemu pod brzuch parę drągów, któreśmy we czterech podnosili, a jeden z przodu wzięwszy za cugle, kierował na miejsca gruntu twardsze; pomimo to dwa konie, już na środku błota, tak zapadły głęboko, że ich wyciągnąć niepodobnem było: więc je porzuciliśmy. Według wskazówek włościan ruszyliśmy, w lesie po za błotem, w kierunku do Popielewa i o zmierzchu stanęliśmy pod nim, na skraju lasu dotykającego kolonii popielewskiej. Zgłodniiali i zmęczeni zakupiliśmy żywności w kolonii i spoczęliśmy na brzegu lasu. » Oddział rozdzielił się tu na cztery części. Z jedną poszedł Waszkiewicz w bielski powiat, z drugą Tołkin w sokólski powiat; Sasulicz w południową część wołkowyskiego, z czwartą wreszcie udał się Duchyński. Wróblewski i Strawiński w północną część wołkowyskiego powiatu.

Opisawszy jeden z licznych marszów przez puszcze, w których prócz Wróblewskiego przewodnikiem był zasłużony w tem powstaniu Jan Genjusz ze straży leśnej, marsz, którego trudów nie zniosłby nie tylko francuzki ale i moskiewski żołnierz, p. Aramowicz kreśli następnie ruch oddziału Prużańskiego,

Powstanie w tym powiecie sformował Samulski zebrawszy 70 ochotników w Olchowem-błocie i Szczęsnym Włodek naczelnik wojskowy tegoż powiatu, który zebrał drugi oddział, lecz powstanie uznając za rodzaj zbrojnej demonstracji, nie bił się prawie wcale, tylko wykonywał liczne, śmiałe marsze, za przewodnika mając jedynie, jak żeglarz na morzu, kompas. Przebywał czasami dziewięć mil w ciągu doby, przechodził puszcze i bory

szczęśliwie, zabierał konie na pocztach, niszczył mosty i palił zapasy moskiewskie. Włodek objął później dowództwo i nad ochotnikami Samulskiego a nie przyjąwszy, jak to już wiemy, udziału w bitwie pod Mołowidami, pomaszcerował na zachód i złączył się z oddziałem kobryńsko-brzeskim, złożonym także ze 140 ludzi pod dowództwem Wańkowicza (Leliwy). Następnie znowuż sam krążył, lub łączył się z innemi oddziałami, zdążając zawsze, jak do fortecy, do niedostępnego ostępu w Koreczyńskiej puszczy w słonimskim powiecie.

W Paszkowskich-ostrowkach złączył się Włodek z oddziałami wołkowyskimi Strawińskiego i Sasulicza, nad którymi prowadził dowództwo Duchyński naczelnik wojenny całego województwa. Gdy naczelnik rozkazał Włodekowi złożyć dowództwo w ręce Czesława Kołłupajły, Włodek, rozkazu nie posłuchał a oficerowie oddziału prużańskiego prosili o zachowanie go przy dowództwie. Zakrawało na rokosz, lecz zapobieżono mu i powstańcy dalej w ostępie bawili rozrywając się musztrą, gimnastyką i śpiewem, a szukając ducha w modlitwie przed obrazkiem Najświętszej Panny Ostrobramskiej, przybitym do drzewa. Gdy oddziały przeszły pod Hutę-Bychowca, Włodek wysłany na dywersję ku Brzozowemu-błotu, został tam rozproszony przez Moskali, a następnie wyjechał za granicę.

Rozbitków Włodekowych przyprowadził do obozu J. Genjusz, komendę zaś nad nimi oddał Duchyński Ildefonsowi Chodakowskiemu.

Po kilku marszach, główne siły województwa przybyły pod straż leśną zwaną Horbacz w Swisłockiej puszczy, blisko Hryneck. Tu przybył Komissarz rządowy... zrobił przegląd wojska pod względem broni, opatrzenia

w żywność, odzież i pieniądze, rozpytywał powstańców o ich potrzeby, przemówił dwa razy zachęcając do boju i wytrwałości i przyjął raporta do Rządu Narodowego.

W dalszym ciągu swego Pamiętnika p. Aramowicz opisuje powstanie powiatu Kobryńskiego, które wywołał Romuald Traugut podpułkownik dymisjonowany od saperów moskiewskich, objąwszy dowództwo nad 160 ochotnikami dnia 26 Kwietnia 1863 r. jacy zebrali się w ostępie nad rzeką Temra nicopodał od Antopola. Zład ten, zdolniejszy od innych dowódca, poprowadził ich do Horeckich lasów pod Horki, gdzie dwa tygodnie poświęcił nauce musztry i tyraljerki. Z cokolwiek wyewiczonem żołnierzem wystąpił Traugut zaczepnie tworząc zasadzkę na Moskali, w której pobił ich zupełnie, zabijając im 70 żołnierzy, czterdziestu siedmiu załedwo ucieczką zdołało się uratować. W pięć dni po tak szczęśliwym początku, na nowem stanowisku, lecz także niedaleko od Horek zaatakowali Moskalę Trauguta, — i znowuż zostali pokonani i przeparci. Traugut dla przyczyn nam nieznanych, nie ustępował z tej miejscowości, zmienił tylko w niej stanowiska, a oddaliwszy się o szesć wiorst, stoczył w okolicy Horek trzecią bitwę z Moskalami, w pięć dni, po drugim swoim zwycięztwie. Moskale trzy razy rzucali się na naszych i trzy razy zostali odparci. W końcu nasi ulegli przeważnej sile i lubo zabili 73 Moskali, a sami stracili tylko w poległych 13, rozprościć się jednak musieli, zebrawszy się później w lesie Biełlińskim, dokąd przybył także Wańkowicz z 101 ochotnikami z brzeskiego powiatu, którzy zbierali się od 8 Maja w Rudzkich lasach.

Oddział Wańkowicza zasilony został rozbitkami oddziału Stasiukiewicza, sformowanego z Litwinów grodzieńskich na Podlasiu, a rozbitego 27 Maja pod Czer-

skiem w brzeskim powiecie. Rozbitków tych doprowadził do Wańkowicza Kazimierz Narbutt, sam zaś z 37u konnymi oddalił się, przez dwa miesiące ukazując się w różnych miejscowościach powiatu Brzeskiego i Polesia, przyczem oddział swój konny zwiększył do stukilku-dziesięciu jeźdźców. Objawszy pułkownik Traugut później generałem przez Rząd Narodowy nominowany dowódctwo nad ochotnikami Wańkowicza i swoimi, pomaszerował do miasteczka Stolina a następnie ruszył ku Wołyniowi. Przeprawiwszy się przez rzekę Horyń stanął w lesie Woron pod Stolinem w pińskim powiecie, gdzie przyjął w szeregi polskie piętnastu ochotników z powiatu pińskiego. Tu Traugut urządził znowuż zasadzkę na Moskali i po dwugodzinnym boju pobił, zmuszając do ucieczki trzy rotę, które utraciły swojego dowódcę. Nieprzyjazne jednak usposobienie dla powstania pińskich chłopów za Horyniem, zmusiło Trauguta do wycofania się z Pińszczyzny. Jakoż ścigani przez Moskali, którym się nieustannie odstrzeliliwać musieli, zdradzani przez chłopów, głodni, serem tylko utrzymując życie, przeprawili się powstańcy napowrót przez Horyń. Moskalę naprowadzani przez chłopów przekupionych, którzy w tej okolicy niezrozumienie sprawy wolności już Rogińskiemu okazali, nie dawali powstańcom odpoczynku, a w potyczce pod Kołodnem część nawet rozproszyli, reszta głodna lecz niezłamana niepowodzeniem odbywała marsz dalej. Traugut osłabiony głodem i chodzeniem nie mógł już iść, wzięto go więc pod ręce i prowadzono (1). Ponieważ przez Styr oddział

(1) Romuald Traugut urodził się we wsi Szostaków, w powiecie brzeskim. Był rok cały w Sewastopolu, podczas oblężenia. Powróciwszy do kraju osiadł we wsi Ostrowiu w kobryńskim powiecie, tam się ożenił z Kosińską, wnuczką stryjczną Tadeusza Kościuszki. Jest to najznakomitszy mąż i zara-

cały przeprowadzić się nie mógł, więc dostawał się na drugą stronę jak kto mógł, po dziesięciu razem, i udał się do Królestwa Polskiego, Traugut zaś chorobą złożony opuścić musiał towarzyszy broni, poruczając P... resztę 27u trzymających się kupy odprowadzić do stanowiska naczelnika wojskowego województwa grodzieńskiego w Horbaczu.

Ten ostatni wysyłał oddziały i patrole jak Chodakowskiego, Słabuszewicza i innych, uciekając się z Moskalami a sam udał się do Paszkowskich-Ostrówków (blisko straży Ludwinowo, wsi Nowosiółek i miasteczka Nowodwory w swisłockiej puszczy) gdzie 9 Sierpnia nasi stoczyli bój z wiele silniejszym wrogiem a cofnąwszy się w lasy zmusili przez to i Moskali do odstąpienia.

Pułkownik Duchyński już nie mógł dłużej znosić trudów tej leśnej, wyczerpującej wszystkie siły kampanji, w której nawet dowódca zmuszony był piechotą marsze przez puszcze odbywać i mrzeć głód z innymi. Zupełnie osłabiony podał się do dymisji, którą otrzymał od rządu 15 Sierpnia i odjechał z obozu. Następcą Duchyńskiego zanominowanym został pułkownik Wróblewski; Strawiński nominowany na naczelnika wojennego powiatu wołkowyskiego a Chodakowski prużańskiego. Wróblewski wprowadził nowy porządek, poformował małe od-

zem wojskowo najzdolniejszy w grodzieńskim powstaniu. Dobry organizator, wzorowy utrzymywał w obozie porządek, lubiany przez żołnierzy, pobożny, silnej woli a łagodny, w boju był zawsze na przodzie i okazał rzetelność partyzancką. Później był naczelnikiem Rządu Narodowego w Warszawie i zasłużył się krajowi, rozpedzając spiskowców, którzy 17 Września 1863 rząd obalili i sami przez dni 10 rządem się nominowali. W rządzie tym spiskowców byli tacy jak Ignacy Chmieleński, Asnyk, Stanisław Frankowski, J. N. i inni również młodzi, również niedoświadczeni ludzie partji ultrarewolucyjnej. Na prowincji popierał ich Szachowski i do niego podobni zarozumiałcy. Uwolnienie kraju od podobnego przewodnictwa, było to uwolnienie go od wielkiego nieszczęścia. Traugut zginął odważnie na szubienicy 5 Sierpnia 1864 r. w Warszawie.

działki wykonawcze złożone z 20 lub 30 ludzi i porozysłał je z Hłubokiego-kuta, gdzie zajmował stanowisko, na wsie z instrukcją określającą przeprowadzenie uwłaszczenia chłopów i karcenie winnych.

Do Hłubokiego-kuta nadszedł wkrótce oddział słonimski, dość znaczny, który ucierając się w nieznaczających potyczkach, odbywał liczne marsze pod dowództwem Jundziłła po borach i puszczach swego powiatu, podchodząc aż pod miasto Słomim, gdzie raz na cmentarzu żydowskim nocował. Jundziłł wysyłał na małe wyprawy Łukaszevicza, który ogłaszał uwłaszczenie, odbierał przysięgi na wierność Rządowi Narodowemu, a bijąc się z Moskalami poległ jak bohater. Jundziłła niesłusznie obwiniono o zdemoralizowanie oddziału dla tego, że unikał bitew i oddano go pod sąd. Sąd w nim winy nie znalazł, lecz dowództwo nad Słonińskim oddziałem prowadził już dalej Jan Kołłupajło.

« Tryb dalszego życia naszego na stanowisku pod wsią Hłubokij-kut, pisze Aramowicz, ożywiły wyprawy dość odległe po żywność, krzątania się przy ogniskach, alarmy fałszywe, manewra partyzanckie, od 5ej co wieczór śpiewy powstańcze, studenckie i wszelkie inne, o 8ej pacierz, do którego przyklekał każdy na miejscu, gdzie posłyszał gwizdnięcie; po pacierzu następowało gaszenie ognisk i cisza zupełna. »

Po dwutygodniowym pobycie, 30 Sierpnia pokazali się Moskale w Hłubokim-kucie, lecz nie śmieli powstańców atakować w gęstym lesie. Wszystkie rozkazy i zmuszania starszyny moskiewskiej, ażeby żołnierz poszedł do lasu, były bezskuteczne. Spędzony nieprzyjaciół z obu skrzydeł, uderzył w końcu całą siłą na naszych i zmusił do cofnięcia się do Białowieżskiej puszczy, na jeden z ostrowów pod Czadzielem. W puszczy z ostępu

do ostępu jakby z twierdzy do twierdzy maszerując, rozdzielili się znowu na dwa oddziały. Jeden z 280 ludzi pod wodzą Strawińskiego, drugi z 150 ludzi prowadzony przez Wróblewskiego dla omylenia czujności nieprzyjaciela poszły w przeciwne sobie strony. Od pewnego czasu nieprzyjaciół energiczniej zaczął występować. Puszczy już się nie lękał, ale w znacznej zawsze liczbie wkraczał do niej naszym nie dając odpoczynku. Dwory rabował i niszczył nie przepuszczając płci ani wieku; wsie przez które powstańcy przeszli a od chłopów gościnnie zostali przyjęci jak Pieniaszki i inne palił do tła. Dziki ten sposób prowadzenia wojny, barbarzyństwo rozwinięte z całym cynizmem bizantyjskim, dawało dla tego tylko Moskwie pewne zyski i utrzymywało przewagę, że powstanie podówczas już było tak słabe, że nie tylko o ukaraniu moskali, ale nawet o jakimkolwiek oporze myśleć nie mogło.

Niedaleko od Horbacza, partyzanci Wróblewskiego, krążąc w lesie między Moskalami, głodem i marszem byli tak strudzeni, że już bić się nie mogli, ratowali się więc rozsypką, a nawołując się sygnałem znajomym wycia wilka, przybyli do stanowiska Strawińskiego w Mościszczu niedaleko Borek w świstockiej puszczy. Zastali tam rozpacz i smutek. Nie mając ani żywności, ani pieniędzy, postanowił dowódca rozpuścić oddział, duch wojny już bowiem z niego uleciał. Pomimo nalegań i rozkazów Wróblewskiego, Strawiński (1) nie wi-

(1) Strawiński obywatel wołkowyskiego powiatu i exwojskowy moskiewski rozumiał lepiej od innych, że tylko zaczęciem działaniem można dojść do zwycięstwa, i on jeden prócz Trauguta w grudzieńskim województwie zaczętnie występował. Szybkość i zmysł partyzancki okazał w sprawach pod Michalinem i Sawiekiem karczmami. Od Mołowidskiej bitwy upadł na ducha i działał jak inni tylko dla zyskania czasu, w nadziei dotrwania do interwencji mocarstw zachodnich.

dząc możliwości utrzymania się, po jego oddaleniu się, oddział rozpuścił, sam zaś z Janem Kołtupajem wyjechał za granicę. Niezmordowany jednak Wróblewski trwał dalej z wiernymi chorągwi narodowej *usque ad finem* i po raz trzeci wkroczył do Białowieżskiej puszczy. Tu nie mając pokoju od Moskali przeszedł do puszczy Prużańskiej, gdzie na Turosie wreszcie rozdzielił oddział na drobne grupy z 10, 20 lub 30 ludzi złożone z postanowieniem trwania w grodzieńskim województwie dopóki się da, a w razie niemożności polecił im przejść Bug i zebrać się w Kongresówce.

Dążenie do Kongresówki stało się powszechnem. Powstania litewskie ciążyły do niej i tam dopiero ginęły. Lenkiewicz o którym było wyżej, wyruszywszy w 56 ludzi z ostępu Wielkiej-uchół 16 Czerwca, bił się tegoż dnia pod Janinem, następnie przeszedł Niemen i pod Szczuczynem grodzieńskim połączył się z oddziałem lidzkim, złożonym ze 150 powstańców pod dowództwem Paradowskiego-Ostrogi. W tamtych lasach trzymał się ciągłymi przemarszami do 20 Lipca. Dnia 25 Lipca w lasach jeziorańskich Lenkiewicz stoczył potyczkę, w której legło 7u naszych, a dnia 27 t. m. ruszył w Augustowskie, gdzie połączyły się z nim oddziały Gleby, Lubicza, Sędka i Kołyszki co utworzyło razem oddział z 800 ludzi pod jego komendą.

Wkrótce jednak Gleb z 300 ludzi udał się ku wsi Szose dla zabrania broni; tam moskale na niego napadli i rozproszyli, zabiwszy mu 60 ludzi; sami stracili 100. Również Kołyszko z rozkazu Wydziału Litewskiego ze 183 powstańcami oddzielił się od Lenkiewicza i ruszył ku Litwie, lecz we wsi Stroczu straciwszy 19u ludzi pobitym został. Lenkiewicz z oddziałem 215 żołnierzy pozostał w Augustowskim; następnie połączył się z Wa-

wrem, który takim sposobem prowadził hufiec z 400 ochotników złożony. Dnia 5 Września w straży Zielony-las, oddział ten pobity rozpiecherł się a Ramotowski-Wawer i Lenkiewicz wyjechali za granicę. Pozostali w Augustowskim powstańcy grodzieńscy, zebrał się przy lekarzu Glindziezu i oficerze Andrzejkowiczu, a następnie złączyli się z Klimkiewiczem mającym 150 ludzi. Ostatni odebrawszy wezwanie Wydziału Litewskiego, aby połączyć się z Glebą, oddał dowództwo Lencewiczowi, który na przeprawie przez Niemen zmuszony przyjąć bitwę w niedogodnej pozycji, sam zginął a oddział został rozproszony.

Losy innych grodzieńskich oddziałów do podobnego końca zmierzały. Nie odwaga nieprzyjaciela i jego materialna przewaga, lecz pustoszenie kraju ogniem i mieczem, wzmagająca się w skutek nadzwyczajnych wysiłen chęć pokoju w mieszkańcach a przede wszystkim zbliżająca się zima i trudność w tej porze utrzymania w puszczach śniegiem zasypanych, była powodem, że oddziały grodzieńskie nikły lub opuszczały swoje województwo. Barancewicz i Edward Kiersnowski, którzy pozostali w Bielskim powiecie, sformowali oddział z 90 ludzi, który w Budzisku oddali Duchyńskiemu. Potem Barancewicz pod Żochami także w Bielskim powiecie zebrał drugi oddział z 320 ludzi, sam jednak dla choroby nie mogąc nim dowodzić, oddał go Tyszcze, który przeszedł z nim w Augustowskie.

Ejtminowicz Julian wysłany 15 Czerwca z Wielkiego-Uhła przez Duchyńskiego dla formowania nowych oddziałów w powiatach białostockim i sokólskim, zorganizował hufiec z 96 ochotników i jak wielu litewskich dowódców, szczególnie z rosyjskiego wojska przybyłych, unikał starcia z Moskalami. Regularni żołnierze

nie mogli uwierzyć, ażeby powstanie zdołało wyrobić w sobie siły zdolne zwyciężyć, nie mieli więc wiary w powstanie. Wzięli w niem udział, bo nie mogli się oprzeć obowiązkowi sumienia i poczuciu narodowemu, lecz działali w ten sposób, że widocznem było dążenie nie do bitew, lecz do zyskania na czasie. Spodziewali się interwencji Francji, oszczędzali więc do lepszych czasów siły powstańcze i manewrowali z wielką zręcznością unikając nieprzyjaciela i z niemłą umiętnością i poświęceniem utrzymując i formując zbrojne oddziały w kraju, w którym nie tylko miasta ale i większe wsie miały groźne załogi najezdnicze.

Ejtminowicz Juljan w supraślskiej straży, w sokólskiej puszczy pod wsią Skrobacinką miał swój ostep, w którym bezpiecznie jakby za wałami fortecy długo przebywał, powracając zawsze do niego z wycieczek w okolice czynionych. Później Juljan oddał dowództwo nad tym oddziałem bratu swojemu Bogusławowi Ejtminowiczowi, z którym w Skrobacince połączył się Waszkiewicz mający sześćdziesiąt ludzi. W tymże czasie Tołkin sformował w Sokólskim powiecie oddział z sześćdziesięciu ludzi, a Kiersnowski w bielskim z dwustu ludzi. Juljan Ejtminowicz (1) oddział ostatni doprowadziwszy do liczby czterystu, oddał go pod dowództwo Barancewicz (2)

(1) Ejtminowicz Juljan służył w wojsku moskiewskiem pod komendą Maninina jeszcze pod czas bitwy w Siemiatyczach. Następnie przeszedł do powstania. Dobry nauczyciel musztry i organizator wojenny. Waleczny, bitew jednak unikał. W Skrobacince trzymał się aż do skończenia ruchu w Grodzieńskiem, obojęcie przy Wróblewskim aż do końca ruchu na prawym brzegu Wisły.

(2) Barancewicz Antoni exwojskowy rossyjski. Był łącznikiem w Białymstoku między Duchyńskim a oficerami moskiewskimi. W powiecie Bielskim zyskał zaufanie, a prawością i łagodnością charakteru ujmował żołnierzy. Osobiście śmiał się przezwalać obok Wróblewskiego aż do końca ruchu na prawym brzegu Wisły.

który już wyzdrowiał, a sam wrócił do brata w Skrobacince. Oddział zaś Tołkina nie wsparty przez inne, pobity został pod Gródkiem 1 Sierpnia, w skutek czego schronił się w Skrobacince i przeszedł pod rozkazy Bogusława Ejtminowicza.

Tymczasem Barancewicz zasadzał się kilkakrotnie na moskali, wreszcie zawsze bezskutecznie, aż wreszcie rozpoczynająca się jesień a z nią zimna wyprowadziła Ejtminowiczów z puszczy. Dążyli oni w Bielskie w celu połączenia się z Barancewiczem. W marszu 17 Września pod Łukawicą zostali zaatakowani przez Moskali i chociaż zostali pobici ale nie rozproszeni. W boju tym zginął waleczny Tołkin. Ejtminowicze unikając pogoni, rozdzielili oddział na dwie części, a potem znowuż je złączywszy, szczęśliwie zjednoczyli się z Barancewiczem. Z ostatnim weszli razem pod Mielnikiem do Królestwa, tam nacierani przez moskali, część powstańców rozpuścili, z resztą przybyli do pułkownika Krysińskiego pod Kolano, z którym wspólnie odbywali późniejsze marsze.

Jednym z większych błędów, jak widzimy w Pamiętniku, w prowadzeniu tej wojny był brak ducha zaczepnego i solidarności między oddziałami. W grodzieńskim województwie prawie ani jednego skombinowanego ruchu nie wykonały oddziały, każdy działał przez siebie i dla siebie, i dla tego każdy został pobity. Brak solidarności, brak planu nigdzie tak silnie nie wyraził się jak tutaj, pomimo, że nigdzie miejscowość sama tyle nie sprzyjała formowaniu się powstania i zaczepnemu jego, jak tutaj, działaniu. Dowódcy w ostepach puszczy osiedli, pojedynczo z nich wysyłając oddziały narażali je na niechybne rozproszenie, — gdy przy okazanem już męstwem i wytrwałości powstańców ruch za-

czepny, skombinowany oddziałów, mógł zupełnie z nieprzyjaciela jakąś przestrzeń kraju oczyścić i ruch narodu wzmódt i rozszerzyć. Zamiast następować na nieprzyjaciela, dowódcy przed nim umykali; zamiast bić się siedzieli w matecznikach, — sprawili więc, że pomimo niezwykłego poświęcenia ich samych jak i żołnierzy, i pojedynczej dzielności, doświadczyli nędzy, cierpienia i głodu — i przegrali, nie dokonawszy ani jednego poważnego wojskowego czynu.

Lecz wracamy do Pamiętnika. W puszczech grodzieńskich konnica nie wiele miała do czynienia. Jak dla kosa pole, dla konnicy step, tak tutejsza miejscowość sprzyjała przedewszystkiem broni strzeleckiej. I tej jak wiemy było nie wiele. Gdyby jednak w tę broń, którą marnowano na granicy, albo którą konfiskowały Austria i Prusy, zdołano zaopatrzyć powstańców litewskich puszcz, odwaga zaczepna nie byłaby z nich ustąpiła, może i militarne talenta okazałyby się i koniec nie był tak smutnym. Szczególniejszem staraniem rządu powinno było być dobre uzbrojenie tych powstańców. Wyborny belgijski dalekonośny sztucer, byłby zamienił litewskie puszczę na niezdobyte twierdze: w nich wówczas i magazyny, i fabryki prochu i lazarety urządzićby zdołano, w nich punkt oparcia znalazłoby powstanie a rząd swoją bezpieczną stolicę. Broni nowej zupełnie nie otrzymali grodzieńszczanie, przynajmniej o niej nie ma w Pamiętniku wzmianki. Zostawienie ich więc własnym siłom i miejscowym środkom obrony, uważać należy za wielki błąd, z którego formujemy zarzut nieumiejętnego kierownictwa Wydziałowi Wojny Rządu Narodowego.

Konnica więc z powodu lesistego położenia, nie miała się tu gdzie rozwinąć. Jakoż nie wiele było oddziałów

konnych. Prócz Kobylińskiego, który od początku wystąpił bardzo czynnie i kawalerji Kazimierza Narbutta⁽¹⁾. Pamiętnik wspomina jeszcze o oddziałach konnych: Górskiego (46 koni) w Łomżyńskim sformowany i Kwapiszewskiego w Bielskim. Oba te oddziały złączwszy się z Kobylińskim urosły do liczby 140, — a stary wiarus dobrze je prowadził to na odpust, to na jarmark, gdzie ludowi czytał akt uwłaszczenia; to zasadzki czynił na moskali, z których kilka się udało, mianowicie pod Łapami na kolei, gdzie trzy razy z dobrym skutkiem powstańcy napadali na kozaków. Prócz tego Górski bił się ze 150 kozakami pod Pikutami a wszystkie razem w Wólce-Markowskiej; w powiecie zaś bielskim w Puchłach dobrze wykonaną szarżą odparli wroga i zabili mu 20 ludzi, w tej liczbie kozackiego dowódcę i 14 raniłi.

W pierwszych dniach Sierpnia grodzieńska konnica, zawsze prowadzona przez Kobylińskiego przeszła w Sołkowskie lasy, potem w białostockie. Nacierani nasi bezustannie przez Moskali, w ciągu dwóch tygodni prawie nie złązili z koni. Dopiero wpływ przebywszy Narew, znaleźli odpoczynek, kiedy weszli do Tykocina gdzie ludność spotykała ich, rzucając kwiaty koniom pod nogi.

W Wiszniówce nad tą konnicą objął komendę Nad-

(1) Narbutt w czasie przejścia oddziałów grodzieńskich do Kongresówki zbierał oddział w okolicach Pokijanki pod Janowem podlaskim. W Janowskim było zupełnie swobodnie i włościanie życzliwi, partyzanci najbezpieczniej jeździli, chodzili, dobrze ostrzegani przez organizację. Ale gdy Moskale napłynęli zaraz po przejściu Ejłminowiczów i Barancewicza, Narbutt zaniechał oddziału i z bliższymi sobie konno przyłączył się do oddziału po Kobylińskim. Gdy objął Wróblewski pod swoje bezpośrednie dowództwo konnicę, Narbutla naznaczył na oboźnego.

millera, zasłużony zaś a skromny Kobyliński był tylko jego pomocnikiem. Krążąc po partyzance w Kongresówce, mieli w bliskości Zambrowa dwie bitwy. W pierwszej o dwie wiorsty od Jabłonki trzy razy nasi i moskaleszli do ataku. Kozaków zginęło 52, u nas 8 zabitych i 4 rannych, — pomiędzy nimi Łaguna, który będąc otoczony przez kozaków, czterech zabił zanim poległ. W drugiej bitwie o sześć wiorst od Zambrowa uporczywie także bili się powstańcy z kozakami, którym 42 ludzi zabito, — naszych rannych było 2. Tu się odznaczył piękną walecznością wachmistrz Szajba, któremu dano potem szwadron, i Kwapiszewski. Ostatni bił się pod Korczewem, ztamtąd przeszedł w Litwę, zkąd pomaszerował w Augustowskie, gdzie się połączył znowu z resztą konnicy litewskiej. Ta samowolnie odsunęła Nadmillera z dowództwa, które powierzwszy znowuż Kobylińskiemu biła się między Księżopolem i Piskami 12 Października. W tej potyczce padło naszych 5, moskali 38. Następnie ruszając pułkownikowi Zielińskiemu na pomoc do Mińska podlaskiego połączyła się z konnicą generała Hejdenrejcha-Kruka. Litwini zastali tu już bój, który przedłużał się na przestrzeni pięciu mil z moskiewskimi ułanami i huzarami. W tym boju stary Kobyliński spadł z konia, syn jego z sześciu innymi pospieszył mu na pomoc podając swego konia, ale bohaterski wojownik nie przyjął tej pomocy, a otoczony przez pięćdziesięciu kozaków, dał w nich kilka strzałów i padł zarąbany. Tak legł ten waleczny człowiek, najpiękniejsza postać grodzieńskiego powstania.

Kazimierz Kobyliński miał zagrodę w Kodeńskim lesie pod Białymstokiem. Na pierwszy odgłos powstania, porzucił zagrodę swoją ubogi szlachcie i sam mimo podszłego wieku poszedł walczyć prowadząc ojczyznę na

służbę dwóch synów, zięcia i syna brata to jest wszystkich w rodzinie co broń dźwigać mogli i ów potężny sztandar, na którym błyszczało wyobrażenie wszechświata jakby na znak wielkiej idei polskiej, wypełniającej świat cały. Waleczny, niezmordowany, pełen dawnego rycerskiego ducha, wykonywał znakomite marsze, bił się jeszcze lepiej, a poległ jak bohater. Wielka i świetna postać tego prostego z zagrody szlacheckiej starca! Syn jego Adolf po powstaniu, w więzieniu nagle umarł; drugi młodszy Konstanty posłany przez Moskali do rot aresztanekich; żona starca umarła dostawszy z wielkiej żalości obłąkania; zięć jego Korycki wzięty do niewoli; brat Tomasz wywieziony na wygnanie a syn Tomasza także Adolf, który walczył przy Kazimierzu skazany w sołdacy. Cześć w długie wieki tej rodzinie!

Po śmierci Kobylińskiego konnica grodzieńska biła się jeszcze pod Krzywdzą współ z oddziałami pieszczmi Leniewskiego i Jankowskiego (Szydłowskiego) i konnemi Kruka. Ztamtąd gdy poszli pod Kock, w Dębicy przybył pułkownik Wróblewski i objął nad nimi dowództwo.

Wróblewskiego zostawiliśmy w naszym sprawozdaniu na Turosie rozdzielającego swój oddział na drobne hufce, z których wzięt jeden, z czterdziestu ludzi złożony z sobą, a powierzwszy ich Okińczycowi sam z Aramowiczem wyruszył zupełnie z puszczy dla zbadania stanu rzeczy w województwie; potem pojechał pod przybranem nazwiskiem do Warszawy, dla przedstawienia swojego projektu skupienia wszystkich oddziałów litewskich w Królestwie podczas zimowego ruchu. Uzyskawszy od Rządu Narodowego zatwierdzenie swojego projektu, wybrał Lipniak (1) na Podlasiu jako miejsce zbiorowe

(1) Lipniak jest to kilka chat wśród bagien i lasów; Krysiński jeden z szczę-

dla Litwinów, dokąd od Turosy i Okinčyz z czterdziestu towarzyszami i inni przybyli, tak, że utworzył się prędko oddział piechoty z dwustu powstańców złożony, nad którym dowództwo miał Bogusław Ejtminowicz.

Po głodzie i nędzy litewskiej, życie partyzanckie na Podlasiu lubo także pełne trudów, wydało się biednym powstańcom z puszczy rozkosznem. Organizacja cywilna lepiej urządzona i czynna, pamiętała tu więcej niż na Litwie o potrzebach żołnierzy, — i żywności, ubrania i broni pod koniec nie brakowało.

Z Krysińskim okazującym równie jak Jankowski znaczne zdolności partyzanckie połączyła się piechota litewska i między Rososzą a Łomazami 17 Listopada w siedmset ludzi stoczyła zwyciężką bitwę pod przewodnictwem Bogusława Ejtminowicza. Litwini dobrze się w niej odznaczyli rzuciwszy się przez płoty i ogrody na Moskali pomiędzy stodołami będącymi i wytępilli tam cały ich pluton, a piętnastu wzięli do niewoli. Bój pod Rososzą trwał od dziesiątej z rana do drugiej z południa; zwycięstwo okupili nasi śmiercią dziewięciu ludzi, moskale zaś stracili sześćdziesięciu. Z Rososzy udał się oddział do wsi Kolano dokąd przybył 18 Listopada i pułkownik Wróblewski na czele dwustu koni i gdzie stoczona potyczka, prowadzona była jak i pod Rososzą dobrze, z zupełnem zadowoleniem krytyki wojskowej. Tak piechota jak i konnica spełniła tu swoją powinność: pierwsza wprowadziwszy Moskali w zasadzkę a następnie w wzorowej linii tyraljerskiej zasłaniając odwrót odbyty w zupełnym porządku. Już tu nie było dawniej bardzo zwyczajnej rozsyпки: powstańiec jak najwytrawniejszy żołnierz wykonywał wszystkie obroty.

śliwych a popularnych wodzów na Podlasiu, szczególnież w Radzyńskim przebywał także często w Lipniaku.

Po dwóch dniach bitew i marszów piechota B. Ejtminowicza przybyła z Krysińskim do Huleczy, gdzie znowuż pomimo strasznego zmęczenia zaszła bitwa, którą noc z 19 na 20 Listopada przerwała. Noc ta dała się mocno uczuć naszym, potrzeba bowiem było maszerować, a gdy nad rankiem stanęli, mróz dokuczliwy objął neo-patrzonych w zimowe odzienie. Rozedniało, nowa bitwa pod Łowczą, dokąd przybył z również wypróbowanym oddziałem powstańców zwanych ćwiekami, Kozłowski ich dowódca (1). Pomimo męstwa ćwieków, oddziały cofnąć się musiały, w zupełnym porządku przez lasy a dla uniknięcia codziennego boju z następującymi Moskalami, rozdzieliły się.

Krysiński tylko z konnymi ruszył w stronę Starościna, a w marszu spotkał się z Wróblewskim, który pod Garbowem szczęśliwie się potykał z nieprzyjacielem. Krążąc wokół Lublina konny oddział Wróblewskiego ukazywał się w Niemcach, Zawieprzycach i Łęcznej zbliżając się do konnych hufców polskich generałów Waligórskiego i Kruka i do wyrobionego oddziału ruskiego, zostającego pod mężnem dowództwem starego Majora Ponińskiego (2), który odtąd wspólnie z Litwinami działał.

Moskale bardzo ruchliwi w jesieni, sądząc, że zima położy tamę powstaniu, unikali w tym czasie marszów i bitew, nie chcąc się narażać na niewygody zimowej

(1) Oddział Ćwieków wyróżniał się sercem i postawą wojskową, mundur miał szary z złotymi okładami. Początkowo oddział ten uorganizował prawie swoim kosztem Cieszkowski, dziedzic Starościna, który się przezwiał Ćwiekiem i walczył z oddziałem, od niego to żołnierzy tego oddziału zwano Ćwiekami. Żona Ćwieka, pani Cieszkowska, nadzwyczaj była czynną w ułatwianiu stosunków między władzami i w sprowadzaniu broni.

(2) Major Poniński, starzec z wielkiem poświęceniem i waleczny, niezmordowanie czuwający nad oddziałem, który też uczynił czujnym i bitnym. Konnica jego dobrze szarżowała; on sam zawsze prowadził ją do szarży.

kampanji, powstańcy tymczasem zaopatrzeni zostali w odzież zimową, a nasza konnica prawie ciągle obok Moskali znajdowała się, obserwując każdy ich ruch.

Około 30 Grudnia 1863 r. Moskale poruszyli znów wszystkie siły przeciwko powstaniu w Lubelskiem i na Podlasiu. W Małej Bukowej na Podlasiu, 31 Grudnia, Wróblewski stoczył śmiałą lubo nie zwycięską bitwę. Konnica powstańcza ucierała się z nieprzyjacielską, złożoną z tysiąca stu koni i odznaczyła się mężnie, rąbiąc się z nieprzyjacielem na szable. Piechota Ejtminowicza zdołała się szczęśliwie ocalić przed przeważnymi siłami, wymykając się ku Żylinowi; konnica zaś ustępując przez Hańsk i Andrzejów ku Woli Wereszczyńskiej na przestrzeni pięciomilowej walczyła nieustannie od szóstej rano do czwartej z południa. Zginęło naszych na placu ośmnastu. W Żylinie Ejtminowicz pieszy swój oddział rozdzielił na części dla łatwiejszego przebycia zimy, a sam z jedną częścią ruszył do Uścimowa, zaśnaniany przez konnicę Ponińskiego i dwa plutony litewskie. Dnia 6 Stycznia 1864 r. w Uścimowie na tę garstkę piechoty napadli Moskale zupełnie niespodzianie. Poporzucawszy niedokończone jechanie, nieszczęśliwa w tej śnieżnej i zimnej porze piechota ruszyła do Jedlanki zaśnaniwana znowuż przez Ponińskiego, który szarżą odpierał nieprzyjaciela. W Jedlance bój zapalczywy nie ustał, a pomimo męstwa, wypadł dla naszych niekorzystnie, piechota litewska, została rozproszoną, major Bogusław Ejtminowicz zginął śmiercią walecznych, a major Poniński cudownie ocalał pod kopytami koni nieprzyjaciela. Śmierć Bogusława Ejtminowicza (1) jednego ze

(1) Ejtminowicz Bogusław ex-wojskowy rosyjski, odznaczał się wytrwałością i przetrwałością przyzwołą, zdolność zaś wodza okazał pod Rososzą.

zdolniejszych dowódców litewskich, była stratą niepowetowaną, obok niego siedmiu zostało zabitych a dwudziestu rannych.

Po wyjeździe generała Hejdenrejscha-Kruka złożonego chorobą za granicę, większa część dowódców, a nawet Krysiński i Kozłowski, opuściła pole powstania, uważając za niepodobne utrzymanie go do końca zimy.

W owym czasie na miejsce Hejdenrejscha dowództwo naczelne w województwach Lubelskiem i Podlaskiem, Rząd Narodowy powierzył pułkownikowi Wróblewskiemu, niewiele jednak energia i poświęcenie jego mogły już zrobić. Wprawdzie rozporządzenia jego sprawiły że powstanie na prawym brzegu Wisły przetrwało zimę, lecz siły jego były już zaledwo tlejące.

Zima stawała się coraz mroźniejszą; Moskale pourządzali strażę włościańską (1) które nie były szkodliwe dla powstańców, były jednak obowiązane jak i dwory donosić o każdym ruchu oddziałów, inaczej wsie całe i dwory niszczone były rabunkiem i płomieniem. Kontybiecje moskiewskie kraj wyczerpały: powstanie mogło się tylko utrzymywać nadzwyczajnymi, prawie ludzką mocność przechodzącymi wysileniami. Utrzymywało się jednak, gdyż Polska patiotyczna nie rachuje się z ofiarami. W Kaliskiem utrzymywał je pułkownik Franciszek Kopernicki, w Sandomierskiem generał Hauke-Bosak, a w Lubelskiem i na Podlasiu pułkownik Wróblewski.

Ostatni wraz z szanownym starcem Ponińskim ukazywali się z oddziałami w różnych stronach Lubelskiego.

(1) W Radzyńskiem była aż do końca powstania *żandarmerja narodowa chłopstwa*, bardzo czynna. Uważali się pomiędzy Moskalami z wielką przebiegłością, jeżdżąc z dziewem, lub z czem innem a zawsze mieli o ich liczbie i ruchach pewne wiadomości.

W Łubku w nocy przyszło do potyczki, po niej i major Pomiński kraj opuścił. Wróblewski ze zmęczonym i znękanym oddziałem stoczył jeszcze potyczkę w Wojciechowie znowuż w nocy i we czterdziestu ruszył na północ (4). « Mróz oddech wstrzymywał, pisze wierny do końca chorągwi kronikarz Aramowicz, garstka partyzantów «jako upiorów gromada» — «ciche szczęście, spokojne kochanie» — «w noc spokojną» — «dziką pieśnią kłóciła.» Przeszedłszy Wieprz pod Kockiem stanęliśmy na noc naprzód w Siemieniu, następnie w Tyśmienicy 19 Stycznia oddziałek posuwał się o ranku od Tyśmienicy ku Jedlance pod Uścimowem. Już wymiogli chatę leśniczą w gościńcu gdy na tyle ukazali się w cwał napedzający Kubańcy, chmura nieprzyjaciół zdawała się pochłonać naszych. Pułkownik Wróblewski przeszedłszy Jedlankę wprowadził czterdziestu naszych na drogę do lasu, chcąc przynajmniej zabezpieczyć się z boków. Doskoczyli Kubańcy pierwej, nim zdołano urządzić jakiś opór. Ginęli nasi, bowiem oni celnie strzelali, zabito

(4) Walery Wróblewski zdolny wojskowy, natura poetyczna, po Traugucie niewątpliwie to najznakomitsza postać grodzieńskiego powstania. Miał ufnosc lesników, jako sam ze starszym leśniczej, który dla tego w niektórych puszcach dobrze powstaniu służył. We wszystkich bitwach największe okazywał męstwo ze wszystkich a zaczawszy od ścierieczskiej bitwy on już rozporządzał na huj. Bez jego znajomości ludzi i puszczy, powstanie nie utrzymałoby się tak długo w tym korzystnym kraju. Oddział prawie zawsze nawet po przegranej umiał ocalić. Miłość podwładnych posiadał bez granic i zasłużył na nią wytrwałością i najpiękniejszymi przymiotami duszy. Z jego podkomendnych, procz wymienionych w tekście, odznaczyli się: Hnwald dbaniem o żołnierzy w obozie, Kottupajło Czesław ex-wojskowy rossyjski zuchwałą śmiałością, Okieńczy Stanisław ex-wojskowy rossyjski czynnością i znajomością miejsc, Jan Genjusz przewodnictwem i znajomością puszczy, Radowicki męstwem i przyjacielskim koleżanstwem, B... męstwem i dobrocią (zginął jak i Radowicki); Juszkiewicz zupelnym partyzanckim i przywiązaniem do Trauguta, Kwapiszewski ex-wojskowy rossyjski, męstwem i okazyłością.

dwunastu, w tej liczbie: Pajewskiego, Staniszewskiego i Wysockiego Michała; pułkownik Wróblewski znajdując się najbliżej nieprzyjaciół napadnięty przez Kubańców, otrzymał dwa cięcia nakrzyż w głowę, potem ciężkie cięcie w lewe ramię i osunął się z konia. »

Na tem się kończy ten interesujący pamiętnik, którego wydaniem, jak poprzednio walką przy boku Wróblewskiego, aż do do wywiezienia go z powodu ran za granicę, dobrze się zasłużył ojczyźnie p. Aramowicz.

Z rannym Wróblewskim, reszta powstańców litewskich, kraj opuściła i poszła na smutne tułactwo przemysliwać o nowych sposobach dźwignięcia Ojczyzny, tej Ojczyzny, bez której dla Polaka nie ma życia.



IX.

DOKUMENTA URZĘDOWE

DO DZIEJÓW ORGANIZACJI JENERALNEJ

POWSTANIA NARODOWEGO W LATACH 1863 I 1864 (1).

Do rzędu publikacji, które wydała reakcyjna polska anarchja, należy broszura pod powyższym tytułem ogłoszona przez generała Mierosławskiego (2), a w całości przedrukowana przez nieczemny organ rządu moskiewskiego *Dziennik Warszawski*. Ulegając naszemu obowiązкови musimy zdać sprawę z jej treści. Pojmie czytelnik z jakim wstrętem do tej czynności przystępujemy, gdy się dowie ile w tej małej książeczce która leży przed nami, zawiera się błota ciskanego dokoła, ile w niej złości i niezadowolonych chuci bez granic, ile donkiszotskich przechwałek i ucickinierskiej fanfaronady, mogących się tylko zapalną niemocą umysłu tłumaczyć. Lecz śpieszmy co najprędzej odbyć niemiłe nasze zadanie. Pierwszym dokumentem zbioru, o którym mówimy, jest wezwanie Rządu Tymczasowego Narodowego z dnia 25 Stycznia 1863 r. zapraszające generała Ludwika Mie-

rosławskiego na dyktatora i naczelnego wodza powstania.

Numer II zawiera odezwę dyktatorską, którą zabrali Moskale wraz z kucharką generała Mierosławskiego pod Krzywosądą. Ponieważ odezwa nie została ogłoszoną ani przed, ani po niefortunnej sprawie krzywosądzkiej, to nie pojmujemy tem bardziej na co i po co ten specimen czczych deklamatorskich frazesów tutaj umieszczony został.

W numerze III znajdujemy znaną protestację przeciwko Langiewiczowi z zatwierdzeniem jej przez Władysława Daniłowskiego i Władysława Jeske (1) z której to po raz pierwszy Polska dowiedziała się o tem, że Mierosławski wezwany był na dyktatora. W tej protestacji jednak jak i w tych dokumentach nie zrobił żadnej wzmianki, że już 8 Marca 1863 r. wezwanie to straciło moc obowiązującą.

Generał Mierosławski powołany został na przedstawienie poległego pod Krzywosądą Władysława Janowskiego, który wezwany został na członka Komitetu Centralnego 18 Stycznia, ale w nim krótko zasiadał, bo już 21 Stycznia pojechał do Paryża wioząc nominację Mierosławskiemu. Wezwanie Mierosławskiego na dyktatora, wywołało żywą dyskusję w łonie Komitetu, który podówczas składał się (prócz jednej osoby z dawnego komitetu pozostałej) z ludzi nowych, niedoświadczonych, nie umiejących oprzeć się prądowi chwilowej chociażby

(1) Władysław Daniłowski z powodu dwuznacznego postępowania przestał być członkiem Komitetu Centralnego jeszcze w Październiku 1862 r. niewłaściwie się więc w tym dokumencie podaje za członka tegoż Komitetu podczas wezwania Mierosławskiego. Władysław zaś Jeske który się podaje także za członka Komitetu Centralnego, nigdy nim nie był, chociaż u jego żony kassa Komitetu była przechowywaną. Przybrał więc godność, która nigdy nie była jego udziałem.

(1) Paryż, drukarnia pp. Renou i Maulde, 1864

(2) Krytyka « Dokumentów » napisaną została nie przez autora niniejszego dzieła; lecz przez innego pisarza. (Przyp. Wyd.)

zgubnej opinii a którzy do Komitetu weszli w charakterze zastępców 3 Stycznia 1863 r. Oni to to, a mianowicie: Oskar Awejde, Jan Majkowski, ks. Karol Mikoszewski, Józef Janowski, Stefan Bobrowski i Zygmunt Padlewski zdecydowali powstanie na posiedzeniu 15 Stycznia 1863 r.; a po wyjeździe Zygmunta Padlewskiego do ochotników w puszczy Kampinowskiej (17 Stycznia), nie wiedząc co robić, wezwali Mierosławskiego. Najsilniejszą opozycję temu wezwaniu stawiał Stefan Bobrowski najzdolniejszy, wraz z Padlewskim także przeciwnikiem Mierosławskiego, ze składu tego Komitetu, eo Moskwie wydał walkę bez broni. Bobrowski pozostawszy w mniejszości, gdyż słaby i wiecznie wahający się Awejda pociągnięty został przez W. Janowskiego, wystąpił z Komitetu i odtąd był już tylko naczelnikiem miasta i jako taki bywał na sessjach Tymczasowego Rządu.

Po przybyciu generała Mierosławskiego na Kujawy, czterech z Tymczasowego Rządu pojechało do niego, ażeby mu zdać władzę i w obozie jawny rząd postawić, mianowicie: Awejda, Majkowski, ks. Mikoszewski i J. Janowski. Nie dojechali jednak dalej jak do Kutna; tam się dowiedzieli, że generał Mierosławski dwa razy pobity, zrażony brakiem sympatji, której nawet w żołnierzach nie umiał obudzić, niepomny na jak wysokie stanowisko i do jakich wielkich obowiązków powołany został, uciekł za granicę, nie dawszy o sobie żadnej wiadomości Tymczasowemu Rządowi.

Generał Mierosławski miał pierwsiastkowo zamiar wkroczyć w Lipnowski powiat, lecz następnie zmienił zamiar i wkroczył na Kujawy, gdzie dość dobrze z oddziałem blisko 1000 ludzi trzymał się Kazimierz Mielęcki. Nad tym oddziałem miał *nominowany* dyktator objąć dowództwo, jak również nad oddziałem *przybocznej straży*

złożonej z młodzieży oddanej mu, a jaką miał wybrać i sformować Władysław Daniłowski, który szczęśliwie powrócił z Paryża i tylko to jedno żądanie przywiózł do Warszawy od Mierosławskiego.

Na formację tej gwardji dano zaraz Daniłowskiemu 35,000 złp., wręczono mu czyste blankiety Komitetu dla generała i wyprowadzono go na Kujawy wraz z 60 ochotnikami, którzy osoby generała podjęli się pilnować. Daniłowski najnieodłążniej przeprowadził formację przybocznej straży, lecz gdy Mierosławski wkroczył na Kujawy i stanął pod Krzywosądzą, Mielęcki znajdował się tylko o kilka mil.

Wezwany przez Mierosławskiego przybył do Krzywosądza i otrzymał tu rozkaz, ażeby *powolnym* marszem, nie forsując żołnierzy dążył do kwatery generała. W kilka godzin po odjeździe Mielęckiego dano znać, że Moskał idą do Krzywosądza. Mierosławski mając drobne bardzo siły, zamiast cofnąć się do Mielęckiego, tem więcej że wiadomem mu było, iż w skutek jego rozkazu, tenże Mielęcki powolnym marszem kroczy, przyjął bitwę wysławszy nowy rozkaz Mielęckiemu, pospiesznego marszu. Tylko konnica Mielęckiego zdążyła do Krzywosądza na pomoc. Generał został pobity, stracił wielu zdolnych ludzi i oficerów i cofnął się wreszcie ku Mielęckiemu nad którego oddziałem objął dowództwo.

Moskał tuż w jego tropy postępowali. Mielęcki radził pod Trojaczkiem w wybornej pozycji przyjąć bitwę, lecz rady jego Generał nie posłuchał. Pod Nową Wsią. Moskał zmusili naszych przyjąć bitwę w najniegodniejszej pozycji; Generał który był w sąsiednim dworze na śniadaniu, zawiadomiony, że nasi zostali zaatakowani, odrzekł, że się nie ma czego spieszyć. Tymczasem, zanim Mierosławski zjadł śniadanie, Moskał naszych po-

bili, część wpędzili do Gopła, a tylko rozbitków uprowadził Mielecki w lasy Kazimierowskie.

Do tychże lasów przybył i Jenerał, lecz wojsko i oficerowie widząc jego zachowanie się pod Nową Wsią i nietaktowne, zrażające postępowanie jego poprzednie, zaczęli szemrać, burzyć się i wreszcie oświadczyli, że go słuchać nie będą. Mierosławski nie próbował nawet złamać oporu i w pięciu wyjechał za granicę.

Rząd Tymczasowy, wyjazdem Jenerała, którym dał przykład *pierwszy* tyle potem szkodliwego chronienia się dowódców za granicę, był mocno zakłopotany i wysłał kilku kurjerów dla dowiedzenia się o jego losie. Dowiedziawszy się nareszcie, że Jenerał wyjechał do Paryża a następnie do Krakowa, zgorszony wyjazdem, a raczej ucieczką, którą przez niejakiś czas, spodziewając się powrotu Jenerała, ukrywał, uchwalił: « że, jeżeli jenerał Mierosławski, do dnia 8 Marca nie będzie się znajdował na placu boju na czele oddziału, wszelkie zobowiązania wypływające z aktu 25 Stycznia, ustają, i jenerał Mierosławski przestaje być dyktatorem. » Jenerał Mierosławski nie stawiał się w terminie oznaczonym na placu boju; w dniu więc wydania protestacji nie miał prawa przemawiać jako dyktator, ani powoływać się na akt, którego użyć nie umiał.

Po takich zawodach, Rząd Tymczasowy nabrał przekonania o nicudolności Jenerała i aż do pierwszego *coup d'état* w Zielone Świątki 1863 r. (1) i do drugiego sfor-

(1) Po pierwszym upadku Rządu Narodowego, wynurzył się z wielką trudnością z łona zaburzenia, rząd złożony z Kobyłańskiego, Erazma Malinowskiego, Franciszka Dobrowolskiego i B.... Nie mogli oni poddać burzy, która targła organizację i zgodzili się na żądanie spiskowców utworzenia nad rządem Komisji Nadzorczej z prawem nieograniczonego weto i prawem do wyboru członków. Do Komisji tej wybrano niedołączonych ludzi jak M. S. i G. Tymcza-

mowania się stałego rządu w końcu Czerwca tegoż roku, nikt już Jenerała do żadnej czynności nie powoływał, chociaż konferencje w tym przedmiocie i odpowiedzi na liczne podania jego przyjaciół, miały miejsce. Otóż o uchwale powyższej, która nam objaśnia dokładnie wartość i pretensje Jenerała, a na zasadzie której już 8 Marca był prywatnym człowiekiem, jenerał Mierosławski nie wspominał, a ukrył ją nawet przed swoimi przyjaciółmi.

Następując potem cały szereg dokumentów (IV, V, VI, VII, VIII, XII, XIII), dotyczących się przebiegu rokowań o przystąpienie jenerała Mierosławskiego do służby krajowej. Na wezwanie Rządu Narodowego z d. 2 Lipca 1863 roku, jak na podobne z Września tegoż roku za Nr. 3180 (pochodzące nawet od rządu koloru «naszego» to jest jenerała Mierosławskiego, jak się o nim na stronie 54 wyraża (1), p. Mierosławski nie odpowiada bezwłocznem przystąpieniem, lecz długim katalogiem niepodobnych warunków i wymagań. Cała ta negocjacja przypomina niektórych belgijskich i niemieckich handlarzy, którzy nie wstydzili się żądać i brać podwójnej i potrójnej nicraz ceny za broń zakupowaną dla powstania, z tą tylko różnicą, że karabiny sprzedawane nam przez Niemców miały zawsze pewną swą cenę realną, kiedy usługi które sam wyceniał p. Mierosławski były wartości bardzo niepewnej, jeżeli nie zupełnie wątpliwej, bo choć głośno i często odwołuje się na swe poli-

sem ten rząd podał się do dymisji, organizacja miejska zaczęła ścigać spiskowców i powołała M. do sformowania rządu.

(1) Jest tu mowa o rządzie wrześniowych spiskowców, po 10 dniowej anarchii rozpedzonym przez Traugutta, o rządzie, w którym byli Ignacy Chmielński, Asnyk, Stanisław Frankowski, J. N. i inni anarchiści, a którzy obalili Rząd złożony z K. M. z M. Ch. z W. G., J. J. w miesiącu Wrześniu.

tyczne i wojskowe doświadczenie, wiemy niestety do-
brze, że to doświadczenie wydało dotąd same tylko
pamfletarskie burdy, oratorskie dziwolągi i popsute lub
przebrane ekspedycje.

Oto są główne kondycje pod j^akimi tylko generał
Mierosławski zgadza się *uznać* (stron. 8) władzę Rządu
Narodowego.

«Rząd Narodowy zamianuje Ludwika Mierosławskiego
Jenerałnym Organizatorem powstania narodowego, do-
wódcą wszystkich legionów zewnętrznych, ministrem
wojny (*sic*) w granicach czy za granicami zaboru mos-
kiewskiego i naczelnym wodzem (!) skoro się ten okaże
w granicach tegoż zaboru.

«Rząd Narodowy wysłać Ludwikowi Mierosławskiemu
na zupełną jego dyspozycję gotówki 12,000,000 zł. i
da prawo asygnowania sum wypłacalnych przez Rząd
Narodowy w ilości nie mniejszej jak 6,000,000 milionów,

«Nastąpi bezzwłoczna zmiana Komitetu polskiego
w Paryżu. Rząd Narodowy zamianuje jednego swego
pełnomocnika w osobie obywatela N. N. do wszelkich
działań zagranicznych, do którego rozporządzenia Rząd
Narodowy wyda 4 miliony gotówki. Gdyby z powodu
śmierci lub innej przyczyny wypadło innego zamiano-
wać Pełnomocnika zagranicznego, Rząd Narodowy nie
uczyni tego bez zgodnego porozumienia się z Ludwi-
kiem Mierosławskim.

«Rząd Narodowy składać się będzie z pięciu członków
Z., Y., X., W. i J. K. W doczasowem ustępstwie tego
ostatniego wstąpi S. W. pełnomocnik Ludwika Miero-
sławskiego. Rząd Narodowy wyznaczy sobie pięciu za-
stępców i poda ich do zatwierdzenia Ludwikowi Miero-
sławskiemu. Żadna zmiana tych osób, nie nastąpi bez
zaczynienia Ludwika Mierosławskiego.»

Bardzo jest charakterystycznym, że przy tych wszyst-
kich kondycjach p. jenerał Mierosławski minister wojny,
organizator powstania i wódz naczelny, na chwilę nie
traci z pamięci ogólnego systematu nienarażania wła-
snej osoby i formalnie waruje sobie dowolne obranie
miejsca zamieszkania, gdzie mu się podoba (str. 14).

Nie potrzebujemy wytykać całej ekstrawagancji tych
wymagań pochodzących z pychy i zarozumiałości, do-
chodzącej niekiedy do istotnej monomanji, lecz zdumie-
wamy się, jak bezczelność, opierająca się tylko na ka-
rjerze krzyków niesfornych, śmiała podobnemi roszcze-
niami naigrawać się ze sprawy narodowej, w chwili
kiedy się ta w rozpaczliwej walce wazyła. Rząd Narodo-
wy, jak wiadomo, tych wszystkich warunków nie przyjął
(N. XI.) lecz kierowany błędną zasadą neutralizowania
przeciwników przez powierzanie im urzędów, (której
był szczególniejszym zwolennikiem K. M. i W. G.) oce-
niając jenerała Mierosławskiego, nie tak, jak go właści-
wie ocenić należało, wysłał mu jednak mandat (z dnia
16 Sierpnia 1863 r. doręczony 28 Września) na organi-
zatora wojsk polskich po za granicami zaboru moskiew-
skiego. Jenerał Mierosławski przyjął propozycję tę
z oburzeniem z razu, lecz po niejakiach dąsach widząc,
że nie więcej tymczasowo nie wytarguje, spuścił wielce
z ceny i krakowskim targiem « ulegając natarczywym
naleganiom (str. 49) przyjął łaskawie mandat « połowi-
czny » nie czekając dłużej na to, co nazywa formalno-
ścią « uzupełnień redakcyjnych » które jak w przypisku
na str. 59 powiedziano, Komissarz Rządu Narodowego
słownie mu zaręczył.

Numera IX i X zawierają instrukcje i rozporządzenia
dla formowania wojsk za granicami zaboru moskiew-
skiego.

Z korespondencji między generałem Mierosławskim i komisją Długu narodowego w Paryżu (numer XIV i XV) dowiadujemy się, że ta ostatnia organizacja wojennej nie mogła dostarczyć potrzebnych sum, bo nie znajdowała się w posiadaniu takowych, albowiem za obligacje swoje tylko kwity z kraju, a nie pieniądze otrzymywała.

Po wymienionych wyżej dokumentach, następuje nader obszerny raport p. Kraczkiewicza pułkownika szefa sztabu organizacji jeneralnej, do organizatora jeneralnego, pisany tonem francuzkich reklam i stylem dziwnie przypominającym własne pióro L. Mierosławskiego. Szczytny ten dokument jest właściwie autentycznym opisem tego, jak ani naród, ani Rząd Narodowy, nie umieli ocenić Mierosławskiego i jego olbrzymich zasług, jak kassa uzbrojenia, sąd wojenny i audytorjat w Paryżu, jak sami urzędnicy Organizacji Jeneralnej etc. etc. nie dopisali mu i jak go słuchać nie chcieli, To też na wszystkich tych nieposłusznych, ślepych i na wszystkich niegodziwców którzy nie wydawali pieniędzy na budowanie mierosławek, spada ciężkie potępienie p. Kraczkiewicza i ciężka niechęć, dająca sobie wolę w epitetach pełnych godności i smaku. jak na przykład «chirurg Gałęzowski» — «tanecmistrz Bonoldi» — «hreczkosiej» taki, «buchalter» owaki i t. d. Lecz za to z każdej stronicy raportu wieje miłe i wonne kadzidło na pociechę powonienia p. Organizatora Jeneralnego.

Śród mętnego bardzo dowodzenia, co krok spotykają się nicłoiczne sprzeczności, jak na przykład, w uznawaniu lub lekceważeniu naprzemian Rządu Narodowego. To ostatnie ma miejsce, o ile Rząd Narodowy nie zadawałna chęci Jenerała Mierosławskiego i wtenczas w ra-

porcie najwyższa władza powstania nazwaną jest «tak zwany» Rząd Narodowy (zupełnie jak w dziennikach moskiewskich); lecz gdzie chodzi o poparcie żądań, na przykład w procesie z Bonoldim, tam Organizacja Jeneralna nie waha się odwoływać do mandatu wydanego Mierosławskiemu przez ten «tak zwany» Rząd Narodowy.

Raport p. Kraczkiewicza zawiera głównie przedstawienie dwóch spraw: procesu z Bonoldim i historję mierosławek. Sama wieść o rozpoczęciu tego procesu przez Mierosławskiego przed władzami nienarodowymi lecz obcemi, w chwili kiedy już cała sprawa nie do niego należała (bo po otrzymanej przez niego dymissji), posłużyła tylko ku radości naszych nieprzyjaciół, a w opinii publicznej obudziła ogólny wstręt i oburzenie. Nie potrzebujemy więc już wskazywać na całą niewłaściwość tego wystąpienia. Lecz tem przykrzejsze stało się ono, że krok jego pociągnął krok niewłaściwy innych (1).

Proces ten jak wiadomo w Czerwcu 1864 r. rozstrzygnięto na korzyść Bonoldiego a p. Mierosławski został skazany na kosztą sądowc. Czy uwierzy czytelnik, że p. Kraczkiewicz wymaga opłacenia tych kosztów z funduszów narodowych (str. 133)?

Historję mierosławek opiewa szef sztabu głosem praw-

(1, Te procesa i targi Mierosławskiego o pieniądze, tem bardziej są gorszące, że podówczas posiadał jeszcze przeszło 100,000 franków z funduszów narodowych, które mu złożono na sprawę polską w 1861 r. Mierosławski nie użył tych pieniędzy na sprawę i wówczas gdy jechał do Polski jako dyktator i wówczas gdy na swoją rękę kosztem Marchwińskich, organizował wyprawę na Igołomę, którą Moskałe zdążyli pobić, zanim generał ruszył się z kryjówki swojej w Krakowie; nie użył ich i wówczas gdy był jeneralnym organizatorem. Gdy z rozkazu Kurzyny podniesiono w «Wytrwałości» kwestję tych pieniędzy, generał

dziwie tragikomicznym, i sam, dając jej tytuł jakby komedji jakiej, nazywa ją « wyprawą przyaresztowaną » (str. 113). Któż nie słyszał o mieroślawkach, owym « ryszunku składającym nowy i kompletny systemat wojny powstańczej generała Mierośławskiego (str. 94)? Któż o nim nie słyszał, lecz któż go pojął i zgłębił? » Nawet ani pułkownik Kraczkiewicz, bo jak sam przyznaje, pomimo « że już od dwunastu lat do prac w tej materji jest przypuszczony, nie śmiałby zaręczyć, że na każde żądanie objaśnienie, bez odniesienia się do je-
rała wynalazcy, dostatecznie myśl jego wytłumaczyć po-
trafi » (str. 126).

Z temi to mieroślawkami « porozumiewszy się z dwoma przyjaznymi rządami » (!) generał Mierośławski miał odbyć mynchhauzenowską wyprawę przez Danję, Szwecję, morze Bałtyckie, Kurlandję na Żmudź. Lecz o zgrozo! cały ten « niezwalczony tabor » (str. 127) 20 Lutego 1864 r. po usunięciu p. Mierośławskiego z urzędu, jako sprzęt należący do Rządu Narodowego, przez Komisarza rządu, z pod jego rozporządzenia cofnięty został. Widocznie mieroślawki stanowiły najczulsze i najdotkliwsze miejsce Organizatora i Organizacji Jeneralnej, bo rzeczzone « przyaresztowanie » ich, wywołuje z ust p. Kraczkiewicza długą serję jęków nad stratami nieobliczonemi jakie poniosła Polska, sztuka wojenna i potomność, bolesne utyskiwanie jak prace Organizacji Jeneralnej były podkopywane i dyskredytowane, a nawet dziwnej szczerości żale, że Organizator Jeneralny, generał Mierośławski był przedmiotem szyderstwa, poniewierania i obelg (str. 132).

zbyt ją milczeniem; on tak pochopny w szafowaniu zarzutami zdrajców i złodziejom, dotąd rachunku przed publicznością z tych pieniędzy nie zdał i uporczywie ukrywa wiadomość o ich posiadaniu.

« Przypiski Organizatora Jeneralnego o zastosowaniu zasad i przepisów prawa karnego wojskowego do oddziałów odrębnych w polu » nie wiedzieć dla czego tu wydrukowane, kończą Zbiór Dokumentów Organizacji Jeneralnej.

Dymissji danej generałowi Mierośławskiemu przez Rząd Narodowy w Grudniu 1863 r., jak widzi czytelnik, w Zbiorze tym nie umieszczono — unikano nawet wyraźnej wzmianki o niej, i tylko gdzieś niedługo spotykamy mgliste nadmienie o niej, jako o paszkwile (str. 145), o infamji i zdradzie, która pozbawiła powstanie jedynej jego siły. Stosownie do tego wszyscy, którzy usłuchali Rządu Narodowego, którzy nie protestowali przeciwko usunięciu Mierośławskiego i nie okrzyknęli, że bez niego nie masz Polski, nie masz zbawienia, traktowani są jako zdrajcy i przeniewiercy, jako banda rabusiów i malwersatorów.

Nadmieniliśmy już wyżej jak ogólną niechęć wzbudził proces Mierośławskiego z Bonoldim; pojawienie się Zbioru Dokumentów Organizacji Jeneralnej wywołało jeszcze żywsze oburzenie w opinji publicznej. Są jednak ludzie, których jak ów pierwszy skandal, tak jeszcze bardziej okazanie się tej publikacji serdecznie ucieszyło: mówimy o redaktorach « Dziennika Warszawskiego. » Łatwo sobie wyobrazić, z jaką radością rzucili się oni na tak pożądaną dla nich przedmiot, z jaką delcją wy-cisnęli zeń brud i kał obfity i cisnęli nim w oczy znękanemu w niemocy narodowi. Jak wiadomo, najprzód w streszczeniu, potem w całości dokumenta Organizacji Jeneralnej w « Dzienniku Warszawskim » ogłoszone zostały. Czemu teraz tak skory do pozwów generał Mierośławski nie wydaje za plagiat procesu redakcji « Dziennika » ?

Lecz nie tylko prasie moskiewskiej, ale i policji Berga i Murawjewa oddał wydawca Dokumentów Organizacji Jenerałnej miłą usługę, wymieniając en toutes lettres kilka nazwisk, z których przynajmniej dwa, jak nam dokładnie wiadomo, w obec śledczych komissji moskiewskich nie były zdenuncjowane. Ten *piękny* czyn w tem właściwszem występuje świetle, że nie wszystkie osoby w tej broszurze wymienione są po imieniu i nazwisku. J tak « przyjaciele polityczni » jenerała Mierosławskiego, nawet tacy, którzy już żadnej zasłony nie potrzebują, oznaczeni są tylko pierwszemi literami, jak naprzykład J. K. ; S. W. ; obywatel M. hr. O. i t. d. lecz za to na niecałkiem osłonięte głowy tych, których jenerał Mierosławski nie zaszczyca swą przychylnością, spuszcza podwójny cios gniewu swego i policji moskiewskiej.

Czy nie pomyślał wydawca Dokumentów, zwolennik « energicznych » i doraźnych egzekucji, jaką ta delikatna różnica, będąca niczem innem, jeno prostą denuncjacją, mogłaby za sobą pod pewnemi okolicznościami karę pociągnąć?

Czy w skutek długiego przebywania za granicą, czy w skutek innych przyczyn, których tu dochodzić nie będziemy, lecz widać, że p. jenerał Mierosławski nie tylko wszelką znajomość kraju postradał, ale że z piersi jego uleciał duch żołnierza polskiego; gdy ten zwłaszcza zwie się jenerałem, to nie rachuje ani liczby wroga, ani grosza kassy narodowej, lecz biegnie do boju, gdzie go ojczyzna i powołanie wzywa. Tak uczynili starsi wiekiem i stopniem i mniej hałaśliwi towarzysze emigracji jenerała Mierosławskiego, tak uczynili kałecy i oficerowie armji rossyjskiej, pruskiej, i austriackiej. A jenerał Mierosławski?... był tu i owdzie, w Krakowie, we

Lwowie i w Paryżu, na polu wojny zaledwo się pokazał, a nie było go tam, gdzie niebezpieczeństwem i strykiem pachnęło. Wiadomo, że jenerał Mierosławski najwięcej liczył na udział ludu, najwięcej żądał jak najprędszego powstania, najwięcej jak sam o sobie powiada, przyczynił się do wybuchu jego i zdawałoby się, najwięcej w jego powodzenie wierzył. Dlaczego więc zapytujemy, zapominając choć na chwilę teorii szęderzenia własnej osoby, zwłaszcza po upadku nienawistnego mu Langiewicza, Mierosławski nie udał się na pole walki? Z wiarą w gotowość ludu, z zaufaniem, jakie, według jego własnego twierdzenia, cały zdrowy naród miał do niego, stanąłby na czele licznego oddziału, z olbrzymiemi zdolnościami swemi, odniósłby zapewne w prędkim czasie nie jedno zwycięstwo, oczyściłby z Moskali powiat, województwo, ba, kraj cały... a wtenczas któżby z Polaków nie wykrzyknął go dyktatorem, zbawcą, etc. etc. Lecz niestety inaczej się działo. Zamiast spotykać się z wojskiem moskiewskiem, jenerał Mierosławski rokuje jak najemnik z Rządem Narodowym, targuje się o pieniądze, posyła mu przestrogi (str. 16) w których nieprzyznawanie mu szalonych żądań jego, nazywa « rozmyślnem spiskowaniem przeciw sprawie publicznej; » potem przyjąwszy organizatorstwo wojsk zagraniczne udoskonala miosławski, drukuje kodeks karny, procesuje się z Bonoldim i wydaje Zbiór Dokumentów. Zaprawdę! nie można było smutniejszej roli odegrać, jak jenerał Mierosławski w powstaniu 1863 roku.

Równow w miarę upadania powstania czynność jenerała Mierosławskiego rośnie. Kiedy nareszcie wszystko ustało, kiedy straszna cisza pobojowiska, przerywana tylko jękiem więzionych i traconych członków Rządu

Narodowego, zaległa kraj cały, wtenczas jen. Mierosławski staje się panem pozycji i na bruku paryzkim ciska pioruny na Rząd Narodowy, na akcję i na reakcję, przy pieczeniu i butelce wina gromi i zwycięża Moskala, Prusaka i Austrjaka.

X.

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE

W OBEC SPRAWY NARODOWEJ (1).



Charakter książki, której tytuł dopiero co wypisaliśmy jest przeważnie polemiczny. Autor broni zasady polskiego duchowieństwa : *kościół z narodem*, która wyróżnia je tak chwalebnie z pomiędzy duchowieństwa katolickiego innych krajów; broni udziału jaki duchowieństwo wzięło w powstaniu narodowym i usprawiedliwia ten udział rozumowaniem, historją, uczuciem i najwyższemi powagami kościoła.

To, co uważaliśmy w kraju za loiczne następstwo religijnego i zarazem obywatelskiego powołania kapłanów; to, co braliśmy za wypływ boskiej nauki Chrystusa, za obowiązek sumieniem i tradycją dziejów polskich nakazany, to jest udział duchowieństwa w życiu i w ruchu narodowym, został najsurowiej zganiony przez stronnictwo kapłanów ultramontańskie, którego kierunek polski trzyma dotąd zakon Zmartwychwstańców, wemi-

(1) Nakładem Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Emigracji. Paryż w drukarni pp. Renou et Maulde, przy ulicy Rivoli, 144.

gracji powstały. Nie było sposobu, którego by to stronnictwo mocno skosmopolizowało nie użyło w celu skłonienia papieża do potępienia duchowieństwa polskiego w kraju. Rozliczne intrygi, fałszywe doniesienia, odsuwanie się od modłów przez papieża za Polskę nakazanych, pisanie broszur i listów przeciwko ruchowi narodowemu (1), wysadzanie na stolice biskupie, ludzi swojej barwy, jak w Augustowskim i w Płockiem; jednym słowem, wszystko było użyte, ażeby duchowieństwo nasze od Polski odciągnąć; a gdy się to nie udało, starano się je rozdzielić przez potępienie papieżkie, do czego znowuż nie dopuścił zdrowy instynkt, dobre serce i sympatja Pjusa IX dla Polski.

Stronnictwo to sądziło i dotąd mniema, że rozdzieleniem sprawy narodu od sprawy kościoła w Polsce, pozyska Rosję dla swoich widoków, ocali kościół, a naród poprowadzi do celów czysto klerykalnych. Poświęca więc dla tych celów oraz wstecznych zasad sprawę niepodległości Polski i w Polsce pod jarzmem moskiewskiem przoduje tej reakcji, która się wala u nóg Bergów, Bezaków, Kaufmanów i innych oprawców; w Galicji przoduje tej reakcji, która w dążeniu do samodzielności narodowej widzi niebezpieczeństwo społeczeństwa i bądź co bądź usiłuje tamtejszych Polaków zastrzączyć politycznie; w zaborze zaś pruskim stronnictwo jezuickie przewodzi znowuż usiłowaniam, które polską opozycję przeciwko szerzącej się niemczyźnie, usiłuje osłabić przez wyłączenie z niej księży, w nadziei pewnych zysków dla kościoła, ale nie polskiego.

(1) Jak np. ów sławny list księdza Kajsiewicza, drukowany w « Dzienniku Powszechnym », upominający księży « grzesznie spiskujących » ażeby nie brali udziału w organizacji narodowej, — i ohydne kazania księdza Gołjana, miewane w Warszawie 1862 r.

Zgubne tendencje tego stronnictwa jaśniej w umyśle czytelnika zarysują się, gdy wymienimy głównie w niem działające osoby, jak : ks. Semenenko. ks. Kajsiewicza, ks. Gołjana, ks. Koźmiana, ks. Zwolińskiego; arcybiskupów: Ledóchowskiego, Wierzeblejskiego; biskupów Łubieńskiego, Popieła, Gałęckiego, Pukalskiego, Marszewskiego; śp. Wielogłowskiego, śp. Rozalję Rzewuską, Leona Rzewuskiego, Pawła Popieła i innych. Wpływy jego są potężne, opierają się bowiem na najwyższych dostojnikach kościelnych w Rzymie, we Francji, w Belgji i w Austrii; czerpie siły ze sfer rządowych Rossji, Prus i Austrii, oraz innych krajów; a mając na swoje usługi prawie całą wyższą tak zwaną arystokratyczną warstwę polskiego społeczeństwa, nie brak mu środków, pieniędzy i rozumu, któremi już nie jedną szkodę przyniosło godności, prawdzie i interesom kościoła i narodu.

Stronnictwo klerykalne, zrodzone za granicą, pozbawione ducha czysto polskiego, miejmy nadzieję, nie opanuje narodu. A chociaż dzisiaj posiada prawie wszystkie polskie niezawisłe pisma w Poznańskim, w Krakowie i we Lwowie, nie sprowadzi przecież ducha polskiego z kolei, którą się od wicków rozwijał. Zbyt ono jest wstrętne narodowi, zbyt obojętne dla Polaków młodszego, kalwinowego i greckiego wyznania, ażeby mogło kiedykolwiek nadawać ton sprawie polskiej. Zwracają się przeciwko niemu instynkta, poczucia i rozum kraju; zwraca się przeciwko niemu nspособienie narodu, oraz najdawniejsze jak i najnowsze dzieje Polski.

Duchowieństwo katolickie w Polsce było gorliwie religijnem, ale było zawsze obok tego obywatelskiem i tolerancyjnem. Szczytny charakter, jaki sobie przez wieki wyrobiło, stawia go po nad duchowieństwo niemieckie, francuzkie i włoskie. Każde z nich może je

dzisiaj przewyższa nauką, — żadne chrześcijańskim charakterem; żadne w nowszych czasach, nie wykaże nam tak wspaniałych postaci jak arcybiskupa Fijałkowskiego, Felińskiego który nie wahał się przyznać do błędu i zejść z złej drogi, jaką pierwiastkowo kroczył, — takich postaci jak biskupa Rzewuskiego, Krasieńskiego i ś. p. Kalińskiego. Żadne nie wykaże nam takich natchnionych mówców ginących z krzyżem w ręku od kuli nieprzyjacielskiej jak ks. Benvenuto Mańka; tylu cichych i świętych spowiedników, którzy jak Zefryn Strupczewski bernardyn z Piotrkowa, zamordowani zostali przy słuchaniu spowiedzi konających powstańców na placu boju; żadne nie daje nam wzoru kapłana idącego na rozstrzelanie za ogłoszone uwłaszczenie włościan jak ks. Stanisław Jszora z Żołudka; żadne też duchowieństwo nie przedstawia nam proboszczów ginących pod kulą lub na szubienicy, jak ks. Dalida za błogosławieństwo udzielone obrońcom ojczyzny — żadne nie okaże nam tylu męczenników-kapłanów okrutnie zamordowanych (1) za spełnienie obowiązku chrześcijańskiej pomocy, lub też za dokonanie powinności obywatela.

Kapłan polski, gdy wróg szerył okrucieństwa, z płomiennem puszczal siedziby nasze, harł bił niewiasty a we krwi naszej się pławił, — kapłan polski stał się wówczas w obronie braci rycerzem, przypasał oręż do boku jak zakonnik w wojnach krzyżowych idący oswobodzić grób Chrystusa i walczył, jak to wiemy z dziejów ks. Mackiewicza i ks. Brzoski, z nieporównanem mężstwem chrześcijanina i Polaka. Otworzyli Moskale na nowo drogi

wygnania na północ, — kapłan polski obciążony kajdanami stał się na nich osłoda dla znękanych, a w kopalniach i na lodowatych syberyjskich przestrzeniach nie przestawszy służyć Chrystusowi i narodowi, w cierpieniach i w męczeństwie tylko z pierwszymi męczennikami chrześcijańskimi porównany być może. I cóż sarkania, co czarne zarzuty, co po twarzy mogą przeciwko temu wzniosłemu charakterowi polskiego duchowieństwa. Wierzmy, że gdy miną czasy reakcji, sami ich autorowie wstydzić się będą, że je kiedyś czynili, jeżeli w duszy ich została iskra polska, jeżeli suchy rzymski wiatr jej nie zagasł a teorie belgijskich lub francuzkich jezuitów nie zagłuszyły prawdy ewangelicznej.

Dotąd nic nie mogło powstrzymać tej klerykalnej reakcji w jej złości i miotaniu się na udział księży w powstaniu, nawet tożsamość zarzutów rządu moskiewskiego z ich zarzutami, nawet pewne zbliżenie się do nich radykałów i ateuszów rewolucyjnych jak Mirosławski, w sposobie walczenia z naszym powstaniem, nawet jawne, otwarte a już dawno wypowiedziane przez carów postanowienie zniszczenia katolicyzmu, dla tem prędszego zniszczenia polskości. Jako skuteczny środek przeciwko ostatniemu, stronnictwo to odrzuca polskość dla zachowania katolicyzmu, lecz w sposób ten do niczego nie dojdzie, nienawisć bowiem Moskali do Polaków, nie tyle jest narodowa, ile religijna i dopóty zaspokoić się nie da, dopóki chociaż jeden kościół przypominać będzie Polakom wiarę ich ojców.

Teoria której się trzyma polska klerykalna reakcja, nie dzisiaj powstała — dawno już ona szkody Polsce wyrządza. Początek jej dał Jezuita Possewin za Stefana Batorego oszukany przez Moskali, których myślał dla Rzymu pozyskać, namawiając Polskę do ustąpienia po-

(1) Ks. Siemaszko 80-letni starzec, zakupny żywcem przez Moskali po okropnych męczarniach 26 Czerwca 1863 r., a ks. Walenty Kasparski proboszcz z Dalikowa, wrzucony przez nich w ogień, spalony został.

litycznych swoich interesów na rzecz Rossji. Od niego więc rozpoczyna się teoria katolicka poświęcenia praw Polski na rzecz Moskwy, w celu pociągnięcia takim sposobem ostatniej do Watykanu. Kardynałowie russofilowie gorliwi wyznawcy teorii Possewina, po rozbiórce Polski, nie jedną stratę spowodowali dla kościoła, nie jedną krzywdę zadali narodowi naszemu, a jednak o niedorzeczności swego postępowania, przekonać się nie mogli. Przed powstaniem 1863 r., w czasie powstania, a szczególnie też po upadku jego, liczba possewinistów wzrosła w niższych warstwach hierarchji do tego stopnia, że utworzyło się z nich stronnictwo, które już jawnie i ciągle walkę prowadzi z historycznym charakterem duchowieństwa polskiego.

Walka ta ożywiła się, gdy wielu księży z kraju przybyło na emigrację. Zakon Zmartwychwstańców usiłując wziąć ich pod swoją kuratelę, przyjął ich nie po chrześcijańsku, nie po polsku. Z pychą i z lekceważeniem czynił im zarzuty: że są złymi kapłanami, że nie potrzebnie udział brali w rewolucji, że kapłan trzymać się powinien tylko kościoła, że sprawy świeckie obchodzić go nie powinny, że nie umieją i wszystkiego od nich uczyć się powinni. Wytykano księżom nadużycia, jakich się niektórzy dopuścić mieli, a gdy takowych w kraju wiele naliczyć nie mogli, — z szczególniejszą skwapliwością podnosili te, które na emigracji popełniono, wymieniając na dowód zarzucanego zepsucia duchowieństwa naszego ks. K. ks. Kam. ks. S. ks. N. ks. J. i innych. Nie przeczymy, że nie wszyscy kapłani, którzy brali udział w ruchu narodowym, byli doskonałymi: wiemy, iż nie jeden zasłużył na ciężki zarzut; wiemy i to nawet, że pomiędzy tymi, którzy wyszli za granicę znajduje się nie jeden bez powołania kapłani-

skiego, ogarnięty pychą, obcy miłości, który plani godność jaką piastuje; nie przeczymy też słuszności zarzutów, jakie czynią wyżej wymienionym księżom, a jacy więcej zapewno słabym rozumem, niż sercem zgrzeszyli — lecz każdy z nami się zgodzi, iż z wyjątków nie można sądzić o całości.

Całość ta zaś jest piękną, a większość naszych kapłanów składa się z ludzi wzorowego postępowania. Pomiędzy księży zamordowanych, na wygnanie zesłanych lub w kraju zostających a cenionych z prawości, lecz wymienimy niektórych tylko księży emigrantów znanych z gorliwości kapłańskiej i obywatelskiej, oraz pracowitości, jak: ks. Kazimierza Żulińskiego, ś. p. ks. Korolca, ks. Wawrzyńca Centa, ks. Łaskiewicza, ks. Wiśniewskiego, ks. Serafina Szulca ks. A. Wołyńskiego, ks. S. Paszkowskiego i wielu innych. Niektórzy z nich sformowali Stowarzyszenie Kapłanów Polskich na emigracji, które wzięło sobie za zadanie bronić religji katolickiej i charakteru religijno-obywatelskiego w polskim duchowieństwie, nie tylko od Moskwy, ale i od koterji pseudo-rewolucyjnych przeciwnych wierze, i od stronnictwa klerykalnej reakcji. Stowarzyszenie, dopełniając powyższego obowiązku, wydaje pismo *Wiara* redagowane przez ks. Żulińskiego, w dziele zaś *Duchowieństwo Polskie w obec Sprawy Narodowej* napisanem przez nieznajomego autora, zbijane są zarzuty klerykalnej reakcji i usprawiedliwiany udział księży w powstaniu.

Cytacje, które zamierzamy uczynić, jak i krótki rozbiór tego zajmującego dziełka, bliżej nas zapozna z kierunkiem jakim postępuje i po upadku powstania duchowieństwo polskie, wierne narodowi i kościołowi.

« Nie udało się, nie udało ! wołają zwsząd. Tak jest wyznaje z boleścią; ale tak powstanie ostatnie, jak i wszystkie porywy narodu naszego, poczynawszy od konfederacji Baiskiej, powiodły się, a tego nawet ludzie dojrzały zrozumieć nie chcą. Imię Polaka stało się dziś w Europie synonimem wolności. »

Autor w naszych bojach, męczeństwie, widzi spełnianą tę samą myśl, która ożywiała ojców naszych pod Lignicą, Grunwaldem i Wiedniem; widzi krucjaty za wolność, postęp, cywilizację i religję, — gdyby je Polska zaniedbała, zaparłaby się posłannictwa swojego, przestałaby być narodem. Nie wchodzi autor w krytykę trafności obioru chwili powstania, nie wdaje się w rozbiór przygotowań, lecz broni zasady powstania w Polsce i prawa, że tak powiem, walczenia z najeźdźnikami, którego nam nawet wrogi zaprzeczyć nie mogą. Ta słuszność powstania i wielkość leżąca w celu jego, sprawia, że polskie powstania przyjmują narody z entuzjazmem. Lecz gdy walka nie powiedzie się, znaczną liczbę entuzjastów, zastępują krytycy i obserwatorowie, którzy jak anatomowie krają ciało Polski, zimnem swej duszy męczą jej ducha, dręczą niewiarą oraz obojętnością. « Żyłeś w walce — podziwiali cię, mówi autor; zginąłeś w niej — beczeszczą. Broniłeś praw swych — bili ci brawa; poległeś w ich krwawej obronie — gardzą i spotwarzają cię. Broniłeś napastowanych, głoszą cię bohaterem; giniesz w obronie własnej, stajesz się rewolucjonistą. » Taką chwilę przechodzimy, — chwilę sądów złej woli i nikczemnego uszanowania praw katedry zwyciężkiego. Nie dziwnego, że w takich czasach, polscy księża tłumaczyć się muszą z dopełnionego obowiązku, usprawiedliwiać się muszą z cnoty, bronić muszą najprostszych i najpospolitszych prawd.

« Każdy ma prawdę swoją w piersiach, woła Z. Kraśński i tej dopełnić musi, lub przystać na nicłość. » « W imię więc pocucia tego, podnoszę głos, mówię za nim autor, aby *dopełnić prawdy*, aby powracającym sekcyjnym badaczom, trjumfującemu tłumowi widzów zastąpić drogę, słowami Chrystusa powiedzianymi do córek Jerozolimskich : « Jeśli się to dzieje z drzewem zielonem, cóż się dzieć będzie z uschłym ? » W imię tej prawdy, w imię tego pocucia podnoszę głos w sprawie ostatniego powstania Polski, a raczej w sprawie udziału w niem duchowieństwa polskiego. Odsłaniam jedną stronę obrazu, która zdaje się właściwie rodzimy nadawać kierunek całemu ruchowi, kierunek religijny, którego orzeł biały z krzyżem i palmą, stał się świętem znamięm. Strona ta powstania naszego, tak żywotna, tak rdzenna, nic dziwnego, że przyodziewając go inną szatą, nadała mu postać i kierunek nieznany dotąd w dziejach : tajemniczy, bohaterski, katakombowy, rycersko- męczeński. Aby zrozumieć go trzeba czuć, trzeba kochać, trzeba wierzyć; trzeba argumentować sercem, przyjmować wiarą. Kto wierzy, pojmie; kto kocha, zrozumie; bo rozum tylko na usługi serca. Ze złą wolą na drodze rozumu nie ma i nie może być wyjścia. Jeśli się więc odzywam tutaj, to tylko do ludzi dobrej woli, a odzywam się że : sprawa Polski, to sprawa całego chrześcijaństwa, sprawa wolności ludów i wszystkich drogich nam darów chrześcijańskiego postępu; że sprawa Polski w ogóle, a powstanie ostatnie w szczególności jest tego dowodem. Ze religijne namaszczenie narodowego ruchu płynie z ducha narodu, płynie z serca jego tradycji, płynie z pocucia, co zachęca, zapala i unosi do bohaterstwa ! »

Owo religijne namaszczenie ruchu narodowego

1861-64 o którym mówi autor, nie tylko jest zjawiskiem zdumiewajacem w XIX wieku, — w wieku niewiary, fabryk i ubóstwionej siły, — ale zarazem jest zjawiskiem nadajacem temuż ruchowi, bardziej narodowe, więcej rodzime cechy, niż je miały wszystkie poprzedzające polskie powstania. Naród Polski a szczególnie też lud polski był i jest zawsze religijnym: wszystkie jego wielkie czyny w dziejach płynęły z ducha i wiary. Wiara go postawiła na straży kościoła i cywilizacji; wiara zrobiła z niego tarczę dla Europy od Tatarów, Mongołów, Moskali i Turków; z wiary powstały jego instytucje wolności, jakich nie posiadał żaden naród; głęboką wiarą wreszcie przeniknięte są obyczaje i zwyczaje ludu polskiego. I ruch 1861 występując pod chorągwiami wiary, stał się od razu czysto-polskim, swojskim i rozwinął te zasady jakie w polskiej wierze i w polskim duchu od wieków spoczywały.

Radykaliści europejscy, widząc księży w rządzie, w bitwie, na szubienicy, a sądząc według swoich kapłanów, krzyknęli, że powstanie nasze jest arystokratyczno-klerykalne. Nie znają oni polskiej wiary, — a zapomnieli, że pierwszym aktem tego religijno-narodowego ruchu było równouprawnienie wszystkich wyznań, — zbratanie się z Żydami, jakiego przykładu ani Francja, ani Niemcy, Szwajcaria i Amerykańska nawet republika nam nie przedstawia. I odtąd Żydów widziano ginących w obronie krzyża (8 Kwietnia 1861), katolików broniących synagog; widziano trzech katolickich biskupów oddających pokłonem, publicznie, na ulicy, cześć duchowieństwu żydowskiemu (na pogrzebie arcybiskupa Fijałkowskiego, na placu bankowym) i toż duchowieństwo łączące się z orszakiem i składające hołd zmarłemu dostojnikowi katolickiemu.

Publicyści emigracyjni (1) powiadają, że zasady powstanie 1863 r. czerpało z zasad Towarzystwa Demokratycznego. Mylą się — program tego towarzystwa, nie miał wpływu na wyrobienie się zasad ruchu narodowego 1861 i 63 r. Zasady, o których mowa były wyrobem zupełnie domowym, swojskim a nie naśladowaniem francuskiej demokracji, której kopją jest manifest Towarzystwa Demokratycznego; były one następstwem całych dziejów naszych, wypływem ducha narodowego; były one poczute przez cały naród i czynami wypowiedziane wielokrotnie, zanim spisał je Komitet Centralny. Ubliża narodowi, a przede wszystkim nieprawdę szerzy, kto niniema i twierdzi, że nasze powstanie kopjowało emigracyjną demokrację — zasady bowiem ostatniej względem pierwszych mają się jak przeszłość do przyszłości, jak błąd do prawdy, jak wsteczność do postępu. Wyższość zasad 1861-63 r. sprawiła, że Kościół w Polsce złączył się z narodem, religja z nauką; że nie tolerancję, ale wyższe równouprawnienie wyznań przyjęto za cement polskiego społeczeństwa; że wynaleziono zasady narodowej jedności przez także równouprawnienie stanów i języków czyli narodów; że w wymierzeniu sprawiedliwości społecznej ludowi, uniknięto burz socjalnych a uwłaszczenie pomimo popychania ze strony cara, przeprowadzono bez noża; wyższości tych zasad wreszcie winniśmy ową dojrzałość polityczną, która pozwoliła narodowi złączyć się w sformą masę organizacji narodowej i po raz pierwszy zrobiła go w zupełności posłusznym władzy swojej, której nawet imienia nie znano. Idea rządziła.

Spory o zasady i walki o pojęcia staczane na emigra-

(1) Piszący do pism « Niepodległość i Głos wolny. »

eji, rzuciły wiele ogólnego światła do kraju, lecz nie miały bezpośredniego wpływu na wyrobienie się zasad ruchu narodowego 1861-63. Natchnienie patriotyczne narodu, połączone z podniesieniem religijnem — nadało Polsce w tej epoce, ów niezwykle kierunek, w którym jest rozwiązywanie wszystkich kwestji, jakie ludzkość od czasów reformy protestanckiej, a bliżej od czasów rewolucji francuskiej zajmują i niepokoją. Udział więc duchowieństwa w powstaniu, ma swoje głębokie nie tylko polityczne, ale i kierunkowe w ludzkości znaczenie. Historyk tych czasów, nie może pominąć tego udziału, ale owszem wzięwszy powód z tego prawie powszechnego zaczepienia go przez obozy konserwatywne i wsteczne, a z drugiej strony przez obozy burzących radykałów europejskich, nie przeczuwających bynajmniej zwycięstwa zasady społecznej Chrystusa — powinien go szeroko ocenić, wyświecić i wynaleźć w nim hasło nowej doby i idee podstaw, które zakończą epokę przejścia.

W części drugiej autor robi historyczny, ale bardzo pobieżny przebieg wypadków, które poprzedziły samo zbrojne powstanie. Rozpoczyna je od 13 Czerwca 1860 roku czyli pogrzebu jenerałowej Sowińskiej. Warszawa ruch narodowy rozpoczęła na grobach przy cmentarnych krzyżach, oddając hołd bohaterowi Woli i jego zacnej małżonce, nie katoliczce ale kalwince. Umyślnie podnosimy ten szczegół, ażeby dobitnie wskazać, iż w samym początku ruchu, jego narodowo-religijny charakter występuje bez żadnej wyłączości, którąby mu tak chętnie mniemani radykaliści i rewolucjoniści narzucić chcieli.

Dalej wspomina autor o obchodzie rocznicy 29 Listopada 1860 roku, w którym lud klęcząc na ulicy, modlił się pieśnią, co rozgrzmiała po całym obszarze Polski. Dnia 23 Lutego 1861 r. orszak wychodzi z kościoła po-Paulińskiego na pola Grochowskie z sztandarem Matki Boskiej Częstochowskiej i Białym Orłem; orszak przez konnicę moskiewską na Starem-mieście strącony, pokaleczony i rozpedzony. Dnia 27 Lutego dzień śmierci pięciu ofiar. Moskwa strzelała do bezbronnego ludu, który nie uciekał, a spokojem oraz niezwykle powagą, przeraził wroga i odniósł nad nim jedno z najrzadszych, najbardziej ludzkich zwycięstw, bo moralne. « Dzień 2 Marca, był dniem żałoby. Pięć ofiar, jak pięć ran Chrystusa, naród poniósł do grobu. Dzień ten wieczystą w dziejach pozostanie pamiątką; a grób pięciu wybrańców, to ołtarz na którym naród złożył święte przysięgi, na którym *wszystkich* spotkały się dłonie, wszystkich łączyły się zmieszane i jedna opromieniła modlitwa. Dzień 2 Marca był hasłem do modlitwy dla całej Polski. Grób powązkowski w milionach rozrósł się po polskiej ziemi,— tak, że *żałobna szata, pieśń polska i krzyż poległym* — to nowe słupy graniczne Chrobrego, to graniczne szaniece, to *naturalne* granice Polski. »

Dzień 8 Kwietnia, dzień rzezi bezbronnych w Warszawie: klęczących zabijano, i krzyż pański broniony dłonią Izraelity łamie się pod szablą Moskala. « Zrąbany krzyż pański (pisze autor,) zawisł na piersiach Polaków. Znieważony krzyż staje się znamię Polaka, za który wielkie *potęgi* europejskie szły na Sybir i więzienie. Mędrcy i dyplomaci świata — co wy na to? Na grobie modląc się w żałobie Polka, z krzyżem na piersiach, to *symbol wcielonej rewolucji!* »

W ten sposób poetyczny przechodzi autor wszystkie

fakta istotnie poetycznych czasów. Mówi o wiankach 24 Czerwca na grobie poległych; o uroczystym w całym kraju obchodzie żałobnym z powodu śmierci Joachima Leliewela i takimże obchodzie śmierci księcia Adama Czartoryskiego, z którego powracając ksiądz arcybiskup Fijałkowski został przed katedrą zatrzymany, z karety jego wyprzęgli konie, a lud własnymi pierściami zawiózł go do pałacu. Moskwa ks. Fijałkowskiego ogłosiła naczelnikiem rewolucji.

W Wilnie powtarzają się sceny warszawskie; a w Warszawie dnia 11 Sierpnia ogłasza generał Suchozanet « że z całą sumiennością wojskową » ścigać będzie ludność po kościołach i bagnetem zabroni do nich przystępu. Rozkazał arcybiskupowi, ażeby nie dozwolił nabożeństwa, lecz sędziwy starzec dał rozkaz przeciwny i o godzinie dziesiątej wszystkie dzwony kościelne zapowiedziały początek rocznicy unji Litwy z Koroną. « Cichość świąteczna była w mieście. Ludność modli się a śród ciągłej żałoby, dzisiaj weselna szata: przy zieleni, to uśmiech nadziei ku Niebu! Dlaczego działa skierowano ku świątyniom? Zkąd wrota ich obstawione bagnetem? Zkąd kościoł stał się im fortecą? Dla czego w nich kapłani, to tychże komendanci? Zkąd Kordecki odrodzon dziś w miljonach? Zkąd Jasna Góra w całej dziś Polsce? Mędrce stanu czekam odpowiedzi!»

A później jeszcze te liczne processje, te obchody pełne gorąca wiary, uniesień modlitwy, dumy nadziei, potęgi prawa i zapału do boju powtarzające się na Jasnej Górze 8 Września i w całej Polsce, jakież to obraz nieczwonnej wspaniałości przedstawiają. Nic tu sztucznego, nic wywołanego, duch zstąpił z nieba i poruszał narodem. Dnia 10 Października 1864 r. w Horodle: Korona. Litwa i Ruś, ponawiają starą przysięgę jedności i

braterstwa; a tegoż samego dnia w Warszawie pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego, prymasa Polski, który konając zaklinał duchowieństwo ażeby trzymało z narodem, pogrzeb pełen symbolów narodowych i duchownych, zakończony zbrataniem się Warszawian z chłopami. Wkrótce potem surowość stanu oblężenia zapanowała w kraju, a 13 Października, w dzień Kościuszkowskiej pamiątki wojsko carskie obległo kościoły. Lud w świątyni zamknięty nie poddał się i noc spędził u stóp katedry, na modlitwie i pieśni... « W dniu tym duch narodu wyższym był nad wszystko, wyższym nad ból, krew i grozę śmierci. Po nocnej uwięzi zastukano do wrot świątyni szukać Galilejczyków, aby ich wieść na mękę.» Nastąpił znany napad na kościoły, po którym ksiądz Białobrzeski chcąc ochronić świątynię pańską od profanacji, zamknąć je kazał. Walka ducha z siłą brutalną przybierała co raz większe rozmiary. Modlitwa stała się niepodobną pod rządem moskiewskim i dzieje zapisały ten fakt na wieczną jego hańbę.

Świat przypatrywał się tym wypadkom nadzwyczajnym, czuł się przez nie, jakby chwilowo odżywionym, dopóki my sami, zaniechawszy broni ducha, nie chwyciliśmy za oręż Moskwie właściwy, karabin i szablę, i dopóki tym orężem pokonani nie zostaliśmy. Wytrwać na drodze, którąśmy wówczas postępowali, należało, zamieniwszy ją, jak to się po części stało na drogę organicznej pracy, a byłibyśmy po latach kilku lub kilkunastu mogli się zbrojnie upomnieć o niepodległość całą masą, jednym duchem przeciętą, jednolitą od Odry aż za Dniepr. Oddziaływanie bowiem tych wypadków na własny naród było nadzwyczajne i szybkie, a nie tylko na własny naród, ale i na samą Moskwę i wszystkie ludy co jeszcze zdolne były czuć, wpływ ich był niemały.

Kto sobie dobrze przypomina łatwość, z jaką w tem podniesieniu narodowo-religijnem, konieczne bywały zatargi spoleczne; pochopność, z jaką zakładano szkoły ludowe (1), ten powstanie 22 Stycznia, jakkolwiek wytłumaczone prawem i wypadkami, nie tylko przedwczesnem nazwać musi, ale nieszczyćciem dla kraju.

Lecz wracamy do przedmiotu. Po kilku miesiącach nieopisanej tęsknoty i rozszerzenia się pobożności, z powodu, iż modlitwa w kościele została brutalstwem carskiem niepodobnioną, świeżo prekonizowany na arcybiskupa warszawskiego ks. Feliński przyjechał do Warszawy 9 Lutego 1862 r. kościoły otworzył a uczucia narodu obraził, powołaniem ich do wierzenia w carskie obietnice. Inny wówczas wiatr powiał w górze duchowieństwa, ks. Goljan wystąpił z potępieniem ruchu, modlitw i całej prawdy przez naród zdobytej; lecz silniejsza była moc Boża w tych wypadkach, niż wola pojedynczych ludzi, uległ jej w końcu i ks. Feliński i wypowiedział carowi słowo, które leżało na dnie tych czasów, że Polskę tylko niepodległość zaspokoi. Ksiądz Felińskiego wywieźli więc na wygnanie do Jarosławia. Administrator archidiecezji, ks. suffragan Rzewuski, najuczestniejszy z polskich kapłanów, rozpoczął rządy swoje od żałoby po porwanym arcypasterzu i od protestu przeciwko carskiemu gwałtowi. Nie ulękł się groźb żądnych, więc je zmieniono na układy, które z Moskwą do niczego doprowadzić nie mogły. Gdy hr. Berg zwany Łupieżcą, występował przeciwko mieszanju religji z narodowością, Boga z polityką, ks. Rzewuski odpowiedział mu te pamiętne słowa: «Bóg jest do tyła godzien, aby

(1) W Królestwie Polskiem w ciągu sześciu miesięcy 1862 r. założono 2,000 szkół ludowych, które Moskale potem znieśli (1864 r.)

go i w polityce nie pomijano » a dalej, że nie zapomni słów ś.p. Fijałkowskiego «aby trzymać z narodem i nie zapominać, że się jest Polakiem.» Powstanie wybuchło jeszcze za bytności ks. Felińskiego w Warszawie. Autor wierny uczuciowemu stanowisku, nie zdobywa się na jego krytykę, lecz je usprawiedliwia strasznemi nadużyciami Moskwy. «Krzyże i sztandary, które wiodły na modlitwę do grobu poległych, teraz ich wiodą na bagnety i działa. Pod ich to osłoną, z kijami w rękach, rzucają się z hasłem «Jezus Marja!» na wroga!»

Jesteśmy zdolni jednakowo czuć z autorem i niedopuszczilibyśmy się nigdy zniewagi uczucia, które nas od kołyski przez przygody i nieszczyćcia, z pracy w pracę narodową prowadzi, więc też w uczuciu naszym tylko zapał dla bohaterstwa, tylko uwielbienie dla odwagi rozpoczynających bitwy, tylko podziwienie dla tej nierównej, oryginalnej walki mamy. Lecz jesteśmy przekonani że autor nie zgrzeszyłby, gdyby wyszedł choć na chwilę ze sfery uczuciowej, gdyby zamiast bezwzględnej pochwały, dał nam obraz wystudjowany, w którymby znalazły się i przyczyny, co nas do dzisiejszego, nie tylko już materialnego, ale i moralnego upadku przywiodły. Należało je wskazać na naukę i przestrożę potomnym, należało z uniesień poetycznych przejść do sumiennego rozbioru, a wówczas książka autora stałaby się bardziej zajmująca, byłaby więcej nauczająca, a więc i bardziej do serca mówiąca. Brak rozbioru i chociażby najłżejszej krytyki powstania, jest główną wadą tej pięknej książki, która dostatecznie jednak wyświeciła jedną, to jest, religijną cechę naszego ruchu.

Jak kapłan przewodniczył pieśniom, modlitwom w kościele i tłumom broniącym się przed żołdactwem, krzyżem i palmą, tak w powstaniu nieraz zachęcając do

walki i obrony został dowódcą. Nie widzimy, ażeby i tu nadużył swego powołania, żeby broniąc braci i pałaszem zadając ciosy wrogom, miał zostać zabójcą. Ogrężna walka nie jest zadaniem kapłana, na to się zgadzamy, lecz gdy w poczuciu obywatelskiem dopełni aktu obrony i wda się w walkę, w której ważą się losy narodu i kościoła, nie ubliża to bynajmniej charakterowi chrześcijańskiego i katolickiego księdza.

Srogość i dzikość moskiewską kreśli autor bardzo wymownie. «O! zaprawdę, tylko straszne męczeństwa pierwszych chrześcijan za czasów Nerona i Djoklecjana, mogą stawać obok katuszy jakimi wściekła i rozpasana dziec carska witała naszych rannych i konających na zwyciężkiem pobojuwisku.» Zadawano kłamstwo i podawano w wątpliwość moskiewskie okrucieństwa, rzeczywistość ich jednak przechodzi najjaskrawszy obraz: «Nie dla litości waszej, nie dla wynoszenia się swem męczeństwem lub ohydy zożydzonej już Moskwy, ale dla prawdy, dla spełnianego czynu, głosiliśmy i głosić będziemy, te dobijania rannych, te strzelania do obnażonych jeńców, te palenia ich żywem ku oświeceniu swych po nocach łowów (1), te pojenia żółcią i naigrzanie się dla pośmiewiska z konających i poległych bohaterów naszych.» — «Ten sam wykrzyk przy wchodzie do wieczności, co i przy ataku na wroga; ta sama pieśń w więzieniu co i w kościołach, ta sama modlitwa przy pielgrzymkach do grobu poległych, co w pochodzie na wygnanie, a kapłani z modlitwą i z ludem wszędzie aż do ostatniego męczennika uścisku, który odbicia w imieniu ojczyzny, wszędzie jako więźniowie, wygnańcy i męczennicy, wszędzie jako kapłani — Płacy.»

(1) To nie fantazja, ale fakt nieraz powtarzany. (Prz. autora.)

Na zamknięcie tej części przytacza autor bardzo ciekawy i ważny ukaz carski z d. 8 Listopada 1864 roku znoszący w Polsce katolickie klasztory, poprzedzony motywami komisji moskiewskiej *ad hoc* wysadzonej. Motywa komisji czyli sprawozdanie napisane piórem nienawiści i zemsty, jakkolwiek zawiera w sobie wiele potwarzy i kłamstwa, jest przecież dokumentem świadczącym o dobrze spełnionym obowiązku przez zakonników, w którym historia i potomność znajdzie obfite źródło pochwał dla naszego duchowieństwa. Dokumentu tego cytować nie będziemy, kilka jednak ustępów, mających wagę historyczną, wypisujemy. «Z jesienia roku 1861 rozpoczął się cały szereg zjazdów rewolucyjnych (?)... Dnia 14 Września tego rodzaju zjazd był na Łysej Górze, pod pozorem odpustu zebrało się tam blisko trzystu księży i zakonników. Miano rozmaitego rodzaju tam mowy i odprawiano publiczne modły za powodzenie powstania (?). Takie zjazdy były w Kłoczowie, w Kaliszu, Biskupicach, Suwałkach, w Ilrubeszowie i t. d., a miały za cel popełnić do połączenia się z ruchem powstańczym.» — «Najgodniejszem uwagi z tych postanowień jest to, które zostało uchwalone przez zjazd duchowieństwa podlaskiego na posiedzeniu 13 Listopada 1862 roku. To postanowienie kategorycznie potwierdza istnienie *zgody i najściślejszej solidarności* między duchowieństwem i rewolucyjną partją demokratyczną. Członkowie duchowieństwa podlaskiego, równie jak i deputowani duchowni niektórych innych diecezji, stawiają się jako rozjemcy i sędziowie między komitetem *szlacheckim* i *centralnym*. Uroczystemu to przemówieniu duchowieństwa podlaskiego, partja *ultra-demokratyczna* zawdzięcza swój triumf ostateczny.» Duchowieństwo podlaskie 13 Listopada 1862 roku

uchwaliło decyzję, której § 1 brzmi : « Przyjmujemy program Komitetu Centralnego w całej jego mocy i rozciągłości z jednym wyjątkiem *tego* co by przekraczało przeciw wolności i prawom Kościoła rzymsko-katolickiego. Celem utrzymania zupełnej jedności działania, poddaje się (duchowieństwo) wszelkim rozporządzeniom Komitetu Centralnego i środkiem przyjętym lub wydać się mającym przez komitet o tyle, o ile te dobru Kościoła nie są przeciwne. »

Rzadko się Moskalom uda prawdę powiedzieć. W sprawozdaniu tem powiedzieli jednak prawdę, że połączenie się duchowieństwa z Komitetem Centralnym, temu ostatniemu zapewniło zwycięstwo nad białymi. Przed podlaskiem, które 13 Listopada 1862 r. uznało Komitet Centralny za swoją władzę, akt podobnego uznania wydało duchowieństwo sandomierskie. Przykład tych dwóch djecezi oddziałal i na resztę duchowieństwa polskiego, które z małym wyjątkiem, jeszcze przed powstaniem, weszło w stosunki z Komitetem Centralnym. Ze strony tego ostatniego, staranie o poddanie się duchowieństwa jego władzy, którą już od 1 Września 1862 roku wykonywał jako rząd, było krokiem arcy politycznym. Pozyskawszy bowiem duchowieństwo zyskał potężną i bardzo wpływową moralną siłę, przez którą działał na wszystkie warstwy społeczne; pozyskał siłę intelligentną, poważną, która jego rządowi zapewniała ten sam charakter, jaki miał cały ruch : to jest narodowo-religijny. Od poddania się duchowieństwa Komitetowi Centralnemu, uznanie go za rząd krajowy przez szlachtę, było już tylko kwestją czasu.

W części trzeciej, autor broni powstania i udziału w niem duchowieństwa *powaga* znakomitych mężów. « Jak dwa dziś sztandary, mówi, polski i moskiewski, tak dwie tylko opinie rozbiegły się po Europie. Podziwu i uwielbienia z błogosławieństwem do pracy, i trwog i oburzenia z przekleństwem. »

Autor cytuje wyrazy opinii pierwszej; nie podobna nam iść za nim, bez opuszczenia jego śladu, nie możemy jednak wstrzymać się od wypisania charakterystyczniejszych zdań, jakie w jego przytoczeniach znajdujemy. Deotyma w natchnionem słowie nazwała wypadki 1861 r. *Ewangieliczną bezprzykładną wojną*. Głośna broszura *La Pologne et la catholicité* mówi o tychże wypadkach : « Olbrzymi ruch narodowy dokonywany z krzyżem w rękę, objawiający się przez procesje, któremu naczelnikami biskupi a nie generały, któremu opozycją przeciw zółdactwu i rzezi, hymny i nabożne pieśni, w tej chwili przedstawia nam widok, jakiegoś do dziś nie widzieli jeszcze. Patrzą się, dziwią i uwielbiają i trwożą. Żli i dobrzy pytają : czy cierpliwość ta, która prowadzi aż na śmierć jestże męczeństwem? Ależ męczennicy nie znali ni narodowości, ni polityki! Ruch ten, który dąży do niepodległości i wolności ojczyzny, maż być rewolucją? Ależ rewolucja niszczy, a Polacy tego nie czynią, rewolucja naciera, a Polacy się nie bronią nawet, rewolucja bluźni a Polacy się modlą? Czemże więc są te nadzwyczajne wypadki! Czemże jest ta sprawa Polski, którą osądzono za pogrzebaną, a ona z grobu powstaje w chwili spraw i tak już powikłanych świata politycznego i chrześcijańskiego? »

Pan S. Marc Girardin, odpowiada na to zapytanie, nazywając wypadki polskie *natchnione z góry* i twierdząc, że nie było *rewolucji* więcej narodowej, ludowej i instyn-

ktowo pochodzącej z ludu, jak terazniejsza w Polsce. » Podobne opinie wypowiada ks. A. Gratry w broszurze *La Pologne*; p. Montalembert w książce *Naród w żałobie*; p. Karol de Mazade i p. Orignault i inni mający *dobrą wolę ku prawdzie*.

Po stronie Moskwy stoją sami płatni pismacy, jak Leonce Dupont redaktor dziennika *Nation*, lub też tacy teoretycy bez czci i sumienia jak Emil Girardin i Proudhon nauczyciel socjalistów i tyranów zarazem, jak Milutin przewodnik moskiewskich komunistów, jak Kaufmann, Bezak, Baranów i inni, którzy z knutem w rękę przeprowadzają wywłaszczenie Polaków, ażeby oddać ich własność Moskałom odznaczonym wydzierstwem i gwałtem; ten sam Proudhon, który ubóstwieniem siły i określeniem własności jako kradzieży, stał się dla całego narodu moskiewskiego i jego rządu opartym na złodziejstwie i rabunku, najwyższą i jedyną powagą w rzeczach *daszenia* narodu, tak zwanymi społecznymi, edukacyjnymi, kościelnymi, administracyjnymi i ekonomicznymi reformami.

Od pisarzy wymienionych, autor przechodzi do wspomnień krajowych, gdzie znaleźć się wyższego duchowieństwa dostatecznie powagą swoją usprawiedliwia udział jego w sprawach ojczyźtych. Znanie jest przeciwnie margrabiego Wielopolskiego do deputacji duchowieństwa katolickiego, pełne dla ostatniego wyrzutów. Duchowieństwo odpowiedziało na nie protestacją, z której wyjmujemy ten ustęp: « wyrzuca ona (mowa) nam jakieś *wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych*. Tak, panie dyrektorze, to *wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych*, to *była ciężka i bolesna praca* nad znieweczeniem nieszczęsnych skutków wydawanych przepisów, mających na celu *demoralizację i znikczemnienie na-*

szczego narodu, a której ślady znajdziesz, panie dyrektorze, w archiwach rządowych. Te nieporozumienia i niesnaski to była trzydziestoletnia krwawa walka z przemocą i usiłowaniami potęgi fizycznej, chcącej pozbawić kraj świętej wiary naszej i narodowości, aby go zlać w jedną całość z narodem obcym religią i przeszłością, oświatą i uczuciem. Podobne zajścia są dla nas źródłem chwały, szlachetnej dumy i zarazem zachętą do wytrwania na podobnie zagrożonem stanowisku. » Wysoka godność tych słów, była cechą wszystkich urzędowych wystąpień naszych kapłanów. Oto na przykład kiedy 20 Marca 1861 r. wzywają ks. Benjamina biskupa podlaskiego, ażeby zakazał śpiewów, procesji i nabożeństw, ten odpowiada, że tego nie uczyni. « Zabraniać zebrań ludowych przed kościołem, zakazuje mi powołanie i urząd mój pasterski. Zawiadamiać zaś o procesjach i nabożeństwach policję, uważam za *uwłaczające* nie tylko sługom ołtarza, ale nawet temuż *poważanemu do jakiego każde wyznanie, a tem więcej, większości narodu ma prawo*. »

Dnia 22 Września 1861 r. biskupi polscy, mianowicie: arcybiskup Fijałkowski; W. Pieńkowski, biskup lubelski; J. Juszyński biskup sandomierski; ks. J. Twarowski biskup sufragan podlaski z upoważnienia biskupa podlaskiego; ks. Majerczak administrator djecezji krakowskiej; ks. T. Myśliński administrator djecezji płockiej; ks. Choiński administrator djecezji augustowskiej; ks. W. Baranowski, biskup i sufragan lubelski podali do namiestnika Królestwa Polskiego hr. Jenerała Lambera: *Memoriał Duchowieństwa Polskiego*. Zbyt to także ważny dokument i stanowczo świadczący za sprawiedliwością sprawy Kościoła i narodu, ażebyśmy go mogli pominąć bez przytoczenia chociaż w niektórych ustępach. « Religja rzymsko-katolicka w Polsce, od dziewię-

ciu wieków, spojona z *życiem narodowem*, była i jest najdroższą spuścizną przodków, niezbędną *potrzebą* i warunkiem szczęścia krajowego. Pod tarczą tej religji biskupi i kapłani polscy, spełniając razem *duchowe i obywatelskie przystugi* brali udział we wszystkich sprawach narodu... » Skreśliwszy wymownie poniżenie przez rząd moskiewski religji katolickiej, mówi potem memoriał : « Podpisani biskupi i rządcy diecezji, w imieniu całego duchowieństwa i wszystkich wiernych... błagamy, abyś, jako Namiestnik Królestwa, przedstawił przed tron Najjaśniejszego Pana i Króla naszego prośbę z nadmianiem, że lubo my albo poprzednicy nasi z obrazą sumienia, z ułżeniem pasterskiej godności naszej przyjmowaliśmy rozporządzenia uwłaczające świętym prawom Kościoła, dłużej jednak w tak grzesznej obojętności pozostać nie możemy, tem bardziej, że już smutne następstwa takiej uległości jawnie okazały się i osobę jednego z biskupów dotknęły, przeto za sumienny obowiązek ezujemy zanieść następującą prośbę... » Pomiędzy innemi proszą biskupi, ażeby Komisja rządowa, w stosunku do Kościoła ograniczoną była do przedmiotów czysto administracyjnych, nie mieszając się do nabożństwa, kazań, rytuałów i t. d.; aby wolno było biskupom odbywać synody diecezjalne, niemniej jubileusze i missje duchowne; aby nie zabraniano duchownym miewania kazań dogmatycznych i t. p.

Dokument ten stanowczo więc potępia dawną uległość rządowi najezdniczemu duchowieństwa i jako jego złe skutki wystawia ucisk przez tenże rząd Kościoła, ucisk, którego komentarzem najlepszym jest prośba o pozwolenie kazań dogmatycznych. Przyznanie się to do winy, do błędnej drogi, jaką była uległość carowi, w obec tegoż cara, jest faktem budującym, niezwykłym, przez

który toż duchowieństwo odrazu zajęło wysoki szczebel powagi w narodzie, jaką było utraciło i dało słabym. wahającym się eharakterom naszego wieku przypomnienie mocy ducha i prawdy dawnych wyznawców.

Następnie autor przytacza piękny ustęp z kazania w Horodle, pełen spokoju i miłości nawet w obec wrogów; wspomina o polemice rządu carskiego po uwięzieniu ks. Białobrzeskiego, z nieugiętym sufraganiem-biskupem Dekertem; przepisuje odmowną odpowiedź konsystorza Kaliskiego (31 Października 1861 r.) na zakaz naczelnika wojennego processji kościelnych, i polecenie tegoż konsystorza do duchowicistwa ażeby takowe odbywało, podpisane przez ks. Józefa Lisieckiego oficjała i ks. Modrzejewskiego sekretarza.

Streściwszy w dalszym ciągu rady i zdania fałszywych przyjaciół i mniemanych obrońców religji lub też niby chętnych Polsce ludzi, — odpiera ich listem Piusa IX do Felińskiego, jako też i karierę tegoż ks. Felińskiego zakończoną tymczasowo wygnaniem, i okólnikiem dyplomatycznym kniazia Gorczakowa, obwiniającym go o postawienie w liście do cesarza w imieniu religji programu politycznego niepodległości Polski; odpiera jeszcze występujących niby w obronie obrażanej religji postępowaniem oraz przystąpieniem do ruchu narodowego, arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego ks. Przyłuskiego, który jako Prymas Polski znajdował się w Rzymie na uroczystości 24 Maja 1862 roku.

Gdy walka orężna zawrzała, mnożą się głosy współczucia za granicą. Cała Europa, gabinety i ludy zdały się być poruszone. Biskup Orleanu Dupanloup śle kapłanom polskim spieszącym do obozów błogostawieństwo. Kardynał Donnet arcybiskup Bordeaux, wymawia wzniosłe słowa dla Polski, i woła : « Oskarżano kościół,

że się okazuje obojętnym na los ludów; jest to potwarz. Czy się despotyzm zwie rewolucją, czy samowładztwem, nie waha się on go potępić. Ludy w niewoli wołają go jako pocieszyciela, a ilekroć powstały natchnione czystym *patriotyzmem*, wolnym od wszelkiej, nieczystej mieszaniny, zawsze się on modlił za triumf ich sprawy.» Widzimy z tych słów i z wielu innych, jak sprawa Polski mimowoli oddziaływała na kościół katolicki w obcych krajach i wpływała na niego w sposób godzący go z postępem, z wolnością, narodowością i powoli odwiecznych nieprzyjaciół jego zamieniała na życzliwych mu wyznawców. Takie to i na zewnątrz znaczenie miało owo hasło polskie: kościół z narodem.

W tym ogólnym ruchu umysłów, dał się słyszeć wyraz *krucjata za Polskę*. Pan du Cayla (1) podniósł głos do całego, chrześcijańskiego świata, wzywając go do krzyżowej za Polskę walki, do nowej krucjaty przeciwko papieżowi tatarskiemu, bo «ludźkość jest obrażona, a car się postawił po nad prawa powszechnie» i tu zwraca się w te słowa do papieża: «Ojciec święty — katolicyzm i cywilizacja przeciwko schyzmie i barbarzyństwu! Ufaj nam! ogłosz wyprawę krzyżową, a gdy ona ogłoszona będzie z wszystkich ambon, Europa ci odpowie: naprzód, Bóg każe na Tatarów!»

Z potężnych, nikt w Europie nie chciał wyrzec tego słowa *naprzód* i Polska sobie zostawiona, upadła w nierównych zapasach.

Noty dyplomatyczne wszystkich mocarstw europejskich nie przyniosły Polsce istotnej korzyści, jak i w dalszym ich ciągu prowadzona kampanja dyplomatyczna Francji, Anglii i Austrii z Rossją, nie wpłynęła nawet

na zmianę postępowania Moskali; owszem rozszkoła ich dzikość, zaostrzyła ich okrucieństwo, rozbudziła instynkta nienawiści i burzenia. Być może że i bez tego powszechnego, ale tylko na piśmie, ujęcia się za Polską, Moskałe pławiliby się we krwi i lubowali w muzyce szubienic, — pisarze ich jednak twierdzą, że tem to właśnie podwojeniem męczeństwa i zniszczenia w Polsce, w Litwie i w Rusi, przestraszyli Europę, wstrzymali jej interwencję i skłonili ją do przyglądania się krwawemu widowisku z założonemi rękami. Nam się zdaje, że gdyby Moskałe byli pewni, że sprawa Polski prócz sympatji, wywołałaby jeszcze zbrojną interwencję, byłiby *Murawjewa-Wieszatiela* trzymali w ukryciu, a sami od razu złagodnieliby i walczyli po ludzku, zwierzęcość barbarzyństwa w swoim postępowaniu odkładając do innej pory. Tak więc nie ulega wątpliwości, że głosy wołania całej ludzkości za Polską, głosy, które w podobnych okolicznościach będących Turków, zawsze skłaniają w obec Słowian lub Greków do łagodniejszego postępowania, na carze i jego narodzie wywarły skutek wprost przeciwny. Car Aleksander II z pogardą odrzucił głos ludzkości a w odpowiedzi jej, powtórzył okrucieństwa Iwana Groźnego, tem obrzydliwsze, że do nich jako kata powołał cały swój naród. Rossja wojną 1863 roku stanęła po za narodami, wykreśliła się z rejestru ludzkiego.

W tym chórze jaki brzmiał wówczas za Polską, nie brak i głosu papieża Piusa IX. Píše on do Aleksandra II, że gdyby nie ujął się za Polską, upomnienia i prośby do niego za nami nie przesłał, stanąłby jako «winowajca przed nieublaganym trybunałem Boga.... i naraziłby na szwank dawne i stateczne przywiązanie Polaków do głowy kościoła.» Gdy rozumie się, prośby te i upomnie-

(1) W broszurze *Pape et Pologne*.

nia odbiły się próżno o krwawe i pijane szaleństwem serce cara Alekandra II. Pius IX zainterwenjował modlitwą do Boga, nakazał modły za Polskę, a w Rzymie urządził uroczystość niezwykłą, to jest processję, na której był noszony obraz Zbawiciela cudowny, zwany acheropita. Jak w dniach powszechnego niebezpieczeństwa niesiono go przeciw Astolfowi królowi Longobardów; przeciw cesarzowi Fryderykowi II, przeciw Mahometowi II i przeciw Selimowi II, tak teraz wystawiono go przeciwko jednemu z największych tyranów ludzkości Aleksandrowi II carowi moskiewskiemu. W sam dzień zwycięstwa Jana III pod Wiedniem, umieszczono starożytny obraz pod chorągwią Chocimską w kościele ś. Jana Loretańskiego i odprawiono przed nim ów historyczny Jubileusz. Papież nazwany przez Moskali demonstratorem a katolicyzm rewolucją!

Nareszcie Napoleon III dnia 5 Listopada wypowiada sławną swą mowę, w której broni praw Polski « zapisanych w dziejach i traktatach » upomina się wyraźnie za nami i zapowiada kongres albo wojnę, dla uporządkowania spraw narodów, a więc i polskiej. Potężne było wrażenie tej mowy. Autor przyznaje, że ona podniosła polskie nadzieje, że wzruszyła i zapaliła serca, nie przyznaje jej jednak takiego wpływu, ażeby ona tylko jeszcze miała przedłużyć powstanie polskie do następnego lata (1864 r.). « Rewolucjonista w carskiej koronie » bo i Napoleona III za ujęcie się za Polską chociaż tylko słowem, nazwali moskale rewolucjonistą, — pokazał się jednak za słabym do przeprowadzenia wielkiego programu 5 Listopada. Kongres mocarstwa odrzuciły — a ostrożny i lękliwy synowiec wielkiego wojownika, nie odważył się na wojnę. Anglja, której minister wyrzekł, « że chociaż ma prawo za nami ujmować

się, ale nie ma obowiązku » stanowczo przeciwną okazała się wojnie za Polskę; Prussy które przeciwko Polsce 8 Lutego 1863 r. zawarły z Rossją konwencję, szły ręką w rękę z Polski katami; Austria wreszcie porzuciła swoją dwuznaczną rolę, zerwała z Polską i Zachodem, a przerzuciwszy się na stronę cara, ogłosiła 29 Lutego 1864 roku stan oblężenia w Galicji. Bez sprzymierzeńców, Napoleon III umył jak Piłat ręce od wszystkiego i Polska na nowo ukrzyżowaną została, żółcią i octem napojona, na nowo bok jej przebito.

Rozdział ten kończy autor wzmianką o nikecznym liście biskupa Gałęckiego w Krakowie, jednego z tych przeciwko którym dzieło to napisane; kończy cytacjami z pięknego przemówienia Piusa IX w propagandzie i z okólnika tegoż papieża do biskupów polskich wydanego 30 Lipca 1864 r. Allokucja i okólnik jest aktem zachęcającym duchowieństwo polskie do wytrwania na raz obranej drodze i w zupełności usprawiedliwiającym udział tego duchowieństwa w ruchu narodowym : « Słuchajcie ! woła papież — oto ten potężny monarcha (car) śmie nazywać się katolickim, nie należąc do naszego świętego kościoła, i zapomina, że go czeka sąd Boga, za jego zbrodnie ! Monarcha ten prześladuje z dzikiem okrucieństwem naród Polski i przedsięwziął bezbożne dzieło wyćpienia religji katolickiej w Polsce i wprowadzenia przemocą schyzmy.... Umiemy odróżniać, mówić w końcu, rewolucję socjalną od słusznych praw narodu walczącego za swoją niepodległość i za ocalenie swojej religji. »

Nie brakło więc Polsce potężnej zachęty do wytrwania i podniety do walki od dwóch największych potęg świata : moralnej papieża i politycznej Napoleona III. Rzym i Paryż, po raz pierwszy wypowiedziały się z taką

siłą za Polską, miejmy nadzieję, że kiedyś słowa w czyn zaniemią.!

Rozdział czwarty i ostatni ze stanowiska katolickiego odpiera zarzut, jakoby demonstracje były obliczone na efekt i urząd, nie miały w sobie ducha religijnego a były raczej profanacją i obrażą religii; zbija znowu fałszywą zasadę, że duchowieństwo nie powinno mieszać się do polityki i nie pozwalać na śpiewy i pielgrzymki. Argumenta, jakich autor używa, są nam po części znane z pierwszych trzech części, tu je znajdujemy tylko szerzej rozwiniętymi, gruntownie uzasadnionymi.

Znajdujemy w tej części jak i w całym dziele liczne cytacje i wyjątki z broszur, z *Głosu Kapłana Polskiego*, który chociaż nie pisany, ale redagowany był przez księdza Karola Mikoszewskiego w Warszawie; znajdujemy przypomnienie, że za Jana Kazimierza i w czasie Konfederacji Barskiej, duchowieństwo również czynny udział brało w wojnie i w sprawach politycznych, jak podczas powstania 1861 — 64 r. Obojętność jego, albo przeciwnie wystąpienie, byłoby smutne następstwa dla wiary i księży wywołało.

Tajemnica rządu narodowego i organizacji, w niczem nie zmieniała obowiązków kapłanów. Był to bowiem rząd prawy, regularny choć tajemny, jak i wpływ papieża na biskupów w Polsce, nie jest przeto nagannym, że zawsze tylko tajemnymi drogami rozszerzał się. Dzisiaj po zniszczeniu zupełnem konkordatu caraz Rzymem i wzbronieniu katolikom polskim wszelkich stosunków z papieżem, rządy papieżkie kościoła w Polsce, mogą być tylko tajne. Tak to forma jest rzeczą podrzędną i względną, okolicznościami wywołaną i samej sprawie w niczem nie ubliża.

W tym także rozdziale wspomina autor o intrygach jakie Moskwa przeciwko Polsce w Watykanie nieustannie prowadziła i zarazem o najgorszych informacjach, jakie Pjusowi IX dawali nie wymienieni przez autora Zmartwychwstańcy, w celu oczernienia polskiego duchowieństwa, rządu tajemnego i całego powstania. Organizację nazywali spiskiem, massonerją, mazzinizmem, karę śmierci przez władze narodowe dekretowaną, wendetą. «A czyż kara śmierci w tajemnym rządzie, jakim był nasz Rząd Narodowy, w rządzie, gdzie każdy urząd był poświęceniem się zupełnem sprawie, bo był opłacany życiem, w narodzie, który walczył za najpierwsze prawa, czyżby ta kara śmierci miała być wendetą?» Kara śmierci jest złem, ale złem w pewnych razach koniecznem, którego bardzo rzadko używać należy, jeżeli jednak inne rządy mają prawo ją wykonywać, śmiesznem jest odmawianie tego prawa Rządowi Narodowemu.

O tych czerniących powstanie informacjach, wiemy i z kąd inąd; były one faktem, jak dzisiaj jest nim utrzymywanie krzywej, ubliżającej ostatniemu powstaniu opinii przez reakcję jezuicką i wszelkie inne płynące z doktryn Towiańskiego, Mierosławskiego, arystokratów, kosmopolitycznych rewolucjonistów i t. p. a które pomimo sprzeczności i różnorodności swojej, schodzą się w passji brudzenia upadłych i deptania zwyciężonych.

«Ale prawda nie w mowie i w słowach, ale w duchu i mocy żyje, trwa i działa...» — «Wrogi i mordercy, kończy autor, przedmioty czci naszej bezczeszczą, świętej pamięci męczenników i bohaterów naszych bluźnią, urągają się temu, czego pojąć nie mogą, czernią co czcić należy; radziby w ohydzie skąpać przeszłość naszą, i gnijącą wyrzucić na pośmiewisko i postrach naro-

dom « by się nad nami naśmiewali i kiwali głowami » jak mówi psalmista pański. A dnie lecą po sobie, a sprawy najżywotniejsze naszego powstania fałszem się piszą w dziejach, bo na straży ich stanęli ludzie z ironją lub ubolewaniem małuczkich. Bo małuczkiem bész serca pozwolono znosić do dziejowego skarbcu, ku pamięci wieków to, czego by nam i podnosić nie stało czasu, dla mnogości nieznanych dotąd skarbów i zdobnych kwieci... Z wiarą jaką żyję drżący pochwyciłem za pióro, czerpiąc w obowiązku odwagę, w miłości siłę, a w nadziei wytrwanie! Przyjmcie pracę tę drodzy bracia, a przyjmijcie z tem ciepłem serca z jakiego płynęła. »

Zasługuje ona na takie przyjęcie, napisana żywo, w duchu prawdy, wyświeca religijną stronę wielkiego ruchu narodowego i z tego punktu uważana, ma wartość niepospolitą. Za napisanie tego dzieła należy się autorowi wdzięczność. Stanowisko autora, księdza zapewne, jest ściśle katolickie i uczuciowe. Idzie mu o serca nie o rozумы, dlatego też pismo jego robi wrażenie na czytających prawdę, ale nie przekona nie wierzących, zimnych i analizujących, a i o tych należało pamiętać. Zniknięcie się wyłącznie w sferze uczuciowej, uważamy za błąd autorowi, pogodzenie jej wymagań z warunkami czerpaniem z wywodów logiki nie było trudnem, a rzecz sama zyskałaby na jasności i porządku. Jednostronność bowiem, której się autor trzyma, usunięcie wszelkiej krytyki i mówienie tylko do serca sprawiło w samem przedstawieniu rzeczy pewne zawikłanie i chaos. Brak systemu, brak planu jest więc także nie małą wadą tego dzieła, które sprawia czytelnikowi pewną trudność w uporządkowaniu myśli i wrażeń otrzymanych.

Styl autora poetyczny, najczęściej kaznodziejski, nie

zawsze jednak jasny, a czystości języka można wiele zarzucić. Wyrazy jak *udary*, *wyzywy* i inne, zbyt żywo przypominają złe wpływy edukacji rosyjskiej. ażebyśmy mieli zostawić je bez uwagi. Ortografia jest nadzwyczaj błędna, przypisujemy ją złej korekcie w drukarni francuskiej. W ogóle widać niewprawę w pisaniu i niedostateczne piśmienne studia autora. Pomimo przecież zarzutów, jakie uważaliśmy za nasz obowiązek wytknąć autorowi, książkę jego uważamy za bardzo użyteczną, nie tylko dla zwykłego czytelnika, ale i dla historyka tych czasów, i przyznajemy, żeśmy z niej wiele skorzystali i wiele nauczyli się, żeśmy nie jedną nową myślą tu przeczytaną zbudowali się i podnieśli, i dla tego pragnęlibyśmy, ażeby doczekała się jak największego upowszechnienia.



XI.

KILKA UWAG

NAD OBECNEM POWSTANIEM W POLSCE.

PRZEZ KAROLA BORKOWSKIEGO (1).

Broszurka *Kilka Uwag* nie zawiera w sobie nowych myśli, ani też spostrzeżeń. Wydana w czasie powstania, wypowiada przekonania autora na ówczesny stan kraju i przemawia za potrzebą połączenia wszystkich sił żywotnych i zasobów, oraz zjednoczenia środków i nadania powstaniu właściwego kierunku. Niektóre poglądy i żądania, jakie w tem piśmie znajdujemy, były ogólne, lecz z pewnością, nikt lepiej nie czuł niedostateczności sił i wad w prowadzeniu powstania jak sam Rząd Narodowy. Sił jednak brakujących, w czasie kiedy należało ich używać, stworzyć już nie mógł, bez nich zaś powstanie energicznie prowadzonem być nie mogło. Karol Borkowski sposobów zaradzenia złemu także nie wynalazł, nie więc dziwnego że praca jego przeszła niespostrzeżona. I my pominęlibyśmy ją w naszym krytycznym przeglądzie, gdyby nie wzgląd na szanownej pamięci

autora (1) i pobudka, jaką odebraliśmy w jego pracy do wykazania: dla jakich to przyczyn środki ogólnie uważane jako skutecznie prowadzące do zwycięstwa, nie mogły być w tem powstaniu w zupełności przeprowadzone?

Każdemu jest wiadomem, że Polska, po ogłoszeniu w niej stanu oblężenia 14 Października 1861 r. została rozbrojoną przez rząd moskiewski; że lud włościański nie był propagandą patriotyczną przygotowany do powstania; że dotychczasową zależnością od większej własności i zarazem propagandą moskiewską, obudzona w nim nieufność społeczna, wytworzyła zarazem nieufność w szczerość uwłaszczenia, jakim go powstanie obdażyło, a prócz tego kazała mu podejrzawać samą, że tak powiem wartość powstania dla siebie. Taką jest natura nieufności; — obudzona w jednym kierunku, wykazać się musiała we wszystkich. Wiedząc o tej nieufności, — zanim lud powołany został do powstania, — należało go wprzód uwłaszczyć i oświecić, to jest postawić go w tych warunkach, bez których samodzielnie i w masie nigdy zbrojnie nie wystąpi dla wywalczenia sobie politycznej niezależności. Zagorzali rewolucjoniści i młodzież, która tyle złego przez swój nierozsądek i zarozumiałość krajowi wyrządziła, mówili jak i dzisiaj mówią o rewolucji, że tylko ludowej pragną, ludowe poruszenie rozumieją; nie zastanowili się przecie nad tem, że

(1) Karol Borkowski urodził się na Wołyniu 1802 r. Odbył całą kampanję przeciwko Moskalom w 1831. W r. 1833 popierał gorliwie wyprawę Józefa Zająłkowskiego do Polski. W Galicji aresztowanym został i skazanym na lat 15 więzienia w kajdanach w twierdzy Kufstein w Tyrolu. Uwolniony w 1844 r. powrócił do Francji. W r. 1848 pospieszył do Galicji i był znowu, ale krótko więzionym we Lwowie. W r. 1861 wydał « Pamiętnik o wyprawie partyzanckiej do Polski. » W r. 1863 słabość zdrowia nie pozwoliła mu wziąć udziału w powstaniu. Umarł w Paryżu 23 Lutego 1865 r.

(1) Paryż, w drukarni pp. Renou i Maulde, 1863.

ażebym wywołać ludową po wsiach rewolucję, potrzeba, ażebym jej ten lud chciał, potrzeba go było do niej przygotować, — lud zaś wcale albo mało był przygotowanym.

Toż samo i więksi właściciele, czyli tak zwana szlachta nie tylko, że dla zamiaru powstania pozyskaną nie była, ale owszem przewidując klęskę, była mu zupełnie przeciwną. W takim położeniu powstawać, gdy większość narodu powstania nie chce, albo do niego przysposobioną nie jest, — gdy rachować można było tylko na organizację miejską i gorętsze żywioły po wsiach, gdy nie ma ani broni (4), ani pieniędzy na nią, — w takim położeniu powstawać, jest to wywoływać czynność, która sama w sobie nosi zaród niepowodzenia.

(4) Przed powstaniem Komitet Centralny zebrał przeszło 400,000 zł. polskich pieniędzy. Była to summa zbyt mała, ażeby za nią można było naród uzbroić. Komitet który w Grudniu ustąpił, uchwalił *dislokację* spisowych a nie powstanie, powoli jednak postanowił gromadzić broń. Przez jednego ze swoich członków F. Godlewskiego (zginął pod Rawą) wysłał większą połowę zebranej summy za granicę na zakupno broni. Aresztowanie w Paryżu Cwierzakiewicza Miłowicza, Chmielińskiego, Godlewskiego, było powodem, że policja francuzka dowiedziała się z papierów Godlewskiemu zabranych, że w Polsce rzeczy groźne stoją, kiedy Komitet broń zakupuje. Papiery wrócono wprawdzie Godlewskiemu ale wprzód dano je do skopjowania rosyjskiej ambasady, która takim sposobem dowiedziała się o bliskim wybuchu, o drogach jakimi miała iść broń i trafiła na ślad Komitetu Centralnego. Z. Sierakowski, który był wówczas w Paryżu, dowiedziawszy się od samego Budberga o tych odkryciach, ruszył wprost do Warszawy, przestrzegli A. Gillera i tem zapobiegł nie jednemu nieszczęściu. Tymczasem zdrada policji francuzkiej spowodowała, że rząd moskiewski przyspieszył termin poboru i wywoływał przedwczesne powstanie, — że skład Komitetu Centralnego, który na wniosek tegoż Gillera roztropnie uchwalił *dislokację* spisowych, ustąpił miejsca ludziom, którzy bez względu na uchwale o *dislokacji*, uchwalił później nieszczęśne powstanie. Broni, której wartość w chwili wybuchu jest podwójna, bo w tej chwili zwycięstwo jest najpewniejsze, nie było. Karabiny zaś zakupione w Anglii przez Cwierzakiewicza tak niedołącznie były transportowane, że zamiast przybyć do kraju w pierwszych dniach powstania, dostały się dopiero w ręce tym powstańcom, którzy z generałem Wysockim szli na Radziwół.

Lekkomyślność młodzieży i nie mniejsza tych, co w Komitecie Centralnym za powstaniem głosowali, sprawiła jednak żeśmy wtakiem położeniu będąc, w obec stu tysięcznej armji nieprzyjacielskiej konsystującej w Kongresówce, powstali, wydobywszy z kątów i z ziem, cokolwiek myśliwskiej broni, — resztę, dla której strzelb nie starczyło, uzbroiwszy w słabe kosy i kije. Przyznajemy bohaterstwo ludziom 22 Stycznia 1863 r. szczeniemy się ich odwagą i mężstwem, — przewodników ich przecież od zarzutu lekkomyślności uwolnić nie możemy.

Dzień 22 Stycznia nie był i nie mógł być dla nas zwyciężkim, ale też Moskałe nas nie złamali. Rozpoczęła się więc *wojna leśna*, owa nowa, oryginalna partyzantka, którą wywołało samo położenie rzeczy, — partyzantka, co do zwycięstwa nie prowadziła, przegraną się nie kończyła, czasu wiele dawała kierownikom do naprawienia niektórych błędów i obudzenia ludu, a która gdyby ten lud był dostatecznie przygotowanym, mogła go być poruszyć i wznicić burzę massowego powstania.

Karol Borkowski przyznaje, że była ona jedynie możliwym sposobem wojowania. « Partyzantka powstańcza, czyli *wojna ludowa*, miała u nas, mówi, zawsze przeciwników swoich. Pomimo najoczywistszych dowodów, jakie się najwyraźniej przedstawiały w różnych powstaniach ludowych, nigdy jednak w nią wierzyć nie chciano, — i z jakimś niepojętym wstrętem odrzucono najpoważniejsze o niej zdania. Oprócz naszych rodaków: Chrzanowskiego i Bema generałów, i Sztolzmaną kapitana artylerji, znanych ze zdolności wojskowych, którzy w pismach swoich zalecali i najdowodniej przekonywali o zbawiennych skutkach partyzantki; przedstawiali ją również znakomici cudzoziemscy jenc-

rałowie; Lainé i Clausewitz, także pułkownik Willisen, jako wojnę ludową trudną do pokonania. Napoleon nawet który nie przyjmował tej wojny, później jednak na wyspie Ś. Heleny żałował mówiąc: Błądziłem, sądząc, że Europie nabijaniem broni na dwanaście tempów oprzeć się można. Świeży jednak mamy dowód na naszym dzisiejszym powstaniu że partyzantka ludowa nie tylko jest możebna, ale jedyna i nieuchronna w narodzie rozbrojonym, powstającym o własnych siłach. »

Trwałość osmnastomiesięczna powstania tak małemi siłami rozpoczętego i utrzymywanie niem w szachu prawie 400,000 armji moskiewskiej, w istocie świetnym jest dowodem niepokonalności partyzantki ludowej, którą należy rozróżnić od małej wojny, czyli tak zwanej partyzantki wojsk regularnych, albo przy wojskach regularnych prowadzonej.

Autor w krótkości określa jeden i drugi rodzaj wojowania. Partyzantka ludowa « zaczępna i odporna zarazem, której skład i organizacja nie wchodzi bynajmniej w ścisłe karby form i urządzeń regularnego wojska, zasadza się mianowicie na tem: ażeby małemi i licznie rozproszonemi po całej przestrzeni kraju oddziałami, dzień i noc bez przestanku ścigać, niepokoić, do upadłego męczyć, osłabiać i niszczyć nieprzyjaciela; uderzać na niego z boku i z tyłu, przecinać mu wszelkie kummunikacje, rozrywać jego siły, zabierać kassy i wszelkie dowozy a w razie niemożności zabrania niszczyć składy i wszystkie zapasy wojenne. Słowe odpierać i niszczyć skutki i korzyści, jakie nieprzyjaciół z prawideł i zasad taktyki swojej otrzymać mógłby. » (1)

(1) Najlepsze dzieło, jakie w literaturze polskiej posiadamy, o tego rodzaju wojowaniu, napisał Henryk Kamiński w: 863 roku, a które pod tytułem: « *Wojna Ludowa* przez X. Y. Z. wyszło w Bendlikonie w drukarni A. Gillera 1866 r.

Dla prowadzenia takiej wojny, położenie nasze kraju, pełne lasów, pól, jezior, błot, stepów szczególnie dogodnie — jest bowiem tak rozmaite i nie określone jak cały system tej wojny, obfitujący w niezliczone i dowolne pomysły i w sposoby na razie tworzone, w tejże chwili wykonywane, a nazajutrz ginące już w pomroce niepamięci.

Rozmaitość wielka, charakter improwizowany jej sposobów oraz niepokonalność jak cechują z jednej strony metodę wojny ludowej, którą my nazwaliśmy *łosną*, — tak z drugiej strony szczególniejszą jej cechą jest brak rezultatu, do zwycięztwa bowiem także nie prowadzi. Wszysey też myślący ludzie w roku 1863 wiedzieli, że w ten sposób walcząc, Moskali nie pokonamy, za Dniepr ich nie przepędzimy. Przeczuwał to i autor, a że był słusznie przekonany, że ludy pomimo nadzwyczajnej swej dla nas życzliwości, na pomoc nie pospieszają nie rządząc same sobą, a od gabinetów niczego spodziewać się nie możemy, — i że tylko na własne siły rachować powinniśmy, więc radził użyć je w sposób do zwycięztwa prowadzący. Za sposób ten uważał *postawienie regularnej armji. — przystąpienie bezzwłoczne do formacji wojska.* W istocie, każdy chociaż cokolwiek obeznany z sztuką wojskową, przyzna, że tylko siłą regularną wojska, zwyciężyć można udyscyplinowane szeregi cara i Polskę z jarzma oswobodzić. I Rząd Narodowy o tem wiedział i od samego początku gorliwie zalecał organizatorom i dowódcom formację z partyzantów żołnierzy i organizowanie wojska, — a wreszcie wydał nawet dekret 15 Grudnia 1863 r. nakazujący utworzenie armji. Wszystkie jednak polecenia, rozkazy i dekreta były nie wykonane a charakter wojny do końca pozostał jednakowym. Przyczyną tego smutnego zjawiska, nie

była opieszałość rządu, ani nieumiejętność lub nieposłuszeństwo dowódców, lecz *niemożność*. Tak, w położeniu, w jakim się przez czas powstania znajdowała Polska, utworzenie *armji regularnej* było niemożliwem. Było zaś niemożliwem dla tego, że powstanie przedwczesne, źle przygotowane, było niedokładnem, nie wzięły w niem bowiem udziału wszystkie warstwy społeczeństwa — lud włościański nie dzwignął się masą, dla tego, że nie było dostatecznej ilości broni na uzbrojenie armji, a utrzymywanie jej przy konfiskatach nie tylko w Prusach i w Austrii (1) ale i w Kobergu, w Genui,

(1) W piśmie *Opowiadania* N 5, Lipsk 1864 z dnia 7 Maja, czytamy ważny dla historii artykuł, z którego wyjmujemy następujące ustępy: „W Kongresowce wraz z kozakami, zandarmeryą, inwalidami i zbrojną policją, liczba moskiewskiego wojska wynosi 170 000 ludzi, na Litwie według *Wileńskiego Wiestnika* armja ta liczy 160,000 żołnierzy, na Rusi zaś obawa powstania neutralizuje 100 000 korpus. Z tak potężną armją występują nasze szeregi do bitew, z takimi siłami mierzą się już szesnasty miesiąc, taką potęgę utrzymują w szachu i nie dozwala jej wystąpić na zewnątrz w zawiąskaniach europejskich! Gdyby Moskwa znajdowała w kraju poparcie rzeczywiste chociaż jednej warstwy społeczeństwa naszego zgromadzenie tak licznej armji byłoby niepotrzebnem, gdyby walczyła z fikcją a nie z prawdą rzetelnego interesu, nie byłaby zmuszoną do okazania bezsilności swoich czterech kroć sto tysięcy bagietów, wobec źle lub mało uzbrojonego narodu. Wojna ta więc przekonywa raz, że jest interesem narodu, popieranym przez całą jego społeczność i dla tego znajduje moc stawienia czoła Moskwie, powtórnie, dyje dowód niezwykłej siły Polski, zdolnej po oswobodzeniu się zająć poważne stanowisko w kole europejskich mocarstw, a w końcu jest ona świadectwem słabości Roscji, wykazaniem małego jej politycznego znaczenia w Europie, motywującym się potrzebą ciągłego straszenia i walczenia z ujarzmioną Polską. Jest to fakt, że sama Roscja nie mogła i dotąd nie może pokonać powstania. Nie potrafiłaby go nawet ślabie bez pomocy Prus i Austrii, które przyjęły udział w walce, mimo odezwę Rządu Narodowego w początku wybuchu wydanej, a zapewniającej oba te państwa że rozszerzenie wojny, na ziemie polskie pod ich zaborem zostające, nie jest zamierzonym. Pomoc tych dwóch państw była przez Moskwę pożądaną wielkiego znaczenia, a że nie jest to pomoc illuzyjna, przekonają nas najlepiej cyfry. Prusy zaraz w początek ruchu umobilizowały *cztery korpusy wojska* na granicy królestwa Polskiego, Austrija kilkadziesiąt — tysięczny korpus utrzymuje w Galicji. Wojska pruskie i austriackie *zneutralizowały do chwili obecnej przeszło 30,000 ochotników*, albo przez uniemożliwienie ich zorganizowania

w Hiszpanji, w Kostantynopolu i w Szwecji i t. d. było niepodobniestwem, dla tego, że nie było gdzie formować armji, — nieprzyjaciel zapchał swojemi wojskami całą Polskę i nie było miasteczka bez liczonej załogi, nie było punktu w kraju, w którymby Moskale w przeciągu kilku godzin od wyjścia ze swoich stanowisk, nie byli w stanie zniszczyć materiałów i ludzi przeznaczonych do formowania regularnej siły. Armja regularna w lesie formowaną być nie może i nie łoży się ona z ochotników tajemnie dążących do obozu. Armja może się zoi-

wana albo przez zatrzymanie i rozbicie już zorganizowanych, albo też wreszcie przez wychwytywanie i wyaresztowanie, większymi grupami, lub pojedynczo się uciekających na pole walki. Część tylko miała zdolność omyłki czynności ich wojsk i policji i stanęła na placu boju. Lecz nierównie większą pomoc dały Prusy i Austrija moskiewskiemu rządowi przez konfiskowanie broni zakupionej dla powstania. Polska nie graniczy obecnie z morzem i nie ma linii swobodnego transportu, broni więc musiała być prowadzoną przez Prusy i Austrię. *Oba te państwa skonfiskowały nam 70,000 karabinów* — procz szabel, pistoletów i rewolwerów palaszy, kos, amunicji i innych rekwizytów wojskowych, skonfiskowały jednym słowem uzbrojenie na 100 000 armię. Tylko trzecią część zakupionej broni zdolałmy wprowadzić na teatr wojny. Nie są to cyfry z powietrza wzięte. *Neue Preuss. Zeitung* w 101 numerze b. r. podaje liczbę skonfiskowanych karabinów, złożonych w samej tylko fortecy poznanskiej na 20 000 sztuk. Rząd Narodowy w liście do Władysława Czarłoryskiego z 15 Sierpnia r. z ogłoszonym w *Monitorze* podał liczbę do owego czasu skonfiskowanej broni na 40 000 sztuk, ileż to jej od Sierpnia zabrano? z naszych rachunków wypada 70,000 sztuk — samych karabinów wziętych przez Prusy i Austrię do obecnej chwili. Liczba ta zamieniona na pieniądze przedstawia wraz z kosztami innych gatunków broni sumę 30 000,000 (wrazie trzydziestu milionów) złotych polskich i miesiąc na sobie krew kilkadziesiąt tysięcy ofiar, któreby nie były deportowane lub zabite, gdyby powyższa ilość broni znajdował się w ręku powstania, a ona reprezentuje dwie trzecie winy spadającej na Prusy i Austrię za ekonomiczne zniszczenie Polski. Litwy i Rusi przez barbarzyństwo moskiewskie, reprezentujące wreszcie, jak to wyżej już powiedziano, armję 100 000 żołnierzy, której dla braku skonfiskowanego uzbrojenia Rząd Narodowy postawił dotąd nie mógł. Stotysięczna armja polska zdolna była w krótkim przeciągu czasu oczyścić z nieprzyjaciela znaczną część kraju a przez to zyskać swobodne pole do dalszej siły narodowych formacji, wojna zaś nie byłaby tak okrutną i krwawą, gdyż Polska miałaby zapewnione szanse szybkiego zwycięstwa. Austrija więc i Prusy zjednały sobie słuszne prawo do wdzięczności Moskwy

ganizować na zdobytym i oczyszczonym z najeźdźcy terytorjum, — co, gdy nie nastąpiło w początkach ruchu, kiedy było mniej Moskali w Polsce, później, przy nadzwyczajnem powiększeniu sił wroga, stało się niepodobnem. Powstańcy mogli już tylko tak przeważne siły szarpać i niepokoić, ale trudno było im zwyciężyć je i oswobodzić część kraju dla formacji armji. A wreszcie i dla tego formacja ta stała się nie możliwą, że w całym powstaniu nie okazał się ani jeden mąż wyższych militarnych i organizatorskich zdolności. Jenerał Langiewicz zebrawszy w Goszczy około 3,000 powstańców, liczba z którą można się było kusić o wojskową formację, — nie tylko że nie wytworzył z nich udyscyplinowanych bataljonów, ale nie umiał utrzymać zebranych w karności i w porządku. Oddział jego w ciągu dziesięciu dni, tak się zdeorganizował, że po zwycięstwie pod Grochowskimi rozszedł się przeschodził granicę galicyjską. Jenerał Microsławski chciał, żeby dla niego sformowano armję, sam zaś nie umiał nawet oddziału z kilkuset ludzi zorganizować. Zdolniejsi organizatorowie od tych obydwoh ex-dyktatorów, jenerałowie: Hejdenrejh-Kruk, Taczanowski, Hauke-Bosak, Różycki, a szczególnie nie jeden pułkownik i oficer niższego stopnia, chociaż szybko i energicznie nawet liczne formowali oddziały, nie dorosli przecież do wielkości potrzeby kraju, wymagającej wielkiej zdolności w wodzu, któryby w oczach że tak powiem, walczącego z nim nieustannie najeźdźcy, potrafił armję utworzyć.

Wymaganie więc podobne, jak utworzenie armji regularnej w kraju zajętym przez nieprzyjaciela, wówczas kiedy cała Polska na obóz zamienić się nie mogła i w warunkach wyżej określonych, należy do wymagań imaginyjnych. Wierzymy z autorem, że za pokazaniem się

pierwszych regularnych polskich pułków i szwadronów, włościanie napełniliby szeregi, obudziliby się w nich czynny patryjotyzm, lecz wytworzyć te pułki było prawdziwą sztuką, którejby nawet taki Napoleon nie podołał. Powstanie źle, przedwczesnie rozpoczęte, chorało ciągle nosząc w sobie samem przyczyny, które mu energicznie rozwinąć się nie dozwoliły i z wojny leśnej na wojnę regularną zamienić się nie dały. Kto się krzywym urodził, krzywym i umiera. Karol Borkowski żądając niepodobnego sformowania armji, zastanowić się musiał i nad naczelnym wodzem, mianowicie nad tem, komu by ten tak ważny urząd powierzyć należało? Obszernie więc rozbiiera przymioty wodza i dochodzi do dziwnego wniosku, że gdyby znalazł się między nami mąż jenjalny godny naczelne dowódctwo prowadzić, to miłośnicy ciemnoty, niewoli, samolubstwa i przywilejów, staraliby się go zgnieść, spotwarzyć i oczernić. Ponieważ zaś najwięcej zarzucają jenerałowi Microsławskiemu i oskarżają go o klęskę i zbrodnię, więc jest tego zdania, że on jest tym mężem jenjalnym i jemu naczelne dowódctwo powierzyćby należało. Zapomniał pocziwy Borkowski, że w początkach nie naczelne dowódctwo, ale wyższą władzę oddano Microsławskiemu bo dyktaturę, a co z nią zrobić? Pokazał się na Kujawach, pobity został pod Krzywosądzą, potem nie chcąc sobie śniadania przerywać, przegrał bitwę pod Nową-wsią, i z lasów Kazimierowskich, nie umiejąc oddziału Mieleckiego utrzymać w posłuszeństwie, on naczelnik narodu, dyktator, zrejterował, czyli mówiąc po prostu, uciekł do Paryża. Zapomniał dalej Borkowski, że po upadku Langiewicza ofiarowano mu jedno z wielkich dowództw: prawego, lewego brzegu Wisły, albo Litwy byle podpisał uznanie i obietnicę posłuszeństwa Rządowi Narodo-

wemu, że w tym przedmiocie konferował z nim Stefan Bobrowski, generał Kruszewski podówczas dyrektor Wydziału Wojny na południowe województwa, później Jan Majkowski, ale odrzucił propozycję bo się bić nie chciał, czego dowodem, że potem przyjął z rąk wahającego się Rządu, który objął władzę w miesiącu Lipcu, śmieszne ale bezpieczne organizatorstwo armji za granicą w Liège. I jakże takiego człowieka bez osobistej odwagi mógł zalecać K. Borkowski, ten Borkowski, który serdecznie kochał ojczyznę i nigdyby tak pysznych słów nie wyrzekł, jakie Mierosławski powiedział do generała J. w czasie, kiedy go wszyscy namawiali, nawet jego stronnicy, ażeby zaprzestał intrygować w Krakowie, a poszedł się bić. « Dla mnie, rzekł, pusząc się na wzór Ludwika XIV, Polska nie jest potrzebą, ale ja jestem dla niej potrzebą. Wisi ona przy mnie, jak kula u nóg galernika, oderwać jej od siebie nie mogę. » I takiego to niudolnego, zarozumiałego pyszałka, tak lekceważącego ojczyznę człowieka, zaleca ucziwy Borkowski na naczelnego wodza. Byłoby za prawdę czemu się dziwić, gdybyśmy nie wiedzieli o wadzie nieboszczyka, jaka go zawsze robiła stronnikiem przedsięwzięć ryzykownych, niepodobnych do wykonania, a która sprawiła, że uwierzył w końcu demagogicznym deklamacjom Mierosławskiego i bronił go do ostatka, urońskiwszy tym sposobem wiele z powagi, jaką mu dawały cierpienia więzienne w Kufsztejn.

Względność dla Mierosławskiego, zrobiła go nieprzyjacielem Langiewicza. Jakoż czytamy w broszurze ustęp pełen złości stronnicej o dziesięciodniowym dyktatorze, w którym Borkowski zarzuca mu mierność, głupotę, intrygi, chęć błyszczenia na czele licznego sztabu, jak i to, że był narzędziem w ręku reakcji, którego ze-

psuły niezasłużone pochwały gazet, wczesna nominacja na generała, oklaski, sława, pałasze honorowcy i t. p. Zasługi żadnej nie przyznaje Langiewiczowi, a przecież on prawie sam jeden w 22 Stycznia utrzymał powstanie w groźniejszej postawie, nie źle je w Sandomierskiem zorganizował i dobrze się bił, słusznie więc za to został nominowany przez Rząd Narodowy generałem. Bobrowski i Oskar Awejc w rządzących sferach protegowali Langiewicza i za inicjatywą to Bobrowskiego a nie reakcji, rozpoczęto w Warszawie składki na pałasz honorowy dla zwycięzcy z pod Staszowa i Skały. Nie przesadzono pochwałą *Czasu*, który w Warszawie mało był czytany, ale zasługa utrzymania powstania i stoczone potyczki, z których w żadnej rozproszonym nie został, dały mu tę wielką początkowo popularność i rozgłos. Gwiazda Langiewicza zaczęła błędnąć od chwili połączenia się z nim oddziału Jeziorańskiego. Ostatni do żywego tknięty rozkazem Rządu Narodowego, nakazującym mu pójść pod komendę Langiewicza, szerzył niezadowolenie w obozie przeciwko młodemu Generałowi, a więcej jeszcze przeciwko Rządowi Narodowemu: « Po co będziemy słuchać tych gryziopiórków w Warszawie, mawiał, co się na rzeczach wojskowych nie znają i wydają nierozsądne rozkazy. Władza powinna być w ręku wojskowego. Ogłosmy dyktaturę. Niechaj dyktatorem będzie pierwszy lepszy: Mierosławski, Langiewicz albo... a będzie lepiej niż jest. » Tak więc obóz przybywszy do Goszczy, targany był już przez koterje i był do przyjęcia dyktatury przygotowany. Napłynęło później wielu stronników Mierosławskiego do obozu, którzy zamienili go w rodzaj klubu, a mieli zamiar sprowadzić swojego pryncypała i na zasadzie owego nierozsądnego aktu z 25 Stycznia, który już stracił moc obowiązującą, oddać

mu władzę nad wojskiem. Dla Langiewicza, który nienawidzony przez Mierosławskiego wzajemnie go niecierpiał, było to dostatecznym powodem do ogłoszenia się dyktatorem (1).

Tego powodu użyli ci wszyscy którzy go do dyktatury namawiali. Na czele ich stał hrabia Adam Grabowski kamerjunkier dworu pruskiego, który przed laty kilku dla długów umknąć musiał z Poznańskiego do Warszawy. Tam ożeniony z księżną Lubomirską mięszał się do wszystkich spraw publicznych i zyskał pewne zaufanie. W czasie powstania postanowił udać się na plac boju do Langiewicza przez Kraków. Korzystając z okazji, członek Komissji wykonawczej Leon Królikowski powierzył mu 1000 rubli srebrem dla wręczenia w Krakowie generałowi Wysockiemu. Tymczasem Grabowski przybywszy do dawnej stolicy, zamiast pójść bić się, rozgłaszał fałszywe wiadomości, że Rząd Naro-

(1) Kiedy dwóch członków Rządu : A. Giller i J. Janowski wioząc do obozu warunkijnyma Langiewicza dyktatorem ze strony rządu (warunki te były, ażeby rząd cywilny składał się z osób na które Rząd Narodowy przyzwolił), zastali tegoż Langiewicza już w więzieniu w Tarnowie, starali się z nim konieczne wiedzieć. Jakoż udało się im szczęśliwie. Byli do więzienia wpuszczeni. Na zapytanie Gillera co go skłoniło do wzięcia dyktatury, rzekł : « Gdybym 10 Marca nie ogłosił się dyktatorem, 11go zostałby nim w moim obozie Mierosławski. » Za przyczynę zaś swojego fatalnego przejścia przez Wisłę podawał podstępna radę Jeziorańskiego, jego uważał za źródło wszystkich swoich nieszczęść. « Wydobądźcie mnie z więzienia, mówił dalej, a pójdę chociażby z kłonią bić Moskali, i nie zejść z pola dopóki nie zwyciężę lub nie zgine. » Wydobycie go z więzienia okazało się niepodobnem, pomimo wyassygnowania na ten cel 40,000 złotych polskich. Langiewicz złożył na ręce członków Rządu w więzieniu napisany dokument rzekający się dyktatury, ale tylko na czas swojego uwięzienia. Nienawidź pomiędzy Mierosławskim a Langiewiczem i Padlewskim datuje się od czasów szkoły wojskowej w Genn. Dwaj ostatni byli tam profesorami, Mierosławski kłótniwy i z nimi w zgodzie nie żył. Intrygował przeciwko nim, nazywał ich kajdaniarzami, zdradajami szpiegami i podobnemi a w jego ustach zwykłemi wyrazami. Z tej szkoły wiele innych waśni i złego przeniosło się do powstania i wielkie szkody narodowi wyrządziło.

dowy rozbity, że dwóch tylko jego członków pozostało, że on jest pełnomocnym Komissarzem Rządu. Nadużył Grabowski posunął aż do zuchwalstwa wezwania w imieniu tegoż rządu różnych agentów Komitetów i reprezentantów prowincji na jeneralną naradę, i przedstawił im, że wolą Rządu jest, jeżeli się zgodzą na to zebrani, ażeby Langiewicz ogłosił się dyktatorem. Ł. w imieniu poznańskiego Komitetu oświadczył się za tym projektem, książę Adam Sapieha toż samo uczynił w imieniu komitetu lwowskiego, krakowski zaś komitet będąc na naradzie w komplecie, jednomyślnie przemówił za projektem. Następnie ten samozwańczy komissarz, który obrał sobie do pomocy w intrydze pp. Kołaczkowskiego i Władysława Siemienińskiego udał się do obozu Langiewicza. Tam na naradzie mającej zdecydować dyktaturę, byli obecni generałowie Waligórski, Jeziorański, Wojciech Biechoński komissarz krakowskiego województwa, Tomasz Winnicki były członek komitetu Centralnego a teraz szef sztabu oddziału Langiewicza, Leon Chrzanowski, przypadkowo Władysław Bentkowski, i sam Langiewicz. Grabowski w imieniu Rządu Narodowego wystąpił proponując dyktaturę Langiewiczowi i pytając obecnych o zdanie. Większość była za przyjęciem propozycji niby rządowej, Leon Chrzanowski, warunkowo tylko zgadzał się na dyktaturę, Winnicki milszał, a i Biechoński, który miał podejrzenie w prawdziwość misji Grabowskiego zamiast wystąpić z protestacją urzędową, milszał a więc zgadzał się; Langiewicz rozumie się, propozycję przyjął. Obecni na pierwszej naradzie dyktatorjalnej ajenci komitetów, dla tego pragnęli dyktatury Langiewicza że nie ufali Rządowi Narodowemu, który podejrzywali z powodu uwłaszczenia chłopów o zasady ostateczne.

krańcowe i kłonicie się ku Mierosławskiemu. Chcieli oni sami pod tarczą Langiewicza kierować powstaniem, co znając słabość charakteru młodego generała zdawało się im nietrudnem do przeprowadzenia. Langiewicz w istocie, nie jest zwolennikiem zasad umiarkowanych. tem bardziej reakcyjnych, owszem jest on wyznawcą zasad rewolucyjnych Mazziniego i zostaje w najlepszych stosunkach z kółkiem polskim rewolucyjnym, które się przy agitatorze włoskim sformowało, nie przeszkadza to jednak powolności, z jaką się nieraz daje kierować ludziom innych przekonań. Został więc Langiewicz dyktatorem i odrazu odstąpiło od niego wierne mu dotąd szczęście. Wysokie stanowisko pozbawiło go trafnego rzutu oka, przenikliwości i dotychczasowej energii wojennej. Zajęty więcej polityką niż oddziałem, okazał się miernym wodzem cokolwiek znaczniejszej siły, miernym politykiem, lecz co gorsza nad wszystko, skłonny do wykonywania rad niedorzecznych. Na obóz dyktatora rzecz naturalna, Moskale większe siły zaczęli wysyłać. Przewidywano konieczność rozdziału oddziału na drobniejsze części, generał zaś Jeziorański radził, ażeby dyktator obóz opuścił, pojechał do Krakowa, tam urządził sprawę rządu dyktatorskiego, a potem, żeby jeździł z prowincji do prowincji, z obozu do obozu, żeby wszędzie ożywiał i podnosił ducha swoją obecnością. Myśl ta która nie była pozbawiona loicznej podstawy, przedstawiona po bitwie Grochowskiej Radzie Wojennej w Węlczu przyjęta została. Uradzono wbrew opinii jedynie mądrego człowieka w tej radzie szefa sztabu Wła. Bentkowskiego, tajemny wyjazd Langiewicza, żeby wojska nie zrażać. Langiewicz zamiast pójść za radą Bentkowskiego wykonał uchwałę Rady Wojennej, w której zasiadali : Jeziorański, Waligórski, Langiewicz,

Karol Borzysławski, Bentkowski i pułkownik Ulatowski (ostatni doradzał żeby nie iść za Wisłę, lecz na Kielce uderzyć.) Wyjechał więc tajemnie, z nim cały sztab, a za sztabem poszło wojsko. Austriacy aresztowali go i prysły wszystkie nadzieje dyktatorskie; Langiewicz przez niedarowaną słabość i powolność, stał się powodem jednej z większych klęsk tego powstania. Została po nim w Polsce *tabula rasa*, dyktatura okazała się po raz drugi niemożliwą, a Rząd Narodowy, na który się tak wiele miotano, wziął napowrót ster w swoje ręce, na nowo powstanie musiał wywoływać i formować.

Taka jest krótka historia postępowania Langiewicza w powstaniu. Budzi on słuszny żal we wszystkich patriotach i obarcza młodego generała ciężkimi zarzutami. Ale, jakkolwiek słabość Langiewicza wiele złego wyrządziła powstaniu, nie może ono jednak być porównanem ze szkodami, jakie sprawił temuż powstaniu klient ś. p. Borkowskiego, który z pola dyktatorskiego nie poszedł jak Langiewicz do więzienia, lecz do wygodnego i bezpiecznego Paryża, ciskać na Rząd Narodowy i na powstanie obelgi i potwarze. Uczciwość i rzetelny patriotyzm Borkowskiego nie pozwolił mu jednak wejść za Mierosławskim do gabinetu fałszu i niedołężnej ambicji. Owszem, ma on o powstaniu opinię sprawiedliwą. « Porównując, pisze, obecne nasze powstanie z przeszłymi usiłowaniami narodu, uderzającą widzimy różnicę czasu, sił, środków i okoliczności sprzyjających i przeciwnych; oraz z chlubą wyznać należy, że żadne jak dzisiejsze, nie wzniosło się do tej wysokiej, moralnej potęgi, która temu powstaniu nadaje charakter przeważny nad innemi. Poczęło się ono bowiem w odmiennych warunkach i tak nadzwyczajnych, jakich dotąd historia nigdzie nie pokazała. Poczucie się na własnych siłach,

zapał powszechny i walka na śmierć w tak mnogich zastępach, oraz uznanie wymiaru sprawiedliwości ludowi i odzyskanie wolności i niepodległości zupełnej dla całej w dawnych granicach Polski : są to warunki, jakich dotąd żadne jeszcze powstanie tak wyraźnie i stanowczo nie objawiło, żadne nie wywołało ludowej wojny i żadne może nie zrządziło wrogom tyle kłopotu i zwątpienia. »

Jednak autor nie jest bezwzględny jego chwałę. Zarzuca, że i w tem powstaniu nie okazał się praktyczny rozum i polityczna odwaga, zarzuca brak sprężystości w działaniu, brak jedności, harmonji obywatelskiej; widzi wszędzie półśrodk i nieznamość w prowadzeniu rzeczy, ambicje nieudolnych, rwących się do kierownictwa, niezgody, intrygi, potwarze na ludzi uczciwych i bandę targowiczaków, która chce się z carem pogodzić. Żąda więc od władzy energii, stanowczości, zdolności, doświadczenia, patriotyzmu, poświęcenia i prawości. Chce dalej, ażeby Rząd Narodowy, był więcej rewolucyjny, nie zaleca przecież terroryzmu. Woła, żeby rząd ówczesny (Lipiec 1863 r.) zmienił swój system leniwego i półśrodkowego działania, a postępował energicznie, i wreszcie oddał się pod kontrolę opinii publicznej narodu i *stał się jawnym*.

Otoż to drugie żądanie ściśle określone w broszurze; żądanie słuszne, ale bardzo trudne do spełnienia. Gdzież się rząd miał ujawnić, kiedy nie było wolnego od nieprzyjaciela punktu na ziemi polskiej? Za granicę, jak rząd Konfederacji Barskiej (generalicja) gdyby się przeniósł nasz Rząd Narodowy, nie mógłby się komunikować z wielu prowincjami, nie mógłby więc rządzić; energia zaś jego do reszty wyczerpaną została, nie trudami kierowania tak wielkiej sprawy, ale walkami z stronnictwami i ich pretensjami. Zresztą byłaby to

rzecz bardzo niemoralna, ażeby naczelnicy powstania, w którym wróg zemstę szaloną wywierał, w którym sumiennie wzywać mógł do poświęcenia tylko człowiek sam się poświęcający i codziennie na śmierć narażony, ażeby powiadam kierownicy powstania siedzieli bezpieczni za granicą, wolni od wszelkich obaw i poświęcenia.

Generał Taczanowski proponował, ażeby Rząd Narodowy przeniósł się do jego lub innego obozu i tam się ujawnił; lecz wniosek jego był zupełnie niewykonalny. Z obozu, który co dzień jest gdzie indziej, nie można rządzić krajem. Zanimby jaki kurjer z depeşami wynalazł obóz a w nim Rząd Narodowy, ileżby to czasu upłynęło? Przytem korespondencja stała, regularna z władzami od Odry do Dniepru byłaby przerwana, a w razie rozbicia oddziału, rząd i jego archiwum wpadłoby w ręce kozaków. Rząd więc nie mógł być innym, jak tylko tajemnym, a to dla tej samej przyczyny, dla której niemożliwem było formowanie armji to jest dla braku wymieczonego z najazdu terytorjum. Rząd zaś tajemny wówczas tylko może energicznie działać, jeżeli posiada bezwzględne zaufanie i posłuszeństwo. Jedno i drugie było jego udziałem przez krótki przeciąg czasu i wówczas powstanie najświetniej stało (Kwiecień i Maj 1863 r.); lecz gdy intrygi stronnictw skrajnych Mirosławskiego i Chmielińskiego wywołały zamachy na Rząd Narodowy, ufnosć która była całą jego siłą i warunkiem energicznego działania, starganą została i już niczem wynagrodzoną i zastąpioną być nie mogła. Podstawa rządu zachwiana a w części wywróconą została i dla tego po każdym zamachu, widzimy autorów jego, jako zbrodniarzy, uciekających za granicę, a rząd nowy słabszy, wahający się więcej od dawnego i zmuszony tyleż ener-

gji, czasu i pracy szafować na utrzymanie swojej władzy i zabezpieczenie jej od nowych zamachów, ile na prowadzenie wojny i spraw politycznych narodu. Inaczej być nie mogło, — raz porwane węzły ufności, zabiły energję i siłę rządu, dla tego wymaganie jej po tem co zaszło było napróżne, a bez niej powstanie chwiać się i upadać musiało.

Pierwszy zamach Langiewiczowski, dzięki stanowczości ówczesnego rządu, nie spowodził upadku powstania; lecz po drugim zamachu skrajnych partji (Chmieleński, Wernicki) w Zielone Świątki, większego i głębiej sięgającego znaczenia niż pierwszy, powstanie przestało wzrastać. Od niego więc rozpoczyna się już powolny jego upadek, za przyczyny którego główne uważamy :

1° Przedwczesność powstania i złe jego przygotowanie.

2° Trzy zamachy na Rząd Narodowy i nieustanne intrygi stronnictw ultrarewolucyjnych.

3° Przewaga materialna Moskwy, wspartej pomocą Prus i Austrii, i wreszcie :

4° Wyczerpanie długą wojną sił narodu.



XII.

WSPOMNIENIA

KAPITANA WOJSK POLSKICH

Z ROKU 1863 (1).

Autor (2), obywatel galicyjski, syn kapitana z czasów Napoleona, na pierwszy odgłos styczniowego powstania, poczuł w sobie krew przodków, i zostawiwszy na łasce Opatrzności żonę, dzieci i majątek, wyruszył pełen zapału z domu, dopełnić najświętszego obowiązku Polaka : walki za Ojczyznę. Powstanie to, jak pisze, w pierwszej chwili zelektryzowało wszystkich w Galicji. Szlachta zjeżdżała się, sejmikowała, naradzała i byłyby poszła bić się, gdyby nie owe różne komitety białe, czerwone i t. p. Te ostudziły pierwotny zapał, z którego gdyby umiano korzystać, powstanie wzmocniłoby się wiele. Autor nie naśladował sejmikujących; wiedział on o tem dobrze, że gdy się biją, to nie czas na narady, ale spieszyć należy na plac boju i tam kulą i pałaszem z wrogiem argumentować. Ruszył więc czempredzej (4 Lutego 1863 r.) z domu i przez Żółkiewskie udał się do kordonu, ażeby wejść w Lubelskie i tam dostać się do oddziału Czar-

(1) Lipsk, E. L. Kasproicz 1866 r. (2) Wiśniewski.

nieckiego i Śląskiego. Na samym kordonie dowiedział się, że oddział ten źle prowadzony, wyparty z Królestwa wraca napowrót do Galicji.

Autor zawrócił i pospieszył do Krakowa, pełnego gwaru, życia i owego zapału powstańczego, który w końcu spospolitował się i zamienił na chęć wyzyskiwania ruchu. W owym czasie zapał był czysty, nie obcego, brzydkiego nie domieszało się do niego. Przekupki od powstańców pieniędzy brać nie chciały, same się dopominały, żeby podatek narodowy od nich władze wzięły; dziady, jałmużny od udających się do boju nie przyjmowali, ale błogosławili ich na drogę. Ucieczki za kordon, tak później zagęszczone i nadużycia niektórych powstańców, nie odjęły im jeszcze poszanowania, jakiem cała ludność ich otaczała. Nic dziwnego, że w tej zdrowej, podniesionej atmosferze patriotycznej, zapał bojowy autora podniósł się jeszcze: był on zupełnie szczęśliwy, że otworzyła się mu możność przelania krwi za ojczyznę, a do spełnienia tego obowiązku przystępował jak dawni Polacy przygotowaniem się w modlitwie, spowiedzią i oddaniem czci wielkim przodkom, których zwłoki spoczywają na Wawelu.

Swobodnie wówczas wyjeżdżano z Krakowa do powstania, Austrija bowiem zdawała się być przychylną i i patrzeć na pomoc niesioną mu przez jej polskich poddanych przez szpary. Autor wraz z towarzyszem Ferdynandem, z bronią, z zapasami wojennymi siadł do powozu, a znajomi i nieznajomi na ulicy żegnali ich, Polki z okien powiewały chustkami i błogosławiły. «Na rogatce, pisze, zapłaciłem myto i nikt o więcej nie pytał. Komorę austriacką o kilkadziesiąt kroków objechaliśmy, a moskiewska nie istniała. Chłopi wybiegali naprzeciw nas, błogosławiąc nas i pytając się: czy wiemy drogę

do obozu polskiego; z karczem gromadnie wybiegano z muzyką, która grała: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Tak przybyliśmy 16 Lutego 1863 r. do Ojcowa.»

W Ojcowie, nad którego pięknością nasz powstaniec zachwyca się, obozu już nie było. Apolinary Kurowski, który się podjął obowiązku nad siły i umiejętność swoją, poszedł z pięknym oddziałem, w którym służył kwiat młodzieży krakowskiej, do Miechowa, ażeby tam przez szturm nierozsądnie poprowadzony, utracić ten kwiat młodzieży, zniszczyć oddział i zarazem rzucić nasiona demoralizacji i niewiary, jaka od klęski miechowskiej w ludzie wiejskim, w Krakowie i w całym województwie szerzyć się zaczęła. Po wyjściu z Ojcowa głównego oddziału, zostało tam jeszcze pod dowództwem oboźnego Ignacego Dobrskiego ze 300 ludzi, źle uzbrojonych, słabych, niezdatnych do wyprawy miechowskiej i kilkanaście furgonów. Do tego oddziału, który właśnie dopiero co wymaszerował z Ojcowa, pospieszył autor, w nim wstąpił w szeregi, zawiązawszy bardzo prędko stosunki koleżeństwa i przyjaźni z towarzyszami broni, szczególnie z młodzieńcem Pawłem Borejszą z Litwy, wnukiem Rejtana po kądzieli, a który chlubną śmiercią zginął, ugodzony kulą pod Małogoszczą (1).

Dnia 17 Lutego oddział ten nocował w Wielkiej wsi, 18 Lutego wszedł do miasta Olkusza. «Pamiętne mi będzie wejście do tego miasta, pisze p. Wiśniewski. Przy-maszerowaliśmy z pieśnią *Boże coś Polskę*, na ustach. W mgnieniu oka całe miasto oświeciło się, okna po-otwierano, z których kobiety w bieli witały nas głośnie błogosławieństwem. Mieszkańcy wybiegli na ulice i ro-

(1) Widzieliśmy ładny rysunek tego walecznego młodzieńca z karabinem w ręku, robiony przez A. Grottgera.

zawali nas do mieszkań swoich. Ja z kolegami, dostałem się do bardzo miłych ludzi, i tak nam byli radzi, tak nas częstowali, tak nam dogadzali, że aż serce się radowało, znajdować się między nieznajomymi a swoimi duchem i uczuciem. Nazajutrz dochodziły nas głucho wieści o niefortunnej walce pod Miechowem. Przybyły do Olkusa niektóre rozbitki z pod Miechowa. Opowiadano nam o stratach naszych, o ucieczce Kurowskiego (?). » Miechowskimi rozbitkami powiększył się oddział tak znacznie, że liczył już 500 ludzi, w większej części bardzo źle uzbrojonych. Urządzono ich po wojskowemu i udano się forsownym marszem, trwającym kilkanaście godzin z Olkusa przez Wolbrom do Poremby, gdzie autor został podoficerem. Moskałe okrążyli naszych do koła, lecz o przyjęciu bitwy ze złą bronią, bez amunicji, nikt nie mógł myśleć, omijano więc Moskwę idąc lasami, wąwozami, przez góry i niedostępne miejsca. Dobrski człowiek cywilny (1) nie wiedząc co robić w tak trudnem położeniu, opuścił oddział, a dowództwo nad nim objął Nikiforów, niegdyś oficer rossyjski, który przeszedł do powstania i odznaczył się pod Sosnowcami. Biedni ci ochotnicy szli dalej, głodni, bez odpoczynku w coraz większe matnie, skały i parowy ścigani ciągle przez Moskali. I Nikiforów znikł tajemnie pewnej nocy, dowództwo objął więc Nowak. O dwie mile znajdował się w Radkowie pułkownik Jeziorański ze swoim oddziałem. Ten zawiadomiony przez Miłosza Starzyńskiego o trudnem położeniu ochotników idących z Ojcowa, wysłał swoją konnicę, która ich szczęśliwie doprowadziła do Radkowa.

(1) Jgnacy Dobrski umarł w Szwajcarii w Kirchbergu 1863 r. Pochowany na omentarzu katolickim w Zurychu.

« Na kilka wiorst, przed ostatnią wsią, mówi autor, przybył na nasze spotkanie Jeziorański ze swoim sztabem w kilkadziesiąt koni. Dzielnie wyglądał w swej baraniej czapce, piaskowym kożuszk, na którym odbijała się trójkolorowa szarfa. Przemówił do nas parę słów jędrnych, zachęcających i nadających otuchę w świętość sprawy naszej. Odpowiedzieliśmy mu szczerem *hurra!* i pod jego dowództwem w chwil kilka przybyliśmy do Radkowa z pieśnią *Boże coś Polskę* na ustach. Tam zastaliśmy na wielkiem błoniu, cały obóz jego oczekujący nas pod bronią. Tysiąc wiwatów z jednej i z drugiej strony wznosiło się aż ku niebiosom. Obraz był to uroczy. Błonie było z jednej strony opasane grupami drzew iglastych, z pomiędzy których wznosiły się jaskrawe ogniska, a przy nich warzyło się jadło w kotłach dla nas przygotowane. Z drugiej strony odbijały się porządne murowane budynki. Na samem błoniu tysiąc kilkaset żołnierzy w porządku wojskowym z lśniąca się bronią, z pomiędzy której powiewały chorągwie narodowe, to z Orłem, to z Pogonią, to z Matką Boską, a w środku wznosił się ołtarz obozowy. Pieśni nasze, jak *Boże coś Polskę*, *Chorał*, na przemianę odzywały się na tysiące głosów. Wtem nakazano cichość, kapłan wystąpił w komży i z krzyżem w ręku, a okolony tysiącem wojska polskiego przemówił do nas głośnie i dobitnie. Wystawił nam nasze szczytne powołanie, powinność poświęcenia się do ostatniej kropli krwi dla wyzwolenia ojczyzny od najazdu moskiewskiego, a Kościoła od profanacji barbarzyńskiej; nakoniec przeczytał nam rotę przysięgi, którą wszyscy z zapalem i łzami w oczach powtórzyliśmy w obec chorągwi narodowych. Nastąpiła msza święta. Tysiące piersi dech zaparło. Cisza panowała. Każde słowo kapłana słyszeć było. Na każdym obliczu tysiąca

żołnierzy malowała się pokora w obec Boga, rezygnacja w obec śmierci, waleczność w obec wroga. » W parę godzin potem, Jeziorański na nowo uszykowane szeregi objeżdżał stępem « i każdemu żołnierzowi powiedział to coś ochoczego, to coś dziarskiego. Wzrok jego magnetyzował każdego z nas aż do kości. Pokochaliśmy go szczerze i na każde jego zawołanie bylibyśmy się rzucili na armaty moskiewskie. » Przy miłości żołnierzy, o której, że ją posiadał Jeziorański świadczą wszyscy, co pod nim służyli; przy dzielności, stanowczości i brawurze partyzanckiej, gdyby ten człowiek posiadał większe wykształcenie w umiejętności wojskowej, mniej zarozumienia, zazdrości i ambicji, byłby ważniejsze usługi oddał Polsce, niż te, które znamy i nie byłby ich pokrył cieniem dwuznacznej roli podczas dyktatury, jak i opuszczeniem kraju po zwycięstwie pod Kobylanką.

Z pod Radkowa powiększony oddział Jeziorańskiego, wystąpił w pochód do Małagoszczy, gdzie miał pójść pod komendę niedawno generałem zamianowanego Langiewicza. Przed miastem, ze sztabem, na czele stu koni spotkał Langiewicz wojowników Jeziorańskiego. Oddział jego był bardzo świetny; on sam na gniadym koniu, skromnie ubrany w ciemną czamarrę, podbitą futrem, na głowie miał czarną okrągłą czapkę baranią z kokardą, a na piersiach szarą trójkolorową. Nosił wtenczas okulary i brodę. Przemówił do wojska krótko i dobitnie, — wojsko odpowiedziało mu okrzykiem radości i pomaszcerowało na błonie ku Małagoszczy, gdzie stał obóz. Było to 22 Lutego 1863 r. Wieczorem, strzelców, w których służył autor, zakwaterowano na cmentarzu, na szczycie ogromnej góry, gdzie ze wschodem słońca, sen na grobach przerwał im okrzyk: « do brońni! » Z góry zaprowadzono strzelców przed miasto, tam

około kościoła w szeregach kilka godzin im zeszło, gdy sztaby obu oddziałów odbywały naradę wojenną na probostwie. W mieście ludność witała bardzo serdecznie powstańców; lecz gdy się Moskale zbliżyli, pozamykano bramy, sklepy i okiennice, a na ulicach pozostało kilka grup żydów, mieszczan i mieszczek modlących się i błogosławiących naszych. Na rynku zaś pokazała się ogromna baba żebraczka, w gałgany ubrana, z rozczochranymi włosami i miotłą, którą wywijając, biła parobków, krzycząc na nich: « nie gapić się, jeno do szeregów, bić Moskali! »

Tymczasem rozpoczęła się bitwa o 10 rano 23 Lutego, największa i najkrwawsza z potyczek Langiewiczowskich. Prowadził ją ze strony moskiewskiej pułkownik Dobrowolski, szef sztabu dywizji Uszakowa najzdolniejszy z rosyjskich oficerów, działających w województwach Sandomierskiem i Krakowskiem, człowiek, który się niegdyś chlubił przyjaźnią Sierakowskiego Zygmunta, a dzisiaj, jak wielu tak zwanych liberalnych oficerów, odstępcę wolności. Moskali liczbą o trzy tysiące przewyższała liczbę naszych, było ich bowiem 6,000, przytem mieli kilkanaście armat i wyborne sztucery, które biły na 1,500 kroków, gdy nasi uzbrojeni byli w nędzne pojedynki i dubeltówki. Strzelcy nasi zajęli stanowisko na błoni, za miastem, przy kamiennej figurze: Moskale wśród strasznego ognia spuścili się z przeciwnych gór i wówczas dopiero, na odległość, którą przeniesć mogły kule polskie, rozpoczęło się strzelanie z naszej strony. Autor był w tyraljerach; w tej pierwszej bitwie zachował się z zimną krwią i innym ochoty dodawał, za co porucznikiem mianowany został. W kompanji, w której służył zwierzechnikami jego byli: Miłosz Starzyński i kapitan Józef Leniecki. Po dwugodzinnym tyraljerskim

boju, Polacy otrzymali rozkaz cofnąć się do miasta, gdzie na ulicach i rynku toczyła się zacięta walka przez dwie godziny. Tu zginął Paweł Borejsza i mocno raniony został drugi młody przyjaciel autora Ferdynand Resler, który wyleczony z ran w Krakowie, zginął potem pod Kobylanką. Henryka Pustowojtow na kasztanowatym koniku, w czamarze z futrem, z szalikiem na szyi i konfederatką na głowie, przebiegała na rynku od szeregu do szeregu dodając odwagi żołnierzom. « Widziałem ją także, pisze autor, jak z dobytym pałaszem biegała wśród gradu kul za uciekającymi, płazując ich i krzycząc : « a tchórze, a do boju ! zwyciężyć lub umrzeć, a wstydziecie się (4). »

Amunicji powstańcom, którzy w ogóle w tej bitwie dobrze się trzymali, zaczęło już brakować, Langiewicz dał więc rozkaz opuszczenia miasta i zajęcia pozycji na górach. Moskale zapalili miasto i z wrzaskiem *hurra!* pędzili za Polakami, aż do stóp góry, gdzie bój trwał jeszcze dwie godziny i gdzie najwięcej naszych padło. Nareszcie dla zupełnego braku amunicji, raniony w nogę generał Langiewicz, przerwał bój i kazał cofnąć się, co też wojsko powstańcze uszykowane w szeregi w największym porządku wykonało, dążąc sferycznym marszem przez Słupię, Szreniawę, Tarnowę ku Pieskowej Skale. Moskale widząc porządną rejteradę, nie ścigali powstańców, za to w mieście, które do tła spalili, dopuścili się, jak zwykle dzikich i okrutnych czynów. Wielu rannych spalili, a nawet nie jeden ze spokojnych mieszczan Małogoszczy, kobiety, starcy i dzieci wpędzeni przez car-

skie wojsko w pałace się budynki, znaleźli straszną śmierć w płomieniach. Powstańców w małagoskiej bitwie, która ze strony Langiewicza dobrze była prowadzoną, padło kilkuset; Moskali podobno dwa razy tyle. Nasi prócz tego stracili dwie małe armatki, które zdemontowane na polu porzucić musieli i do stu furgonów z kasą i bagażami.

Do smutnych następstw tej bitwy, słusznie autor zalicza utratę ufności w żołnierzu dla Langiewicza. Nie odslania nam w zupełności przyczyny tej rosnącej nieufności, nie była nią bowiem sama przegrana pod Małagoscą, jakby się z jego opisu domyslać należało. Nieufność tę, głównie budziły intrygi stronników Jeziorańskiego, którzy pomiędzy żołnierzami głosili : że na radzie wojennej Jeziorański był zdania, żeby tej bitwy nie przyjmować i na Moskwę nie nacierać; że gdyby on miał główną komendę, nie ponieśliśmy tak dużych strat, a samą bitwę inaczej a lepiej poprowadzićby umiał. Intrygi te i szemrania doszły prawie do stopnia buntu. W Pieskowej Skale oficerowie oddziału Jeziorańskiego złożyli w zamku naradę i uchwalili, że się wszyscy podadzą do dymissji, jeżeli Jeziorański nie zostanie naczelnym wodzem obu oddziałów. Jeziorański wiedząc, że życzenia jego przyjaciół niepodobne są do spełnienia, bo oficerowie dawnego oddziału Langiewicza, nie zgodziliby się nigdy na poniżenie swojego generała, odegrał rolę skromnego, nie ambitnego człowieka i odrzucił uchwałę swoich oficerów, za co przez autora bardzo jest chwalony. Autor nie ma zmysłu krytycznego, zapal z jakim sędził walczyć za Ojczyznę, zakrył przed nim nie jedno zło, nie jedną sprężynę działającą destrukcyjnie w wojsku i owe intrygi, które w końcu wywołały nie-szczęśliwą dyktaturę. W każdym walczącym widział

(4) W tej bitwie, przeszyta ośmiu kulami, poległa bohaterskiego serca niewiasta Zofia Dobronoki, która zostawiwszy męża w domu, przebrana za powstańca, walczyła pod Małagoscą jako waleczny i pełen odwagi żołnierz w szeregach polskich.

prawego syna Polski i nie dopuszczał w swojej zacności, ażeby w tak uroczystej chwili, inne pobudki a nie sama miłość ojczyzny czynnemi być mogły. Więcej go też zajmują drobne wydarzenia, niż ogólne, historyczne poglądy na ważniejsze fakta. Był to żołnierz, służbista, w całym znaczeniu tego słowa, i ten duch drobnostkowy subordynacji, przebija się w jego wspomnieniach. Starał się zbratać ze wszystkimi kolegami; co miał, tem się z nimi dzielił, nie uważał za swoją własność; w sporach był pojednawcą pomiędzy nimi a bronił od wszelkiej krzywdy, której się nieraz niewytrawni partyzancy oficerowie dopuszczali jak np. Czachowski podówczas major, który bez sądu, na miejscu z rewolweru zastrzelił kossynjera za to, że z szeregu w czasie pochodu wystąpił i wszedł do chałupy wbrew zakazowi. Autorowi udało się nie jednego żołnierza ocalić od śmierci swoją powagą. Pewnego razu strzelec jego poszedł, także pomimo zakazu, do rzeczki napić się wody, Śmiechowski wysłał swojego adjutanta ażeby go nawrócił, ten uderzył go szpicrutą po twarzy, za co czujący swą godność strzelec, skolbował go w obec całej armji powstańczej. Oddano strzelca pod sąd i byłby z pewnością rozstrzelany, lecz wstawienie się Wiśniewskiego u Jeziorańskiego było powodem, że go uwolniono. Takie drobiazgi zajmują autora Wspomnień, który mocno wyrzeka na brak szlachty i w ogóle wykształconych ludzi w obozie. Brak ten sprawił, że młodzież z której się w większej części oddziały składały, folgując namiętnościom wieku swojego, dopuściła się nie jednego nadużycia, a ludzie ciemni w głodzie i w biedzie nawet zło-dziejstwa u kolegów. Dla czego musiano zaprowadzić karę cielesną, a tegoby nigdy nie było, gdyby «intelligencja» licznie w szeregach zastąpioną była i przyświe-

cała ochotnikom z niższych warstw społecznych przykładem cnoty i wstrzeźliwości.

Wracając do opisu czynów wojennych p. Wiśniewski opowiada, że w lasach śrzeniawskich, Langiewicz dowiedziawszy się, że w karczmie jest pięćdziesięciu kozaków, wysłał część konnicy ażeby ich przepłoszyła. Kozacy uciekli, nasi poszli za nimi w pogoń i trzech straciwszy, pięciu kozaków zabili, a szóstego rannego przyprowadzili do obozu. Langiewicz kazał go wziąć do lazaretu i posłał mu szklankę herbaty, a tłumoczek kozacki w obec siebie zrewidować kazał. Był tam prawdziwie sklep norymberski, fartuszki, spódnice kobiece, wstążki, koraliiki, pierścionki, trzewiczki, wszystko to zrabowane, i wreszcie mundur kozacki. Każdy kozak podobnie był w tej wojnie opakowany, szczególnym bowiem rozkazem cara, kazano im mieszkalców obdzierać i rabować, z czego też ci synowie stepu, z natury rabusie, bardzo korzystali. Każda chata nad Donem, pełna jest dzisiaj rzeczy i pieniędzy polskich.

Dnia 3 Marca 1863 roku oddział stanął w Pieskowej Skale i rozlokował się w wspaniałych, od złota i srebra błyszczących się komnatach hr. Mieroszewskiego. Rano 4 Marca dano hasło do broni. Moskale pod wodzą kniazia Szachowskiego pokazali się w uroczej dolinie Prądnika. Wszczęła się potyczka, która trwała dzień cały. Moskale utrzymywali nieustający ogień, tak, że linja ich bojowa, podobną była do «ognistej wstęgi na białym śniegu.» Zginęło ich tu stu kilkudziesięciu; Polaków kilkunastu, oprócz rannych. Pomiędzy zabitymi z naszej strony, był ex-oficer rosyjski Potiebnia, małorusin, najczynniejszy członek wojskowego związku w Warszawie i pośrednik pomiędzy nim a Komitetem Centralnym, człowiek gorącej duszy, zdolny, wielkiej odwagi, szla-

chetny ale nieroztropny. Idąc z polskimi kosynjerami do ataku, padł ugodzony kulą swoich niegdyś współtowarzyszy. Moskale wieś i zamek, drogocenną historyczną pamiątkę zrabowali i spalili. Zapadający zmrok w dolinie przerwał bitwę. Zmęczenie w szeregach naszych było ogromne, bo 24 godzin nikt nie miał w ustach, a bój trwał dzień cały. Ruszyli więc powstańcy w nadziei, że w bliskości znajdą odpoczynek i pokarm. Przybyli do miasteczka Skały (w nocy z 4 na 5), lecz i tu zastali Moskali oszańcowanych na wysokim murem opasanym ementarzu. Nowa bitwa. Langiewicz nakazał kosynjerom przypuścić szturm do ementarza, co ci do brze wykonali, strzelcy również byli czynni. Moskale wyparowani zostali z ementarza, zostawiwszy wiele trupów, kapitan ich wzięty do niewoli.

Nad rankiem obóz ruszył przez spalony przez Moskali Ojców do wsi Smarzowic, gdzie wreszcie dano mu krótki odpoczynek. Wieś ta zamieszkała przez ludność zdemoralizowaną i zbrodniczą, po przegranej Kurowskiego zrabowała Ojców i rannych, z których wielu dobito; a pojedynczo uchodzących powstańców z rozbicia chwyтали i oddawali za wynagrodzeniem Moskałom. Postanowiono ukarać całą gromadę, i dekret sądu wojennego zapadł, ażeby powiesić dwóch hersztów, a resztę mieszkańców różgami napomnieć. Jenerał Langiewicz łagodnego usposobienia, ułaskawił jednego z hersztów, drugi został powieszony, a mieszkańcy ukarani batami. Smutna ta ale sprawiedliwa i konieczna egzekucja, najboleśniejsze wrażenie zostawiła w sercach powstańców: przedstawiła im bowiem lud znikczemniały i spodlony, który nie pojmował nawet ludzkiego obowiązku; przedstawiła im smutny obraz skutków i wpływu rządu najedniczego, długiej zależności od panów i niedbałości

ich jak i duchowieństwa o oświecenie go i podźwigniecie z barłogu biedy i występków. O kiedyż całą naszą usilność patriotyczną zwrócimy na stowarzyszenie się, zbratanie z ludem i jego oświecenie? Kiedyż Polska przestanie cierpieć za grzech, który potokami krwi, długą pokutą niewoli i najcięższymi ofiarami okupiła? Smarzowice lubo nie są jedynym przykładem upodlenia i zepsucia ludu, lecz powiedzieć należy prawdę, że podobnych jak tu zbrodni, dopuścił się lud zaledwo w kilkunastu jeszcze miejscach, podlegnięty namowom i chciwością, którą długa zależność, bieda i nędza nad miarę w nim rozwinęła.

W Smarzowicach autor *Wspomnień* z powodu choroby i nóg do kości poprzecieranych opuścił oddział i udał się za urlopem wraz z Śmiechowskim do Krakowa, do dzieci swoich, dla wyleczenia się. Po drodze w Szyszach wstąpili do obozu Waligórskiego, który mimo wick późny przybył z emigracji do kraju na świętą za niepodległość Polski wojnę, wraz z jedynym synem, młodzieńcem dwudziestoletnim. Gdy staremu ojcu pod Kobyłanką w czasie bitwy donieśli o śmierci syna, łza się mu zakręciła w oczach, lecz pełnił dalej swój obowiązek, — dopiero po bitwie wyszukawszy trupa jedynaka pożegnał się z nim, zdjął mu z szyi medaljonik i rzekł: «jednego syna miałem i tego ojczyźnie poświęcam!»

Oddział udał się do Goszczy, autor więc nie był świadkiem utworzenia się i upadku drugiej dyktatury; — za to wspomina o zabawach nie bardzo obyczajnych, powstańców w Krakowie, którzy zapelniali co wieczór cały teatr, a swoim zachowaniem sprawili, że kobiety przestały w nim bywać. Nie zmniejszyło to jednak w Krakowianach sympatji ani gościnności dla powstańców. «W każdym domu święcone było przygotowane

na paręset osób; drzwi na roście były poroztwierane, a gospodarz i gospodyni witali u progów swoich, nieznajomych gości z talerzem pełnym jaj święconych.

Jeżeli aniołowie w niebie słyszeli owe tysiączne, wzajemne życzenia, o, to uproszą u Boga, że się ziszcza, a my będziemy mieli Polskę od morza do morza!

W tym ustępie *Wspomnień*, daje nam p. Wiśniewski charakterystykę i krótkie z przeszłego życia wiadomości więcej podówczas wsławionych w okolicach krakowskich osób, jako to: Langiewicza, Jeziorańskiego, Henryki Pustowojtów, Śmiechowskiego, Waligórskiego, Teodora Cieszkowskiego (zginął pod Borzęcinem w Kaliskiem), Tomasza Winnickiego, i Ludwisia Ruża. Ostatni mając lat trzynaście poszedł do powstania. Syn ten mieszczanina kieleckiego był ulubieńcem obozu, odznaczał się wielkiem męstwem i celnymi strzałami, od których nie jeden Moskal zginął, — sam padł w czternastej bitwie pod Grochowskimi.

Bjograficzne wiadomości i charakterystyka tych osób, o których wspomnieliśmy, bardzo powierzchowna a często błędna. Autor, jak to już mówiliśmy, nie jest obdarzony zmysłem krytycznym i dar spostrzegacza hojnie mu udzielony nie został, ztąd jego sądy są nie trafne, nie tyle jednak żeby zmniejszyły wartość *Wspomnień*. Szczupły wprawdzie zakres faktów znajduje w nich historyk, lecz dość przypomnień malujących usposobienie pewnego, dość krótkiego czasu początkowego powstania. Duch obozów z owego czasu dla tego się właśnie odbił w tej książeczce, że autor jej czuł, nie rozumował, zapałem miłości ojczyzny się unosił a nie krytykował. To jest wartość tej książeczki nieumiejętnem piórem napisanej.

W drugiej części, opisuje p. Wiśniewski udział swój w wyprawie generała Jeziorańskiego w Lubelskie. Przyszedszy do zdrowia, dowiedział się, że jego ulubiony dowódca, formuje oddział w Rzeszowskiem; pośpieszył więc do niego do wsi Wojtkowic, gdzie była główna kwatera, a sam zakwaterował w sąsiedniej wsi Leszkówce. W Wojtkowicach ludno było jak na jarmarku, a gospodarstwo podejmowali przybywających gościną dłonią i sercem: stoły były ciągle nakryte, a całe to mnóstwo ludzi meldujących się po rozkazy, z raportami, lub dla ciekawości, odjeżdżało z polskiego dworu z zadowoleniem, każdy nakarmiony i napojony do syta. Skarżą się na upadek pięknej ojców naszych gościnności, — liczne jednak jej przykłady, o jakich słyszeliśmy i czytaliśmy w tej epoce, świadczą, że ruch narodowy od 1861 r. budząc usypiającą żywotność i niszcząc ślady pokazującego się już przedtem rozkładu społecznego i towarzyskiego, okazał że nie wszystkie enoty ojców wymarły, że gościnność bujnie jeszcze kwitnie na ziemi polskiej.

Autor nie długo mógł z gościnności mieszkańców Leszkowic korzystać — Jeziorański bowiem, niedawno przez Langiewicza generałem mianowany, a obecnie przez Rząd Narodowy przeznaczony na Naczelnika sił zbrojnych Województwa Lubelskiego, dał mu rozkaz zebrać ochotników po wsiach rozlokowanych i udać się z nimi w lasy Żołyńskie i tam sformować obóz. W lesie spotkała Wiśniewskiego mała przygoda. Kiedy się znajdował z oficerami w domu leśniczego, nagle patrol austriacki pokazał się, domek otoczył, wszystkich zabrał i uprowadził z sobą do miasta powiatowego Żołyńia. Wstawienie się miejscowego rządcy dóbr do austriackiego oficera i posiadanie przez każdego paszportu, uwolniło

zakłopotaną starszyznę, która czemprowadzić pośpieszyła w lasy. Tu zastał już p. Wiśniewski część oddziału wzorowo sformowaną przez kapitana Kucza oficera z wojsk tureckich, powierzył mu więc swoich ochotników. Tymczasem przybył generał Jeziorański i oddział ruszył w pochód. Nad Sanem nie zastawiając przez pewnego hrabiego obstarowywanych promów, — prędko Jeziorański przegrażał się całej szlachcie galicyjskiej, co mu miało później w opinii u tejże szlachty, — następnie znalazły się promy, oddział dokładnie uzbrojony przeprawił się szczęśliwie przez rzekę i wszedł do Królestwa Kongresowego.

Jeziorański zamiast spieszyć w głąb kraju, jak to miał sobie przez Rząd Narodowy poleconem, rozłożył się obozem w lasach ordynackich pod Kobylanką, tuż nad samą linią graniczną, jakby przewidując odwrot do Galicji, chciał uczynić do niej drogę niedaleką. Oddział jego składał się z sześciuset ludzi, którymi dowodzili generałowie: Jeziorański, Waligórski, Śmiechowski. Szefem Sztabu był Tomasz Winnicki. Majorami « dzielny Aleksander D. któremu, pisze autor, najwięcej zawdzięczamy zwycięstwo 6 Maja, » Kazanecki, Lobkowicz. Każda kompania miała kapitana, porucznika, dwóch podoficerów i jednego furjera — jedną kompanję dowodził autor w tej prawdziwie leśnej bitwie. Konnica składała się z sześćdziesięciu kozaków, tak nazwanych przez oficerów swoich: Lenieckiego i Wyleżyńskiego i z pięćdziesięciu ułanów pod dowództwem Maliszewskiego. Porządek w obozie był wzorowy; żołnierz zaopatrzony w potrzebne mu rzeczy, dobrze był karmiony, bo dostawy żywności z Galicji nie ustawały, a Komitet Lwowski miał w szczególnej opiece ten oddział, nie mu nie żałował i wszystkiego w swoim czasie dostarczył. Jaka szkoda, że

ten Komitet o inne oddziały nie dbał, że mianowicie liczne przeszkody czynił zamierzonej wyprawie generała Wysockiego na Wołyń — przeszkody i szykany, które wiele przyczyniły się do opóźnienia wyprawy i rozbicia jej pod Radziwiłowem. Tymczasem żołnierze Jeziorańskiego dobrze na tem wyszli, że ich generał posiadał względy i opiekę wszechwładnego w wschodniej Galicji księcia Adama Sapiehy, pana który się swemi kapryсами i humorami kierował w sprawie narodowej, a nie żadną zasadą i mocną wolą wykonania tego, co było jego obowiązkiem. To też gdy 4 Maja napadli Moskale na naszych w liczbie 4500, powstańcy znaleźli się jak wytrawni wojownicy: mężnie i karnie. Moskale w tej pierwszej pod Kobylanką bitwie pobici, uciekli zostawiając na placu boju pięćdziesiąt kilka trupów, — Polaków padło trzech. Las od strony linii granicznej był okopany. Droga z obozu prowadziła przez mostek na tę linię. Tam na prawo od mostku « wykopaliśmy grób i pochowaliśmy naszych trzech. Usypaliśmy na grobie mogiłę i zakopaliśmy na niej krzyż z napisem: « Tu spoczywają bohaterowie polegli 4 Maja 1863 r. » Na tej mogile od-tąd zakładano ołtarz i odprawiano msze święte. Po lewej stronie mostku pochowaliśmy kilkadziesiąt ciał moskiewskich a na ich grobie zatknęliśmy krzyż moskiewski. Tym sposobem świetną wyprawiliśmy sobie majówkę. Moskwa tego obita, nie śmiała przez całych sześć dni atakować. Dopiero ściągawszy z wszystkich stron wojska i armaty, przyszła do nas w odwiedzin szóstego Maja. »

Przed opisem bitwy 6 Maja pod Kobylanką, p. Wiśniewski mówi o przyjemnościach i przykrościach życia obozowego. Do ostatnich liczy śmierć padających w boju towarzyszy i służbę przy egzekucjach zbrodniarzy.

Przyczem opisuje powieszenie w obozie generała Langiewicza, ajenta carskiego, który u żyda piekącego chleb dla powstańców zatruił całe pieczywo. Zatrute bochenki chleba przywieźli do obozu, ale pocziwy żyd piekarz przybiegł jednocześnie i przestrzegł, że chleb jest zatruty. Ajent ów carski dostał się w ręce naszych i po przeprowadzonym śledztwie został powieszony za wyrokiem sądu wojennego. Miał też zawisnąć z nim razem na drzewie starzec siedmdziesięcio-letni, rządcą pałacowy, który kazał chłopom łapać pojedynczo chodzących powstańców i oddawać ich moskalom, ale dla późnego wieku i na usilne błagania przebaczone mu.

Jakież nikczemnymi sposobami walczyła Moskwa w tem powstaniu z Polakami!! Prócz oręża, łupieztwa i rabunku, dobijania i palenia rannych, deportacji masowych i szubienic, używano nawet trucizny! Wiadomo że potężny car Moskwy ów sławiony « oswobodziciel dwudziestu milionów » Aleksander II dwa razy kusił się otruć generała Langiewicza. Raz przez wytrucie chlebem jego i całego oddziału powstańców, o którym dopiero co świadczy p. Wiśniewski; drugi raz przez wysłanie do jego obozu dwóch kobiet-trucielek, o których wcześniej ostrzegłszy generała policja narodowa warszawska. sprawiła, że te panie już nie miały śmiałości pokazać się w obozie.

Dalej opowiada autor, o przybyciu do Kobylanki 5 Maja stukilkunastu rozbitków Leliewela, wraz z krewnym jego Kalikstem Ujejskim, którego życiorys podaje — i wreszcie opisuje w następujący sposób sławną bitwę pod Kobylanką, mogącą służyć za dobry wzór leśnych bitew tego powstania. « 6 Maja przybyło, mówi 3500 piechoty moskiewskiej, kozacy, dragoni i ośm dział. Działa postawiono na neutralnej ziemi galicyjskiej i pra-

żyli z tej strony nasz obóz; kozacy i dragoni w lesie nie mogli być czynnymi, zaś 3500 piechoty okoliło nas z dwóch stron wolnych. Przypominam, co już wyżej powiedziałem, było nas około 600, z tego odrzuciwszy konnicę naszą i rezerwę, którą każdy dowódca zatrzymać musi, nie mogło nas na linii bojowej więcej być jak trzystu. Moskałowie przypuścili cztery szturmy (1), bitwa trwała przeszło pięć godzin. Wszystkie szturmy odparliśmy, 600 Moskali trupem położyliśmy, reszta w popłochu uciec musiała. Zostaliśmy panami placu boju, na którym Jeziorański 24 godzin jeszcze obozował. » Naszych z rannymi ubyło dwustu. Jeziorański został kontuzjowany; Tomasz Winnicki ciężko ranny w głowę; Wyleżyński ranny, major Kazanecki zabity, major D. ciężko ranny; kapitanowie: Wyszomirski, Zawadzki, Litwiecki, Kurek, Sokolnicki i autor ciężko ranni. Młody Wali-górski, kapitan Lampe, porucznik hr. Tyszkiewicz, furjer Urbanowski i wielu innych zabici. Powstańcy w tej bitwie szli na bagnety i walczyli z swobodą i odwagą starych Polaków. Dowódcy i żołnierze wykonali dobrze swój obowiązek — słusznie więc kronika 1863 r. liczy bitwę pod Kobylanką do najpiękniejszych spotkań z dzikim najeźdźcą.

Dlaczegoż Jeziorański który tego dnia okrył się wielką sławą, dalej nie postępował tą koleją? Pomazzerowawszy o kilka mil w głąb Lubelskiego, z oddziałem więcej niż o połowę w Kobylance zmniejszonym, generał Jeziorański ze sztabem pod pozorem rekonesansu, opuścił go tajemnie, a zostawiwszy dowództwo brygadjerowi Śmiechowskiemu wyjechał do Galicji. Jakże

(1) Naszych broniły zasieki i inne podobne zasłony leśne, które Jeziorański roztropnie przystrofił.

ten wyjazd i tajemne opuszczenie obozu po zwyęciwstwie pod Kobylanką, bardzo przypomina doradzany przez Jeziorańskiego wyjazd Langiewiczowi po zwyęciwstwie Grochowiskiem! Jednego i drugiego wyjazdu podobny leż był konice. Śmieehowski któremu smutna rola wypadła w obu razach, nie mógł utrzymać wyjazdem Jeziorańskiego zdemoralizowanych żołnierzy i wspólnie z nimi wkroczył do Galicji. Tak się błaho i nieużytecznie zakończyła ta krótka, dwoma zwyęciwstwami oznaczona wyprawa. Ostatni postępek jenerała Jeziorańskiego, niezem wytłumaczyć się nie daje. Langiewicza mogłyby usprawiedliwić jeszcze te powody polityczne, które były poruszone na radzie wojennej w Wleczu. Jeziorańskiego nie. Nie usłuchał rozkazu Rządu Narodowego, który mu nakazał nie na granicy, ale w głębi Lubelskiego walczyć, zbierać ochotników i ożywiać powstanie; leez dziwną lekkomyślnością powodowany zniszczył dobre skutki wygranej pod Kobylanką, a przez wyjechanie do Galicji osłabił na dość długi przeciąg czasu ducha w mieszkancach Lubelskiego i sparaliżował siły powstańcze w tem województwie. Rząd więc Narodowy pomimo całej jego jeszcze świeżej z pod Kobylanki sławy, odebrał mu naczelnikostwo wojenne województwa lubelskiego, którego nie umiał sprawować i oddał go pod sąd wojenny. Sąd, jak prawie wszystkie na wyższych dowódców zbierane, niewinnił Jeziorańskiego, Rząd mu jednak już żadnego obowiązku nie powierzył. Na tem się kończy karjera powstańcza jenerała Antoniego Jeziorańskiego. Później aresztowali go Austrjaacy i internowali w Meran w Tyrolu, z kąd uwolnili do Francji.

Tych poglądów na działania Jeziorańskiego i tych szczegółów, nie ma, rozumie się, we *Wspomnieniach Ka-*

pitana z 1863 r. Moeno raniony w czasie bitwy, uniesiony został przez koehajaeych go żołnierzy na territorjum galieyjskie i tam w bezpiecznem miejscu złożony. Dowódetwo kompanji objął po nim Kalikst Ujejski. Więcej też niż o bitwie, pisze autor o pielęgnowaniu go w ehorobie przez zacne polki, o przybyciu do niego synów z Krakowa, i wreszeie o powrocie swoim do domu po sześciomiesięcznej ehorobie. «Gromady, mówi, przychodziły tłumnie witać mnie różnemi drobnymi podarunkami, a w zapale ehłopi i żydzi eałowali rany moje i z płaczem dziękowali Bogu, że mnie dla nich zachował.» Usposobienie Galicji bardzo tymczasem zmieniło się na gorsze. Szlaehta nie ehciała już dawać pomoey, źle przyjmowała powstańców, eo wywołuje słuszne i bolesne narzekania autora, ehociaż nie odbiera mu nadziei (Styczeń 1864,) że powstanie dobrze się skończy; że dalszy ciąg swoich wspomnień opisie w oswobodzonej Warszawie.

Taką jest treść *Wspomnień Kapitana*, napisanych bez krytycznego poglądu, ale sumiennie, ehociaż bardzo niepoprawnym językiem. A przeeciż autor wiedzieć powinien, że nie tylko waleczyć za Ojczyznę jest Polaka obowiązkiem, ale także strzeżenie eałości i czystości skarbnicy narodowej, w której język polski złożył najdrogoecenniejsze i najpiękniejsze brylanty dueha narodu!

DODATEK.

I.

ODEZWA

KOMITETU CENTRALNEGO NARODOWEGO.

Bracia Polacy,

Rządy, które się nad nami rozsiadły, powstały ze zbrodni rozbioru Polski, zbrodni najstraszniejszej, najpotworniejszej bo dokonanej na całym Narodzie z pogwałceniem wszystkich praw boskich i ludzkich. Na takiej podstawie oparte najezdnicze rządy, rzeczywistemi rządami być nie mogą i niemi też nie są.

Car moskiewski, król pruski i cesarz austriacki panują nad Polską, nie mając do panowania żadnego prawa. Naród ich władzy nie uznaje, a oni tylko przemocą, tylko siłą bagnietów nim rządzą: przedstawiają też widok najpotworniejszy w świecie, rządów, które traktują Naród jako nieprzyjaciela, które jak upiory przyczepiły się do jego ciała, wysysają z niego krew i ducha narodowego. A Naród zabić się nie pozwoli. Naród zabitym być nie może. Broni się też i pasuje od lat stu z wrogami. Po razy kilka zrywał się do bronii i tworzył rzeczywiste Rządy Narodowe, które potem przemocą obalone, zostawiały na czas jakiś, Naród bez przewodnictwa, pod naciskiem wrogów, na ich łasce, w zupełnym bezzurzędzie, bo bezzurzędem jest w Polsce panowanie Niemców i Moskali.

Wypadki zeszłoroczne ofiarą i męczeństwem bezbron-
nego ludu rozbudziły opinię publiczną, i postawiły ją
na straży i w przewodnictwie rozbudzonego Narodu.
Opinia jawnie wyrażona stała się Rządem Narodowym.
Po 13 Października Moskale splamiwszy krwią świątynie
nasze, rozpoczęli prześladowanie na wielką skalę, uciśk
bez granic, niewolę bez odetchnienia i tym sposobem
zmusili Naród do osłonięcia tajemnicą życia swego,
zmusili go do zorganizowania się w obronie najdroższych
praw swoich i najżywniejszych interesów swoich. Taki
jest początek *Organizacji Narodowej*, na którą się wróg
dzisiaj z wściekłą miotą zaciętością. Przypadek oddał
w ręce rządu moskiewskiego formy części wojskowej
Organizacji Narodowej: ogłosił je natychmiast z potwar-
czemi uwagami, sądząc, że ujawnieniem unieniożliwi i
zabije całą *Organizację*. Tak nie jest i tak nie będzie. bo
jawność nigdy nie szkodzi dobrej sprawie, owszem po-
dnosi ją i umacnia.

Ogłaszamy i odpowiadamy rządowi moskiewskiemu
w obec Boga, całego Narodu Polskiego i świata całego,
że Naród zorganizował się w obronie praw wolności i
niepodległości swojej, i że się bronić będzie do ostatka,
aż do zupełnego zwycięstwa.

Oświadczamy, że *Centralny Narodowy Komitet*, który
jest wyrazem nie tylko *wojskowej*, ale i *narodowej moralnej
organizacji kraju*, od chwili nazwania go przez rząd mo-
skiewski występować będzie już jako jawny przewodnik,
jako *rzeczywisty własny Rząd Krajowy*, że uprawnionym
do tego zostaje ufnością i poparciem Narodu, i że dopóty
w charakterze Rządu występować będzie, dopóki Naród
wolnymi głosami ufności mu swojej nie odbierze, wol-
nym wyborem nowego Rządu nie postawi.

Centralny Narodowy Komitet staje więc naprzeciw
rządu obcego, moskiewskiego, jako *rzeczywisty Rząd
Narodowy*, i jakkolwiek nie ma wojsk i policji uzbrojo-
nej, które najazdowi dają pozory rządu, posiada za to
podstawę, na której rządy rzeczywiste spoczywają, to
jest poparcie i uznanie Narodu, posiada tę siłę moralną,
której brak niszczy i obala rządy carów w Polsce, a
z której wynika wszelka siła materialna.

Oświadczamy dalej, że żadne prześladowanie i ofiary
nas nie zastraszą, że wytrwamy w obec kul i szubienic i
zachwiał się w obowiązku bronięcia i oswobodzenia
Polski nie dozwolimy.

Oświadczamy jeszcze, że w obec już wyrażonego okre-
ślenia się dwóch rządów, z których jeden najczerniejszy,
moskiewski, drugi swój własny, narodowy, popieranie
rządu moskiewskiego i bronienie go, uważane będą i
sądzone jako zdrada kraju, te zaś tylko jego rozporzą-
dzenia mogą być tolerowane i przeprowadzane, które
dozwoli tolerować i przeprowadzać Centralny Narodowy
Komitet.

Centralny Narodowy Komitet i nadal zachowuje do-
tychczasowy tytuł, a ponieważ jest wyrazem *Organizacji
Narodowej*, wyaresztowanie jego członków nie jest
w stanie zachwiać jego władzę.

Polacy! Taki jest obecny stan rzeczy, oczekują nas
wielkie trudy, ciężka walka i nie jedna ofiara. Bądźcie
do niej gotowi i poświęceni. Jednoczcie się pod jedną
chorągiew, pod chorągiew, której wróg nie może oba-
lić, potwarzami skalać usiłuje, zarzutami mordstwa i
zbrodniczego knowania osłabić się stara.

Czyste są sumienia, czyste są ręce, które niosą cho-
rągiew narodową; zbrodnia są wyroki moskiewskie, nie
zaś wyroki Narodu. Głos wasz niech będzie sądem.
Przed nim stajemy i pewni jesteśmy, że to gwałtowne
męczenie i uciśnienie, to zapalczywe miotanie obelg
przez rząd moskiewski, wskazuje wam najlepiej, kto jest
jego rzeczywistym przeciwnikiem. Tylko na siłę miotają
się, tylko siłą prześladowają, tylko siłą niecierpliwi. Wi-
dząc w *Organizacji Narodowej* moralną siłę Narodu,
przeciwko niej powstaje ten rząd fałszu i ucisku, a wam
tem samem wskazuje, co macie popierać, gdzie się sku-
piać i kogo bronić.

Do jednności, do cierpliwości, do wytrwania wzywamy
was! Stańmy jako jedna ogromna i silnie złączona gro-
mada przeciwko najezdcom, którzy nie nie dając Na-
rodowi, karmią go jeszcze potwarzą i obelgą. Do jedno-
ści, do pracy przeciwko wrogom i do posłuszeństwa
Władzy Narodowej powołując was, wierzymy, że mas-

sowe, zgodne działanie przyspieszy godzinę, w której was wezwać będziemy mogli do skutecznego boju o wolność i niepodległość Polski!

Naprzód więc a zgodnic, w imię Boga i Ojczyzny!

Warszawa, dnia 1 Września 1862 r.

(L. S.) Centralny Narodowy Komitet.

II.

KOMITET CENTRALNY

JAKO TYMCZASOWY RZĄD NARODOWY (1).

Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonęj przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgli zrzucić przekłętą jarzmo lub zginąć! Za nią więc narodził się Polski, za nią!

Po strasliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny, legalny Rząd twój Narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które ci da, i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

Tak, ty wolność swoją, niepodległość swoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich

ofiary, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od ciebie zapotrzebuje!

W zamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka ci, że siły dzielności twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmując, silną dźwierzć będzie ręką, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym, właściciele poszkodowani, wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały, rodziny ich, otrzymają z dóbr narodowych dział obrobionej od wrogów ziemi.

Do broni więc Narodzie Polski, Litwy i Rusi! do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty!

A teraz odzywamy się do ciebie Narodzie Moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszym jest wolność i braterstwo ludów, dla tego też przebaczymy ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli. Przebaczymy ci, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. Triupy dzieci twoich kołyszą się na szubienicach carskich, proroce twoi marzną na śniegach Sybiru! Ale, jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoły za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi,

(1) Manifest ten jest redakcji Jana Majkowskiego.

który zabija nas a depece po tobie, biada ci, bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wiecznej niewoli, i wyzwiemy, na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacji z dzikiem barbarzyństwem Azji!

(L. S.) Warszawa 22 Stycznia 1863 r.

III.

ZŁOTA HRAMOTA

W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚWIĘTEGO.

Hramota do ludu wiejskiego (1).

Powstawszy wraz z Polską i Litwą przeciw panowaniu moskiewskiemu, aby zyskać wieczną wolność i szczęsną dolę dla całej naszej ojczyzny, oświadczamy przed Bogiem, całym światem i narodem, że innego szczęścia nie pragniemy dla drogiej naszej ojczyzny i nie szukamy go w niczem więcej, jak tylko w wolności, swobodzie, równości i szczęściu wszystkich mieszkańców, jakiegokolwiek są wiary i stanu. A pragnąc najwięcej szczęścia dla ludu wiejskiego, postanawiamy na wieczne czasy :

1. Lud wiejski w siołach i futorach pańskich i rządowych, jednodworcy, czynszownicy i inni od tego dnia są wolni, swobodni i równi co do praw innym obywatelom ojczyzny.
2. Mogą i mają prawo przechodzić z miejsca na miejsce według upodobania i nikt im w tem przeszkadzać nie będzie.
3. Mogą i mają prawo uczyć się we wszelkich szkołach i być w krajowej służbie zarówno z innymi obywatelami ojczyzny.

(1) Tłumaczenie z rusińskiego.

4. Wraz z innymi mają prawo wybierać z pomiędzy siebie deputowanych do sądów, rad i urzędów wiejskich, powiatowych, ziemskich i najwyższych publicznych.
5. Sądzić się i rządzić będą na równi z innymi, tylko przez swoje sądy i urzędy złożone z deputowanych mających strzedz świętej sprawiedliwości, praw i bezpieczeństwa osób i mienia każdego.
6. Podatki narodowe, ziemiańskie powinności i ludzi do wojska narodowego, będą dawać tylko za postanowieniem sejmu państwa, złożonego z deputowanych całej ojczyzny.
7. Ziemie orne, sianożęcia i sadyby pańskie i skarbowe, które za czynsz, albo za odrobek albo na wykup trzymali włościanie, będą od niniejszego dnia po wieczne czasy własnością każdego gospodarza bez żadnej za nie zapłaty. Dziedziców za te ich ziemie zapłaci Skarb Narodowy.
8. Co do udzielenia ziemi włościanom, którzy jej dotąd nie mieli jako to : budnicy, bobyle (komornicy), chałupnicy, ludzie dworsey i t. d. postanowi w stosownym czasie najwyższy sejm państwa.
9. Jednodworcy i szlachta czynszowa będą na równi z włościanami na wieczne czasy mieć ziemię sadybną i gruntową z ziem pańskich, gdzie jej będzie podstatkiem za zapłatą ze skarbu narodowego, albo z ziem koronnych.
10. Wiejskim księżom prawosławnym oprócz ziemi cerkiewnej naznaczamy placę w pieniądzech, aby nie potrzebowali od ludu zapłaty za duchowne posługi, a ile przypadnie płacy każdemu księdzu, orzecze najwyższy sejm państwa.
11. Prócz tego co się wyżej powiedziało, każdemu, kto chwyci z nami za oręż przeciw panowaniu moskiewskiemu i albo zdrów wyjdzie albo rannym zostanie, udzieli się najmniej sześć morgów ziemi i sadybę w ziemiach koronnych, albo dożywotnią placę ze skarbu narodowego.
12. Nadając wiejskiemu ludowi wyżej wykazane prawa wolności i obywatelskiej równości wszystkich w obec

każdego, poręczamy i na wieki obiecujemy swobodę praw i wiary, jakiej się kto trzyma, i używanie swego języka w szkołach, sądach i innych ziemskich urządach.

Co wszystko wyż wypisane ogłaszając wiejskiemu ludowi Podola, Wołynia i Ukrainy, zachowanie i obronę praw, tą hramotą nadanych, zaprzysiegamy wobec narodu, całego świata i Boga Wszechmogącego. Bożej opiece poręczając dolę ludu, któremu wiecznego życzy my dobra, dajemy tę oto hramotę do wołosnego urzędu na każdą włość.

Rząd Narodowy.

(U dołu pieczęć, wyobrażająca pod jedną koroną : Orła, Pogoń i Archaniola).

IV.

ODEZWA BOBROWSKIEGO.

Rodacy! Dyktatura objęta przez generała Langiewicza, dnia 19 Marca upadła, a naczelną władzę kraju przechodzi napowrót w ręce tymczasowego Rządu Narodowego w Warszawie, który nie przestał pełnić obowiązków rządowych i jest jedynie prawnie ukonstytuowaną władzą krajową. Rodacy! powrót władzy w ręce ludzi, którzy wywołali powstanie i kierowali nim wytrwale, daje wam zapewnienie, że powstanie utrzymanem zostanie i nie będzie zakończonem bez zwycięstwa. Walczyć będziemy bez znużenia, nie zrażeni niepowodzeniem, nie zatrzymani przeszkodami. Nie koncentrując całej sprawy w jednej osobie, z której upadkiem runęłoby mogło powstanie, silni zaufaniem jakie posiadamy, wystąpimy stanowczo przeciwko wszelkim pokuszeniom się fukcji któreby usiłowały stworzyć niezależne od nas władze. Rodacy! z ufnością i wiarą ujmujemy na nowo ster kraju w swoje ręce, a przywykli już do zaradzania w niebezpieczeństwach, przekonani jesteśmy, że i dzi-

siaj w skutek upadku dyktatury, grożące niebezpieczeństwo oddaliśmy. Wierni sprawie, której chorągiew przez nas trzymana usuwa wszelkie stronnice nieporozumienia, wzywamy cały naród do posłuszeństwa!

Do broni! wróg przed nami, bracia nasi padają— w szeregu dzisiaj miejsce dla Polaka.

Z upoważnienia Centralnego Komitetu, jako tymczasowego Rządu Narodowego, Komissarz nadzwyczajny.

STEFAN BOBROWSKI.

Dnia 21 Marca 1863.

V.

ODEZWA KOMITETU CENTRALNEGO,

JAKO TYMCZASOWEGO RZĄDU NARODOWEGO

z dnia 16 Kwietnia 1863 (1).

Współobywatel! W ostatnich czasach zaszło wypadki : dyktatura generała Langiewicza i jej upadek, wystąpienie generała Mierosławskiego i pozorne osłabienie powstania, wszystko to zachwiało głęboko opinię powszechną, przestraszyło ją miarą niezgody i wewnętrznych zatargów i wywołało obawy, że niebezpieczna granamiętna ambicji świętą sprawę oswobodzenia ojczyzny zniweczyć może, sprawę za którą cały naród tyle ofiar niesie, tyle męczenników w więzieniach moskiewskich cierpi, i tyle krwi szlachetnej na polach bitwy płynie.

Smutne te wypadki tę przynajmniej przyniosły korzyść, iż dowiodły jasno, jakby niewłaściwą i niebezpieczną było rzeczą w obecnej chwili oznaczać formy polityczne, według których oswobodzona Polska na przyszłość ma być rządzoną, jak również niebezpiecznem by było, najwyższy kierunek całej sprawy narodowej powierzać w ręce jednej osoby, od której zmienności szczęścia niemożliwie losy narodu zależećby musiały.

(1) Odezwa ta jak i datowane 13 Maja pisane są przez Edwarda Siwińskiego.

Gdy Centralny Komitet Narodowy lud do zbrojnego oporu powołał przeciw nakazanej przez Moskali barbarzyńskiej proskrypcji, którą z właściwą sobie chytrą jako pobór wojskowy przedstawić chcieli, nie przystąpił do działania jako organ pojedynczego stronnictwa, lecz jako wyraz woli całego narodu, i dla tego cały naród poszedł chętnie za jego głosem. Walka się zapaliła, krew znowu zlała tę drogą nam ziemię, ziemię naszych ojców którą każdy Polak z przywiązaniem i miłością dziecięcą, ojczyźnie swej wywalczyć postanowił, nie lękając się największych ofiar jakie ponieść musi w dokonaniu swego zadania.

Centralny Komitet Narodowy daleki od wszelkiej osobistej ambicji lub usiłowań stronnictw, czuł niektóre niedogodności, jakie tajemnica, którą musi się przed nieprzyjacielem osłaniać, za sobą prowadzi, i chciał kierunek przygotowanej i prowadzonej przez siebie sprawy złożyć w ręce jednej osoby, która albo talentami wojskowymi już krajowi jest znaną, albo na polu bitwy w walce z nieprzyjacielem świeżemi czynami powszechne zaufanie i szacunek zyskała.

To zapatrywanie się na położenie rzeczy ze strony Komitetu Centralnego dało powód do obu następujących po sobie dyktatur generała Mierosławskiego i generała Langiewicza.

Doświadczenie dowiodło, że dyktatura nie jest dla obecnych stosunków właściwą formą rządu, że świętej sprawy niepodległości narodu nie można w żaden sposób czynić zależną od zmiennego szczęścia na polu bitwy lub od bezczynności zgubnej i demoralizującej z powodu chwilowego oddalenia się dyktatora; że sprawa ta w rozwoju swym ani na chwilę nie powinna się zatrzymywać i od losu pojedynczych osób zależeć, że przeciwnie tak musi być niewyczerpaną, niezachwianą i trwałą, jak uczucie które serce każdego Polaka ożywia, jak myśl która powstaniu narodowemu przyświeca.

W tem przekonaniu Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy objął znowu najwyższy kierunek powstania narodowego i silny zaufaniem i gorącym poparciem wszystkich współobywateli wszelkiego stanu i

wyznania odpycha na przyszłość stanowczo wszelką myśl dyktatury i złoży nadaną sobie przez naród ujarzmioną władzę, bądź że ta tajemnie lub po oswobodzeniu części kraju otwarcie wykonywaną będzie, w chwili dokonanego oswobodzenia w ręce narodu, aby tenże sam o dalszym swym losie stanowiąc.

Niezachwiana jedność, której potrzebę każdy Polak tak głęboko czuje, przytłumi wszelką osobistą ambicję i zachęci do jednomyślnego szlachetnego działania. Wszelkie talenta otwarte mają przed sobą pole. Niechaj służą narodowi, naród je uzna i do chwalebnej pracy wyswobodzenia powoła.

Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy nie będąc wyrazem pojedynczego stronnictwa, lecz potrzeb i usiłowań całego narodu, czyni sobie bez przesądzenia kwestji politycznych i socjalnych, wywalczenie niepodległości kraju jedynem zadaniem i wzywa do działania, do poświęcenia, do walki, do skupienia wszelkich możliwych usiłowań, a wreszcie do jedności, której naród tyle dał świetnych i wzniosłych dowodów, a nad którą Rząd Narodowy czuwać będzie, posiadając dość energii i siły aby ją od wszelkiego zamącenia zachować!

W obec walki na tyłu punktach zapalanej, krwi polskiej płynącej strumieniami, dymiących zgłiszczów miast i wsi naszych, w obec mordów barbarzyńskiego nieprzyjaciela na bezbronnych dzieciach, kobietach i starcach popełnianych, w obec dobijania rannych na polu bitwy, których ciała kaleczone są w sposób budzący zgrozę, winno nas wszystkich jedno uczucie, jedna myśl, jedno życzenie, jedna tęsknota ożywiać, tęsknota za walką z nieludzkim nieprzyjacielem i nadzieja pokonania go.

Tylko oręż kruszy kajdany niewoli!

Warszawa dnia 16 Kwietnia 1863 r.

(L. S.)

VI.

DEKRET RZĄDU NARODOWEGO.

O ZMIANIE TAKTYKI WOJENNEJ

WYDZIAŁ WOJNY KOMITETU CENTRALNEGO JAKO TYMCZAS. RZĄDU NARODOWEGO.

Taktyka naszego narodowego powstania, jako taktyka wojny partyzanckiej, bez regularnej armji i artylerji, powinna być przede wszystkim zaczepną, nie zaś odporną; albowiem powstanie, siłą i przewagą tylko, śmiało napady zwyciężać może. Oddziały powstańcze powinny, ciągle i wszędzie atakować i niepokoić wroga, ażeby zakres jego działania zmniejszyć i zamknąć go w ciasnych stanowiskach, zkadby dalej panowania swego najazd rozszerzać nie mógł, nie zaś dozwalać mu, ażeby atakował, ścigał i nakoniec panowanie powstania do powstańczego obozu ograniczał. Z taktyki ciągle obronnej, nie zaś zaczepnej, wypływają nadzwyczaj złe skutki tak pod względem militarnym jak i moralnym. Oddział trzymający się tylko odpornie zostawia prawie zawsze nieprzyjacielowi wybór miejsca i chwili do boju, nigdy prawie nie wie o jego ruchach, dozwala mu ścigać ze-wsząd wszelkie możliwe siły, a więc same tylko niekorzyści osiągając, ostatecznie naraża się na pewną klęskę. Podobną taktyką młody, niewyrobiony i w karby karność niedostatecznie ujęty żołnierz, jakim jest żołnierz naszego powstania, demoralizuje się do najwyższego stopnia, albowiem tak przywykając, ma za szczyt wojennego działania i wojennej sztuki zręczne cofanie się i ujęcie przed nieprzyjacielem, przez co staje się miękim i niepewnym, ilekroć przychodzi nagle i konieczna potrzeba stoczenia stanowczego i otwartego boju. Mianowicie kawalerja, niegdyś sława i siła rycerstwa polskiego, oraz kosyniery, podstawa naszego powstania, w skutek owej odpornej taktyki nie będąc przejętymi duchem śmiałości i dzielnej zaczepki, stają się, pomimo osobistą waleczność pojedynczych żołnierzy słabem i bojaźliwem wojskiem, które już nie raz dało pierwsze hasło do rozsyпки. A przecież

kawalerja i kosyniery są tu jedynymi bronią, które bez sprowadzonych z zagranicy sztuców i prochu, z małą stosunkowo stratą, świetnie nad Moskwą mogą odnosić zwycięstwa. Ale do tego potrzeba koniecznie, żeby duch powstańczego żołnierza był śmiałym i dziarskim, posiadał wiarę w swoją siłę, czuł się wyższym od niewolniczego ducha moskala; a duch ten doprowadzi do zwycięstwa.

Przecież duch ten nie zaginął jeszcze w naszym rycerskim narodzie. Taktyka obronna, która w początkach powstania mogła mieć pewną potrzebę i konieczność, nie tylko długo trwać nie może, bo wyniszcza kraj, demoralizuje ducha, nie kształci i nie wyrabia żołnierza, lecz go psuje, ale nadto taktyka podobna, ostatecznie nie rozstrzygnąć nie jest w stanie. Nie powinniśmy się zrażać, jeżeli niektóre zaczepne ruchy nie udały się lub jeszcze się nie udadzą, gdyż wcale z tych przykładów nie wynika, ani wynikać może, żeśmy do zaczepki za słabi. Z kilku lub kilkunastu zaczepnych ruchów połowa może być klęską, lecz inne będą zwyciężkami; gdy tymczasem z ruchów odpornych, wszystkie zupełną klęską zakończyć się muszą. Należy wpajać w żołnierzy, że skoro się raz do boju stanęło, trzeba zapomnieć o gotowości do biernej tylko śmierci, co niepotrzebnych ofiar przynosi i ducha wojennego osłabia; a nadmiar trzeba obudzić ducha ufności w swe siły, czynność, śmiałość, odwagę i determinację, słowem ducha, który sam jeden tylko do pewnego i zupełnego prowadzi zwycięstwa, a który niegdyś tak świetnie znamionował Polaka.

Polecamy więc przede wszystkim: 1. Zmienić radykalnie dotychczasową taktykę odporną i bierną na taktykę czynną, zaczepną, niepokojącą ciągle wroga, prawdziwie partyzancką. 2. Stłumić w żołnierzu ducha biernej rezygnacji i biernego oporu, a natomiast rozbudzić w nim ducha śmiałego przedsiębiorstwa, nieubłaganego odwetu i ufności w swe siły.

(L. S.)

Dan w Warszawie, 4 Maja 1863 roku.

VII.

KOMITET CENTRALNY

JAKO TYMCZASOWY RZĄD NARODOWY.

Zważywszy : że sprawa niepodległości Polski wstąpiła od trzech miesięcy na stanowisko otwartej walki z najazdem, że pod sztandarem narodowego powstania stanęły już obecnie wszystkie warstwy polskiego narodu, bez różnicy stanu i wyznania, że powstanie, organizując się pod naciskiem przeważnego wroga, nie tylko stłumić się nie dało, ale owszem, trzechmiesięczną walką rozwinęło się i przygotowało zasoby do dalszego z Moskalami boju.

Zważywszy : że naród cały na wezwanie Komitetu Centralnego, składa na ołtarzu Ojczyzny krew i mienie swoje, a tem samem najwznioślejszą sankcję, bo sankcję dobrowolnego uznania władzy jego nadaje.

Komitet Centralny, jako tymczasowy Rząd Narodowy, niniejszem przeto postanowił i stanowi :

Art. 1. Dotychczasowa nazwa : « Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy » znosi się.

Art. 2. Komitet Centralny od daty niniejszego dekretu, przybiera nazwę : « Rządu Narodowego » jako odpowiednią naturze jego działania i pod tą firmą wszystkie nadal rozporządzenia wydawać będzie.

Art. 3. Zmiana powyższa nazwy rządu, nie pociąga za sobą żadnej zmiany zasad, które w zupełności pozostają te same, a mianowicie :

a. Wywalczenie i zapewnienie zupełnej niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi.

b. Uwłaszczenie włościan w Polsce, Litwie i na Rusi w myśl dekretu z d. 22 Stycznia r. b.

c. Równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi, bez różnicy stanu i wyznania.

d. Zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości ich i języka.

e. Uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wspólnie z nią jedną państwową całość Polski stanowiąc.

f. Obrona zasad i tradycji narodowych, bez przesądzenia tej lub owej formy rządu na przyszłość, gdyż to jest atrybucją narodu, i sam tylko naród, po odzyskaniu niepodległości swojej, stanowić o tem ma prawo.

Art. 4. Pieczęć Rządu Narodowego stanowić będą herby trzech części, składających jedną i nierozdzieloną Polskę : Orła, Pogoni i Michała Archanioła na jednej tarczy, z koroną Jagiellońską umieszczone z napisem w koło : « Rząd Narodowy » (u góry); « Wolność—Równość—Niepodległość » (u dołu).

Art. 5. Dekret niniejszy pieczęcią Komitetu Centralnego Narodowego i nową pieczęcią Rządu Narodowego stwierdza się.

Art. 6. Od daty niniejszego dekretu, wszelkie akta od Rządu Narodowego wychodzące, tylko powyżej w Art. 4. opisaną pieczęcią, opatrzone być mają.

Art. 7. Wydziały zarządzające pojedynczymi prowincjami Polski, przez Komitet Centralny ustanowione, zatwierdzają się dekretem niniejszym, jako władze Naczelne Wykonawcze tychże prowincji.

Art. 8. Wszelkie dotychczas pieczęcią Komitetu Centralnego opatrzone rozporządzenia i nominacje, pozostają prawomocnymi; o ile przyszłymi rozporządzeniami Rządu Narodowego zmienionymi nie zostaną.

(L. S.) (L. S.) Warszawa d. 10 Maja 1863 r.

VIII.

RZĄD NARODOWY

DO NARODU POLSKIEGO.

Rodacy!

Termin złożenia broni, naznaczony przez moskiewskiego cara z dniem wczorajszym upłynął.

Żaden Polak nie złożył oręża; żaden się pod skrzydła moskiewskiej opieki nie schronił. Walka rozpoczęta

w dniu 22 Stycznia, nie ustała na chwilę: amnestja przebrzmiała jak czeze i zdradą podszyte słowo, a naród cały z równie zimną wzgardą, odepchnął i łaski i groźby cara.

Nie chcemy łask, bo walczymy o pogwałcone nasze prawa, o wydartą nam zdradziecko niepodległość naszą.

Nie lękamy się groźb, ojcowie nasi nauczyli nas walczyć za ojczyznę i za ojczyznę ginąć.

Nie ma wreszcie tak strasznej groźby, tak szalonego okrucieństwa, któremby car przerazić nas zdołał, bo dla nas, moskiewskie tylko jarzmo jest straszne.

Dla zrzucenia to tego ohydneho jarzma, wydaliśmy w dniu 22 Stycznia, święte hasło narodowego powstania. Bój z wrogami rozpoczął się, a dziś, jak Polska szeroka, jeden w niej tylko słyszeć okrzyk: do broni!

Rodacy! Walczmy więc dalej, jakśmy rozpoczęli walczyć. Orężem tylko zdobywa się swobodę, krwią tylko okupuje się niepodległość ojczyzny!

Precz wszelkie układy z Moskwą! Zdraycy tylko i niekczemnicy myśleć o nich mogą. Biada im! biada tym wszystkim, którzy jedność narodu rozrywać odważą się... Prawi Polacy chcą walczyć, walczyć bez wytchnienia do ostatniej kropli krwi: dopóki ostatni carski żołdak z polskiej nie ustąpi ziemi, dopóki Orzeł biały w dawnej nie zajaśnieje potęgą!

W Imię Boże! naprzód!

Z tem hasłem spiescie do boju, Rodacy! murem piersi waszych otoczcie wrogów, niech oręż spełni dzieło wyzwolenia; niech okrwawione zgłiszczą siedzib naszych, grobem carskich zastępów się staną...

Polska musi być wolną i wolną będzie!

(L. S.) Warszawa d. 13 Maja 1863. r.

IX.

RZĄD NARODOWY

DO WOJSKA NARODOWEGO.

Żołnierze!

Powodowani miłością Ojczyzny, a nie nawiścią moskiewskiego jarzma, rozpoczęście walkę; młodzi, nie-

wzwyczajeni do trudów, nie znający sztuki wojennej, bez karabina, bez szabli, bez amunicji, z gołą prawie ręką, kosztem życia zdobywać sobie oręż przymuszeni; rozpoczęście walkę wśród zimy z stutysieczną wyćwiczoną i we wszystko zaopatrzoną armją, złożoną w większej części z wyborowego moskiewskiego żołnierza.

I walczycie trzy już miesiące, nieugięci, niezachwiani niczem, z dniem każdym silniejsi, z dniem każdym groźniejsi wrogom! I walczycie szlachetnie, jak szlachetnym żołnierzom przysłało. Barbarzyńskie okrucieństwa, spełniane przez Moskali na waszych rannych towarzyszach, rozbudzały w was tylko zapał, nie rozbudziły nigdy żądzdy odwetu...

Żołnierze, cześć wam za to!

Nie mogąc poznać was, car ośmielił się wam, wam żołnierzom polskim, udzielić amnestję! Jak na żołnierzy polskich przysłało, dacieście mu w odpowiedzi nowo bitwy, nowe zwycięstwa!

Żołnierze! naród jest dumny z was!

Idźcie dalej tą piękną drogą chwały, która wam i ojczyźnie waszej wolność i niepodległość powróci. W kurzawie boju, w gromie wystrzałów, miejcie w pamięci, że każde zwycięstwo godzinę wolności przybliża, każda przegrana wtrąca nas w grób!

Przed laty trzydziestu kilku, na polach Stoczka, Grochowa, Igania, na szanach Woli, walczyci Ojcowie wasi, a świat podziwiał ich mężstwo...

Żołnierze! Wy jesteście synami tych bohaterów, krwią krwi, i kością kości ich jesteście. Będziecież mieli mniej od nich mężstwa? Pozwolicież, aby te drogie ojczyste sztandary, chwałą i kurzem tysiąca bitew okryte, w waszych rękach splamione zostały?

Nie! stokroć nie!

Naród jest o to spokojny; a młodzi bohaterowie Węgrowa dali dowód światu, że Polska rodzi takich jak i dawniej synów, że w piersiach waszych to samo bije serce, jakie biło w rycerzach z pod Samo-Sierra, wnieustraszonych wojownikach Grochowa.

Żołnierze!

Jesteście mężni; bądźcie karnymi, nieugiętymi w zno-

szniu trudów, nieustraszonymi niczem. Od waszego męztwa, waszej karności, waszego poświęcenia przyszłość Ojczyzny zawisła, a jak chwała i wdzięczność narodu czeka walecznych, tak wzdarda powszechna czeka tych, którzy nikczemnie z pola bitwy pierzchają. Naprzód więc! Na placu boju, wśród gradu kul, młodzieży polska szukaj sobie chwały, a kiedyś, gdy dzień już wolności zabłyśnie, osiwiali w bojach ojcowie przycisną was do piersi i powiedzą z dumą: zaprawdę, to są synowie nasi, prawdziwi polscy żołnierze!

W Imię Boże! naprzód! Niech żyje Polska! zwycięstwo lub śmierć!

(L. S.)

Warszawa d. 13 Maja 1863 r.

X.

PISMO AD JAŚKA HASPADARA Z PAD WILNI

DA MUŻYKOU ZIEMLI POLSKOJ.

Dziaciuki!

Kali Boh dau mnie rozum, to ja wam budu radzić jak rabici treba, kab było pa sprawiedliwości i pa prau-dzie, a kali wy majecie rozum to mienie posłuchajecie.

Jak tolko zapamiętując naszyje bački, maskal żyu adno aszukaństwom i nieczystaju siłaju. Pakasawau jon usio dobroje, a ustanawiu szto adno może wydumać czartouskaja chitrość. Byli małyje padatki, a jon, hoło jecho nie sytoje, ustanawiu wielikije, jakich nie ma na caluśkom świecie; byli przywilei Karalou Polskich, a cie-pier hdzie jeny? Synou naszych bieruć u rekruty, da i honiać czort wiedaje hdzie, kab prapadali marnie jak sabaki. Narod hinie, nie maje czym prażyeci, rwuć jak mohuć, nihdzie nie najdziesz nijakoj sprawiedliwości, skasawali naszu Unijacku Wieru, adarwali nas siłaju ad praudziwahou Boha, uhnali u wiecznoje patenpienie. Pad Sewastopolom kali Prancuz pryniewoliu Maskala daci nam wolność, to jon adno aszukaństwom zajmaw-sia, praszo sześ let i my ni jakoj wolności i u oczy nie baczyli. Ciepier kali Rząd Polski abjawiu, szto ziemlu mu-

żykou pańskich i kozionnych addaje na wieczność mu-żykam, a chto nie maje ziemli i pojdzie da paustania toj dastanie najmiesz try morgi, to car maskouski wydau Manifest szto muzyk musić płacić kożny rok wielikije hroszy za swaju ziemlu, szto Rząd Polski im uże addau.

Dziaciuki! kali ciepier Rząd Polski padniauszy pausta-nie prociu maskala, daje nam ziemlu, sprawiedliwoju wolność i Wieru naszych Baćkou, kali Prancuz i cety świet idzie nan pamahaci, kali jak szyroka ziemia na-sza, narod hramadoju, chto ze strėlboju, a chto z kasaju, idzie na adwiecznaho nieprzyjaciela, maskala pahanaho, kali maskal ad naszych kos ahniom uciekaje, czyż my Dziaciuki, siedzieci budziem? my, szto żywiemo na ziemi Polskoj, szto jemo chleb Polski, my, Palaki z wie-kou wiecznych. Treba nareści i nam pryjci da taho ro-zumu, szto adno siłaju, daj kasaju, dajjemsia sprawie-dliwoj wolności i wiery naszych dziedou i pradziejou.

Hodzi Dziaciuki uże zdaci, nastau czas Bożyj! chto za Rądom Polskim, tamu praudziwaja Wol-ność, chto prociu Jehu, tamu wieczna niewola na he-tom, i wiecznoje patenpienie na tamtom świeci! Wy-bierajcie szto kamu lepszoje.

Szto da mienie, to ja Wam Dziaciuki każu; bierecie za kosy, heto maja rada, a na wieki rozstaniem sia z maskalom pahany, z jecho zdzierstwom, z jecho syz-moju, z jecho rekrutczynaju, z jecho sabaczymi pamiera-mi i abrokami.

JAŚKO haspadar z pad Wilni.

(Pieczęć z herbem pod jedną koroną: Orła, Pogoni i Archaniola, — i z napisem: Drukarnia Rządu Narodo-wego).

XI.

DO LUDU BIAŁORUSKIEGO.

PISMO Z POD SZUBHENICY KONSTANTEGO KALINOWSKIEGO.

I da naszaho kutka dalaciela wasza Gazetka i my jaje z uwahoj przeczytali; wielmi jana usim spadabasia, bo

pranda napisana. Pryjmiecie dla taho naszu padziaku, a piśmo oddrukujcie, kab znau swiet Boży, jak muzyki Bieforusy hladziać na Maskalou i paustanie polskoje, czaho jany choczac, i czaho pa swajej sile dabiwacisia buduć. Słowo nasze prostoje, no zato szczyreje; kali jano dojdzie da Rądu Polskaho, adkryje jamu naszu hrudź, da i pakaże szto pa naszemu rabici treba kab panawaniu Maskouskamu nie ciapić, to pazniej kaniec uže pałacyci.

Za usich staron Maskali ciapić tałkując nam bez ustanku o swajom bratstwie z nami. Praudziwa dziwota, żywuezy pad rądem Maskouskim hetulki czasu, ciapić-leć my ab hetom paczuli, dla taho nie baz karyści budzie pahlanuć jak heto maskouskije braty sami u siabie haspadaryli da i z nami rabili, kab paznać ich szczyrość i prawo na bratstwo naszoje. Nie budziem hawaryci z jakich narodou Maskali paustali, bratstwa tam nie mnoha najdziem, niawola Mauhoŭu da i carou maskouskich, zausim zabiła u hetom narodzie usiakuju pamiać a swabodzie, da izrabiła z jaho hramady ludziej pahanych biaz myśli, biaz praudy, biaz sprawiadliwości, biaz sumlenia da i biaz bajaźni Boskoj. Z hetakim narodom cary maskouskije, szto to żywuć ludzkoju kryudaju, padbili zianlu naszu pad swajo panawanie, tut to my ich i paznali, hetych jak jany siabie nazywając bratou naszych. Rąd Polki prawiouszy nami, nie brau z nas rekruta, nie adrywau narodu ad dziaćiej, ad baćkon, da i ad ziamli rodnej i nie hnau hdzieś u kaniec swieta kab zawadzić niawolu, wyciskać slozy i prakleństwa na duszy naszej. Rąd Polski kali brau z nas padymnoje, to nie zawodziu hetakich stajennych padatkou na duszy naszy szto to da Boha adno należać. Rąd Polski majuezy Boha u sercu, nie upisau nas u szymu, u katoroj adno za Cara da za Cara malicisia treba, jakby uže Car byu Bohom na swiecie, a wiera da kazny należała. Rąd Polski užo tamu budzie 70 let, wypiereżajuezy mnoho susiedzkich narodou, paczau uže tałkawaci a swabodzie muzykoj i rouności bratniej muzyka z szlachicomi, a Jenarał Kaściszka, szto to kaźuć, kała Slonima radziusia, i a katorym narod nasz spiewaje, szto jon wielmi byu dobrym i maska-

la krepko bin, wyskazausia jon za wolność naszu, no maskal to, pieraszkozdiu i zawiou swaje rady. Pahlanmoż ciapić szto jon zaraz paczau rabici, hety dabradziej muzycki, jak sam ciapić kaže: najpiersz kab nie mahło wyrablacisia sumlenie narodnoje, pakasawau maskal usie schodki ludziej wybarnych, usie szkoły naszy, a tak ababrauszy z sumlenia da i z rozumu, a zawiouszy u nas swoj paradok maskouski, pazwoliu koźnomu duźszomu hłumiśsia nad biedym jak tolka chocz. Panou zausim uwolniu ad usiakich ciężarou, dau im prawa zawadzić pauszczynu maskouskaju, a jana to, nia try daj nie sześć dzion z chaty, no 6 dzion z duszy raboczej. Muzyku nie tolka szto nie dau nijakoho prawa, no jeszcze adabrau i toje prawo, jakoje jon mieu od rądu polskaho; mnoha ludziej wolnych da i karaieuszezynny wialeu u panszczyznu upisać, kaźnomu można było muzyka kryudzić, a czynowniki maskouskije nie rabili jemu nijakoj sprawiadliwości, no jeszcze kali sud na hłum nie z syławu muzyka u Sibir, to addawau na wieczność u sałdaty. Kali jaki pan pasłuchauszy sumlenia iszou za praudu i sprawiadliwość i spraciulausia przykazu Carskomu, katory kaže: *dziary biary dai mauczy*, tady jaho kali nie uciok da Prancuza, u turmu brali da i u Sibir hnali, a dwor z ludźmi u kaznu zabrali, stul to u nas i muzyki kazionnyje. Piarwiej jany służyli kaźnie panszczyznu a pośle u abrok ich upisali daj akrom abroku haniali biaz nijakoj padziaki usialakomu czorty na rabotu, to akruźnomu, to assesoru daj koźnomu chto adno pierekupiu. Naczalstwo oś to jakoje maskouskoje dla muzyko, a niby dabradziej! niechaj toj sam sudzić chto piśmo majo czytaci budzie, ja adno skažu pa szczyroj praudzie; szto kali nam pad rądem polskim nie zausim było dobra, to jak maskal stau nami prawić, zrabiu jon dla muzykon czystoje piekło na swiecie. Tut skazaci jeszcze treba, szto jon zmusiu nas pakidaci baćkouszczyznu, iści u rekruty, daj wajawaci nie za przykaz Boski, nie za praudu i sprawiadliwość, no za hłum, za niawolu nie raz prociw bratou da baćkou naszych. Tut skazaci treba, szto maskal dabradziej muzycki, zniaujsz y z panou usielakija padatki zwaliu ich adno na muzykoje plemia, ablażyu padat-

kami i muzykują ziemi i muzyckije chaty, i muzyckiju duszu, i muzyckije dzieci i muzykują skacinu, żywych i umiornych. No nie tutaj jeszcze kaniec maskowskaho dabradszejstwa. — Z dziedou i pradziejou była u nas Unijackaja wiera, heta znaczyć, szto my buduczy hrekoj wiery przyznawali za Namieśnikou Boskich świateł Ojeou szto u Rymie. Carom maskowskim i heta ształa zawidna, dla taho skasawuszy u Maskwie hrekoju wieru, a zrabuszy Carskoju, szto to nazywajeśia *prawostawie* i nas adarwali ad praudziwaho Boha i upisali u syzmu pahanu. Takim sposobom ababruszy z hrosza, z ruk spasobnych, zapabili nas u panszczyznu, i kab słozy muzyckije nie trapił piered tron praudziwaho Boha, zabrali nam i duchounu naszu paciechu, — naszu wieru Unijackuju. Prauda ludcy jość za szto padziakawaci!... A czynouniki to maskowskije — jeszcze adno dabradszejstwo. Czyta u ja u książkach, szto jość na świecie jakaś szarancza, katora jak hdzie pakażeśia, usiu chudobu haspadarsku zhlumić, majem my bratki horszuju jeszcze od toj saranczy, a heto czynouniki moskowskije z swajoju praudoju i sprawieliwościeju, jany ludzi wielmi zdalnyje, szto to pa maskowsku prawornyje, umiejuć tak ablizać czaławieka, szto z ruk ich wyjdiesz holenki jak maci radziła—i żywi pad hetakim rądem biaz sudu i praudy. Zaraz pa wajnie z Prancuzom pad Siewa stopolem, pęczali mież nami sluchi chadzici, szto majuć muzykam dać wolność. Zdali my douha, aż nareszci try let tamu, wyszou ukaz Carski,—praudamnoha tam było napisano a karyści to dla nas mało. Parabili adno kancelarji, pasrednikou, starszynou, pisarousio za hroszy muzyckije, a panszczyznu jak chadzili tak i treba było chadzici. Daczuuszy my heto stali pracuiny i tut to i maskali naszlisia kab prymusić nas da miłości Carskoj, a nahajka kazaekaja mieła skrepić nasz bratni uziół, nia wiedoju adno z kim, ci z panami, ci z maskalami. Niechaj za mianie skażuć tyje, szto mieli achwotu skreplaci dabradszej naszyje braty maskowskije.

Trudno skazać jak douha my by panszczyznu chadzili kab nie poustanie Polskoje. Rząd Polski abjawiuszy swoj manichwest, ziemi muzykują addau muzykom na

wieczność i my to pierestali zaraz panszczyznu chadzici. A kali Boh usio mahuczy nawiarnuu panou da praudy i zrabu ich pasłusznymi przykazam Rządu Polskaho, tady maskalom nastau kiepski czas, i jon musieu pa niewoli prypisacisia da naszaho i żydonskaho bratstwa. Bacz jaki mudrony brat; adnak krychu i tak aszukausia, bo jak toj kazau : «i u brata nie swaja chata» i brat paszoubu u paustanie kab mieu jakuju kaczarhieszku u ruki uziaci; a żyd chacia pahaworka i kaže : «szto jak biada, to da żyda» nie zausiahdy hołych przyjmaje, tymbardziej takich, szto nałaptalisia nie mała i sloz i krouwi żydouskoj. No kab lapiej paznać maskowskoju chitrość, pahlańmy szczyrym okom szto ciapier maskali wyrabiali z nami, u hetu lichuju dla siabie hadzinu, kali pabiuszysia z Palakami kab udzierzać swajo panawanie, da naszaho bratstwa chce upisacisia; Rząd Polski ciapier addaje nam na wieczność ziemi naszu za naszu pracu, maskal pisze daj ustanaulaje jakiejś tam czynszy, katorym nikoli nijakaho kanca nie budzie, jak to mież muzykami kazionnymi. Kali Rząd Polski daje nam wolność praudziwuju, maskal nie kažu celymi siełami a celymi hramadami honic ludziej zausim adniauszy swobodou u sibirskije pustyni. Kali Rząd Polski usim bratnim narodom daje samorządstwo, maskal mało taho szto hetak nie robić, no jeszcze tam hdzie żyli Palaki, Litoucy i Biełorusy, zawodzić maskowskije szkoły a u hetych szkołach uczać pa maskowsku, hdzie nikoli nie paczujesz i słowa pa polsku, pa litousku da i pa białarusku, jak narod taho chce, a u hetyje szkoły adno z druhoho kanca swieta maskalou nasylajuć, szto tolko umiejnć kraści, ludziej abdziraci, daj służyć za hroszy pahauamu dziełu na hlum narodu. Dżiki maskal dumaje, szto kali może narod abdziraci zausiakaho dabytku, to i patrapić każnomu ubić u haławu swoj durny rozum, durny dla taho, szto rozum maskowski, kali nieraz charaszo kaže, to nikoli paludzku niezoha nia robić adno ludziej abmanywaje, a piered knutom carskim hniec jak astatni wafacna. Trudno usio heto razkaci szto my uże krouju zap'sali, tak szto słozy ljućsia czytajućy bezprauje jakoje maskali rabili, daj da hetoj pary jeszcze

robiąc. Chto chce daznać praudziwaho smaku, niechaj sam pażywie pad rądom maskouskim, to i pachlądzić, jakoje dabradowieństwo muzykimieli; oś to dla czaho kažem: szto polskoje dzieło, heto nasze dzieło, heto wolności dzieło.

No nie mało pracy treba kab zdabyć hetu swabodu, katoroj źdze usiakij, paczusz y ad dzieciaci da staroha dzieda, bo kali maskal hetulki let upuskau swaje pazury u lruď naszu, tak nie dziwa szto treba paciarpieć douha, kab wyrwacsa z pad jaho bratniej apieki, dla taho i nie biazkaryści budziekali ciapiertatalkujem, jakije my majem na to sposoby; hawaryć tut budziem mało, koźny wiedaje dla czaho, bo maskal nie pawinien wiedać pierieniasz y na przypadek piśmo heto.

Douha Palaki źdali pamocy z zahranicy, narody czuźciemnyje kryczali mnoha, i da hetoj pary niczoha dla nas nie zrabili, kaźuć szto jany nie majuć nijakoj patreby swajej u polksim dziele, kab na maskala iści za nas wajawaci. Dwieści let tamu nazad, a baćki naszy lapiej uż kazali: «kali majesz Boha u sercu, i przykaz Jaho, pamahaj bliźniemu» i iszli baranić Chreścijanstwa od Tatarskoj dziezy, da hetakoj pamocy, chacia i majem prawa, no my nie wymahajem, niechaj kožen robić jak jamu lapiej zdajecsa. Adnak skazaci tut treba, szto kali usie karali padpisali naszu niewolu maskouskuje, to jeny wielmi skryudzili cześć swoju, szto zmyć he-toje biazczecście nie tolka patreba, no kužen musić, kab mieć sumlenie czystoje. Dla toho znajuczy jak staic nasze dzieło za hranicę, nie pierestajem wierzyć, szto myśl Boska prawiouszy wieki nie dać zahinuć praudzie i sprawiedliwości, kali uż nie najdzie dla taho sposobu u ciapieresznem paradku, razarwie hety uziół, daj pawiernie siłu narodu kudyschoće. Nam adno silno z szczyroj wieroj za swajo stajaci treba, a rząd nasz pawinien być na usio czutki, kab moh dla dabra narodnaho zausiaho karystawać, siły naszy jeszcze wialiki, wajawac z nimi mozem, Boh wiedaje jak douha, no dla taho treba z adnej starany ich abierehać, a z druhoj wyrablać szto raz to nowyje. I tak kali paustanie зробleno pad dobruju poru, uzrastaje i ażyulaja naród, — nie u

czas, marnuje siły koźnaho, osłablaje w prastocie ducha, daj razwodzić strach i niewieru u dzieła nasze, u moc Bożu. Rząd Polski i jaho czynouniki, wiedajuć heto i dla taho kab służyli dobre piered Bohom i sumleniem narodnym robić nie sztucznyja zawieruchi, no paniasz y ducha narodnaho, jeho patreby i wolu, padchwatyczać daj rozumno zastaulać polki narodnyje, a razwimajuczy niepadatliwość, u narodnych mieszkanczonych buntach, stawic aporu maskouskomu u nas panawaniu. Rabota tut nie chutka daj nie pakaźna, no za to penna, i jana nas dawiadzie da kańca dobroho. Rabota tut siemiaźna, dla taho kab była skuteczna, pawinna być tak szczyra i prosta, jak toje serce szto bje padsiermiahoj, jak tojrozum muzyeki szto niepierebiraje, kali rabić treba. Tahdy słowo Rządu Polskaho wolność, rouność daj swaboda narodu, pierojdzie u krou koźnaho i cęła moc maskouskaja nas nie pieremoże, chaciażbv jemu samoje piekło pamahaci stało.

Ruk achwotnych i siahodnia u nas dawoli, no z hołymi rukami nie iści na sztyki Maskouskije. Rząd Polski i Jaho czynouniki pawinni dobra nad hetym padumać, hroszy u nas buduć, bo my znajem patrebu taho, bo my majem sposoby na toje. No kab za naszy hroszy my mieli szto u ruki uziaci. Rząd polski hetomu zaradzić; a kali natrapic pieraszody, to pry pomocy Boha i swaho prawa upisannaho u naszych hrudziach, usio z czasem pieremoże. Ty adnak Narodzie nie dażydajsia, da z czym możesz idzi wajawaci za swaho Boha, za swajo prawo, za swaju chwałę, za swaju baćkouszczyznu. Dla ciebie usio można, noż, siakiera, atruta; heta twaje sposoby, bo tabie jak tamu muzyku nie wolnomu, hiepraunomu nie przyznajć prawa samoabarony, bo tabie niczoha nie można. A kali narody zahranicznyje z dziwa razinuusz y rot skaźuć, szalonyje, Ty narodzie wialiki i czesny, praudoj im adkaży szto jany tamu przyczynoj, szto heto na ich sumlenie ciazkim hrechom laże.

Maryśka czornobrewa hałubka maja,
Hdzież sia padzieła szczaście i jasna dola Twaja ;

Usio prajszło, — prajszło jakby nie było,
Adna straszenna horycz u hrudziach zastała.

Kali za naszu praudu Boh nas stau karaci,
Daj u pradwiecznaho sadu wielu prapadaci,
To my prapadziem marno, no praudy nie kiniem,
Chuczej Niebo i szezające, jak praudu abminiem.

Nie narekaj Marysia na swaju biazdolu,
No pryjmi ciazkuj karu Pradwiecznaho wolu,
A kali mianie uspomnisz, szezira pamalisia,
To ja z taho swietu Tabie adazwusia.

Bywaj zdarowy muzycki narodzie,
Zywi u szezacji, zywi u swobodzie,
I czasem spamiani pro Jašku twaho,
Szto zhinou za praudu dla dabra Twaho.

A kali słowo pierojdzie u dzieło,
Tahdy za praudu stanawisia śmieło,
Bo adno spraudoj u hrumadzie zholdno,
Dażdżez Narodzie starości swobodno.

Braty maje, muzyki radnyje! z pad szubienicy maskouskoj prychodzić mnie da Was pisaci, i może raz astatni. Horko pakinuć ziemiellu radnuju i Ciebie darahi moj narodzie. Hrudzi zastohnoć, zabalić serce, no nie żal zhinuć za twaju praudu.

Pryjmi Narodzie pa szezyrości majo słowo pred-smiertnoje, bo jano jakby z taho swietu, tolko dla dabra twaho napisano.

Nie masz Bratki bolszaho szezacia na hetym swieecie, jak kali czaławiek u haławie maje rozum i nauku. Tahdy jon tolka może być u radzie, žyci u dastatkach i tahdy tolko pamaliuszysia pa praudzie Bohu zasłużyć Niebo, bo zbahaciuszy naukoj rozum, razauje serce, i radniu celu szezyro palubić. No jak dzień z noczej nie chodzić razem, tak nie idzie razem nauka praudziwa z niawolaj maskouskoj. Da pakol jana u nas Łudzie, u nas niczoha nie budzie, nie budzie praudy, bahactwa, i ni-

jakoj nauki, adno nami jak skacinoj waraczać buduć, nie dla dabra no na pahibel naszu.

Dla taho to Narodzie, jak tolko kali paczujesz szto braty twaje z pad Warszawybiuésia za praudu i swabodu, tahdy i Ty nie astawajsia z zadu, no uchapiuszy za szto zmożesz, za kasu, siakieru i cełoj hramadoj idzi wajawai- za swaje czaławieczeje i narodnoje prawo, za swaju wieru, za swaju ziamlu radnuju. — Bo ja tabie z pad szubienicy kažu Narodzie, szto tahdy tolka zażywiesz szezasiwo, kali nad taboju Maskala užo nie budzie.

Twoj słuha JAŠKO haspadar z pad Wilni.

XII.

RZĄD NARODOWY

DO LUDU POLSKIEGO.

Wysłańcy Cara moskiewskiego gloszą Wam ukaz tegoż Cara, opowiadając Wam jakoby Car ruski darował grunta włościanom polskim. Ze zaś w tem wielka jest zdrada i podstęp, dla tego Rząd Narodowy, z którego wyraźnej woli, Wy od początku powstania Narodowego, grunta swe posiadacie na własność i na wieki nieodwołalnie zachować je dla siebie macie, jest w obowiązku o tej zdradzie moskiewskiej szczerą prawdę Wam powiedzieć.

Kiedy Rząd Narodowy postanowił, żeby grunta wszelkie które posiadacie tak po wsiach jak i w miastach, na własność Waszą przeszły, poczynął sobie jako prawy tej ziemi naszej gospodarz i rzadca. Co dla Was uczynił, nie czynił z siebie, ale zgodnie z wolą tych, od których Wy ziemię swoją posiadaliście, jako wierny stróż i obrońca ziemi naszej Ojczystej. Ziemię tę na której obecnie osiedleni jesteście, pierwotnie posiadała szlachta za usługi Ojczyźnie, za to że ja swojemi pierściami i swoją krwią od wrogów broniła, wtenczas kiedy Wy bezpiecznie pod jej opieką uprawialiście rolę. Dziś kiedy liczba i okrucieństwo wrogów naszych rozpościera się nad krajem naszym i wszystko w nim pustoszy i

niszczy, słusność wymaga aby każdy, jako wśród pożaru czy powodzi, wspólnego mienia bronił, a pewną nagrodę pocziwości swojej mieć musi w tej własności, którą od napastnika obcego obroni. Rząd Narodowy zapewniając Wam wiekuiłą własność posiadanych gruntów, nie czynił nikomu niesprawiedliwości, ale wszystkim sprawiedliwość wymierzył dla wspólnego dobra i w równej ku wszystkim synom kraju miłości, a szlachta i wszyscy właściciele ziemscy, całkowicie prawowitość tego dekretu stwierdzili, skoro bez żadnych sporów wszelkich od Was powinności najzupełniej się zrzekają; co również i Wy sami uczyniliście, skoro wszystkich powinności uiszczać zaprzestaliście.

Więc między nami, tutejszymi rodakami i ziemi tej dziedzicami, już o tem postanowienie jest ważne i nieodwołalne i wykonane; jakże więc ów Car moskiewski miałby tu co nowego stanowić i wprowadzać?

A nasamprzód wiedzieć powinniście, kto jest Car, który o naszych prawach stanowić poważa się.

Jego poprzednicy z dawien dawna byli niewolnikami dzikich Tatarów, przed nimi czołem hili i w prochu walali się, sami zaś między sobą wzajemnie darli się, jeden drugiego mordowali lub oczy sobie wyłupiali a kiedy uniżeniami i chytrącością od Tatarów moc sobie nad swoim ludem zyskali, wtedy lud ten najstraszliwiej ciemieżyli. A kiedy tatarska moc sama z siebie ustała, wtenczas nie mając żadnego strachu nad sobą, owi carowie moskiewscy rzucili się jako dzikie zwierzęta na różne ludy okoliczne; mordowali ludzi, tysiącami wywozili z całych wsi i miast w daleki obcy kraj, a swój własny lud tak gnębili iż w najstraszliwszą niewolę go obrócili, a lud chrześcijański przedawać i kupować, jako nierozumne bydła zezwolili. Takim to sposobem i do naszej ziemi polskiej przyszli przemocą, a najwięcej zdradą w niej się zagnieźdźli, z pogwałceniem wszystkich boskich i ludzkich praw; a gdzie na ziemi polskiej prawa swoje wprowadzić zdołali, tam również lud cały w ohydłą niewolę podali. Jako to w Litwie i na Rusi. Wymagając dla siebie posłuchu, ale żadnego prawa do tego nie mają żadnego gwałtu, albowiem są tu u nas jako

cudze bydło w gospodarskim ogrodzie. Prawda jest szczerą że władza od Boga pochodzi, bo bez woli boskiej nic się na świecie nie dzieje. Ale nigdy nie może być aby morderca, grabiciel i zaborca mienia cudzego za prawą władzę był poczytany i aby jego władza pochodziła od Boga, gdyż Bóg dobry i sprawiedliwy jest, złego dopuszcza, ale mu nie przepuszcza. Dla tego też moskal-Car, jako przybysz i zdierca, gwałtami i mordami panowanie swe szerzący, żadnego prawa do rozkazywania tu komubądź u nas nie ma; ani nikt słuchać go nie jest obowiązany, ani my go tu nie ścierpimy, ale wzięwszy się do broni, przeciwko jego gwałtowi, dotąd nie ustaniemy, aż dla ziemi naszej, sprawiedliwość z pomocą Bożą, uzyskamy.

A dla czego dziś wrzekomo dobro niby jakieś świadczyć chce, o tem się tu wyraźnie powie.

To co głoszą Wam że Car ruski darował grunta właścicielom polskim, wielce i wielorako kłamliwa rzecz jest. Jakoż bowiem darować może ten, który tu nie swego nie ma, a wszystko zdradą i przemocą, przeciw Bogu i sumieniu, zagarnął. Jakoż można darować cudzą rzecz, jakoż można darować komu to, co jest jego własne? Wreszcie słychanaż to rzecz, żeby kto za darowiznę płacił? a oto każą Wam za te niby darowane grunta płacić. I komuż płacić macie? Otóż temu samemu moskalowi który rozporządził tem, co nie jego jest. Powiada Wam wprowadzić że to ma być na wynagrodzenie właścicieli, ale nie potrafi Wam powiedzieć, kto go o takie wynagrodzenie prosił, i kto go umocnił do tego, żeby on sobie owo wynagrodzenie brał, które jak on sam powiada, komu innemu należy się. Nie dla tego więc podatek ów płacić wam każe, aby dziedzicom wynagrodzić, ale dla tego aby i knieci i dziedziców obdrzeć, a siebie zbogacić, bo taka jest jego natura, że zawsze cudzą krzywdą żyje. A nie tylko krzywdą ale też i potwarzą. Albowiem według swego bezwstydu, powiadają wam, że przez nieukontentowanie za moskiewskie dobroczynne niby rozporządzenia, wzięliśmy się do broni, kiedy całemu światu wiadomo, że nim pierwszy moskal, za grzechy Cara swego od kossy i kuli polskiej

odpokutował, już pierwaj Rząd Narodowy takie dla Was sprawiedliwe prawo postanowił, jakiego Wam moskal przez całe swoje panowanie, nigdy postanowił nie chciał, i jakiego swojemu własnemu moskiewskiemu ludowi dotąd nie dał.

Bezwstydnie też Car moskiewski głosi Wam, jakoby panowie szczęściu Waszemu przeszkadzali, kiedy on panom nigdy o Waszym losie stanowić nie dopuścił, aż dopiero kiedyśmy z bronią w rękę przeciwko jego zdradom i uciskowi powstałi, wtedyśmy odrazu całemu ludowi sprawiedliwość uczynili. To sobie zapamiętajcie na wieki wieków, że tylko wtenczas moskal chce niby myśleć o Was, kiedy Polacy biorą się do broni. Kiedy powstałiśmy temu ośmnaście lat w 1846 roku, wtedy dopiero moskal niby to jakiś miłosierny ukaz ogłosił, a w rzeczy tylko zamieszanie wprowadził i bracie pomie-dzy sobą co najwięcej poróżnić usiłował.

Rozmaite potem prawa pisał, jedne gorsze od drugich, bo sam nie wiedział co robić. Dziś wmówić chce że my Polacy krzywdy ludzkiej chcemy, on co jest sprawcą wszystkiego złego, a w złości swej powiedzieć nie chciał, co kiedyś sam ten Car publicznie we wszystkich gazetach przyznał, że Panowie Polscy w Litwie o wolność i własność dla tamtejszego ludu prosili; a on zamiast temu zadosyć uczynić, wszystko pofałszował a głupie i złe prawo wydał, i dopiero teraz tego chwycić się musi, co my odrazu dla swego Ludu zrobili, a co i Moskalom rodowitym na lepsze wyjdzie, przez naszą krew i mę-zarznie.

Koniecznosc moskal wmówić Wam chce, iż my Polacy nic Wam dać nie możemy, iż nic nie mamy; wtenczas kiedy on sam tu nic nie ma, tylko grabieżą naszej krwawej pracy żyje, naszą kwią się tuczy, a za nasze własne pieniądze sprzedac i zgubić nas dąży.

My, Rząd Narodowy, jesteśmy tej ziemi dzieci, z różnych stanów duchownych i świeckich, szlachta, mieszczanie i chłopi, wiernie służący Panu Bogu i ziemi swojej Ojczyściej, na której pracujemy i której od wrogów bronimy, jak Ojcowie nasi od tysiąca lat bronili. Powiada Car że ze Skarbu każe dziedzicom płacić. Choć

to jest fałsz, ale mniejsza o to. Ale coś innego jest ten Skarb, jak nasza własna praca. On sam tu swoich pieniądze nie przysyła. Od niego mieliśmy tylko i mamy nieważenie wiary świętej i morderstwo ludzi poczciwych. Wiedzieć Wam trzeba to co Wam Moskale tają, że nie tylko nic od siebie Car ten do Skarbu naszego nie daje, ale owszem corocznie z onego, z tej to naszej ciężkiej pracy, ogromne summy, dwadzieścia i jeden milionów złotych polskich, dla siebie bierze czyli kradnie; a jeszcze więcej różnym niegodziwcom, na zgubę naszego rodu dążącym rozdaje, a byle Car i służy jego, tej kradzieży nie popełniali, mieć będziemy na nasze potrzeby więcej jak nam trzeba.

Niesłychana rzecz jest, aby co dobrego od wroga i zabójcy dla kogo przyszło. Więc słuszną jest wiedzieć, dla czego się tak Moskal do Was łąsi. A o tem rzecz tak się ma.

Strasznie to moskala w oczy kole, że już drugi rok z nami bojuje, a poradzić nam nie może. Już go cały świat za krzywdziela srogiego ogłosił, a na tę wojnę z nami moskale więcej już wydali, jak te wszystkie grunta warte, które Wam niby oddać chce, a widzą że to nie koniec, ale dopiero początek. Dużo ich tu prawda jest u nas, ale przecie nas więcej, a niedługo zobaczycie tyle i takiego wojska, że sobie z moskalami da prędko radę. Moskwa wiedząc to doskonale, choć się z tem tai, że się tu ostać w żaden sposób nie może, radaby się tem ratować, żeby sobie lud wiejski pozyskać. A rachuba ta chytra jest, bo nikomu to i w głowie powstać nie może żeby Car-moskal komu bądź u nas dohrze chciał zrobić. Ale sobie tak rachuje, że jak Was swoim oszustwem zwiedzie, a braci na jednej ziemi między sobą poróżni, a co rozumniejszych i bitniejszych wygubi, to może jeszcze siebie na czas jakiś ocali, a potem na Was bezbronných i nieoświeconých wpadnie, i Was pod swoją moc całkiem zagarnie i w moskwiciny obróci.

A naprzód wiadomo Wam jest, że Car Moskiewski i jego służy moskale, są Kościoła Katolickiego i Wiary naszej świętej, nieprzyjaciele zakłęci, a teraz na Wiarę świętą najwięcej rozstrożeni, bo oto drugi rok u Ojca

Świętego proszą żeby nas Polaków potępił, a On jako Pasterz dobry, takiej niesprawiedliwości uczynić nie chce i nie czyni, ale owszem modlić się za nas każe, czem najpewniejszą pomoc wyjedna. Więc też moskal chce Was pod moc swoją całkiem podgarnąć, przedewszystkiem stara się żeby od Was wszystkich ludzi mądrzejszych, duchownych i świeckich odsunąć, co już wyraźnie w tym swoim bezbożnym ukazie napisał. Zdałoby się jak gdyby moskale o tem tylko myśleli, żebyście tu nadewszystkiem panowali. Ale to obłudna piosneczka, a myślą że jej uwierzycie, dlatego że nieświadomi z ich łaski jesteście. Wiele tylko mogli to zrobić i już się sami do tego przyznają iż się starali aby nasz lud polski w ciemnocie i niewiedomości utrzymać.

Powiada Wam ów Car ruski, że macie z pomiędzy siebie Wójtów gmin wybierać. Dobra by to była rzecz, żebyście mieli po temu naukę i żebyście mieli nad sobą uczciwą władzę, jakożto w swoim czasie, zaraz po wypędzeniu moskali, Rząd Narodowy uczynić postanowił. Ale sami wiecie doskonale, że nie będąc piśmiennym i nauki potrzebnej nie mając, takiego urzędu sprawować nie można. Moskale Wam powiedzą że można, bo im o to nie idzie, żeby dobrze rządzić, tylko żeby mieć malowanego Wójta, a samym wszystkie zło przez niego robić. Dlatego też swojemi sztukami, to jest różnego rodzaju oszustwami, albo też groźbą lub gwałtem, jak wypadnie, będą się starali skłonić Was, żebyście się na takiego zgodzili, co swoich braci rodaków gotów moskalom sprzedać. Będą się starali o człowieka złego i głupiego, wmawiając w Was że jest dobry i mądry. A jeżeli już całkiem nieumiejętnego znajdą, takiego także wezmą, tylko powiedzą Wam, że mu trzeba mądrego pisarza, a na tego pisarza, podadzą Wam jakiego ostatniego przecheć, zdrajcę i szpiega; Wójt zaś malowany będzie u pisarza w ręku, jak cacko u złego dziecka. Myślałby kto że Wójt dla waszego niby dobra jest wybrany, ale bardzo by błdził. Z tego wyboru tyle tylko wypadnie że musielibyście albo tego Wójta albo jego pisarza sowieie opłacać. A potem co ten wójt ma robić?

rozpatrzenie się tylko dobrze : oto ma rekruta wybierać dla moskali, kwatery i podwoły im dostarczać, rewizję wszędy odbywać, ma oddawać pocziwych ludzi swoich braci rodaków, w ręce moskali katów. Nad Wami chce Car postawić moskali, którzy jak to całemu światu wiadomo, są tacy zdziercy i złodzieje, jakich świat nie widział, bo po to tu tylko są żeby się naszym mieniem bogacić. Powiada dalej moskal, że propinację od panów odbierze a Wam ją po czterdziestu dwóch latach odda, to jest wówczas, gdy przy boskiej pomocy nie będzie i nogi moskiewskiej na naszej ziemi; a ten środek moskwiem obłudny, jedynie dla tego obmyślił, żeby i szlachtę i Was zrujnował, wnukom Waszym bowiem obiecuje łaskę, Was zaś przez czterdzieści dwa lata obdzierać będzie.

Z początku moskale folgować Wam będą, gdyż się ciągle boją żebyśmy się wszyscy razem na nich nie obrócili i nie zgruchotali. Ale żeby tylko raz z powstaniem mogli sobie dać radę, wtedy dopiero wzięliby Was w żelazne kleszcze, a wtenczas Wybyście im rady nie dali, gdybyście dopuścili wpierwej, żeby moskal wszystkich rozumniejszych i lepszych ludzi wygubił, jak do tego gwałtem podąża. A i dziesięć razy taki podatek jakiego Car teraz od Was wymaga, musielibyście jego sługom zapłacić, i zrujnowaliby Was do szczytu, a jeszcze by się chciwość moskiewska nie nasyciła.

Wielką i krwawą obelgę, wyrządził Wam Car moskiewski, powiadając iż Wy jemu przywłaścicielowi sprośnemu wierni jesteście. Ani on nawet temu wierzy, tylko w Was wmawia, co gdyby prawda była, wieczna by z tą na Was spadła sromota.

A przecież My, Rząd Narodowy, wiemy dobrze że tak nie jest, bo owieczce bezbronnej z wilkiem drapieżnym nie ma współki; tak Polakowi z moskałem gnębicielem i zdrajcą.

Dla tego My, Rząd Narodowy, ostrzegamy Was i polecamy Wam, ludzie bogobojni, pracowici i uczciwi, ażebyście żadnych rozkazów moskiewskich nie wykonywali i na nich nie poprzestawali, nie oczekując dla siebie sprawiedliwości od nikogo, tylko od Rządu Naro-

dowego, który ja Wam obficie i szczerze wymierzy.

A gdyby niektórzy z Was, czego Rząd Narodowy żadną miarą nie dopuszcza, mieli się stać współnikami moskiewskimi, i to co posiadają z wola Rządu Narodowego, posiadać chcieli przez Cza Moskiewskiego, który nawet dobra żadnego nie umie robić bez złości, gdyby się mieli, czego Boże uchowaj, stać zdrajcami braci swoich rodaków, swoją wiarę i Ojczyznę wrogom sprzedawać, niech wiedzą o tem dobrze, iż to byłoby zbrodnią wołającą o pomstę do Nieba, bo Bóg karze złe czyny, i nawiedza na synach winę Ojców, do trzeciego i do czwartego pokolenia. A tu przy pomocy boskiej zło już przejdzie niedługo owszem bardzo prędko, bo już oto moskiewskie panowanie do końca dobiega, a lepsza dola dla wszystkich poczciwych ludzi z każdym dniem się zbliża. A i to jeszcze Wam Rząd Narodowy oświadcza, że Jutrów tych, których Wam Moskale podsuną na Wójtów i na Sołtysów, nieubłaganie a sprawiedliwie jako bratobójców, karać będzie; ale owszem poleca Wam, abyście takich z moskalami nigdy i nigdzie nie obierali.

Jeszcze też ponownie oznajmia Wam Rząd Narodowy, że grunta które posiadacie, tak wieśniacy jako i mieszcianie, Wasze są, na wieki wieków nieodwołalnie, nie z żadnej obcej woli, tylko z woli Rządu Narodowego.

Car Wam powiada, że Wam niewypowiedzianą łaskę robi dając cudze, a raczej to co już i bez niego jest Wasze.

My zaś, Rząd Narodowy, oddaliśmy swoje, a nie mamy tego za łaskę, tylko za obowiązek sprawiedliwości i za ofiarę szlachty dla dobra i szczęścia wspólnego wszystkich rodaków.

Używajcie dobrem sumieniem wszystkich tych posiadłości, które z woli Rządu Narodowego macie.

Kochajcie tę Świętą Ziemię, która Was wychowała i wykarmiła. Miłujcie waszych współrodaków wszystkich, bez różnicy stanu, którzy tylko na tej ziemi wyrosli. Nie znajcie innego wroga jak moskala, który jest gniebiel i zdrajca, a Bóg najwyższy pobłogosławi Nam; a gdy tego wroga moskiewskiego pozbedziemy się, co już

wprędce nastąpi, wolność, pokój i szczęście zakwitnie na Ziemi Naszej.

Dan w Warszawie, dnia 23 Marca 1864 r.

(L. S.)

XIII.

OKÓLNIA RZĄDU NARODOWEGO

W KWESTJI WŁOŚCIAŃSKIEJ.

RZĄD NARODOWY.

Wydział Spraw Zagranicznych. — Warszawa d. 7 Maja 1864 r. № 571.

DO KOMISARZA PEŁNOMOCNEGO WE FRANCJI I ANGLII.

Dzienniki tendencyjnie przyjazne Rossji, zajęły się gorąco ukazami cesarza rossyjskiego, wydanymi w dniu 2 Marca r. b. w kwestji włościan Królestwa Polskiego, utworzonego na kongresie Wiedeńskim.

Usiłują więc wychwalać te ukazy, i przedstawiać je, jako wypływ myśli szlachetnej i liberalnej.

Nigdy jeszcze z podobnie złą wiarą nie nadużywano opinii cywilizowanego świata. Pod pozorem reformy pożądaney przez naród cały, a dokonanej przez powstanie, rząd moskiewski spełnia niesłychany zamach przeciwko cywilizacji, akt nienawiści i zemsty przeciwko całej polskiej społeczności, jakiego napróżnobyśmy szukali w historii świata.

Pocytujemy sobie za obowiązek udzielić Wam niektórych w tym przedmiocie objaśnień.

Starają się przedstawić te mniemane reformy co do stosunków włościan polskich, jako ich emancypację, co dawałoby do myślenia, że włościanie ci byli niewolnikami (serfs), jak rossyjscy. Jest jednakże rzeczą wiadomą powszechnie, iż włościanie polscy od roku 1807 w zupełności posiadali wszystkie prawa cywilne, a ich położenie materialne przed temi reformami moskiewskimi było daleko więcej zadawalniającem, aniżeli włościan moskiewskich po zaprowadzeniu już reform, jakie

Moskwa poczyniła u siebie i które inicjatywie litewskich właścicieli ziemskich zawdzięcza. Jeżeli pomyślność włościan polskich nie była taką, jaką być była powinna, to jedynie z przyczyny administracji moskiewskiej, która zamiast zajmować się rzeczywistymi interesami kraju, wysilała się tylko na tłumienie wszelkich nasion wolności i oświaty, i na zaszczipianie rozdzielenia w łonie polskiej społeczności.

Przedstawiają również, jakoby te nowe ukazy miały na celu zerwać stosunki włościan ze szlachtą, a tym sposobem usunąć i mniemaną zależność, w jakiej względem szlachty włościanie zostawać mieli. Wykazemy później samym tekstem ukazów, że cel ich całkiem jest inny, a mianowicie, że dążą one jedynie do zaprowadzenia wszechwładztwa brutalnej siły, na miejsce wpływu inteligencji. Trzeba jednak zauważyć przedewszystkiem, że nie chodzi tu o stosunki włościan ze szlachtą, gdyż od lat już wielu własność ziemską nie jest zawisłą od szlacheckiego pochodzenia; każdy Polak ma prawo nabywać nieruchomy majątek, ziemia więc zostaje w posiadaniu wszystkich stanów, bez względu na pochodzenie.

Powtarzamy więc raz jeszcze, że nie chodzi wcale rządowi rosyjskiemu o zerwanie stosunków pomiędzy włościanami i szlachtą; pragnie on zniszczyć wszelki związek pomiędzy ciemnotą z jednej, a inteligencją z drugiej strony, pragnie w miejsce słusznego wpływu inteligencji, zaprowadzić nieograniczone wszechwładztwo brutalnej siły najezdźników, opartej na ocblokacji.

W proklamacji podpisanej przez hrabiego Berga, w której donosi ludowi o mniemanych dobrodziejstwach carskich, powiedzianem jest iż car będąc obrońcą słabych i uciśnionych, z szczególniejszą zawsze troskliwością zajmował się losem włościan; że urządził naprzód stosunki ich w dobrach rządowych, aby tem dać przykład właścicielom ziemskim; że cesarz Mikołaj osobiście przybył raczył do Warszawy w 1846 r. «aby zbadać potrzeby włościan,» że wydał dla nich dobroczynny ukaz; że ten ukaz «niestety, nie był ściśle wykonanym;» że skargi chłopów na ucisk nie dochodziły zawsze do

rządu, głównie z tej przyczyny: «iż wójci gmin ukrywali prawdę przed rządem,» właściciele zaś nie dawali rządowi pomocy koniecznej do polubownego załatwienia kwestji; że rząd rosyjski ażeby położyć koniec licznym uciskom, postanowił prawa w 1861 i 1862 r. i że wówczas to, ludzie niezadowoleni z tych dobroczynnych dla ludu rozporządzeń, powstałi otwarci, uciekli się do niktzemnego podstępu i usiłowali zwieść chłopów przyobiecując im bezpłatnie nadać ziemię na własność a wynagrodzić za to właścicieli «jak gdybyście nie wiedzieli sami, powiada namiestnik cesarza, że żyjąc z grabieży, nie mają czem właścicielom zapłacić tej ogromnej summy; że nakoniec przyszedł czas urzeczywistnienia waszych nadziei w taki sposób, aby panowie nie mieli już ani sposobności, ani możliwości was uciskać, aby nie mogli zwodzić rządu i tamować do niego przystępu waszym sprawiedliwym skargom.»

Trudno wyobrazić sobie, aby kłamstwo i niktzemność mogły być dalej posunięte, jak w tej wstępnej przemowie. Trzeba wiedzieć najprzód, iż rząd rosyjski nie ma całkiem zasługi w urządzeniu włościańskich stosunków w dobrach państw. Rzecz ta rozpoczęta została jeszcze przed rokiem 1830, to jest w czasie kiedy Rossjanie nie mieszcali się w administracyjne sprawy Królestwa Polskiego, i jeżeli się powiodła, to dla tego właśnie, że żaden rossjanin nie miał w niej udziału, że wykonana była przez tę polską administrację, którą urzędowe rosyjskie organa oskarżają «o podtrzymywanie szlacheckich intryg.» Pokażemy dalej, że ukaz cesarza Mikołaja, nie przyniósł żadnego rzeczywistego chłopom pożytku. Zarzut, zrobiony właścicielom, iż nie dopomagali rządowi, jest całkiem bezzasadny, raz dla tego, że przez 30 lat blisko rząd rosyjski żadnych kroków dla polepszenia bytu włościan nie przedsiębrał; a powtóre, że szlachty nigdy nie powoływał do stanowienia o losie wiejskiego ludu. Wiadomo jest, że nawet ukaz cesarza Mikołaja spowodowany był powstaniem 1846 r. jak również, że właściciele litewscy, pierwsi dali inicjatywę oswobodzenia chłopów w Rossji; wiadomo jest że gdy rząd rosyjski pozwolił po raz pierwszy właścicielom

ziemskim Królestwa Polskiego wyrazić ich opinię (a nie stanowić), oświadczyli się za zasadą nadania ludowi wiejskiemu własności; że w chwili wybuchu powstania Rząd Narodowy, wówczas jako Komitet Centralny Narodowy, ogłosił na trzynaście miesięcy przed nowym ukazem, iż włościanie zostają właścicielami uprawianych przez nich gruntów; wiadomo wreszcie że wszystko to bez Rossji i owszem wbrew Rossji zrobionem zostało. To co proklamacja rosyjska mówi i powtarza tyłokrotnie o ucisku włościan których los zawsze był o wiele lepszym od losu chłopów rosyjskich, jest tylko nikiemnym środkiem podżegania nienawiści pomiędzy klasami, które Rossja siła się zawsze utrzymywać w ciemności. Przez to rozbudzanie niesłusznych uczuć, Rossja daje nowy tylko dowód, że nie jest regularną władzą, i że dla utrzymania się potrzebuje odwoływać się do najnikczemniejszych namiętności.

Pomijamy tu owe oszczerstwo, jakoby wójci gmin ukrywali prawdę przed rządem, który właśnie wiedząc prawdę, wszelkimi środkami przytłumić ją starał się; pomijamy tę brutalność, z jaką rząd rosyjski oskarża właścicieli o zdradę, jakkolwiek ci nigdy nie ukrywali przed nim, że są Polakami, i pragną przedewszystkiem szczęścia swej ojczyzny; chcemy tylko powiedzieć, że nie nam podlejszem się nie wydaje nad ten podstęp brutalnej siły, która zwraca się do klasy ciemnej, rozprzestrzeniając nienawiść i kłamstwo. Cesarz w przesiąkłym nienawiścią wstępie do swego ukazu wychwalał dobrodziejstwa, jakie ojciec jego dla włościan polskich uczynił. Wiadomo przecież, że w ciągu lat piętnastu po roku 1831 cesarz Mikołaj nie dla ich dobra nie zrobił. Powstanie dopiero polskie 1846 r. wywołało ukaz jego z 7 Czerwca. Ukaz ten utwierdził tylko dotychczasowy stan wzajemnych praw i obowiązków włościan i właścicieli. W gruncie ukaz ten nie zmienił wcale położenia włościan. Utrwalając stan dotychczasowy, szkodliwie wpływał na rozwój rolnictwa przez przeszkody jakie stawiał separacji służebności, pastwisk gminnych, prawa wrebu i t. d. a również regulacji gruntów, która najbardziej szkodzi u nas rolnictwu. Prócz tego ukaz 1846 roku

usuwał sprawy włościańskie od kompetencji sądów zwyczajnych a oddawał je władzom administracyjnym, działającym z natchnienia Rossji i rosyjskich popleczników siejących niezgodę. Jednocześnie przez to zniszczoną została zasada równości w obliczu prawa, stanowiąca podstawę naszego prawodawstwa. Ukaz z 1846 roku rozbudzał niedowierzania i nienawiści, dawał nadzieje nie zaspakając ich wcale, i stał się tylko przyczyną niepokoju w łonie naszej społeczności. Łudono chłopów zwodniczymi obietnicami, władze zaś administracyjne zamiary załatwienia kwestji polubownie, utrudniały licznymi i bezpotrzebnymi formalnościami.

Cesarz Aleksander powiada, że wojna i śmierć nie dozwoliły jego ojcu dopełnić miary dobrodziejstw dla włościan. Lecz od roku 1846 do rozpoczęcia wojny blisko ośm lat upłynęło, w ciągu których nie jednakoż nie zrobiono, tak jak i cesarz Aleksander nie zrobił nic sam przez się, dopóki właściciele polscy nie wzięli inicjatywy. Rozporządzenie z roku 1858 co do oczyszczowania było żadnem, bo nie dawało skutecznego środka do wyjścia z dotychczasowego stanu (patrz Art. 38 ustęp 2). Co do postanowień z 1861 i 1862 r. dotyczących wykupu pańszczyzny i oczyszczowania z urzędu, oba te prawa, jakkolwiek z powodu rosyjskich wpływów niedokładne, nadane zostały jedynie pod naciskiem obecnego polskiego ruchu.

W ciągu więc trzydziestu lat, przez które Rossja wyłącznie kierowała administracją Królestwa, nie zrobiła nic prawdziwie pożytecznego dla włościan. Właściciele zaś związane mieli ręce przez rząd im nieprzyjazny, który szukał tylko jedynie sposobów rozbudzania wewnętrznych niepokojów, a najkonieczniejsze reformy zależnymi czynił od swego stanowiska w Rossji, obawiając się aby reformy te nie wpłynęły na zmianę położenia i włościan rosyjskich.

Gdy tak więc rząd rosyjski zagmatwał sprawę włościańską w najbardziej zawikłany sposób, naród polski uczuwał coraz silniej potrzebę stanowczego jej rozstrzygnięcia, a Rząd Narodowy dając to rozwiązanie, stał się tylko organem narodowej woli.

Własność ziemska w dawnej Polsee należała do szlachty, która miała za to obowiązek bronięcia ojczyzny — włościanie od służby wojskowej wyłączeni byli. Kiedy warunki wewnętrzne rozmaitych stanów naszej społeczności uległy zmianie, a zasada równości stała się podstawą naszych stosunków cywilnych, nowy rozdział praw i obowiązków eo do własności stał się nieodzownym. Rossja zamiast zaspokoić tę historyczną i społeczną potrzebę, pogorszyła tylko położenie, przedsiębiorając ku temu środki podejrzaną szczerokość, zaprowadzając zmiany bardziej dla wytworzenia zamieszania aniżeli dla usunięcia trudności; nie mając zaś na widoku żadnej myśli stałe określonej, którejby urzeczywistnieniem zajęła się szczeroko, postępowała po omacku, zwodząc opinię publiczną i szukając jedynie we wszystkich kwestiach korzyści dla spełnionego przez nią na Polsee zaboru. Dla narodu polskiego koniecznym było wyjść raz na zawsze z tego stanu wewnętrznych niesnasek, podtrzymywanych przez wroga. Rossja nie mogła być zrobić tego prawnie, bez zgody na to interesowanych w tej kwestji — ale tego to właśnie najstaranniej ona unikała. W rzeczy samej, nigdy naród polski, a w szczególności właściciele ziemscy, nie byli powołani do przyjęcia udziału w urzędzeniu tej kwestji; i w obec tego faktu, jest to tylko dowodem złej wiary, gdy Rossja śmie wyrzucać właścicielom polskim, że nie dawali jej pomocy w uregulowaniu kwestji włościańskiej, w rozwiązaniu której nie mogli właśnie wziąć żadnego udziału, dopóki ona zawisała była od rosyjskiego rządu.

Rząd Narodowy przystąpił do tej sprawy z programem wykończonym, którego wykonanie rozwiązywało ją sprawiedliwie i stanowczo. Idąc za głosem życzeń narodu, Rząd Narodowy jako Centralny Komitet Narodowy, postanowił w dniu 22 Stycznia 1863 roku, że grunta zostające w posiadaniu włościan, stają się ich całkowitą i nienaruszoną własnością i jednocześnie zapewnił słuszną indemnizację ich właścicielom. Rozporządzenie to zaspokajało najzupełniej potrzeby całego narodu. Zaspokajało potrzeby historyczne, polityczne i ekonomiczne, Wprowadzało równowagę praw i obowiązków. Ponie-

waż zasługi dawnej szlachty były głównym jej tytułem do własności, rozdział więc ciężarów państwowych na wszystkie klasy narodu, na podstawie równości, spowodował koniecznie i odpowiednie zrównoważenie praw własności, a zarazem otwierał obszerne pole do ekonomicznego rozwoju. Pozostawało tylko uregulować na słusznej podstawie prawa nabyte przez właścicieli: zasady reprezentowane przez Rząd Narodowy, dawały najzupełniejszą gwarancję sumiennego i zadawalniającego rozwiązania.

Jednakże mimo czystości zamiarów i słuszności zasad, postanowienie zadekretowane przez Rząd Narodowy nie uzyskałoby prawności, gdyby się tylko na samej teorii opierało; lecz postanowienie to Rząd Narodowy po przyjęciu zostało, jakkolwiek w chwili przesilenia, za radą najpierwszych znakomitości kraju; właściciele ziemscy przyjęli je zrzekając się odbioru przynależnych im opłat; włościanie zgodzili się na nie, zaprzestając płacić czynsz i łącząc się czynnie lub biernie z narodową sprawą. Postanowienie więc to zostało zadekretowane, przyjęte i wykonane. Sprawa stała się tym sposobem prawnie i stanowczo rozstrzygniętą — nie pozostawało już nie do zrobienia dla najazdu. Lecz to, eo Rząd Narodowy uczynił dla dobra kraju, najazd umyślił na swoją korzyść obrócić. Pochwycił więc program powstania, lecz aby go skrzywić i użyć dla zniszczenia kraju.

Rozporządzenie ukazu, zapewniające włościanom własność posiadanych przez nich gruntów, jest tylko kopją dekretu Rządu Narodowego, wydanego na trzynaste miesiocy wezchniej, z tą tylko różnicą, że rząd najezdniczy ze swej strony daje niegodne i rujnujące warunki.

To eo Rząd Narodowy uczynił jako akt sprawiedliwości, jako środek publicznego ocalenia, rząd rosyjski stara się przedstawić za akt mniemanej swej dobroci i łaski. Dziennik urzędowy rosyjski w Warszawie wymyślił frazes, mający być hasłem dla rosyjskiej policji, powiedział, że ear podarował ziemię włościanom polskim! Twierdzenie to jest tak śmiesznem, jak nierozsądnem i przewrotnem. Nie można robić darowizny z własności

cudzej, a tem więcej gdy właściciel jej już nią rozporządził; nie jest to z resztą darowizna, kiedy jej cena oznacza się podatkiem, nałożonym na tych, których się chce dobrodziejstwami obsypać. Car rossyjski nie był właścicielem tych gruntów, które rozdawoć pragnie. Są to odpowiedzi, które prosty rozum narzuca włościanom polskim, gdy wychwalają przed nimi dobrodziejstwa cara. Zbyteczną jest wreszcie rzeczą zbijać tę przewrotną insynuację urzędowej prasy rossyjskiej; dość jest przytoczyć ją, aby wykazać całą złą wiarę rossyjskich organów.

Pozostaje nam tylko wykazać jeszcze, w jaki sposób rząd rossyjski stałszował zasady sprawiedliwe i zbawienne na których Rząd Narodowy oparł przyszłość Polski.

1) Dzienniki rossyjskie ogłaszając stek kłamstw o stosunkach włościan w Polsce, uderzały szczególnie w to, że liczna klasa zagrodników, przeszło 600,000 ludzi wynosząca, a posiadająca mniej niż trzy morgi gruntu, całkiem w poprzednich reformach pominięta była.

W rzeczy samej ukaz cesarza Mikołaja z 1846 roku odnosił się tylko do włościan posiadających więcej niż trzy morgi gruntu. Lecz jeżeli tak jest w istocie, to Rosji należy się wyrzut za to zapomnienie o losie zagrodników; Rząd Narodowy błąd ten naprawił, ogłaszając wszystkich zagrodników właścicielami na równi z innymi włościanami. Jakkolwiek zagrodnicy stali się przedmiotem szczególnej troskliwości dla urzędowej rossyjskiej prasy, mimo to prawodawcy petersburscy, chociaż przypisują sobie cudowną siłę wytwarzania proletariatu-szów-właścicieli, dziwnie zmodyfikowali szczerobóść z jaką cudzą własność rozdają, stanowiąc, iż zagrody znajdujące się w pobliżu mieszkania właściciela, wyjęte są z udziału mniemanych dobrodziejstw carskich, i że tylko te stają się własnością włościan, które wśród wsi są położone.

Tymczasem ponieważ dworscy właściciele zwykle wśród wsi się znajdują, a zagrody tuż przy nich leżą, w jakim sposób rozstrzygnąć czy takie zagrody są lub nie są własnością zagrodników?

Różnica postanowiona ukazem, niszcząc liberalną

stronę tego rozporządzenia, oddana jest dowolnemu tłumaczeniu naczelników wojskowych i stanie się przez to źródłem nieporozumień, niepokoju i stroności; ale to właśnie mieli na celu rossyjscy prawodawcy i dla tego to postanowili tak nędzną i dwuznaczną zasadę.

2) Połowa prawie włościan Królestwa była stale osiadłą i składała się z czynszowników, mających wieczystą posiadłość, z obowiązkiem składania pieniężnej opłaty. Układy tego rodzaju zawierane były przez autentyczne akta, po dopełnieniu wszystkich formalności, jakimi wymyślna nienawiść wrogów naszych, sprawy tego rodzaju przeciążała starała się. W aktach tych pieniężna opłata stanowiona była za wspólną zgodą obu stron, i z jak największą dokładnością, a zarazem i z jak największą względnością dla włościan ze strony właścicieli. Rząd rossyjski najuroczystszą nadał sankcję tym umowom, zawierany w imieniu cesarza. Otoż wszystkie te umowy regulujące na zawsze tego rodzaju stosunki, ukaz z 2 Marca jednym zamachem po prostu unieważnia, Postępowanie takie wywraça z gruntu wszystkie cywilne umowy, bo narzuca arbitralne i rujnujące warunki, jednej ze stron kontraktujących, w miejsce ułożonych przez obie strony i zatwierdzonych przez władzę. Widoć jest, że podobny środek zniszczyć może zupełnie wszelkie zaufanie, i rzucić niepokój w stosunki cywilne! Środek ten tem jest haniebniejszym, że wyszedł od tejże samej władzy, która usankcjonowała poprzednio te właśnie umowy, które dzisiaj unieważnia. Wybór takiego sposobu postępowania wykrywa tem więcej nikczemność zamiarów rossyjskiego rządu, że zaprowadzając dla przyczyn politycznych zmianę w tego rodzaju stosunkach, miał prosty sposób wykonania jej z dobrą wiarą, a to przez oznaczenie indemnizacji właścicieli na podstawach wskazanych przez kontrakty, lecz zobaczmy dalej, że majątek właścicieli zmniejszonym jest o połowę, i co jest jeszcze ciekawszem, że to zmniejszenie obróconem jest nie na korzyść włościan, ale na korzyść najazdu.

Zdaje nam się, że historia nie podaje przykładu konfiskaty, w nikczemniejszych dokonanej warunkach.

Należności przypadające właścicielom, na podstawie formalnych aktów, mają ulegć zmianie z mocy arbitralnej woli obcej władzy. Znajdują się majątki takie, których właściciele wszystkie grunta rozdzielili pomiędzy włościan, z obowiązkiem składania umiarkowanej opłaty pieniężnej. Obecnie cały ten dochód znoszą, redukując go w zasadzie do połowy, płaconej papierami bez wartości, i przynoszącemi procent niższy o jedną piątą od procentu prawnego; tym sposobem właściciele ponoszą straty o tyle większe, o ile więcej dobrodziejstw zrobili dla włościan. Rząd rossyjski umyślnie tak postąpił, bo troskliwość o dobro kraju zawsze w jego oczach uważana za zbrodnię.

Fakt pojedynczy wykaże jeszcze dokładniej złą wiarę, z jaką postępuje Rossja. Według ukazu, grunta wypuszczone w czasową dzierżawę włościanom, stają się ich własnością, wyjawszы gdy są wydzierżawione za kontraktem na piśmie, lub łączą się z zabudowaniami folwarcznymi. Otóż bardzo wiele jest gruntów wydzierżawionych na lat trzy, szczególnież zaś łąk, które włościanie wynajmują sobie jako czasową pomoc, udzielaną im przez właściciela. Grunta te zazwyczaj leżą pomiędzy gruntami głównego właściciela, który może nimi wprowadzić na pewien czas rozporządzić, ale nie może się ich pozbawić na zawsze, bez wyrządzenia wielkiej szkody swemu gospodarstwu, i sprowadzenia wielkich niedogodności, jakieby koniecznie takie pomieszczenie gruntów spowodować musiało. Według więc ukazu dostatecznem jest wynająć słownie pewną część ziemi i bez zabudowań, aby ta ziemia stała się własnością dzierżawcy. Tym sposobem rząd rossyjski nie tylko zamienia proletariuszów na właścicieli, ale jeszcze i dzierżawców właścicielami czyni.

Jeszcze jeden fakt. Według ukazu (art. 2.) odbiór zaległych należności, skasowanych obecnie, jest zabronionym. Tymczasem te zaległości po większej części określone są aktem prawnym, spisanim przed rejentem; dłużnik przyznał swój dług, wierzyciel udzielił mu termin. Gdy wszystkie te zaległości są zniesione, wypada więc, iż najlepsze tytuły egzekucyjne tracą zupełnie swą

ważność, z mocy rozporządzenia tejże samej władzy, która im najuroczystsza sankcję nadała. Ukaz ogłasza, że włościanie mogą odzyskać grunta, opuszczone przez nich po 1846 roku. Lecz jeżeli włościanie mieli to prawo z mocy ukazu 1846 r. zbyt późnem więc było nadawać je im powtórnie; na odzyskanie zresztą prawnie opuszczonej ziemi, zwykłe cywilne prawo wystarcza; ogłaszając tę zasadę w ukazie, bez żadnej restrykcji, narusza się prawa osób trzecich, które prawnie nabyły opuszczone grunta, i otwiera się obszerne pole dla wszystkich pretensji i skarg, które rząd rossyjski przyznaje włościanom; otwiera się drogę do nieskończonych sporów, które mają być rozstrzyganymi przez naczelników wojskowych rossyjskich, wytworzą z pewnością, niewyczerpane źródło zamieszania, a to właśnie rząd rossyjski ma jedynie na celu.

3) Że takim był cel jego, to kwestja służebności dowodzi najoczywistej. Włościanie używają prawa pastwiska na gruntach właściciela, i wrębu w jego lasach. Separacja tych służebności jest nieodzownym warunkiem postępu leśnego i pastwennego gospodarstwa. Tymczasem rząd rossyjski, utrzymując iż pragnie zerwać obowiązkowe stosunki włościan z właścicielami znosi wszelkie służebności z gruntów włościańskich, zachowuje jednak służebności z gruntów właścicieli.

Prawo paszenia bydła i wrębu do lasu przyznane jest włościanom, którzy używali go tylko z pozwolenia właścicieli, i nie mogli go nabyć z mocy zwyczaju, bo wypadek ten przewidzianym i określonym jest w kodeksie Napoleona, obowiązującym u nas. Rząd rossyjski utrzymując prawo pastwiska i wrębu chce pozostawić właścicieli na łasce włościan, i odbiera nawet możność oddzielenia tych służebności, bo czyni je zależnemi od przyzwolenia włościan, mających zostawać pod troskliwą wojennych rossyjskich naczelników opieką.

Wprowadzie rząd rossyjski oznajmia, że prawidła dotyczące zniesienia służebności przepisane zostaną przez tak zwany Komitet urządzający, o którym będziemy mówili poniżej, ale wiadomem to już jest dobrze, że podobne przyrzeczenia nie wchodzą w wykonanie nawet

po dziesiątkach lat, a wreszcie słynny komitet urządzający, działać jedynie może w duchu zasadniczego prawa. Służebności więc z lasów i pastwisk są utrzymane, a raczej mówiąc prawnie, ustanowione ukazem, i w razie zniesienia ich indemnizacja ma byćznaczona włościanom. Służebności te przedstawiają wartość o wiele przewyższającą umiarkowaną opłatę, którą włościanie płacili właścicielom i w czterykroć przewyższają cenę indemnizacji mającej być przyznana włościanom. Wykażemy dalej, iż ta indemnizacja nominalnie nie dorównywa połowie należności pobieranych przez właścicieli, i że służebności całkiem w indemnizacji nie są policzone. Przeciwnie, właściciele jeszcze mają indemnizować włościan za uczynione im dogodności, które obecnie zamieniono na służebność. Gdyby indemnizacja przyznana włościanom mniej była fikcyjną od przyznanej właścicielom, przyszkoby do tego, iż właściciele dla wykupienia służebności, które przyznali na swoich gruntach włościanom, musieliby tymże zapłacić przeszło dwa razy więcej aniżeli to, co sami otrzymali za stratę z dochodów ziemi, czyli że właściciele, oddawszy grunta i służebności, nie otrzymaliby istotnie żadnej indemnizacji, ale przeciwnie musieliby jeszcze zapłacić włościanom za wykup służebności. Rzeczywiście rzecz ta nie byłaby podobną do prawdy, gdyby nie była prawdziwą.

Inne rozporządzenie ukazu wykazuje otwarcie nienawiść i ciemnotę obcych prawodawców. Według art. 25, grunta które staną się własnością włościan, wolne są od wszystkich zobowiązań względem osób trzecich. Prawidłó to obala wyborowy system hipoteczny, zaprowadzony u nas na sejmie z 1818 r. Jest to najniegodziwsze przestępstwo, przeciwko dobrej wierze cywilnych układów, jakie kiedykolwiek popełnionem było. Rząd regularny, który się szanuje nie użyłby nigdy podobnego środka, nie zabezpieczwszy praw osób trzecich odpowiedzialnością państwa, tak jak to uczynił Rząd Narodowy. Zamiast tej poważnej gwarancji, rząd rossyjski daje wierzycielom papiery bez wartości, które gdyby były wzięte po nominalnej cenie, zrujnowałyby wierzycieli; gdyby zaś dane były wierzycielom według rzeczywiste-

go kursu, zgubiłyby dłużników; ale rząd rossyjski do tego właśnie dąży. Zamiana wierzytelności hipotecznych na słynne owe listy likwidacyjne, jest bardzo stosownym środkiem do otrzymania tego celu, ponieważ pozbawia wierzycieli lokacji dla ich kapitałów, redukując zarazem kapitały; a co się tyczy dłużników, pozbawia ich możności użycia pożyczonego kapitału, pozostawiając im jednakże cały ciężar zobowiązań ich względem wierzycieli.

Jest to taka niesprawiedliwość i taki bezsens, iż niegodziwości jego, o ile wiemy, żaden jeszcze prawodawczy akt nie dorównał. Rossjanie utrzymują, że Rząd Narodowy także pozbawił właścicieli ich dochodów, lecz: 1° stało się to za zgodą ich i włościan; 2° stało się to w czasie wojennym, co spowodowywało zawieszenie wymiaru sprawiedliwości (juristidium). A ponieważ rząd rossyjski przyznaje, że całkiem wojny nie ma, i juristidium nie ogłosił, wszelkie więc opóźnienie w zapłaceniu wierzycieli hipotecznych jest z jego strony pogwałceniem wiary publicznej.

4. Prawo fabrykacji i sprzedaży trunków należy do właścicieli; włościanie nie posiadali go wcale. Prawo to ustanowionem było jako służebność cywilna z gruntów włościańskich. Rząd rossyjski żadnego nie miał prawa do tych dochodów, które w dobrach narodowych sam w charakterze właściciela pobierał. Dotychczas przedstawiał jedynie na ciągłym podwyższaniu podatków od trunków. Nagle ukaz z 2 Marca ogłasza, że dochód z propinacji ma należeć do gmin wiejskich włościańskich, ale dopiero po upływie czterdziestu dwóch lat; do tego zaś czasu pobieranym będzie « według rozporządzenia rządu » a dochód otrzymany z tego źródła obróconym będzie na rzecz funduszów przeznaczonych na indemnizacje właścicieli. Utrzymują więc, że dają włościanom to czego ci nie posiadali; lecz zamiast im dać, konfiskują również na korzyść najazdu.

Prawo propinacji było cywilną służebnością z gruntów włościańskich; przyznając własność ziemi włościanom, lioika nakazywała znieść tę służebność indemnizując za nią właścicieli. Ale rząd rossyjski nie tylko nie uważa

za potrzebne wynagrodzić im dochód, którego ich pozbawił, lecz przeciwnie, obraca ten dochód na indemnizację właścicieli, to jest, chce ich indemnizować temi samemi dochodami, które im odebrał. Byłoby również logicznem, oddać gminom administrację z dochodów propinacji; lecz zamiast uczynić to, rząd rossyjski usiłuje sam ten dochód zagarnąć. Wiadomo jest, że Rossja przeszła trzecią część swego ogromnego budżetu pokrywając z dochodów propinacji przez sam rząd administrację. W Rossji trunki są cztery razy droższe niż w Polsce: jest to rossyjski sposób rozkrzewiania wstrzemięźliwości, a raczej zapewniania kasy państwa. Ponieważ zamierzają cywilizować nas na rossyjski sposób, należałoby się spodziewać od rossyjskiego rządu takiego samego podwyższenia cen trunków jak w Rossji. Samo to już podwyższenie wystarczyłoby na zapłacenie szczupłej indemnizacji, przyobcecaniej właścicielom. Tym sposobem jedna część dochodu właścicieli zapłaciłaby wszystko.

Zaprawdę należy podziwiać genjusz spekulacji, a raczej mówiąc otwarcie oszukaństwa, szczególniej Rossji właściwy. Byłoby niepodobniestwem rozebrać wszystkie zбочenia, któremi ukaz jest przepełniony wbrew zdrowemu rozumowi i zasadom sprawiedliwości. Poprzednio skreślone uwagi wykazują dostatecznie charakter tego przewrotnego dokumentu. Widać z nich, że najzuchowalwsze i najbardziej krzyżące pogwałcenie nabytego prawa oraz dążenie do utrwalenia niezgody i zamieszania w stosunkach socjalnych jest głównym i odznaczającym się rysem wszystkich rozporządzeń ukazu. Jednakże dyspozycje te są dane na podstawie dowolnego przypuszczenia, że panowanie rossyjskie może się utrzymać w Polsce.

Utrzymanie tego panowania jest oczywiście jedynym celem ukazu. Ale prawodawcy petersburscy zdaje się, że zrozumieć, że aby całkiem zniszczyć jaki naród, niedosyć jest rozbudzić w klasach ciemnych żądze cudzej własności i wywołać wszystkie nikczemne namiętności. Dla tego też własność którą niby nadają włościanom, jest tylko systemem nienawiści, który rząd rossyjski pragnie zaprowa-

dzić w Polsce; jest tylko środkiem osiągnięcia celu politycznego, trwałości najazdu. W nowej to organizacji gminy tkwi prawdziwa myśl tych mniemanych reform, obrachowanych na zburzenie i zniszczenie całego polskiego narodu. W rzeczy samej prawdziwe znaczenie tego rozporządzenia pokazuje się w ukazie o organizacji gmin wiejskich, który tu poniżej rozbierzemy.

Ażeby dać zrozumieć przepisy rossyjskiego ukazu, trzeba kilka słów powiedzieć o dotychczasowej organizacji gminy w Polsce. Rossjanie licząc zawsze na nieznanomość naszych stosunków, i nadużywając dobrej wiary opinii publicznej, rozgłaszają w Europie, że szlachta wyłącznie pełniła obowiązki wójtów gmin, i że z tego powodu używała nieograniczonej nad włościanami władzy, posiadała władzę sądową i jurisdycję patrimonjalną, czego wszystkiego nadużywała. Wszystkie te twierdzenia są najzupełniej fałszywe i wykazują tylko nieświadomość, a raczej złą wiarę z jaką Rossjanie traktują tę kwestję.

Trzeba wiedzieć, że prawo posiadania ziemi nie jest wcale w Polsce przywilejem szlachty: ludzie rozmaitych stanów posiadają ziemskie majątki w Polsce, a wielkiemi właścicielami jest tak dobrze szlachta jak kupcy, przemysłowcy a nawet i włościanie; że połowa prawie majątków ziemskich nie należy do szlachty; że zresztą szlachectwo u nas nie ma żadnego praktycznego znaczenia, dzięki szczególniej kodeksowi Napoleona, pod którym już od pięćdziesięciu siedmiu lat zostajemy. Śmieszkiem jest utrzymywać, że władza znajdowała się w ręku szlachty. Wprawdzie właściciele byli zazwyczaj wójtami gmin, ale to właściciele a nie szlachta. Na zasadzie instytucji zaprowadzonych przez rząd moskiewski, czynności wójta gminy należały do właściciela, ale nie z prawa lecz z nominacji rządu. Dla otrzymania tej nominacji trzeba było posiadać pewne warunki, złożyć egzamin, między innemi egzamin z rossyjskiego języka i być zatwierdzonym przez rząd. Zastępcy wójtów gmin przedstawiani byli przez właścicieli, lecz nominacja ich zależała również od rządu. Rząd mógł odebrać urząd wójta gminy właścicielowi i jego zastępcy i zamianować

innych na ich miejsce. Urząd wójta gminy był bezpłatnym, zastępcy płatni byli przez wójtów i z tego to powodu pisarze rosyjscy głosili, że administracja gminna wykonywana była jako prawo dominjalne; lecz to twierdzenie całkiem upada w obec przepisów powyżej przytoczonych co do egzaminowania i nominacji. Cała władza wójta gminy ograniczała się na policji wykonawczej. Wójt gminy zależnym był najzupełniej od władzy administracyjnej naczelnika powiatu, który zazwyczaj był rossjanin lub poplecznikiem Rossji. Do roku 1860 wójt gminy nie posiadał żadnej sądowej władzy. W r. 1860 ułożono w Petersburgu kodeks cywilny i karny dla gmin. Na mocy tego prawa jurysdykcja w przekroczeniach policyjnych oddana została wójtom gmin, jako zastępującym sędziów gminnych, których nie utworzono wcale. Sam więc rząd rosyjski nadał wójtom gmin czynności sądowe, choć nie był o to proszony, ani mu nikt dziękował za to. Trzeba tu jeszcze dodać, że powyższe prawo z powodu tajemniczych wyrachowań rosyjskiego rządu, nie było w większej części wprowadzonym w wykonanie; i z pewnością nie ma żadnego dowodu aby wójci gmin nadużyli tej władzy. Rozumie się samo przez się, że zgodnie z ogólną zasadą prawodawstwa władza sądowa nie mogła być nigdy wykonywaną przez wójtów gmin, jako właścicieli przeciwko włościanom, ponieważ wójci gmin nie mogli być i nie byli nigdy sędziami w własnych sprawach. Tym sposobem owa nieograniczona władza od której miano jeszcze włościan, jest tylko bajką wymyśloną przez płatnych dziennikarzy.

Zobaczmy teraz co rząd rosyjski zamierza uczynić. Rząd Narodowy w ciągu ostatniego roku zaprowadził w Polsce organizację parafjalną, otóż rząd rosyjski przywłaszcza sobie tę zasadę, tak jak przywłaszczał sobie zasadę własności co do uwłaszczenia włościan. Lecz w obu razach rząd rosyjski fałszując tę zasadę pragnie ją obrócić na korzyść najazdu. Według ukazu zgromadzenie gminne składa się z mieszkańców pełnoletnich, posiadających więcej nad trzy morgi gruntu. Jakkolwiek rząd rosyjski zamierzał niby obsypywać dobrodziejstwami rolników posiadających mniej niż trzy morgi gruntu mi-

mo to jednak wyłącza ich ze zgromadzeń gminnych, widocznie w zamiarze wywołania antagonizmu pomiędzy bogatszymi i uboższymi rolnikami. Lecz co jest jeszcze bardziej charakterystycznym, to głównie to, że sędziowie pokoju i duchowni chociażby posiadali nieruchomości w gminie wyłączeni są ze zgromadzenia gminnego, a w proklamacji hr. Berga również z niej są wyłączeni obecni wójci gmin i ich zastępcy. Widoczne jest, że usiłowano wyłączyć kompletnie całą inteligencję ze zgromadzeń gminnych i sformować je tym sposobem jedynie z ludzi nie umiejących ani czytać ani pisać, i takim jest rzeczywiście ideał, do którego Rossjanie chcieliby sprowadzić naród Polski.

Jeden ze zwolenników Rossji chwala energiczną prostotę ukazu, który ustanawia przepis, iż wszystkie urzędy gminne będą wyborcze. Przypatrzmy się temu bliżej. Aby mógł być wybranym na wójta gminy trzeba być chrześcijaninem, mieć 25 lat skończonych i posiadać 6 morgów gruntu, 3 zaś morgi aby mógł być ławnikiem. Sąd gminny składa się z wójta i z dwóch ławników. Sądzi on w ostatniej instancji wszystkie sprawy w kwestiach osób i ruchomości do wysokości 200 złotych. Wójt i ławnicy mają prawo robić rewizje po domach według ich uznania, aresztować wszystkich mieszkańców gminy i karać ich dwoma dniami aresztu lub pracy. Tym sposobem trzej włościanie nie umiejący czytać ani pisać, są wyniesieni na sędziów ostatniej instancji; stają się nieograniczonymi panami bezpieczeństwa i swobody osób i od nich jest zależną nienaruszalność mieszkań całej ludności gminy włączając w to nawet mieszkania duchownych. Nie jest to więc wyzwolenie włościan z pod władzy «szlachty», ale przeciwnie jest to oddanie wyższych i oświecześniejszych klas społeczeństwa na samowolę ciemnoty. Gdyby podobna administracja miała się ugruntować, byłaby anarchją i barbarzyństwem. Przepis iż urzędy gminne mają być wyborcze, jest całkiem nieważniony następującemi regulami:

4.) Zgromadzenie gminne nie wybiera urzędników gminnych, ale tylko po dwóch kandydatów na każdy urząd; do naczelnika powiatu należy zrobić wybór z po-

między tych kandydatów (art. 71). Tym sposobem naczelnik powiatu wybierać będzie prawdziwie urzędników.

2.) Jeżeli osoby wybrane przez zgromadzenie gminne nie podobają się władzy, naczelnik powiatu ma prawo według swego uznania, po dwakroć unieważnić wybory (art. 73). Trzecie wybory mają już być stanowe, ale niewiadomo w jaki sposób mają być uskutecznione; lecz to już jest tylko zbytkiem pozorów dla oszukania włościan i narzucenia im woli najazdu.

3.) Nakoniec najciekawszem jest, że gubernatorowie cywilni mają prawo dawać dymissje wójtom gmin, jakkolwiek ci są wyborczymi. Za pomocą więc tych mądrych ostrożności system clekcyjny jest w gruncie całkowicie usunięty, i zamiast energicznej prostoty tych rozporządzeń pozostaje tylko bardzo energiczne kłamstwo, lub gorzka przynajmniej ironja.

Chcą tylko użyć zgromadzeń gminnych, ażeby za ich pomocą spełniać dzieło najazdu, ażeby one dostarczały im rekrutów, obdzierały ludność pod pozorem podatków i szpiegowały oświecone klasy narodu, poddane zupełnie klasie włościańskiej. Gdyby ta organizacja mogła być wprowadzoną, byłaby zdolną zburzyć podstawy społeczeństwa, i cofnąć w tył o lat 1,000 cywilizację narodu.

Zasady demokratyczne, z którymi popisuje się Moskwa, są tylko gorzką ironją, pretekstem, za pomocą którego dąży ona do zaprowadzenia ochłokracji w usługach despotyzmu i najazdu, a jej organem przy ciemnym wójcie, ma być pisarz, zostający pod wpływem i opieką naczelnika wojskowego. Rzeczywiście nie ma pewniejszego sposobu zaprowadzenia nieustającej anarchji, jak wprowadzenie systemu administracji gminnej, nakreślonego przez Rossję. Pokazaliśmy już, że zapewnienie własności włościanom, jest tylko przynętą a nowa organizacja gminna, narzędziem w ręku najazdu. Dla uzupełnienia tego systemu materialnem zniszczeniem kraju, rosyjscy prawodawcy wymyślili indemnizację właścicieli. Stopa jej oznaczona w trzecim ukazie z 2 Marca, wykazuje dowodnie, jak illuzoryjną jest indemnizacja.

Ażeby to zrozumieć, trzeba zauważyć, że wartość gruntu w Królestwie Polskiem wynosi ogólnie od 60 do 300 fr. (100 do 500 złp.) za morg. Cena dzierżawy dochodzi od 4 do 20 fr. (6 złp. gr- 20 do 38 złp.) z morgu, to jest, że włościanie płacili mniej niż dzierżawcy. Mimo to prasa rosyjska wykrzykuje z oburzeniem, że opłaty włościańskie w Polsce są niesłychanie uciążliwe. Zwróćmy tu tylko uwagę, że w Rossji opłaty te, nawet po ich zredukowaniu, są jeszcze wyższe jak w Polsce, chociaż gruntu w Rossji dwa lub trzy razy tańsze są aniżeli w Polsce.

Indemnizacja przyrzeczona przez rząd rosyjski ma być spłaconą w papierach, listami likwidacyjnymi nazwanymi. Stopa indemnizacji dowodzi do jakiego stopnia jest ona fikcyjną. Obecne należności mają być zmniejszone o jedną trzecią, jeżeli pochodzą z wykupu pańszczyzny, a o jedną piątą jeżeli przedstawiają stałą czynszową opłatę. (Art. 18).

Rząd rozporządza tym sposobem jedną trzecią i jedną piątą dochodu i kapitału, nie podając nawet tego przy czynny. Summa należności z gruntów, dawniej pańszczyźnianych, zmniejszona o jedną trzecią, jest skapitalizowaną na zasadzie 6go procentu (Art. 26).

Kapitał tak obrachowany spłaconym być ma w 42 latach i przynosi tylko 4 procent od stu, tak, że strata z tych gruntów wynosi: $\frac{1}{3} + (\frac{1}{3} \times \frac{4}{100}) = \frac{1}{3}$. Strata z gruntów oczynszowanych wynosi: $\frac{1}{3} + (\frac{1}{3} \times \frac{4}{100}) = \frac{1}{3}$. Jeżeli pomyślimy, że włościanie nie płacą nawet połowy tego co dzierżawcy, indemnizacja w stosunku do rzeczywistej wartości będzie tylko $\frac{1}{3} \times \frac{1}{2} = \frac{1}{6}$ kapitału z gruntów pańszczyźnianych i $\frac{1}{3} \times \frac{1}{2} = \frac{1}{6}$ z gruntów oczynszowanych. Rachunek ten oparty na praktyce ogólnie się sprawdza.

Właściciele straciliby więc $\frac{1}{3}$ lub $\frac{1}{6}$, to jest więcej niż $\frac{1}{2}$ swojej własności. Nie mówimy tu jeszcze o przewidywanym kursie listów likwidacyjnych, co mogłoby zredukować mniemaną indemnizację jeszcze o $\frac{1}{3}$, jak na przykład w Austrii, gdzie podobne papiery stoją po 66-67. A ponieważ właściciele mają jeszcze wykupić służebności, które przedstawiają rzeczywiście, gdyby właściwie obrachowanymi były co najmniej połowę obecnych na-

leżności, w takim razie właściciel, zamiast otrzymać wynagrodzenie, zapłaciłby jeszcze za ustąpione przez siebie grunta. Zredukowanie indemnizacji byłoby pożądanem pod pewnym względem; właściele sami, zdeklarowali się kilkakrotnie poddać się tej redukcji, byłaby ona obróconą była na korzyść kraju a nie na korzyść najazdu, jak to właśnie rząd rosyjski czyni.

Nie żalilibyśmy się jeszcze gdyby te redukcje rujnując właścicieli były przynajmniej korzystnymi dla włościan, ale wykazemy natychmiast, że przepisy te rosyjskiego rządu byłyby zgubnymi tak dla włościan, jak i dla właścicieli, a to dla tego, iż :

1° Według ukazu włościanie mają płacić podatek, który przewyższa połowę należności, jaką płacili właścicielom; gdy tymczasem na mocy dekretu Rządu Narodowego, włościanie zostali właścicielami bez tego warunku. Nowy podatek nałożony na włościan nie ma oznaczonego czasu trwania. Mielśmy podatki, nałożone na czas pewien, jak np. podatek klasyczny, nałożony na pokrycie kosztów budowy cytadeli w Warszawie; a jednak pomimo upływu terminu, nie został on zniesionym, ale przeciwnie zachowanym jest do dziś dnia. To samo trzeba sądzić i o nowym podatku, nałożonym na włościan, który stałby się wieczystym dla nich ciężarem.

2° Dochody z propinacji odjęte właścicielom obrócone są również na korzyść najazdu. Ponieważ chcą nas cywilizować na sposób rosyjski, należy się spodziewać, że cena trunków cztery kroć się powiększy, — jak to ma miejsce w Rosji. Włościanie ponosić będą musieli i ten ciężar, który przewyższa sumę wszystkich należności jaką właścicielom płacili.

3° Dotychczas koszt administracji gminnej ponosili właściciele; ponieważ obecnie kosztu te spadają na gminę, urzędnicy rosyjscy, mający być wykonawcami ukazów, nie odznacząją się umiarkowaniem w rządach, zwłaszcza gdy chodzi o ich osobisty interes, można więc przewidzieć z pewnością, że ogromne ciężary z tego powodu spadają na włościan, którym najazd drogo każe zapłacić za udzielone im mniemane dobrodziejstwo.

Ażby ocenić prawdziwe znaczenie indemnizacji trze-

ba się przypatrzeć źródłu dochodów, z których ona będzie pokryta. Tem źródłem będzie :

1° Podatek nałożony na włościan.

2. Podwyższenie podatku na wszystkie inne własności wyjąwszy włościańskich.

3. Dochód z propinacji.

4. Sprzedaż dóbr narodowych, gruntów, lasów, zakładów górniczych i kopalni węgla.

Podatek na włościan jest wiekustym ciężarem, włożonym na ich własność. Podwyższenie podatku od własności, zmniejszonych o $\frac{1}{2}$, jest uderzającym bezprawiem, a co więcej niemożliwością ekonomiczną, i ma jedynie na celu całkowite zniszczenie kraju. Dochód z propinacji powinienby być użytym na wynagrodzenie właścicieli za jego utratę, ale rząd rosyjski zamiast indemnizacji, zagarnia jedną część ich majątku, ażeby im wynagrodzić stratę drugich. Nakoniec sprzedaż dóbr narodowych uzupełnia cały system.

1° Rząd rosyjski czyni krzywdę narodowi pozbawiając go jego majątku. Prócz tego wiadomem jest, że dobra te zamierza sprzedać Roszjanom i Niemcom, z wyłączeniem Polaków, ażeby tym sposobem rzucić w kraj nowe ziarna nieczody.

Nie więc zapomnianem nie zostało przez rząd rosyjski, co tylko mogło spowodować zniszczenie kraju, pozostaje mu tylko uwieńczyć swoje dzieło wyborem odpowiednich wykonawców jego woli. Dla uregulowania kwestji w tym duchu, zaprowadza mnóstwo instytucji, komitetów, komissji i komisarzy. Władze te, całkiem zbyteczne, mają funkcjonować obok i niezależnie od władz ogólnych kraju, przyczynią się więc tylko do powiększenia tego ogromnego zamieszania, jakie już i teraz mamy.

Od niejakiego czasu, miasto nasze przepełnione jest fizjonomjami obcemi, łatwemi do rozpoznania z rysów, przypominającemi dzikie plemiona z nad Wołgi. Są to przyszli prezydenci, komisarze i członkowie komissji dla spraw włościańskich. Dzieli się oni na dygnitarzy z brodą i dygnitarzy ogolonych. Pierwszymi są zrujnowani właściciele rosyjscy, w skutek zniesienia poddaństwa,

którzy przybywają aby odzyskać na cywilizowaniu Polski to, co stracili na pomimowolnem oswobodzeniu swych niewolników. Drugimi są urzędnicy, żądni awansu, a mianowicie picniędzy. Pierwsi mają pobierać 14,400 fr. (25,000 złp.), drudzy zaś 4,800 fr. (8,000 złp.) rocznie; jest to płaca, którą u nas urzędnik ukształcony, pracowity i uczciwy otrzymuje ledwie przy końcu swej służby. Lecz jest to zwyczajem rosyjskim, za pomocą wielkich pensji propagować uczciwość. Nad brzegami Wołgi i Newy utrzymują, że złodziej nasycony traci apetyt na cudze dobro. Doświadczenie jednak czego innego dowodzi. Ci panowie, nie znający ani języka, ani zwyczajów kraju, nie mający z nim nic wspólnego, chyba tylko nienawiść, jaką są ku niemu przejęci mają decydować w kwestjach wymagających najdokładniejszej znajomości krajowych stosunków.

Komitet, nazwany urządzającym, w wielu najważniejszych materjach posiada większą władzę niż zgromadzenie prawodawcze w konstytucyjnym kraju: niezależnie bowiem od władzy prawodawczej, stanowi w kwestjach takiej wagi, jak zniszczenie służebności, rozdzielenie gruntów i t. d. Prócz tego, ma władzę jeszcze sądową we wszystkich sprawach dotyczących włościan, a tem samem całego kraju, i władzę administracyjną w takimże samym zakresie. Gdyby mu i ta władza nie wystarczała, może się odwołać do władz wojskowych rosyjskich, którym egzekucja tych nowych praw jest powierzona. Znaczący to innemu słowy, że pierwszym i ostatnim prawodawcą jest — kozak.

Rossja wydawszy sta milionów i stępiwszy bagnety swoje na zgnięcie nas, nasyła obecnie sta tysięcy swoich plantatorów i czynowników, dla socjalnego zawojowania Polski. Nie powiedzieć się jej to, tak jak się już jej od stu lat nie powiedło. Włościanie zrozumieli już przewrotność mniemanych owych dobroczyńców, którzy zaczynają już mścić się nad nimi, aresztowaniami i biciem. Jest to powszechnem włościan wyrażeniem, że sprawa rosyjska bardzo być złą musi, kiedy włościanom polskim przybiecują to, czego dla swoich własnych nie zrobili i że rossjanie szcują tylko chłopów na panów.

Naród polski, rozstrzygnawszy sam przez się sprawę włościańską w duchu sprawiedliwości i dobra kraju, nie podda się nigdy niegodnemu bezprawiu, jakie mu najazd narzucić usiłuje. Rossjanie tworząc to prawo, wysilili swoją przewrotność, i wkrótce się przekonają, że wygrana nie może выпаść na ich stronę. Pomimo całej niesprawiedliwości i oszustwa, jakie rozwinęli, sprawa pomiędzy Polską i Rossją trwa w całej swej sile. Jest to zawsze ta sama sprawa wolności i sprawiedliwości, przeciwko despotyzmowi i łupieżtwu.

Polska użyje wszystkich swoich sił, dla utrzymania swego prawa.

(L. S.)

XIV.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY NA LITWIE.

W myśl praw i rozporządzeń przez Rząd Narodowy wydanych, a odnoszących się do stosunków mieszkańców Polskiej ziemi z rządem najczudniczym, Wydział Wykonawczy zastrzega:

Że wszelkie umowy i układy z rządem moskiewskim w celu przedsięwzięcia jakiegokolwiek bądź rodzaju zawierane, jak kupno dóbr ziemskich i lasów, dostawianie materiałów fabrycznych, wznoszenie i naprawy budowli publicznych, prowadzenie dróg i komunikacji lądowych, wodnych, telegraficznych; słowem wszelkie przedsięwzięcia (tak zwane podłady) za nieprawne i nieważne będą uznane, a kupujący i przedsięwzięcy do wynagrodzeń i zwrotu poniesionych na to kosztów żadnego nie będą mieli prawa, nawet w takim razie, gdy z podobnych przedsięwzięcia kraj oswobodzony korzystać będzie.

(L. S.) Dan w Wilnie, 10 Lipca 1863 r.

DEKRET RZĄDU NARODOWEGO

O DOBRACH NARODOWYCH (1).

Zważywszy, że Rząd Narodowy jest dzisiaj jedynym prawym właścicielem wszystkich dóbr skarbowych bez względu jakim prawem rząd moskiewski do ich posiadania przyszedł; zważywszy nadto, że rząd moskiewski roztrwonil wielką liczbę lasów i dóbr narodowych wynagradzając niccne usługi ludzi na szkodę kraju działających; postanowił :

Art. 1. Wszelkie lasy i dobra narodowe przez najazd moskiewski darowane jako majoraty urzędnikom cywilnym i wojskowym, powracają do własności narodowej.

Art. 2. Administratorowie, dzierżawcy, oraz pełnomocnicy donatarjuszów, obowiązani są od dnia dzisiejszego wszelkie dochody z tychże dóbr i lasów pobierać, wnosić do najbliższych kass narodowych; przepis powyższy stosuje się także do propinatorów, szynkarzy, młynarzy i t. p. w tychże dobrach.

Art. 3. Posiadacze osad włościańskich czynszowych w dobrach, o których mowa, jako pełni właściciele posiadanych gruntów zgodnie z dekretem Rządu Narodowego z 22 Stycznia, wolni są od opłaty czynszów.

Art. 4. Dekret niniejszy nie przesądza w niczem praw pojedynczych właścicieli, którzy przez najazd konfiskata skarani zostali; co do takowych orzekną przyszłe rozporządzenia Rządu Narodowego, o sposobie wynagrodzenia nieprawidłowości.

(L. S.) Dan w Warszawie d. 17 Lipca 1863 r.

(1) Dnia 10 Maja 1863 r. Rząd Narodowy wydał wielkiej doniosłości prawo o nie naruszaniu majątku narodowego na wniosek członka swojego K. Ruprecht. Według tego prawa uważać należy za niebyłe, nieważne i nieobowiązujące wszelkie postanowienia i przepisy najedniczych rządów odnoszące się do finansów, robót publicznych, lub instytucji finansowych, oraz wszelkie kontrakty, umowy, pożyczki, kupna lub sprzedaży, słowem wszelkie działania mające na celu zaprowadzenia zmiany w obecnym stanie funduszy publicznych lub zobowiązań finansowych Korony, Litwy i Rusi jakieby nieprawna władza wydać lub dokonać mogła. Ostrzega także ten dekret kupców, bankierów i wszelkich przedsiębiorców, ażeby w żadne zobowiązania pieniężne, pożyczki, przedsiębiorstwa, kupna dóbr lub sprzedaży z nieprawą, obcą władzą i jej pełnomocnikami nie wchodziłi, a to pod nieważnością i narażeniem się na straty, jakie z nieuznania tych zobowiązań przez Rząd Narodowy wypływa.

RZĄD NARODOWY.

Nro 589.

Z uwagi na objawiony przez Moskwę, w ukazie carskim z d. 2 Marea r. b. o tak zwanej Komissji Likwidacyjnej, zamiar rozsprzedania realności własność narodową stanowiących jako to : dóbr, lasów, zakładów fabrycznych i kopalni;

Zważywszy, że rozprzedaż takowa przez obcy i do wynarodowienia nas dążący rząd dokonywana, nie miałaby za podstawę słuszej wartości wystawionych na sprzedaż majątków narodowych, a tylko zgubny dla narodu zamiar oddania jak największej części ziemi polskiej i narodowego bogactwa w ręce nieprzyjrzanych nam Niemców i Moskali.

Zważywszy, że dokonane w ten sposób roztrwonienie majątku narodowego, pozbawiłoby kraj na zawsze znacznej części jego zasobów, a nieprzyjacielowi dałoby fundusze, których on na szkodę naszą użyłby nie omieszkał; Rząd Narodowy na przedstawienie Wydziału Skarbu, postanowił i ogłasza co następuje :

Art. 1. Nabycie od rządu moskiewskiego jakiegokolwiek realności własność narodową stanowiące, jako to : dóbr, lasów, zakładów fabrycznych, kopalni, osad młynarskich, karczemych, wójtowskich i t. p. jest nieważnem, żadnem i niebyłem; nabycie takie uprawnionem być nie może ani kolejną zmianą posiadaczy, ani sprzedażą w trzecie ręce, ani obciążeniem hipotecznem, ani żadnym aktem urzędowym, naruszającym w czemkolwiek bądź prawa narodu do zupełnej i nieścienionej własności takich realności, któreby Moskwa na sprzedaż wystawiła.

Art. 2. Wszelkie uczestniczenie w rozsprzedawaniu i nabywaniu od Moskwy jakiegokolwiek własności narodowej, oprócz odpowiedzialności cywilnej za szkody ztąd dla majątku narodowego wynikać mogące, pociągnie za sobą odpowiedzialność karną za udział w działaniach krajowi szkodliwych.

Art. 3. Władzom narodowym w ezem do której należy poleca się ściśle przestrzeganie niniejszego postanowienia i czuwanie nad jego wykonaniem.

(L. S.) Warszawa, dnia 12 Maja 1864 r.

KONIEC TCMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY

Przedmowa.....	9
I Rewolucyjne Sądy i wyroki.....	29
II Głos wymuszony na ks. Pawle Kamińskim.....	30
III Imionospis poległych i straconych ofiar powstania 1863 i 1864 r.....	57
IV Polska w chwili pogromu.....	83
V Rząd i Organizacja Narodowa w Polsce.....	107
VI Zadanie Organizacji Narodowej w sprawie Polskiej.	141
VII Ruś przed i po powstaniu zbrojnym 1863 r....	169
VIII Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w Województwie Grodzieńskim 1863 i 1864 r.....	220
IX Dokumenta urzędowe do dziejów organizacji Jenralnej powstania narodowego w 1863 i 1864 r.....	233
X Duchowieństwo polskie w obec Sprawy Narodowej..	268
XI Kilka uwag nad obecnem powstaniem w Polsce.....	287
XII Wspomnienia Kapitana Wojsk Polskich z 1863 r....	

DODATEK.

1 Odezwa Komitetu Centralnego Narodowego z dnia 1 Września 1862 r.....	309
2 Manifest Komitetu Centralnego jako Tymczasowego Rządu Narodowego z dnia 22 Stycznia 1863 r.....	312
3 Złota Hramota.....	314
4 Odezwa Stefana Bobrowskiego z dnia 21 Marca 1863 r.	316
5 Odezwa Komitetu Centralnego jako Tymczasowego Rządu Narodowego z dnia 16 Kwietnia 1863 r.....	317

6 Dekret Rządu Narodowego z dnia 4 Maja 1863 r. o zmianie taktyki wojennej.....	320
7 Dekret Komitetu Centralnego jako Tymczasowego Rządu Narodowego z dnia 10 Maja 1863 r.....	322
8 Odezwa Rządu Narodowego z dnia 13 Maja 1863 r...	323
9 Odezwa Rządu Narodowego do wojska z dnia 13 Maja 1863 r.....	324
10 Pismo ad Jaska Hospodara z pad Wilni.....	326
11 Pismo Konstantego Kalinowskiego z pod szubienicy do ludu Białoruskiego (w języku białoruskim).....	327
12 Odezwa Rządu Narodowego do ludu polskiego z dnia 25 Marca 1864 r.....	335
13 Okólnik Rządu Narodowego w kwestji włościańskiej z dnia 7 Maja 1864 r. N. 571	333
14 Postanowienie Wydziału Wykonawczego na Litwie z dnia 10 Lipca 1863 r.....	365
15 Dekret Rządu Narodowego o dobrach narodowych z d. 18 Lipca 1863 r.....	366
16 Dekret Rządu Narodowego o temże z dnia 12 Maja 1864 r. N. 584.....	367



OMYŁKI DRUKU

Str.	w.	wydrukowano,	powinno być.
47	14	dymissję	dymissje
47	18	pieniędzy	pieniędzy
52	16	to	te
57	w przypisku		Wolfgabga
60	10	czcych	czcych
77	2	laskę	w laskę
143	24	jago	jako
144	ostatni w przyp.		1668
171	15	lud	lub
209	7	wreszcie	ale
242	1	zwsząd	zewsząd
252	23	arcypolitycznym	arcypolitycznym
272	28	słowe	słowem
274	18 w przypisku	ej	jej
274	21 w przypisku	slabić	osłabić
274	25 w przypisku	wielkiego	i wielkiego
317	12	miarą	marą
318	24	jenearla	jenerała
325	17	nowo	nowe
327	9	nan	nam
332	18	polksim	połskim

